

NASZA MYŚL

Kolekcja
Emila Kornasia



MIESIĘCZNIK OFICERSKI
NR 6

PAŹDZIERNIK 1947

NASZA MYSL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzegu od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

General Karol Świerczewski

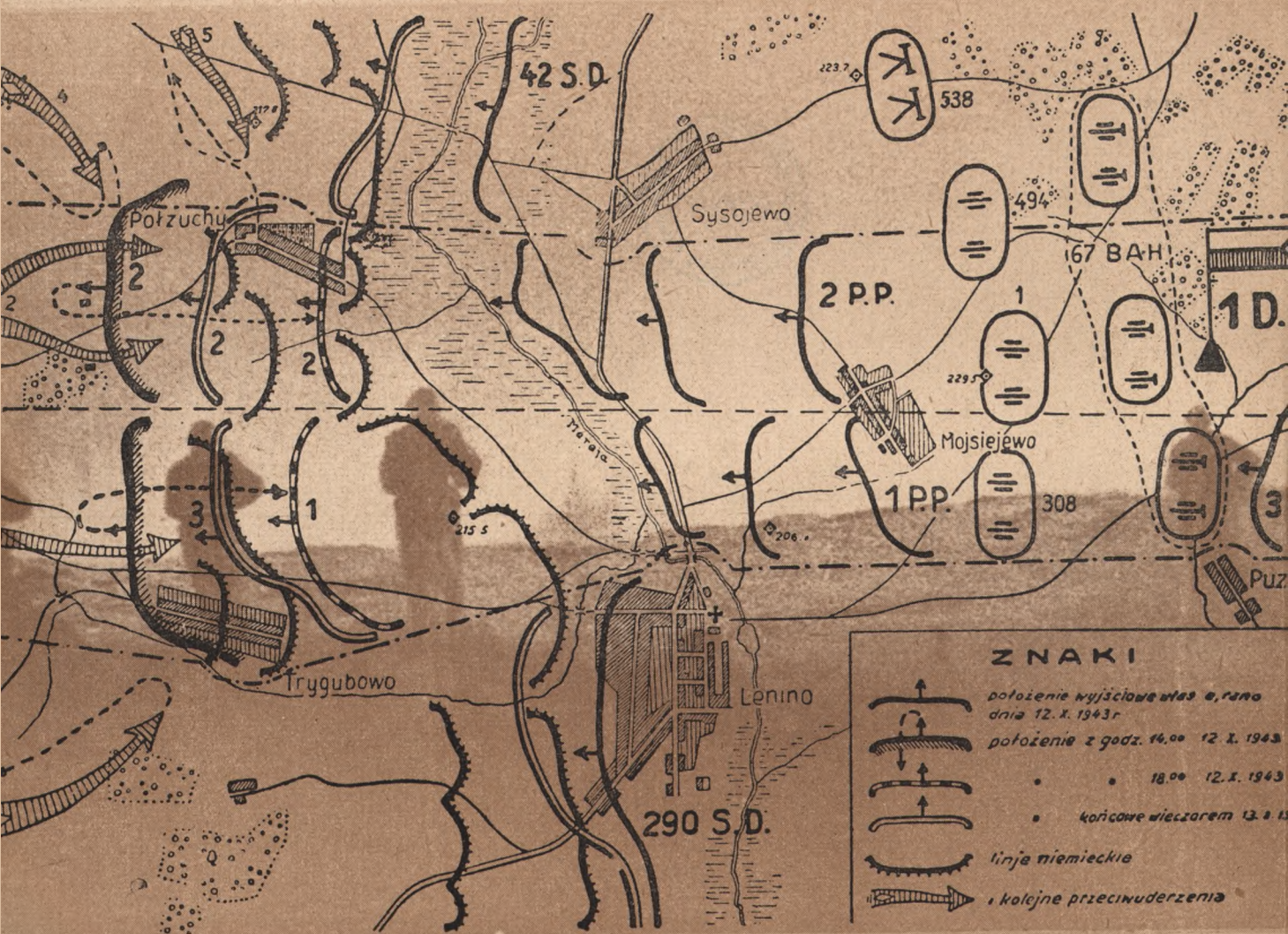


TRESC NUMERU:

MIESIĘCZNIK OFICERSKI NR 6 PAŹDZIERNIK 1947

	str.
MY I JEDNOLITY FRONT	3
HENRYK WERNER, płk Na drogach prze- łomu	5
MARCEL PRENANT Wojsko i demokracja	11
ADAM KORTA, płk Blaski i cienie wiktorii wiedeńskiej	21
LEON GROSFELD, płk Z dziejów kapitali- zmu w Polsce	27
JARTUR STAREWICZ Z przeszłości gospodar- czej wsi polskiej	37
BRONISŁAW BACZKO, mjr Z zagadnień ru- chu ludowego	44
STEFAN PIETRUSIEWICZ Z zagadnień od- budowy	51
HENRYK GARBOWSKI Szkoła polska na no- wych drogach	57
ALEKSANDER WOŁYŃSKI Zmierzch Impe- rium	62
ROMAN KORNECKI Stan alarmu w gospo- darce brytyjskiej	68
JULIAN LIDER, mjr O pierwszej zasadzie metody dialektycznej	72
WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW Zagadnienie pochodzenia człowieka	76
SEWERYN ŻURAWICKI Wspólnota pierwot- na i jej rozkład	80
ZYGMUNT MŁYNARSKI Ksiądz Piotr ście- gienny	85
ELLIOT ROOSEVELT Konferencja w Tehe- ranie	89
LEON BUKOWIECKI Szczytowy rozwój fil- mu francuskiego	95
Sztuki plastyczne	99
Przeglądy	103
H. E. MICHAŁSKI Pawie pióra	107
Nowe książki w bibliotece	112





LENINO
12-13.-X.
1943 - 1947

MY I JEDNOLITY FRONT

„Należy powiedzieć to jasno i wyraźnie: Wojsko jest żywo i głęboko zainteresowane w kształtowaniu się sytuacji politycznej kraju, w przemianach, jakie zachodzą w krystalizacji układu sił politycznych. Wojsko nie tylko śledzi z głęboką uwagą rozwój wydarzeń, ale ma do nich określony stosunek, bierze i będzie brało udział w budowaniu i utrwalaniu nowej rzeczywistości.”

Tymi słowami — jasno i wyraźnie — określony został jeszcze w początkach 1946 r. stosunek wojska do zjawisk zachodzących w całokształcie naszego życia narodowego. Nie są i nie mogą nam być obojętne ani zjawiska polityczne, ani gospodarcze. Od ich bowiem charakteru, od ich kształtowania się zależą losy Polski, zależy nasz byt narodowy.

Jesteśmy częścią narodu, tą częścią, która powołana została do pełnienia szczególnie ważnych, szczególnie odpowiedzialnych zadań. Wiemy dziś — nauczeni doświadczeniem historii — że wykonanie tych zadań uwarunkowane jest zawsze — przy najlepszej nawet woli z naszej strony — od siły całego kraju, siły wewnętrznej i siły jego pozycji międzynarodowej. Znamy źródła tej siły, źródła mocy państwa i narodu. Tkwią one w umocnieniu rozwoju nowych form ustrojowych, w słusznej polityce zagranicznej Polski — w tym wszystkim, co nierozdzielnie związane jest z Obozem Demokracji Ludowej.

Dlatego byliśmy, jesteśmy i będziemy razem z obozem demokracji — obozem twórców i budowniczych Polski. Dlatego zdecydowanie przeciwstawiamy się wszelkim próbom osłabienia tego obozu, wszelkim próbom atakowania go z zewnątrz i wszelkim próbom rozsadzenia od wewnątrz. Dlatego z prawdziwą radością przyjmujemy

każdy przejaw potęgowania siły i zwartości obozu demokratycznego, widząc w nim przejaw potęgowania siły i zwartości naszego państwa.

Zdajemy sobie w całej pełni sprawę z roli, jaką w obecnej rzeczywistości polskiej odgrywa jednolity front klasy robotniczej — kamień węgielny gmachu demokracji, gmachu Polski Ludowej. Wnikliwa ocena naszej własnej przeszłości historycznej w okresie 1918 — 1939, jak również obecnej sytuacji politycznej w niektórych państwach Europy nie może pozostawiać ani cienia wątpliwości: rozbitcie klasy robotniczej jest wstępnym, decydującym sukcesem obozu wstecznictwa. I na odwrót — doświadczenie trzech lat budownictwa Polski Ludowej pokazało naocznie, że jednolity front klasy robotniczej, ścisła współpraca partii robotniczych — to podstawowy czynnik realizacji celów, jakie stawia przed sobą obóz demokratyczny.

Równie dobrze, jak my, zdaje sobie z tego sprawę reakcja, zarówno w skali krajowej, jak i w skali międzynarodowej. Tym tłumaczy się fakt, że wrogowie Polski Ludowej, pośredni i bezpośredni agenci obcego imperializmu — główny swój ciężar kierowali przeciwko jedności klasy robotniczej, przeciwko współpracy obu partii robotniczych. Wyczekiwanie na „wiatry z Krakowa“, stawka na WRN-owskie elementy w PPS, prowokacyjna akcja „O“ — wszystko to miało na celu rozbitcie jednolitego frontu PPR i PPS.

Akcja ta w całej rozciągłości zakończyła się fiaskiem. Zakończyła się fiaskiem w okresie wyborów do Sejmu, kiedy umowa o jedności działania pomiędzy PPR i PPS z listopada 1946 r. stała się podstawą druzgocącego zwycięstwa Bloku Stronnictw Demokratycznych. Zakończyła się fiaskiem i później — wbrew nadziejom, że sojusz, który wytrzymywał próbę wojny — okresu wyborczego — może nie wytrzymać próby pokoju — okresu powyborczego.

Uchwały ostatniej Rady Naczelnej PPS załamywały zdecydowany cios nadziejom reakcji na rozbitcie jednolitego frontu klasy robotniczej. „Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo“ — takimi słowami charakteryzuje rezolucja Rady Naczelnej zasadnicze stanowisko PPS. Równocześnie Rada Naczelna zwróciła uwagę na konieczność oczyszczenia szeregów partii z elementów przypadkowych, rozbijaczy frontu jednolitego.

Uchwały Rady Naczelnej PPS stały się punktem wyjściowym dla zacieśnienia współpracy obu partii robotniczych. Przez cały kraj przeszła fala konferencji i zebrań aktywu obu partii. Front jednolity wzmacnia się w dołowych ogniwach, wzmacnia się — co ważniejsze — w praktyce codziennej walki i pracy.

Wkrótce po uchwałach Rady Naczelnej PPS zawarta została umowa o współpracy między OM TUR i ZWM, która—zgodnie z jej tekstem— „jest krokiem naprzód w zbliżeniu ideologicznym i organizacyjnym, krokiem naprzód ku scaleniu obu organizacji młodzieżowych”. Umowa o współpracy organizacji młodzieżowych jest, niewątpliwie, bardzo ważnym ogniwem, wzmacniającym jednolity front klasy robotniczej.

Trudno przecenić znaczenie tego zasadnicze-

go obecnie zjawiska w naszym życiu politycznym, jakim jest krzepnięcie jednolitego frontu polskiej klasy robotniczej. Wojsko Polskie, które zawsze było orędownikiem jedności narodu pod sztandarami demokracji, obserwuje proces wzmacniania frontu jednolitego z prawdziwą i szczerą radością. Im głębszy i pełniejszy będzie charakter tego procesu — tym mocniejsze i trwalsze staną się fundamenty gmachu Polski Ludowej, jej niepodległości, suwerenności i siły.

PLK HENRYK WERNER

NA DROGACH PRZEŁOMU

W ROCZNICĘ BITWY POD LENINO

W pięć tygodni po wybuchu wojny radziecko - niemieckiej, 30 lipca 1941 roku podpisany został w siedzibie angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych na Downing Street układ, który przynosił zaszczyt rozumowi politycznemu ówczesnego premiera rządu emigracyjnego, gen. Sikorskiego. Był to układ o współdziałaniu polsko-radzieckim. Przemawiający z tej okazji ambasador ZSRR w Londynie, p. Majski, mówił o konieczności zmiany klimatu psychicznego, jaki zaciążył na stosunkach obu narodów i wyraził przekonanie, że przełomu dokona wspólna walka ramię przy ramieniu żołnierzy polskich i radzieckich przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu.

Diagnoza chronicznego schorzenia, które dotyczyło stosunki polsko-radzieckie, była w dużej mierze trafna, a zalecone środki — mądre i przewidujące.

* * *

Dla Polski, leżącej pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim, było po pierwszej wojnie światowej zagadnieniem węzłowym właściwe ustosunkowanie się do jednego i drugiego sąsiada. Trzeźwa racja stanu wymagała od nas realnej oceny nurtów ideologicznych i przeobrażeń zachodzących na wschód i na zachód od naszych granic i wyciągnięcie właściwych wniosków: gdzie wróg, a gdzie przyjaciel. Dla kraju niewielkiego, jak nasz, o uwstecznionej gospodarce, położonego w sercu kontynentu na skrzyżowaniu wszystkich wiatrów europejskich — zagadnienie właściwych sojuszów nabrało kapitalnego, życiowego znaczenia od pierwszych chwil uzyskania w roku 1918 niepodległości.

Wybór już i wówczas nie był trudny. Za granicą zachodnią rozbrzmiewał — w 6 miesięcy po klęsce! — głos Hindenburga, stwierdzający, że „nie byłoby dla nas (Niemiec) niebezpieczeństwa cięższego, niż istnienie Polski, gdyby ona istotnie miała się utrzymać jako państwo niepodległe“ *).

Za wschodnią granicą mieliśmy uroczyste i bodaj decydujące wówczas dla naszej wolności proklamowanie niepodległości Polski przez rewolucję rosyjską oraz szereg konkretnych posunięć w stosunku do żołnierzy polskich na terenie radzieckim, które wskazywały na rzetelne podejście władz radzieckich do głoszonych haseł.

Grzech śmiertelny ówczesnych rządów polskich polegał na tym, iż niezdolne były pojąć prostej prawdy: jeśli dla pokonanego, ale nie rozbitego imperializmu niemieckiego największym niebezpieczeństwem było istnienie Polski, to tym samym nie było dla Polski bardziej śmiertelnego niebezpieczeństwa, niż imperializm niemiecki. I dalej: jeśli w konkretnym układzie ludnościowym, gospodarczym i militarnym nie potrafimy samodzielnie sprostać imperializmowi niemieckiemu — a nie potrafiliśmy wczoraj i nie potrafimy jutro — to zdrowy rozsądek nakazuje szukać sojusznika tam, gdzie naszą niepodległość szanują, a jednocześnie odczuwają groźbę tego samego niebezpieczeństwa niemieckiego — to znaczy u sąsiada wschodniego.

Bo u sąsiada wschodniego — i tego nie wolno było również nie widzieć — zachodziły jednocześnie przeobrażenia, które kładły kres zaborczej polityce carów. Do głosu i rządów przyszły te siły demokracji rosyjskiej, które zawsze stały na gruncie całkowitego prawa narodów do samookreślenia i które zawsze czynnie popierały walkę narodu polskiego o wolność. Na gruzach imperium carskiego, na trupie „żandarma Europy“ powstało państwo, którego samo istnienie w chaosie imperialistycznych sprzeczności świata powsańskiego było potężnym bastionem niepodległości małych i uciskanych narodów.

Dziś, z perspektywy 30 minionych lat, jest już dla wszystkich jasne, że ów daltonizm polityczny kół rządzących w Polsce wyrastał z interesów klasowych tych warstw, które w kraju naszym miały w ciągu całego okresu drugiej niepodległości wpływ decydujący, a dla których pojęcie ojczyzny i niepodległości łączyło się zawsze z nienaruszalnością świętej własności karteli i latyfundiów. Rozumiano, że powstanie Związku Radzieckiego — to bodziec do walki eko-

*) Z przemówienia marszałka Hindenburga, wygłoszonego w kwietniu 1919 r. na zebraniu „Hilfsschutzverein“ w Opolu i wydane go drukiem.

onomicznej i politycznej ludzi pracy całego świata z rządami trustów i obszarnictwa. Obawa, by przyjaźń z tym krajem nie wpłynęła na proces politycznego uświadomienia społeczeństwa polskiego oraz nieokiełzane apetyty na ziemię nadnieprzańskie — oto siły napędowe antyradzieckiej polityki zagranicznej rządów polskich od 1918 do 1939 r. Nienawiści do ZSRR podporządkowano najistotniejsze interesy narodowe Polski.

Tu leżą źródła tego zdumiewającego здаwałoby się faktu, że w Europie powersalskiej, w której mogliśmy stanowić poważny czynnik stabilizacji i pokoju, łącząc się z siłami demokracji i postępu, — łączyliśmy się zawsze z siłami wstecznicstwa i wojny: najpierw z interwencyjną Francją, potem z interwencyjną Anglią, potem



*Sielce 1944 rok: Pierwsza „Rota“ po latach.
(z teki rysunków I. Witza)*

z hitlerowskimi Niemcami; do swych przyjaciół zaliczaliśmy właśnie faszystowskie Włochy, właśnie reakcyjne wówczas Węgry („dwa bratanki“), właśnie reakcyjną Rumunię i faszyzującą Finlandię. Każde niemal nasze posunięcie dyplomatyczne na arenie międzynarodowej było torowaniem drogi pochodowi faszyzmu w Europie.

Takiej polityce zagranicznej rządów polskich towarzyszyć musiała, rzecz jasna, na użytek wewnętrzny odpowiednia kampania ideologiczna, obliczona na urabianie głów i serc. W ciągu 20 lat niepodległości społeczeństwo nasze zalewane było nieustającymi strugami antyradzieckich inwektyw, bredni i kłamstw, deformujących

w umysłach ludzkich rzeczywistość radziecką. Nauka nienawiści do Związku Radzieckiego ciekła ze szpał prasy i z kart podręczników szkolnych, z katedr i ambon, z ekranów i scen, z głośników radiowych i z trybun wiecowych. Z furją głoszone przez 20 lat antyradziecką funkcję państwa polskiego, jako świętą i historyczną misję. Perfidnie nawiązywano przy tym do świetnych tradycji polskich walk wolnościowych z caratem, umiano najazd Piłsudskiego na Kijów przedstawić jako „wojnę o niepodległość“, a żelazna kurtyna cenzury i terroru osłaniała społeczeństwo przed prawdziwymi wieściami zza kordonu*).

Cóż dziwnego, że w zdeorientowanym społeczeństwie wytworzył się ów klimat antysowieckiej fobii, o którym mówił ambasador Majski? Cóż dziwnego, że w wyniku takiej polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej powstawały i po drugiej stronie, w społeczeństwie radzieckim, nastroje nieufności?

* * *

Wydawało się w samej rzeczy, że podpisanie układu polsko-radzieckiego w lipcu 1941 roku rozbije tę atmosferę i zapoczątkuje korzystną dla obu stron erę lojalnego współdziałania, jeśli już nie przyjaźni.

Jakoż w 15 dni później pomiędzy dowódcą radzieckim i polskim podpisany został układ wojskowy — analogiczny do porozumienia wojskowego polsko-angielskiego. Na mocy tego układu powstać miały na terenie ZSRR samodzielne dywizje polskie pod dowództwem gen. Andersa, które miały wystąpić do walki na froncie wschodnim w ramach operacyjnych Armii Radzieckiej. Układowi wojskowemu towarzyszyły oświadczenia miarodajnych przedstawicieli strony polskiej, które uskrzydlały nadzieje Polaków zarówno w kraju jak i na emigracji.

W połowie września rozgłośnia moskiewska transmitowała z Londynu przemówienie gen. Sikorskiego, w którym słyszeliśmy o „wielkim znaczeniu na przyszłość“ faktu „walki z bronią w rękę na froncie wschodnim co najmniej stu-tysięcznej armii polskiej“. Przed mikrofonem studia moskiewskiego deklarował uroczystie 30 sierpnia Anders:

„Umowa nasza z rządem sowieckim — mówił nowy dowódca armii do Polaków w ZSRR — jest pierwszym krokiem na drodze trwałego, lojalnego współżycia narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Wyciągniętą do

*) Rzecz znamienna, że przed rokiem 1939 nie było w Polsce ani jednej legalnej partii politycznej, która by do swego programu włączyła konieczność rzetelnej przyjaźni polsko-radzieckiej. Zwolenników takiej orientacji piętnowano mianem zdrajców.

nas dłoń przyjęliśmy z całą szczerością i wiarą. My, Polacy, mamy wiele wad, ale posiadamy jedną bezcenną cnotę: nie umiemy zdradzać!".

Następowała zapowiedź utworzenia „możliwie największej siły zbrojnej” do walki „ramię przy ramieniu z Armią Radziecką przeciwko wspólnemu wrogowi — Niemcom.“

A strona radziecka?

Władze radzieckie zgodziły się na powołanie pod broń spośród ludności polskiej w ZSRR 96-tysięcznej armii, biorąc ją na swoje zaopatrzenie i zrównując w tej dziedzinie z normami zaopatrzenia własnej armii. Na sfinansowanie organizacji armii udzielono rządowi emigracyjnemu bezprocentowej pożyczki w wysokości 300 milionów rubli, wydając niezależnie od tego 15 milionów rubli na bezzwrotne zasiłki dla nowo tworzącego się korpusu oficerskiego. (Dodajmy do tego jeszcze 300 milionów rubli przydzielonych na potrzeby polskiej ludności cywilnej w ZSRR). Kiedy klimat nad Wołgą, w obwodzie saratowskim, gdzie formowała się armia, okazał się zbyt ostry dla Polaków, gospodarze zgodzili się na przeniesienie całej armii na południe, do Uzbekistanu, gdzie w okolicach Jangi Julu rozwinięto budownictwo obozów, rozmieszczono sztaby, szkoły wojenne i instytucje sanitarne. Trzeba z całą lojalnością podkreślić, że po stronie radzieckiej wykonano wszystkie punkty umowy z poważną nadwyżką.

Po stronie polskiej, niestety, daremnie szukałobyśmy realnych czynów, w ślad za pięknymi zapowiedziami Andersa.

* *

W ocenie działalności Andersa i jego sztabu w owym okresie, dalecy jesteśmy od stosowania miar i postulatów zbyt wygórowanych. Rozumiemy, że generałom i oficerom tworzącej się armii, wychowanym w duchu nienawiści do ZSRR i lekceważenia wszystkiego co radzieckie, sprawiało dużą trudność przedstawienie swej mentalności, i że porzucenie zastarzałych pojęć wymagałoby zasadniczej rewizji dotychczasowych, wstecznych poglądów. Ale mieliśmy prawo wymagać od dowódcy armii, tworzonej w tak rozstrzygającym dla Polski okresie i miejscu, by umiał realnie ocenić walory wojenne sojusznika i dostrzec, mimo przejściowych porażek, już choćby w mistrzowsko prowadzonej i tak dotkliwie przez Niemców odczuwanej obronie aktywnej — załączki przyszłej ofensywy i zwycięstwa. Mieliśmy prawo wymagać od dowódcy, który — jak to wykazały późniejsze wydarzenia — pretendował przeciwieństwo do roli „wodza naczelnego”, by umiał powodować się nie klasowym swoim stosunkiem do ZSRR, lecz trzeźwym rachunkiem sił i wydarzeń, by pojął, że nie

masz dla Polski innej drogi do wolności, jak wyrabiana przez Armię Radziecką, i że nie ma wobec tego dla żołnierza polskiego bardziej celowego w tej wojnie użycia broni, jak wsparcie wysiłków radzieckich.

Taki musiał być punkt widzenia żołnierza, oczywiście prawego żołnierza Polski. Taki był zresztą punkt widzenia wielu świetnych żołnierzy Andersa, którym dopiero późniejsze zastrzyki jadu propagandowego zasnuły mgłą oczy. Taki był również punkt widzenia wielu żołnierzy utworzonej w półtora roku później armii demokratycznej w ZSRR, którzy garnęli się do niej, by iść najkrótszą drogą do Polski — choć po głowach snuły się im jeszcze zadawnione przesady i mniej dawne żale — i którzy dopiero



*Sielce 1943 rok: Różni byli fizylierzy...
(z teki rysunków I. Witza)*

w radości wspólnych zwycięstw i w smutku wspólnych cmentarzy polowych zgłębili całą wieloraką i wszechstronną wartość polsko-radzieckiego braterstwa broni.

Dlaczego nie umiał wznieść się do poziomu zdrowego, żołnierskiego myślenia sztab Andersa i sztab w Londynie?*)

Bliski niedługo współpracownik gen. Sikor-

*) Nie tu miejsce, by dociekać, jak to się stało, że przed zajątym atakiem starych piłsudczyków, którzy obsiedli węzłowe miejsca emigracyjnej armii i administracji, cofał się krok za krokiem gen. Sikorski. Rozbieżności pomiędzy nim a Andersem i Sosnkowskim były przecież tajemnicą poliszynela.

skiego, później szef propagandy armii Andersa, rtm. Strumph-Wojtkiewicz, opowiada w książce „Gwiazda Władysława Sikorskiego“, jak przyjęli wyżsi oficerowie sztabu w Londynie wiadomość o wybuchu wojny radziecko-niemieckiej:

„Przy lunchu, jakoś bardziej uroczystym tego dnia, „postanowienia“ już zapadły: w sześć tygodni po Związku Radzieckim nie będzie śladu, na tron moskiewski wstąpi ktoś z posłusznych Berlinowi książąt z dynastii Romanowów, a zaspokojony na Wschodzie sztab niemiecki ułoży się z Wielką Brytanią...

— Właściwie Niemcy są w tej chwili raczej naszymi sojusznikami — wywodził jeden z wyższych oficerów.

— Robią za nas — potakiwał drugi...



*Sielce 1943 rok: Zakurim — zapalimy ...
(z teki rysunków I. Witza)*

Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Dodajmy, że relacjonujący wymienia w prywatnej rozmowie nazwiska tych szacownych i nawet uorderowanych „patriotów“, którzy nie zadali sobie chociażby trudu pomyślenia, jaka mogłaby tu istnieć „Polska“ pomiędzy kolonią niemiecką z jednej strony i Niemcami z drugiej...

Niestety, nie innym „nastawieniem politycznym“ karmiła swoich oficerów i żołnierzy kwartera dowódcy w Buzułuku nad Wołgą.

* * *

Było to zjawisko zdumiewające i jedyne w swoim rodzaju: armia utworzona na ziemi

radzieckiej, na zasadzie przyjaznego układu ze Związkiem Radzieckim, żywiona i zaopatrywana przez rząd radziecki — była w istocie rzeczy zakumflowanym spiskiem antyradzieckim. Chcąc odtworzyć klimat panujący w dowództwie tej armii, trzeba by wiele opowiadać o tajnych teczkach „b“ osławionego szefa „dwójki“ ppłk Bąkiewicza, zawierających spisy podejrzanych o... pragnienie lojalnego wykonania układu polsko-radzieckiego; trzeba by opowiadać o znajdowanych pod obozem w Tockoje trupach żołnierzy, których przewinieniem była sympatia dla ludności radzieckiej; trzeba by odsłonić kulisy tajnej organizacji antysowieckiej, tworzonej w korpusie oficerskim pod okiem Andersa; trzeba by wreszcie odtworzyć owe, dawane przez sztab, „strategiczne“ oceny sytuacji wojennej, w których zła wola w stosunku do armii radzieckiej walczyła o lepsze z ignorancją wojskową.

Stara, klasowa nienawiść do Związku Radzieckiego zalewała mózgi i paraliżowała myślenie. Obraz Polski pod butem niemieckim uchodził w cień w obliczu perspektywy wyzwolenia kraju przy pomocy armii radzieckiej — perspektywy nie do przyjęcia, skoro wiązała się z nią rezygnacja z praw do „dusz“ ukraińskich i białoruskich, pracujących na polskiego pana.

Pisał przecież właśnie w owym czasie w Londynie z dumą i nie bez smętku najszczerzy z trubadurów imperializmu polskiego, Cat-Mackiewicz, o ziemiach ukraińskich, że na nich „nie byliśmy nigdy narodem chłopów czy robotników kopalnianych, lecz narodem panów...“ Śpiewał tęsknotę obszarników polskich do ziemi „cichiej i bezradnej, ekonomicznie — biednej, przemysłowo — żadnej“, ale „wzdychającej po białorusku“ — poeta Stanisław Baliński.

Blakła wizja Polski pod butem niemieckim, w pełnej krasie błyszczała za to wizja Polski, która miała bić się... ze Związkiem Radzieckim, z jedyną siłą, która mogła przepędzić najeźdźców z naszego kraju!

Rejterada Andersa ze Związku Radzieckiego, złamanie umowy polsko-radzieckiej i własnych, uroczystych deklaracji o „bezcennej cności“ wierności sojuszniczej, haniebne porzucenie sojusznika w szczególnie ciężkim momencie bitwy stalingradzkiej — były już tylko konsekwencją postawy tych kół emigracji polskiej, których klęska wrześniowa nie tylko niczego nie nauczyła, ale jak się okazało, zachęciła do trwania na wrześniowych pozycjach.

* * *

Złamanie umowy polsko-radzieckiej przekreśliło nadzieje, jakie społeczeństwo nasze, w kraju i na emigracji, wiązało w tej dziedzinie z po-

czątkowymi posunięciami rządu emigracyjnego w Londynie. Okazało się jeszcze raz to, co się tylekroć przejawiało w naszej historii, że nie da się w Polsce oderwać polityki zagranicznej od polityki wewnętrznej. Ludzie starego systemu społecznego, tkwiący uparcie w klasowych okopach Św. Trójcy nie są zdolni — okazało się — do dokonania przełomu w naszej polityce sojuszów w kierunku postępowym, zgodnym z interesami narodu. Ciężar wąskich, egoistycznych interesów klasowych przytłacza w ich poczynaniach zagadnienie niepodległości ojczyzny.

Ale zagadnienie niepodległości, zagadnienie nowych dróg wiodących do jej odzyskania i utrwalenia — skoro wszystkie stare zawiodły — stało w całej ostrości przed narodem, krwawiącym w niewoli tak, jak nigdy w swej historii. Zadanie było na miarę dziejową, podjęte być musiało, a podjęte być mogło tylko przez taką siłę społeczną, która zerwała zdecydowanie ze szlacheckimi rojeniami przeszłości i śmiało wybiegała postępową myślą naprzód. Była taka siła w narodzie polskim — i zadanie zostało wykonane.

* * *

Idea zasadniczych przeobrażeń społecznych i politycznych w duchu demokratycznym oraz oparcia bytu i bezpieczeństwa kraju o sojusz ze Związkiem Radzieckim nie była nowa w naszym społeczeństwie. Lewica polska walczyła o realizację tych haseł w ciągu całego przedwrzśniowego dwudziestolecia. Wrzesień 1939 r. był dla tej idei próbą ognia, z której wyszła bardziej hartowna, wzbogacona bolesnymi doświadczeniami i mocno już zakorzeniona w najszerszych warstwach wsi i miast. W okresie okupacji znalazła swój pełny, przemyślany i wykończony wyraz w programie i walce Krajowej Rady Narodowej.

Dla tych ludzi demokracji polskiej, których losy wojny rzuciły w głąb Związku Radzieckiego, problem przybierał oblicze szczególne. Sytuacja pozwalała tu, na ziemi radzieckiej, w wielotysięcznej masie uchodźstwa polskiego, dokonać pierwszych *r e a l n y c h* kroków w dziedzinie fundamentalnej dla przyszłości Polski, w dziedzinie nawiązania współpracy ze Związkiem Radzieckim i skoordynowania wysiłków zbrojnych obu narodów. Sztandar wspólnej walki ze wspólnym wrogiem, porzucony tak skwapliwie przez Andersa, musiał być podjęty — jeśli chcieliśmy zyskać zaufanie społeczeństwa radzieckiego i jeśli mieliśmy sobie zdobyć wobec naszego przyszłego oswobodziciela prawo moralne, polityczne i wojskowe do sojuszniczych współdecyzji po wojnie, gdy rozstrzygać się miały sprawy granic i losu państw powstałych

do życia na gruzach imperium hitlerowskiego.

W pierwszych dniach maja 1943 roku — a więc już po zerwaniu stosunków polsko-radzieckich — ukazały się na łamach gazety amerykańskiej „New York Times” oraz angielskiej „Times” odpowiedzi premiera rządu radzieckiego, Józefa Stalina, na dwa pytania moskiewskiego korespondenta obu tych gazet, p. Parkera.

Pytanie pierwsze brzmiało:

— Czy rząd ZSRR życzy sobie silnej i niepodległej Polski po klęsce hitlerowskich Niemiec?

Odpowiedź Marszałka Stalina:

— Bezwarunkowo życzy sobie.

Pytanie drugie:

— Na jakich, według Pana, podstawach win-



Sielce 1943 rok: Opowiadanie o Polsce.
(z tekstu rysunków J. Witza)

ny się opierać stosunki pomiędzy Polską i ZSRR po wojnie?

Odpowiedź:

— Na podstawie trwałych, życzliwych stosunków sąsiedzkich i wzajemnego szacunku, lub jeśli sobie tego będzie życzył naród polski — na podstawie sojuszu i pomocy wzajemnej przeciwko Niemcom, jako głównym wrogiom Związku Radzieckiego i Polski.

A więc rząd radziecki nie identyfikował emigracyjnej grupy londyńskiej z narodem polskim i, nie bacząc na tamtejsze prowokacje antyradzieckie, deklarował swój niezmiennie przyjazny stosunek do Polski.

Niemal jednocześnie rozeszła się błyskawicznie wśród Polonii Radzieckiej wiadomość, że rząd radziecki na prośbę Związku Patriotów Polskich w ZSRR zgadza się na utworzenie polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej z Armią Radziecką walki przeciwko najeźdźcom niemieckim. Jak bardzo odpowiadało to istotnym pragnieniom Polaków, świadczy stutysięczny zaciąg ochotniczy do szeregów I Armii, w ciągu niewielu miesięcy.

12 i 13 października 1943 r. Dywizja Kościuszkowska stoczyła na pograniczu Rosji i Białorusi, pod Lenino, swoją pierwszą bitwę z Niemcami. Bitwa była zwycięska, bohaterstwo żołnierzy polskich — bezprzykładne. Ale nie sukces militarny stanowi o jej znaczeniu.

Ziemia rosyjska i białoruska znała dotychczas żołnierzy polskich, jako zbrojnych przedstawicieli wrogich sił, które próbowały nieść jej niewolę. Po raz pierwszy w dziejach Polski i Rosji następowała rzecz odmienna, o znacze-

niu rozstrzygającym na przyszłość. Żołnierz polski stanął u boku żołnierza radzieckiego jako sojusznik, mierząc we wspólnego wroga. Był to czyn przełomowy, którego znaczenia i wpływu na drogi rozwojowe narodu polskiego nie sposób przecenić.

W tych dniach historycznych żołnierz polski przeszedł od programowych deklaracji obozu demokratycznego do czynów, pisząc krwią swoją prawdę, które odtąd na zawsze stały się własnością narodu. Przekreślone zostały odwieczne spory obu sąsiadujących narodów, a ich solidarność i przyjaźń zaczęła przybierać realne kształty.

Czym był ten przełom dla sprawy naszej niepodległości, czym jest dla naszej siły państwowej, wspartej na Odrze, Nysie i Bałtyku, czym był wreszcie dla sprawy odrodzenia regularnej, polskiej siły zbrojnej — o tym dziś, z perspektywy czwartej już rocznicy historycznej bitwy, nie ma chyba potrzeby szerzej mówić.

MARCEL PRENANT

Profesor Sorbony, b. szef Sztabu Generalnego
Wolnych Strzelców i Partyzantów Francuskich.

WOJSKO I DEMOKRACJA

Artykuł prof. Marcela Prenant porusza kapitalne zagadnienie budowy nowoczesnej armii demokratycznej ściśle związanej z narodem. W swojej koncepcji „narodu pod bronią” autor wykorzystuje w całej pełni bogate doświadczenie walki partyzanckiej w czasie ostatniej wojny, przeciwstawiając się próbom oderwania wojska od ludu. Zagadnienie to jest szczególnie palące we Francji, w której czynniki reakcyjne wyeliminowały z wojska demokratyczne kadry oficerskie Ruchu Oporu i zmierzają wszelkimi środkami do uczynienia z armii powolnego narzędzia w swych rękach.

Koncepcja Marcela Prenant nie zamyka się jednak wyłącznie w ramach wewnętrznych zagadnień Francji. Artykuł jest jedną z pierwszych prób uogólnienia doświadczeń ostatniej wojny pod kątem budowy demokratycznego wojska.

Nie można, oczywiście, żywcem transponować na warunki polskie wszystkich projektów Prenant, przystosowanych niekiedy do specyficznych warunków francuskich. W przeciwieństwie bowiem do Francji w Polsce powstało wojsko ludowe, ściśle powiązane z narodem. Niemniej jednak artykuł Prenant będzie niewątpliwie niezmiernie cennym przyczynkiem do skryształizowania się koncepcji naszego wojska i bodźcem do dyskusji na ten temat.

Redakcja.

W ciągu ostatniej wojny narody bardziej niż kiedykolwiek wykazały, do jakich wysiłków są zdolne, gdy idzie o niepodległość ich krajów. Od Grecji do Norwegii, od Jugosławii do Belgii, od Związku Radzieckiego i Polski do Francji — wszystkie narody prowadziły zbrojną walkę partyzancką. Aczkolwiek forma tych zbrojnych wystąpień była rozmaita, miały one jednak tę wspólną cechę, że odbywały się na tyłach wroga, a w najlepszym razie — na terenie wyzwolonym, otoczonym przez przeważające siły nieprzyjaciela. Partyzanci potrafili się jednak utrzymać, a nawet osiągnąć poważne sukcesy, chociaż byli odcięci i niedostatecznie uzbrojeni i chociaż zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli

dostaną się do niewoli — nie będą uznani za jeńców wojennych. Znajdowali się oni w warunkach o wiele niebezpieczniejszych, aniżeli ci, którzy brali udział w normalnych walkach regularnych wojsk.

Odwagę, konieczną do walki w tych warunkach, czerpali z najgłębszego przekonania, że uwolnienie ziemi ojczystej oznacza wyzwolenie narodu i że kraj ich, po zwyciężeniu faszyzmu, zniweczy wszelkie jego zarodki, by pójść drogą najszerzej pojętej demokracji. Dążenia te były niezależne od przekonań politycznych i wyznania. We Francji np. Narodowa Rada Oporu, reprezentując całość walczącego narodu, dawała wyraz dążeniom demokratycznych patriotów w programie politycznym, za który przelewali krew zarówno nasi kombataneci z FFI (francuskie oddziały Ruchu Oporu, walczące na terenie francuskim), jak i żołnierze FFL (francuskie oddziały partyzanckie, walczące pod rozkazami de Gaulle'a).

Kilka wniosków strategicznych i taktycznych

Jest rzeczą dowiedzioną, że demokracja, o ile nie jest karykaturą, lecz istotnym wyrazem potrzeb i dążeń ludowych, zdolna jest bardziej, niż jakikolwiek inny ustrój do zmobilizowania energii dla obrony kraju.

Mówimy wyraźnie „obrony kraju”, gdyż demokracja, o której tu jest mowa, w istocie swej nosi charakter pokojowy i jest bardzo daleka od pseudodemokracji, kierowanych przez trupy, które bezustannie zagrażają światu zbrojeniami, a zwłaszcza straszakiem broni atomowej. Lud dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że w razie wojny imperialistycznej będzie musiał jedynie ponosić ofiary, niczego w zamian nie uzyskując. Woli więc — oczywiście w granicach, w których może decydować o swym przeznaczeniu — zachować pokój.

Lecz z tego, że wojna z punktu widzenia politycznego nosi charakter obronny, nie wynika zgola, aby strategia wojskowa miała się ograniczyć jedynie do prowadzenia obrony i przyjmowania uderzeń wroga na ziemi ojczystej, nie organizując kontrataku. Prawdę głosi stara zasada, że zwycięstwo uzyskuje się jedynie przez rozbięcie armii przeciwnika i że należy potem ścigać nieprzyjaciela na jego własnym terytorium. Francja, tak jak Związek Radziecki i Jugosławia, przekonała się podczas ostatniej wojny, że trzeba było przeniknąć aż do serca Niemiec, by tam skończyć wreszcie z panowaniem hitlerizmu. Z tego więc wynika, że armia demokracji pokojowej winna mieć możliwość przejścia do manewru ofensywnego.

Jeśli chodzi o obronę terytorium, to nowoczesne uzbrojenie nadaje jej zupełnie nowy cha-



Oddział Armii Ludowej na Lubelszczyźnie

rakter. Dawniej względnie wąski pas przyfrontowy ochraniał tyły, które były całkowicie bezpieczne. Na początku wojny wystarczała jedna linia osłony, aby umożliwić przeprowadzenie mobilizacji na tyłach. Wojna pozycyjna w latach 1914 — 1918 różniczkowała front i tył tj. te pozycje, gdzie przeciwstawiały się sobie warunki życia i śmierci.

Opierając się na tych zasadach, francuski Sztab Generalny zbudował linię Maginot'a i przygotował mobilizację w r. 1939. Podczas wykładów w Szkole Wojennej podkreślano jedynie, że wojska poruszające się na tyłach armii winny liczyć się z możliwością przedarcia się pojedynczych czołgów względnie nalotu kilku samolotów. Mówiono o tym zresztą bez przekonania i nie uczono, jak skutecznie reagować w takim wypadku. Cała fantazja wykładowców ograniczała się jedynie do stwierdzenia, że konieczne jest wówczas umieszczenie na wozie gotowego do strzału karabinu maszynowego. Wszystko to oczywiście nie miało żadnego wpływu na ustalenie planu strategicznego.

Czołgi Guderiana, które po przerwaniu frontu rozpełzły się prawie bez żadnych przeszkód po kraju, lotnictwo Goeringa, które bombardowało najbardziej oddalone tyły, desanty lotnicze, które zdobywały miasta (np. Rotterdam) — wszystko to najlepiej świadczy, jak bardzo przestarzałe były francuskie koncepcje wojenne.

Dzisiaj są one z pewnością jeszcze bardziej przestarzałe, jeśli się zważy, że technika desantów lotniczych, jak również zaopatrzenie wojenne poczyniły ogromne postępy i jeśli weźmie się pod uwagę doświadczenie nabyte w czasie ostatniej wojny. Jest rzeczą najzupełniej pewną, że próby inwazji mogą spalić na panewce, o ile od pierwszej chwili stawi im się skuteczny opór; to samo dotyczy natarcia kolumn pancernych, które może być zahamowane, jeśli napotka na swej drodze bojowej odpowiednio uzbrojone gniazda oporu.

Należy zorganizować cały naród.

Wymaganego w dzisiejszych czasach rodzaju oporu nie można zrealizować jedynie przez użycie armii zawodowej i to niezależnie od jej stanu liczebnego. W przeszłości mieliśmy wiele strat wskutek utrzymywania na granicy wąskiego pasa osłony, który był zbyt kruchym zabezpieczeniem wojsk. Czy można założyć, że z chwilą wypowiedzenia wojny armia zawodowa będzie zdolna do stawienia oporu w każdym punkcie terytorium? Do tego celu konieczne jest, oczywiście, postawienie pod broń całego narodu.

Tego rodzaju organizacja jest tym bardziej niezbędna, jeśli uwzględni się jeszcze jeden błąd, popełniony przez nas zarówno w roku 1939 jak i w 1914. Chodzi tu o zapoznanie pod-



FFI — partyzanci francuscy w marszu

stawowej roli, jaką odgrywa w czasie wojny ogólna gospodarka kraju. Wydawało się, że w roku 1939 pomyślano o specjalnych środkach, mających na celu zaspokojenie potrzeb gospodarczych. Czy były one jednak niedostateczne, czy też źle wykonane — dość, że nie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Zimą 1939 — 40 roku dowiedziałem się z ust głównego intendentą, a więc osoby najbardziej miarodajnej w tej dziedzinie, że gospodarka francuska była w tym czasie jeszcze bardziej wyniszczona niż w roku 1918.

Nasi stratedzy przygotowywali nową wojnę na starych zasadach i zignorowali fakt, że w nowoczesnej armii na każdego walczącego żołnierza przypada na tyłach siedmiu ludzi, którzy przygotowują i transportują niezbędny do walki sprzęt i materiał wojenny. W żadnym wypadku nie należy sądzić, że dało by się to przeprowadzić we Francji tak, aby równocześnie armia starego typu wystarczała dla zapewnienia obrony granic i całego terytorium.

A więc w świetle powyższych rozważań dochodzimy do wniosku, że należy zorganizować cały naród. Nie ulega to, wydaje się, żadnej wątpliwości, toteż wszystkie projekty biorą za podstawę tę właśnie konieczność. Znalazło to swój wyraz we wszystkich projektach organizacyjnych zarówno generała de Lattre de Tassigny, jak i ówczesnego ministra Obrony Narodowej, François Billoux, czy wreszcie w projekcie obec-

nego ministra wojny p. Coste-Floret. Należało by wyjaśnić, co sądzą o tym poszczególni ludzie, jak tłumaczy się tę konieczność organizowania armii. Nie dość jest głosić ideę stworzenia armii narodowej. Chodzi o to, by urzeczywistnienie tego hasła nie sprowadziło się do zwykłej parodii niesławnej pamięci armii zawodowej.

Doświadczenia walk ludowych.

Projekt Coste-Floret, który znamy z enuncjacji uczynionych w maju br., przewiduje z jednej strony utworzenie korpusu interwencji, z drugiej zaś — grup samoobrony. Korpus miałby być sformowany wyłącznie ze specjalistów zawodowych i z tego tytułu posiadałby wielką zdolność manewrowania. Punkt ciężkości korpusu znalazłby się niewątpliwie w Północnej Afryce, skąd korpus ten mógłby interweniować nie tylko w Europie, lecz i na terytorium całej Unii Francuskiej. Jeśli chodzi o grupy samoobrony, akcja ich miałaby być wzorowana na doświadczeniach walk „maquis” (partyzanci francuscy). Nie wiadomo jednak dokładnie, czy grupy te obejmują całą ludność męską i żeńską, czy też oznaczają tylko grupy „cywilów”, zorganizowanych w oddziały. Projekt ten nie podaje żadnych danych, dotyczących użycia rezerw, wysokości ich kontyngentu, jak również struktury terenu dla celów obrony narodowej.

Oznacza to więc, że nie sprecyzowano podstawowych momentów zagadnienia obrony narodowej.

Doświadczenia walk „maquis” są bardzo istotne i należy się, oczywiście, na nich wzorować, biorąc przykład z czynnych „maquis”, którzy bezustannie nękali nieprzyjaciela, a nie z tych, którzy stosowali taktykę wyczekiwania z bronią u nogi, doprowadzając tysiące młodych patriotów do zguby. Gdy mówimy o tych doświadczeniach, należy poza akcją walczących w lasach i górach żołnierzy — „maquis” w ścisłym tego słowa znaczeniu, uwzględnić także akcję wolnych strzelców miast i wsi, niezależnie od grupy, do której należeli. Trzeba też wziąć pod uwagę akcję „milicji patriotów”, która powstawała w fabrykach w 1944 roku i stała się podstawowym elementem ścisłej więzi pomiędzy organizacją wojskową, a ludem pracującym;

partyzantów jugosłowiańskich, którzy panowali stale nad wielkimi połaciami kraju, sięgając aż do granic dużych miast i którzy od roku 1942 utworzyli prawdziwą armię. Trzeba wybrać z tych doświadczeń to wszystko, co można by zastosować w warunkach naszego kraju. Trzeba wyciągnąć z tego konsekwencje, organizując się zawczasu, w okresie pokoju, nie z ominięciem, lecz właśnie w oparciu o rząd.

Całkowite wykorzystanie rezerw.

Jeśli chodzi o „korpus interwencji” — w tej formie, w jakiej go nam przedstawiono — to oznacza on pewnego rodzaju cofnięcie się nawet w stosunku do ustaw z r. 1938. Największym błędem tych ustaw było rozbitcie wojska na dwie części: na wojsko stałe i rezerwę. Naczelne do-



*Zima 1940 r. — ludność cywilna kopie szanice pod Moskwą
(rys. Łaptiewa)*

trzeba wreszcie wziąć pod uwagę akcję „guerrilli” oraz tych, którzy z partyzanckiej walki przeszli do akcji wojskowej związanej z FFI i których siły gen. Eisenhower ocenił na 15 dywizyj.

Lecz nie chcemy ponawiać doświadczeń czterech lat okupacji, kiedy to potajemnie, w pełnym niebezpieczeństwie podziemi, krok za krokiem improwizowało się armię patriotów, nie mając ani broni, ani pieniędzy, ani oparcia. Należy korzystać z innych doświadczeń walk ludowych, doświadczeń, które doprowadziły do lepszych niż nasze wyników. Chodzi tu mianowicie o doświadczenia partyzantów radzieckich i ich strategię bezpośredniej więzi z armią walczącą. Należy również uwzględnić doświadczenia

wództwo, myśląc o rezerwach jako o uzupełnieniu i przeznaczając im do spełnienia drugorzędne zadanie — zaniedbało zarówno ich wyszkolenie jak i uzbrojenie. Ci, którzy poznali z bliska mobilizację rezerwowych dywizyj, powiedzmy np. kategorii „B”, nie zdziwią się, że dywizje te nie mogły w maju 1940 r. powstrzymać marszu od Mozy do Sedanu i przeciwstawić się potężnemu natarciu niemieckiemu. Takich właśnie doświadczeń nie należało by ponawiać. Otóż wydaje się, że projekt Coste-Floret podkreśla jeszcze bardziej rozdział między armią zawodową, a narodem pod bronią. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju oderwanie odbyło by się z większą, niż kiedykolwiek szkodą dla narodu pod bronią, który odczuwałby wówczas jeszcze

większy brak zaopatrzenia, niż dywizja kategorii „B” w r. 1939.

Wobec braku wytycznych w sprawie rezerw, kontyngentów i wyszkolenia wojskowego cofamy się o 80 lat wstecz aż do ustawy z r. 1867, która również krańcowo rozróżniała armię operacyjną od „gwardii narodowej”. Wiemy dobrze, że ta ustawa Drugiego Cesarstwa przyczyniła się do rozbicia pod Metz i Sedanem odciętej od narodu armii operacyjnej, doprowadziła do klęski (wprawdzie honorowej) gwardii narodowej i resztek armii regularnej. Armia ta musiała skapitulować przed nieprzyjacielem, który miał o wiele lepsze przygotowanie wojskowe i znaczną przewagę w uzbrojeniu.

Sednem zagadnienia jest w rzeczywistości sprawa formowania rezerw, ich organi-

zacyjnych (okręgowych). Jest bowiem nader szkodliwe dla sprawy wojny, jeśli dowództwo okręgów terytorialnych stawia sobie za cel — jak to się obecnie dzieje — wyłączenie podległych sobie wojsk poza nawias przygotowań do obrony kraju. Podział na okręgi wojskowe nie powinien być dokonywany odgórnie i bezmyślnie; należało by je zreorganizować w rezultacie specjalnych szczegółowych studiów, obejmujących warunki strategiczne, geograficzne, demograficzne i ekonomiczne. Studia te należy przeprowadzać w ten sposób, aby dowództwo poszczególnego okręgu — doskonale orientując się w sytuacji — mogło niezwłocznie na wypadek konfliktu:

- 1) dać gwarancję utrzymania ciągłości, a nawet rozbudowy produkcji wojennej;



*Oblężenie Leningradu
Ludność cywilna w czasie nalotu*

zacja i racjonalne użycie, a o tym we wspomnianym projekcie właściwie nie ma mowy. Żywiąc istotną troskę o sprawę obrony narodowej, nie należało by oddalać się od głównych wytycznych projektu Billoux, a mianowicie: wyszkolenie wojskowe musi być bardzo staranne i rozłożone planowo na 3 lata w sposób, który by pozwalał na krótkoterminową służbę czynną. Z uwagi na to projekt przewiduje periodyczne, częste powoływanie jednostek rezerwy w czasach pokoju. Mają to być nie dorywcze, lecz stałe organizacje wojskowe o normalnym uposażeniu, utrzymywane na stopie wojennej.

Ten stan rzeczy pociąga za sobą, jako pierwszy konieczny warunek, zmianę dowództw tery-

- 2) zapewnić obronę terytorium swego okręgu, a zwłaszcza jego najważniejszych centrów;
- 3) uruchomić i — jeśli zajdzie potrzeba — wyprowadzić jednostki operacyjne przeznaczone do ogólnego manewru strategicznego poza obręb terytorialny okręgu, a nawet poza granice terytorium państwowego.

Cała ludność pod bronią

Powstaje pytanie: co zrobić, ażeby starczyło ludzi do wypełnienia wyżej wymienionych zadań? Przecież w roku 1939 brakowało ludzi do realizacji tylko 2 pierwszych punktów. Wy-



Młodzi partyzanci radzieccy

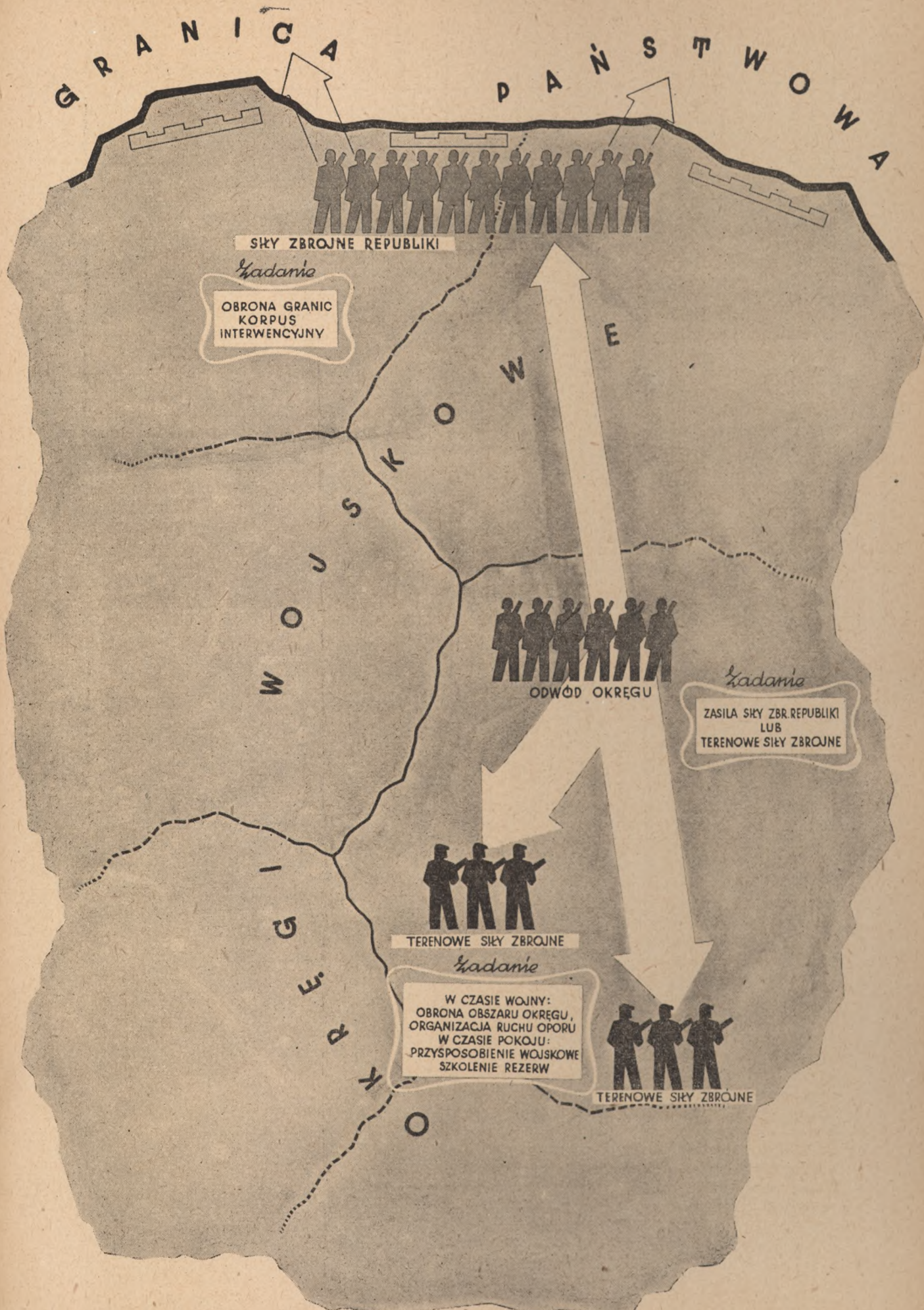
konanie tych zadań stanie się możliwe jedynie wtedy, gdy hasło „naród pod bronią” nie będzie pustym dźwiękiem, lecz faktem rzeczywistym. Trzeba w tym celu wciągnąć do walki zarówno kobiety i młodzież, jak i mężczyzn niezdolnych do służby czynnej i wreszcie mężczyzn zmobilizowanych, lecz wyreklamowanych do pracy w przemyśle.

Czyż robotnicy fabryczni nie porzucali wielokrotnie swych warsztatów pracy i nie szli do okopów, czyż nie zamieniali maszyny na karabin, gdy Leningrad lub Stalingrad były zagrożone? Czyż nie walczyli ramię przy ramieniu z innymi ochotnikami, by po zażegnaniu niebezpieczeństwa znów powrócić do pracy? Czy kobiety i młodzież nie brały udziału w tych zwycięskich zmaganiach z wrogiem? A gdy Wielkiej Brytanii groziła w 1940 r. inwazja z powietrza, czy nie wezwano wtedy ludności cywilnej do pomocy w akcji, która miała na celu zapobiec lądowaniu samolotów nieprzyjacielskich? Przykłady te niechaj staną się wzorem dla Francji, która jednakże powinna je odpowiednio przystosować do własnych warunków walki. Należy też zawsze pamiętać o doświadczeniach, które zdobyła nasza armia oporu.

Tak sformowane terenowe siły zbrojne winny być poddane zwierzchnictwu dowództwa, a wzajemny ich stosunek — ściśle określony. Umożliwi to terenowym siłom zbrojnym wykonanie trzech podstawowych zadań: po pierwsze — ochronę ludności cywilnej przed niebezpieczeństwami wojny, a głównie przed niebezpieczeństwem nalotu; po drugie — gotowość do walki i zbrojnego oporu w danej miejscowości; i wreszcie po trzecie — wyszkolenie w okresie pokoju przy pomocy oficerów zawodowych i oficerów rezerwy kadry oficerów służby czynnej i rezerwy. Jeśli chodzi o rezerwy, to jest rzeczą nie do pomyślenia, aby nowoczesna demokracja, dbając o swe bezpieczeństwo, mogła wyrazić zgodę na rozgraniczenie pomiędzy armią stałą i rezerwą. Racjonalna struktura sił zbrojnych Republiki różni się wprawdzie od struktury terenowych sił zbrojnych, albowiem wynika to z odmiennych ról, jakie obu tym formacjom przypadają w udziale podczas wojny. Jasne jest, że siły zbrojne Republiki muszą z jednej strony mieć możliwość natychmiastowej interwencji dla udzielenia pomocy terenowym siłom zbrojnym, przy czym zostają wówczas podporządkowane dowództwu danego terytorium, przybierając charakter odwodu okręgu wojskowego. Z drugiej zaś strony siły zbrojne Republiki muszą być zdolne do prowadzenia działań poza ich terenem macierzystym — bądź to na terytorium własnego kraju, bądź też na terytorium nieprzyjaciela — w składzie potężnych korpusów interwencyjnych, które zostają wydzielone spod d-twa terytorialnego. Należy jednak podkreślić, że między odwodami okręgu a siłami zbrojnymi Republiki nie ma żadnych istotnych różnic ani pod względem szczegółów organizacyjnych, ani też uzbrojenia lub wyszkolenia. Różnice istniejące między nimi są natomiast równoznaczne — uwzględniając, oczywiście, nowoczesne warunki wojny — z klasyczną różnicą między powszechną rezerwą a rezerwą armii. Jedna i ta sama jednostka rezerwowa może być wówczas, jak wiadomo, przydzielana do tego lub innego ugrupowania wojskowego, według potrzeb i zgodnie z rozkazami dowództwa.

Obawa przed ludem jest powodem sabotażu
Obrony Narodowej

Przedstawiliśmy całokształt obrony narodowej, spełniającej istotne warunki, jakim winna odpowiadać prawdziwa armia demokracji. Wy-



SIŁY ZBROJNE REPUBLIKI

Kadanie

OBRONA GRANIC
KORPUS
INTERWENCYJNY



ODWÓD OKRĘGU

Kadanie

ZASILA SIŁY ZBR. REPUBLIKI
LUB
TERENOWE SIŁY ZBROJNE



TERENOWE SIŁY ZBROJNE

Kadanie

W CZASIE WOJNY:
OBRONA OBSZARU OKRĘGU,
ORGANIZACJA RUCHU OPORU
W CZASIE POKOJU:
PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
SZKOLENIE REZERW



TERENOWE SIŁY ZBROJNE

Schemat organizacji Armii wg projektu Prenant

dawało by się, że nie powinno to napotykać na żaden poważny sprzeciw. Ale naród pod bronią nie podoba się reakcji. Woli ona oderwaną od narodu armię zawodową, ponieważ armia ta może stać się giętym i posłusznym narzędziem w jej ręku.

Dla konserwatystów najniebezpieczniejszą niewątpliwie rzeczą we wspomnianym projekcie jest nawskroś regionalna rekrutacja. Rekrutacja ta wiąże ściśle zarówno odwody okręgu, jak i siły zbrojne Republiki z terenowymi siłami zbrojnymi, a w ten sposób również z ludnością cywilną, wiążąc z kolei żołnierzy rezerwy z kadrą zawodową. Reakcja usiłowała zawsze postępować wręcz przeciwnie. Odpowiednikiem tego nastawienia jest projekt Coste-Floret, który przewiduje umieszczenie tzw. „korpusu interwencji” w Afryce Północnej, daleko od wpływu mieszkańców metropolii.

Nie ma więc w tym nic dziwnego, że wszyscy konserwatywni ministrowie spraw wojskowych, aczkolwiek mówili o narodowej armii, przygotowywali zawsze armię zawodową. Nie uczynili oni nic w kierunku uzbrojenia narodu. Pod pretekstem oszczędności budżetowych (a wiadomo przecież, że ograniczenia nie dotyczą wcale budżetu wojskowego) reakcyjniści chcą zredukować niezbędny i niezbyt kosztowny trzyletni okres służby wojskowej do 1 roku.

Po upływie 3 lat od chwili wyzwolenia nie przeprowadzono jeszcze powszechnego spisu oficerów rezerwy. Dowodzi to niezbicie, jak mało uwagi poświęca się obecnie sprawie kadr wojskowych.

Nawet wcielanie kontyngentu podlega jakimś niezrozumiałym wahaniom. Rok temu na 400 000 zawodowych żołnierzy przypadało 60 000 poborowych, a w roku bieżącym ogłoszono, że tylko część kontyngentu zostanie powołana, drugą zaś część podda się jedynie szczepieniom i próbom psychotechnicznym. Ogółem biorąc, 800 000 dorosłych Francuzów nie otrzymało żadnego wyszkolenia wojskowego. Próbuje się to usprawiedliwić ubóstwem kraju. Ale przecież jest rzeczą aż nadto dobrze wiadomą, że armia zawodowa, do której konsekwentnie się zmierza, jest bardziej kosztowna od armii narodowej. Tego rodzaju sabotaż obrony kraju da się wytłumaczyć jedynie tym, że reakcja kieruje się gwałtownym strachem przed ludem. Strach ten spowodował, że kilka lat temu część naszych konserwatystów wzywała Hitlera na pomoc. Ten sam strach sprawił, że reakcyjniści z Londynu i Algieru odmówili podczas okupacji broni i wszelkiej pomocy, a nawet słów zachęty patriotom, walczącym na naszej ziemi. Obecnie,

gdy buduje się plany na przyszłość, pod wpływem tego właśnie strachu twierdzi się, że utworzenie terenowych sił zbrojnych dało by broń do ręki każdemu Francuzowi lub też pewnym partiom politycznym. Przeczy temu fakt, że broń byłaby przecież w rękach dowództwa wojskowego i że dowództwo to nie dawało by terenowym siłom zbrojnym więcej broni, aniżeli wymagało by tego uzbrojenie jakiejkolwiek jednostki wojskowej.

W roku 1947 spod zasłony zwodniczych kłamstw wyziera niepokój, który trapił w swoim czasie Thiersa*). Thiers potępiał wojsko z poboru, gdyż „dało by to wszystkim socjalistom broń do ręki”. 70 lat doświadczeń pokazało, co warte są obawy Thiers’a. Obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, najskuteczniejszym środkiem prowadzenia zwycięskiej wojny jest uzbrojenie ludności cywilnej. Gdy lud uważa, że wojna jest słuszna i że prowadzi się ją w obronie pokojowej demokracji — myśli wówczas wyłącznie o zjednoczeniu się dla pokonania wroga przy pomocy powierzonej mu broni. Tylko w ten sposób właśnie działały wojska FFI. Wszelkie inne twierdzenia są wyrazem złej woli wrogów ludu. Chcieliby oni zdławić demokrację siłami zbrojnymi, które by podlegały ich rozkazom.

Uczynić z armii sprawę ludu.

Organizacja narodu pod bronią obejmuje zarówno wojsko skadrowane jak i rezerwę. Kadry oficerów i podoficerów powinny być w znacznej części kadrami rezerwowymi. Oficerowie ci i podoficerowie winni pochodzić z tych samych ośrodków, co ich podwładni i w miarę możliwości odbywać służbę w tych samych jednostkach. Mają oni uzyskiwać stopnie wojskowe przez składanie odpowiednich egzaminów i szkolić się w dowodzeniu podczas różnych ćwiczeń bojowych. Jeśli chodzi o element stały, element zawodowy — istotna jego rola polega na służbie instruktorskiej na wszystkich szczeblach, w różnych rodzajach wojska. Również i ten element powinien pochodzić z tego samego ośrodka, co i kadry. Nie należy chyba dodawać, że demokracja, dbając o swe bezpieczeństwo, winna czuwać nad tym, ażeby zarówno instruktorzy, którzy szkolą żołnierzy, jak i dowódcy, którzy mają tymi żołnierzami dowodzić, byli prawdziwymi, nieposzlakowanymi i nieskazitelnymi patriotami.

Wiemy dobrze, ile w roku 1940 kosztowało Francję zaniedbanie tych spraw. Uważamy, że

*) Thiers Adolf (1799 — 1877) — polityk francuski, który w roku 1871 zawarł pokój z Niemcami i przy ich pomocy krwawo stłumił Komunę Paryską.



MARSZ. MICHAŁ ŻYMIERSKI W LASACH PARCZEWSKICH



MARSZ. JOZEF BROZ-TITO W GÓRACH BOŚNI

„DEMOKRACJA
JEST SPRAWĄ LUDU
I MOŻE UCZYNIĆ
Z WOJSKA
RÓWNIEŻ SPRAWĘ
LUDU”

Prenant

demokracje europejskie mają w obecnych warunkach bardzo prosty sprawdzian patriotyzmu swych przyszłych dowódców wojskowych, niezależnie od ich stanowiska: należy ich, mianowicie, zapytać, co robili wtedy, gdy kraj ich zajęty był lub zagrożony przez wroga, kiedy patriotyzm narażał ich na duże ryzyko i wymagał wielkich poświęceń. Są kraje, które to zrozumiały. Demokracja jugosłowiańska wysunęła na stanowisko szefa Sztabu Generalnego jednego z tych ludzi, których wykuła zbrojna walka o wolność — jednego z wielkich przywódców zwycięskiego powstania wolnościowego. Oficerów swych Jugosławia powołała również z grona młodych wojowników, zasłużonych w walkach o wolność.

Sądzimy, że Francja w niedostatecznej mierze zajęła się sprawą uzdrowienia narodowego. Ta sama reakcja, która przeciwstawia się idei „narodu pod bronią”, nieustannie stara się zniechęcić do służby i usunąć najbardziej pewnych, najbardziej wypróbowanych i głęboko patriotycznych oficerów.

Uważamy jednak, że nie jest jeszcze za późno i że lud w imię idei wolności zdobędzie się na poświęcenie. Prawdziwa demokracja może z tego źródła czerpać nieograniczoną moc, zapewniającą jej bezpieczeństwo. Demokracja bowiem jest sprawą ludu i może uczynić z wojska również sprawę ludu.

BLASKI I CIENIE WIKTORII WIEDENSKIEJ

W

historii Polski istnieją fakty, które zwykły śmiertelnik zna na ogół dobrze, lecz w oderwaniu od towarzyszącego im tła politycznego. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do pewnych czynów bojowych. Kircholm, Cecora, Chocim, Wiedeń, Somosierra czy wreszcie Monte Cassino — każdy wie, że nazwy te oznaczają triumfy lub klęski oręża polskiego, lecz bardzo często nie potrafi znaleźć dla nich odpowiedniego uzasadnienia politycznego.

Weźmy np. Kircholm. Wiadomo — wielkie zwycięstwo nad Szwedami w Inflantach. Wspaniała szarża husarska niszczy znacznie silniejszego wroga. Hetman Chodkiewicz okazuje się doskonałym wodzem. To wszystko na ogół wiemy. Ale po co walczyliśmy z dzisiejszą Łotwą i Estonią — z tego właściwie mało kto zdaje sobie sprawę. Z przeciętnego szkolnego podręcznika historii dowiemy się, że ważne jest tylko jedno: biliśmy lub byliśmy bici; ważny jest fakt sam w sobie, natomiast jego znaczenie polityczne najczęściej uchodzi uwagi. Rzecz jasna, takie podejście do sprawy jest niewłaściwe. Bitwy same przez się nie tworzą historii. Ważne są przez swe skutki, przez polityczne wyniki.

Jeśli w ten sposób będziemy rozpatrywali dzieje oręża polskiego, będziemy musieli niejednokrotnie zrewidować nasze stanowisko wobec szeregu faktów z przeszłości naszego narodu.

Jednym z takich faktów jest słynne zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem, 12 września 1683 r.

Zwycięstwo wiedeńskie jest słusznie uważane za wielki triumf oręża polskiego. Należy różnić trzy bardzo ważne momenty: szybką mobilizację wojsk, ich przemarsz, wreszcie — samą bitwę.

Według brzmienia traktatu, jaki Sobieski zawarł z cesarzem Leopoldem 1 kwietnia 1683 r., w razie oblężenia Wiednia przez Turków Polska miała wystawić 40 000 żołnierza. Marsz wojsk tureckich z Adrianopola — głównej kwatery Wielkiego Wezyra, Kara Mustafy — na Wiedeń rozpoczął się tegoż samego dnia. W tym czasie Polska wraz z Litwą miała pod bronią zaledwie ok. 12 000 ludzi, a i te skromne siły były zgromadzone na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Uzupełnienie wojsk poszło — jak na owe czasy — w tempie błyskawicznym. W ciągu trzech miesięcy dokonano zaciągu żołnierza tak że w pierwszych dniach lipca ogólna ilość wojska polskiego (bez W. Ks. Litewskiego) osiągnęła 34 400 ludzi, nie licząc taborów, służby itd. Litwa wystawiła dodatkowo 12 000 żołnierza, lecz na skutek umyślnego zwlekania hetmana w. litewskiego — Paca, wojska litewskie pod Wiedeń nie zdążyły.

Jan III otrzymał wieści o oblężeniu Wiednia 23 lipca pod Wolbromiem. Natychmiast rozpoczął koncentrację wojsk w okolicach Tarnowskich Gór. Nie była to sprawa łatwa, skoro poważna część sił polskich musiała przemaszerować spod Trembowli, tj. wykonać marsz 700-kilometrowy, co przy ówczesnym stanie dróg i braku zorganizowanego zaopatrzenia było zadaniem nie lada.

Niemniej jednak już w drugiej dekadzie sierpnia koncentracja została zakończona i 23 sierpnia Sobieski wyruszył z Tarnowskich Gór przez Morawę na Wiedeń. 31 sierpnia dotarł Jan III do Nikolsburga, gdzie połączył się z kolumną prowadzoną przez hetmana polnego koronnego, Sieniawskiego, oraz z naczelnym dowódcą wojsk cesarskich, ks. Karolem Lotaryńskim i sprzymierzonymi siłami książąt Rzeszy. Od 4 — 9 września trwała przeprawa wojsk przez mosty na Dunaju pod Tulln. 12 zaś, po ciężkim przemarszu przez wzgórza Wienerwaldu, nastąpiła decydująca bitwa.

Marsz Sobieskiego pod Wiedeń jest niemałym, jak na owe czasy, wyczynem bojowym. Około 350 km z Tarnowskich Gór do Nikolsburga przeszedł Jan III w ciągu tygodnia. Ostatecznej koncentracji wszystkich sił sprzymierzonych pod Wiedniem dokonał w ciągu kilku dni. Należy przy tym wziąć pod uwagę trudności przeprawy blisko 100-tysięcznej armii przez Dunaj w obliczu nieprzyjaciela.



Ludwik XIV (1643-1715)
(ze zbiorów Muz. Narodowego)

Sama bitwa pod Wiedniem pokazała raz jeszcze bojowe walory Polaków i rzetelne talenty wojenne Sobieskiego. Na ogół panuje mniemanie, że bitwa trwała krótko i ograniczyła się prawie wyłącznie do wspaniałej szarży kawalerii na obóz Wielkiego Węzira. Mniemanie to jest niesłuszne, gdyż szarża husarii, którą prowadził sam król, właściwie zakończyła tylko kilkunastogodziną bitwę. W bitwie odznaczyła się w pierwszym rzędzie piechota polska, rekrutująca się z chłopów. Piechota nie tylko wypierała Turków krok za krokiem, w bardzo trudnym terenie, ale i własnoręcznie podciągała artylerię. Dopiero w chwili, gdy piechurzy oczyścili stoki Kalenbergu, rzucono husarię do ostatecznej szarży.

Sobieski, który w bitwie pod Wiedniem dowodził blisko 100-tysięczną, bardzo różnorodną armią sprzymierzonych, wykazał ogromne zdolności. Plan bitwy został opracowany bez zarzutu. W czasie walki Jan III doskonale panował nad całością sytuacji, okazując męstwo, zimną krew, rozumną inicjatywę. Można śmiało stwierdzić, że Polacy — zarówno wojsko, jak i wódz — doskonale zdali ten trudny egzamin i że zwycię-

stwo wiedeńskie było w pierwszym rzędzie ich zasługą.

Zwycięstwo wiedeńskie okryło zasłużoną sławą zarówno Polskę jak i Jana III. Mimo że Niemcy z cesarzem na czele starali się osłabić wrażenie czynu polskiego, cała Europa rozbrzmiewała sławą Polaków.

Ale też sława była jedyną korzyścią, jaką przyniosło Polsce zwycięstwo wiedeńskie. Natomiast z punktu widzenia politycznego Wiedeń przyniósł nam jedynie krwawe straty, lecz żadnych zysków.

Dlaczego tak się stało?

II.

W ósmym dziesięcioleciu XVII w. Europa podzielona była na dwa wrogie obozy. Na czele jednego stał król francuski Ludwik XIV, który — korzystając z osłabienia Cesarstwa i Hiszpanii w długich i krwawych wojnach zaborczych — budował potęgę Francji. Drugi obóz stanowiła koalicja antyfrancuska, do której należeli m. in. dwaj sąsiedzi Polski: cesarz Leopold I i elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm.

Ten układ stosunków miał dla Polski ogromne znaczenie. Polska była cennym sprzymierzeńcem, który mógł zadecydować o przebiegu i wyniku wojny, uzyskując przy tym znaczne korzyści.

Po raz ostatni w naszych dziejach przedzoborowych mieliśmy szansę odzyskania — w przymierzu z Francją — Prus Wschodnich, a może nawet i Śląska. Dyplomacja francuska od chwili wstąpienia Sobieskiego na tron (1674 r.) starała się o przymierze z Polską, która za cenę dywersji przeciw Hohenzollernom i Habsburgom miała odzyskać z dawna zagrabione ziemie polskie na Zachodzie i nad Bałtykiem. Sobieski również dążył do przymierza z Francją, gdyż pragnął uzyskać jej poparcie dla swych zamiarów reformatorskich, a w pierwszym rzędzie dla dokonania jeszcze za swego życia wyboru syna swego — Jakuba — na tron polski. Jan III zdawał sobie sprawę, że zamiary te tym łatwiej zostaną urzeczywistnione, im więcej korzyści przyniesie Polsce jego panowanie.

Poważną przeszkodę w zawarciu przymierza polsko - francuskiego, a zwłaszcza w jego aktywizacji, stanowiło zagadnienie tureckie. Turcja, jako zdecydowany przeciwnik cesarza, była naturalnym sprzymierzeńcem Francji. Równocześnie jednak trwał stan wojenny między Polską a Turcją, którego nie udawało się usunąć. Turcja, po zdobyciu w 1672 r. Kamieńca Podolskiego, stała się groźnym przeciwnikiem panów polskich na Ukrainie i Podolu. Dopiero w r. 1676 zawarto pod Żórawnem preliminarze pokojowe. Odtąd Sobieski miał rozwiązane ręce i mógł realizować swą antypruską politykę.

III.

11 czerwca 1675 r., jeszcze w czasie trwania wojny z Turcją, Sobieski i ambasador Ludwika XIV, Forbin de Janson, podpisali w Jaworowie tajny układ przymierza polsko - francuskiego. Przymierze to przewidywało subsydia francuskie na wojnę z elektorem, przyłączenie Prus do Rzeczypospolitej, wspólne prowadzenie wojny i wspólne zawarcie pokoju.

Zdawało się, że po układzie żórawińskim Sobieski będzie mógł wykonać przymierze z wyraźnym pożytkiem dla Polski. Sprawa nie była trudna w pierwszym rzędzie dlatego, że elektor był poważnie zagrożony przez wojska francuskie nad Renem, od wschodu zaś zagrażali mu Szwedzi. Po drugie — na terenie Prus Wschodnich nie tylko w miastach i po wsiach, lecz również wśród szlachty istniało bardzo silne dążenie do połączenia się z Polską. Doszło do tego, że jeszcze w 1662 r. powstała w Królewcu „Liga” mieszczańska, której celem było przyłączenie Prus do Polski. W pierwszych latach panowania Sobieskiego ruch w Prusach jeszcze bardziej przybrał na sile, tak że wkraczające oddziały polskie mogły liczyć na życzliwe przyjęcie ze strony ludności, a nawet na poparcie zbrojnego powstania antybrandenburskiego.

Tymczasem jednak sprawy ułożyły się zupełnie inaczej. Arystokracja, wielcy panowie polscy z dawna już byli rozbici na dwa zwalczające się obozy: francuski i austriacko - brandenburski. Zwycięstwo obozu francuskiego na elekcji, która dała tron znanemu stronnikowi Francji, Sobieskiemu — wywołało wściekłość w obozie austriackim. Stronników Austrii niepokoiły w pierwszym rzędzie reformatorskie pomysły Jana III, dotyczące wzmocnienia władzy królewskiej. Rzecz jasna, Austria i Prusy zanępowane układami Jana III z Francją postanowiły dołożyć wszelkich starań, by udaremnić plany królewskie.

Po traktacie w Żórawnie Jan III rozpoczął zdecydowanie akcję antypruską. W r. 1677 wybrał się osobiście do Gdańska i tu 23 sierpnia podpisał z posłem szwedzkim, Lilienhoeckiem, tajną konwencję o wspólnym ataku na Prusy. Na mocy tego układu Szwedzi mieli zaatakować Prusy od strony Inflant, Sobieski zaś miał posłać im na pomoc 6-tysięczny korpus polski.

Zanosilo się na likwidację panowania brandenburskiego w Prusach Wschodnich.

IV.

Tymczasem jednak ani Austria, ani Prusy nie zasypiały sprawy. Tajemnica traktatu jaworowskiego przeniknęła do Wiednia i Berlina, i wywołała natychmiastową reakcję. Rozpoczęła się gwałtowna mobilizacja stronników cesarza



Fryderyk Wilhelm—elektor brandenburski (1620-1688)
(wg miniatury P. Nason)

i elektora w Polsce. Hetman Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda poznański Jan Leszczyński, biskup krakowski Trzebiecki na Litwie można rodzina Paców — wszyscy oni zjednoczyli się do walki przeciw planom Sobieskiego i przeciw niemu samemu.

Oczywiście, niemalą rolę odegrały tu hojne pensje pruskie i austriackie, lecz jeszcze większą — strach, że Sobieski okiełzna samowolę magnackich „sobiepanów”.

Równocześnie poseł pruski, Hoverbeck, wysunął na sejmie 1677 r. propozycję przymierza polsko - brandenburskiego dla zdobycia Inflant. Sobieski wprowadził propozycję tę uchylił, lecz Brandenburczykom i Austriakom udało się przy pomocy dobrze opłacanych stronników zwiknać zamysły króla.

Przed wszystkim Fryderyk Wilhelm, jako „sojusznic” Polski, sprzeciwił się stanowczo przemarszowi Szwedów przez Litwę do Prus. Poparł go w tym Pacowie, którzy swe nadworne wojska rzucili przeciwko Szwedom. Równocześnie hetman wielki koronny Dymitr Wiśniowiecki i hetman polny koronny Stanisław Ja-



Leopold I (1640-1705)
(ze zbiorów Muz. Wojska Polskiego)

błonowski nawiązali kontakt z ks. Karolem Lotaryńskim — austriackim kandydatem na tron polski, obiecując mu oddanie Częstochowy i Krakowa, a nawet korony królewskiej, po detronizacji Sobieskiego. Warto wspomnieć, że sam tylko Wiśniowiecki otrzymał za ten wyczyn 100 000 guldenów austriackich.

W tym stanie rzeczy został zwołany pod koniec 1678 roku sejm do Grodna. Opozycja magnacka wywołała tu prawdziwą burzę. Za sprawą przekupionych przez elektora Paców nie tylko odmówiono Szwedom prawa przemarszu przez Litwę, lecz zaczęto domagać się nadania tego prawa Brandenburczykom. Równocześnie wywierano nacisk na króla, ażeby przeprowadził zbrojenia przeciw Turkom.

Sobieski miał w ręku dowody zdrady Paców i Wiśniowieckiego, ich konszachtów z cesarzem i elektorem. Jednakowoż nie zdecydował się zagrać tej karty, gdyż wiedział, że wówczas opozycja spowodowałaby zerwanie sejmu.

Ostatecznie król ustąpił. Sejm uchwalił politykę antyturecką. W obronie Podola i Ukrainy miało stanąć nowe powiększone wojsko (32 000 w Koronie i 10 000 na Litwie). Wreszcie upoważniono króla do podjęcia starań o utwo-

rzenie ligi przeciwko Turkom. Sejm grodzieński znowu uratował Prusy, stworzył za to podstawy sławnej lecz bezowocnej wiktorii wiedeńskiej.

V.

Gdy przeglądamy dzieje Polski za Sobieskiego, nasuwa się nam pytanie, dlaczego przez ćwierć wieku zmagaliśmy się na wschodzie, walcząc o Kamieniec, a nie wykorzystaliśmy tak świetnych okazji w Prusach Książęcych? Czyż naprawdę twierdza ta, odległa od Warszawy o około 650 km, ważniejsza była dla Polski niż Prusy, których granica leżała o 100 km od naszej stolicy?

Prusy były oczywiście ważniejsze dla Polski, lecz nie dla wielkich magnatów. Wielcy panowie litewscy nie dbali o polskość Prus, ponieważ elektor dawał im potrzebne przywileje handlowe. Natomiast dla panów koronnych Prusy były bardzo skąpym kąskiem w porównaniu z ich latyfundiami na Ukrainie. I dlatego Polska pójdzie pod Wiedeń, dlatego Sobieski poprowadzi szereg wypraw na Mołdawię i Ukrainę, dlatego puści się w ruch hasła obrony wiary i chrześcijaństwa, zmobilizuje się opinia w kraju i w całej Europie.

Lecz myśl o obronie latyfundiów ukraińskich — to bynajmniej nie jedyny powód upadku planów pruskich Sobieskiego. Istniały jeszcze dwa inne powody: po pierwsze — obawa przed zamierzonymi przez króla reformami; po drugie — niesłychane przekupstwo i warcholstwo magnaterii.

Sobieski był nie tylko utalentowanym wodzem. Był również człowiekiem, jak na owe czasy bardzo śmiałym, był dalekowzrocznym politykiem. Jan III zdawał sobie sprawę, że warcholstwo magnatów, zrywanie sejmów, targowanie koroną na wolnych elekcjach musi doprowadzić do osłabienia państwa, a wreszcie — do upadku Rzeczypospolitej.

Dlatego też myślał stale o poprawie ustroju, o zniesieniu wolnej elekcji, o reformie sejmów. Z myślą o tym pragnął dać Polsce możliwie wielkie korzyści terytorialne, by otoczyć się sławą i wzmocnić swą pozycję wobec rzesz szlacheckich, a zwłaszcza wobec magnatów. Poza tym Sobieski rozumiał, że reform nie będzie można przeprowadzić ani w przymierzu z cesarzem, ani tym bardziej — w sojuszu z elektorem. Zarówno Austrii jak i Brandenburgii zależało na słabości wewnętrznej Polski, zrozumiałe więc było, że dołożą wszystkich starań, by zniszczyć w zarodku plany reform. Dlatego też Sobieski parł do przymierza z Francją przeciw Leopoldowi i Fryderykowi Wilhelmowi, i dlatego opozycja magnacka ze wszystkich sił pracowała nad zerwaniem z Francją i zbliżeniem do cesarza i elektora.



Jan III Sobieski

(wg współczesnej ryciny Van Hooghe — ze zbiorów Muz. Wojska Polskiego)

Drugą przyczyną załamania się planów Sobieskiego była niesłychana sprzedajność magnaterii i szlachty. Poseł pruski von Hoverbeck, i posłowie cesarscy von Zwierovsky i von Schafgotsch puścili w ruch olbrzymie sumy. Wprawdzie dyplomaci francuscy Forbin de Janson i Betthune również usiłowali użyć tych samych środków, lecz ich niemieccy konkurenci płacili lepiej i punktualniej, a więc oczywiście uzyskali dzięki temu lepsze rezultaty.

A oto skutki: Sobieski zamiast na Prusy ruszył pod Wiedeń. Polska wplątała się w długą i uciążliwą wojnę, która dopiero na początku panowania Augusta II przyniosła jej odzyskanie Kamieńca. W Prusach Książęcych usadowił się na dobre elektor, który już w 1701 roku koronował się na króla pruskiego. Owoce z wiktarii wiedeńskiej zebrał tylko cesarz, który oparował całe Węgry i ostatecznie uchronił się przed Turkami.

VI.

W niniejszym artykule celowo pominąłem sprawę stosunków polsko - węgierskich za Sobieskiego. Sprawa ta łączy się bezpośrednio z zagadnieniem sojuszu francuskiego. Chciałem tylko omówić zagadnienie wyprawy wiedeńskiej w związku z tak ważną dla przyszłości Polski sprawą pruską.

Już z tego, co powiedziałem wyżej, wynika jasno, że Wiedeń był dla nas zwycięstwem najzupełniej bezowocnym. A mimo to wiktoria wiedeńska stała się punktem wyjścia dla potężnej legendy, której skutki tkwią jeszcze w naszym społeczeństwie.

Wiktoria wiedeńska była ostatnim zwycięstwem. Jakże odniosło wojsko polskie przed rozbiarami. Czysto militarne zwycięstwo przysłoniło na pewien okres czasu w oczach zagranicy, na znacznie dłuższy, niestety, — w oczach społeczeństwa polskiego — tragiczny obraz naszej słabości wewnętrznej. Nie rozumiano u nas, bo nie chciało rozumieć, że wyprawa wiedeńska była chwilowym zrywem, ostatnim, na jaki potrafiła się zdobyć upadająca Rzeczpospolita szlachecka. Uważano, że jeśli tylko zechcemy, potrafimy zabłysnąć nowym Wiedniem. I dlatego trzeba było aż katastrofy pierwszego rozbioru, żeby zaczęto u nas na serio myśleć o reformach, o umocnieniu państwa.

Wiktoria wiedeńska ostatecznie przypieczętowała w oczach społeczeństwa polskiego twierdzenie, że „Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa”. Wiemy dobrze, jak hasło to lansowała w Polsce sanacja, z tą tylko różnicą, że rolę Turcji oddano Związkowi Radzieckiemu. Piłsudczyzna z zapalem nawiązywała do husarskich tradycji Sobieskiego. Warto przypomnieć, że

w 250 rocznicę (12.IX.1933 r.) Wiednia, Piłsudski przyjął na Błoniach Krakowskich defiladę dwunastu pułków kawalerii, ściągniętych do Krakowa z całej Polski. Dziś wiemy, że tłem tej defilady były układy, toczące się między Beciem a Hitlerem, układy o wyraźnym obliczu antyradzieckim.

Tradycjami Sobieskiego, pobrzękiwaniem ułańską szabelką, frazesem obrony chrześcijaństwa i kultury zachodniej przykrywała reakcja swe interesy, przykrywała antynarodowe, zbrodnicze cele swej polityki.

Dziś oceniamy wiktorię wiedeńską pod kątem prawdy historycznej. I jakkolwiek uznajemy bohaterstwo żołnierza i wielkie talenty króla, stwierdzić należy, że wyprawa wiedeńska politycznie oznaczała nowe odwrócenie się od reform, od rdzennie polskich ziem na zachodzie, oznaczała nowy krok wstecz ku dawnemu chao-

sowi, ku niepolskim ziemiom wschodnim nad Dnieprem i Dniestrem, a w ostatecznym rezultacie — ku upadkowi państwa.

B I B L I O G R A F I A

1. F. Kluczycki. — Wyprawa wiedeńska 1683 r., Kraków 1883.
2. F. Kluczycki. — Acta Joannis III Regis Poloniae ad A. D. 1683, Kraków 1883, wyd. Krakowskiej Akademii Umiejętności.
3. W. Konopczyński. — Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, Kraków 1936.
4. W. Konopczyński. — Polska a Turcja 1683—1792, Warszawa, 1936 r.
5. K. Konarski. — Polska przed odsieczą wiedeńską, Warszawa 1914.
6. A. Śliwiński. — Odsiecz wiedeńska Warszawa 1933 r.
7. Listy Jana III pisane do Królowej Kazimiry, Lwów 1883 r.
8. W. Hupert — Historia wojenna polska, tom I, Lwów — Warszawa 1921 r.

Z DZIEJÓW KAPITALIZMU W POLSCE

II

POWSTANIE KAPITAŁU FINANSOWEGO

W pierwszej części niniejszego szkicu omówiony został rozwój przemysłu kapitalistycznego w Polsce (mówiąc ściśle — w Królestwie Polskim) od jego zarania do końca XIX w. Na podstawie materiału statystycznego, zawartego w części pierwszej można postawić tezę:

Pomimo znacznego opóźnienia w czasie i ogólnego niedorozwoju gospodarczego kraju, przemysł w Polsce był pod względem swej struktury, charakteru i form organizacyjnych — przemysłem wielokapitalistycznym.

W niniejszej — drugiej — części postaramy się wykazać, że dalszy rozwój kapitalizmu w Polsce odbywał się również po linii ogólnego rozwoju kapitalizmu, to jest w kierunku imperializmu, czyli:

„kapitalizmu na tym stopniu rozwoju, kiedy ukształtowało się panowanie monopolu i kapitału finansowego, kiedy nabrał wybitnego znaczenia wywóz kapitału, rozpoczął się podział świata przez międzynarodowe trusty i zakończony został podział całego terytorium kuli ziemskiej przez największe kraje kapitalistyczne“ (Lenin „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu“).

I jakkolwiek Polska do roku 1918 pozbawiona była niepodległego bytu państwowego, który jest niewątpliwie jednym z warunków trwałego rozwoju potęgi imperialistycznej, to jednak ekonomiczne przesłanki imperializmu powstały i rozwinęły się w Polsce na długo, bo na przeszło 30 lat, przed odzyskaniem niepodległości.

Zanalizujemy poszczególne, ekonomiczne przesłanki imperializmu w Polsce.

I.

Pierwszą i podstawową cechą imperializmu jest koncentracja produkcji i kapitału, posunięta do tak wysokiego stopnia rozwoju, że tworzy monopole, odgrywające decydującą rolę w życiu gospodarczym.

Niebywale szybkie tempo koncentracji produkcji i kapitału w Polsce przedstawiliśmy w części pierwszej. Obecnie omówimy wyższą formę tej koncentracji, jaką jest centralizacja kapitału. Jeśli koncentracja kapitału oznacza systematyczne zwiększanie się jednego i tego samego kapitału, jego nagromadzanie, to centralizacja kapitału oznacza:

„koncentrację już istniejących kapitałów... przemianę wielu małych kapitałów w niewielką ilość wielkich“ (Marks „Kapitał“, tom I).

Koncentracja oznacza wzrost kapitału społecznego, centralizacja — tylko nowy podział między poszczególnych kapitalistów. Są to w gruncie rzeczy dwie strony jednego i tego samego procesu koncentracyjnego. Na pewnym stopniu swego rozwoju koncentracja doprowadza do monopolu, który ze swej strony wzmacnia koncentrację.

Centralizacja kapitału odbywa się bądź to drogą wywłaszczenia kapitalisty przez kapitalistę, bądź też przez pozbawienie poszczególnych kapitałów samodzielności drogą zjednoczenia drobnych kapitałów w wielkie, przy pomocy systemu kredytowego.

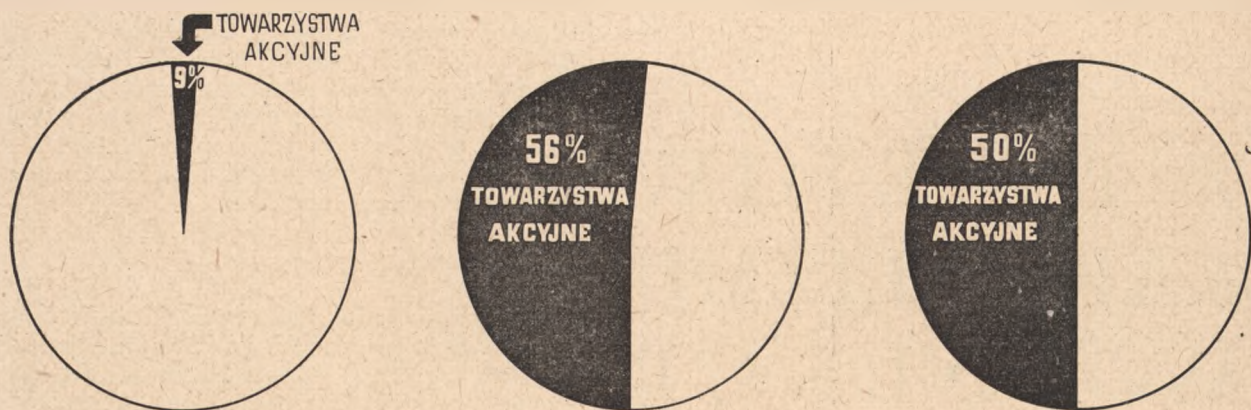
Olbrzymie znaczenie centralizacji określa Marks w następujący sposób:

„Świat pozostawałby dotychczas bez kolei żelaznej, jeśli trzeba by było czekać, aż nagromadzenie doprowadzi poszczególne, indywidualne kapitały do takich rozmiarów, że mogłyby one dać sobie radę z budową kolei żelaznej. Natomiast centralizacja na gruncie towarzystw akcyjnych osiągnęła to jednym machnięciem ręki“.

„Centralizacja kapitału daje kapitałowi przemysłowemu możliwość rozszerzania skali swych operacji“.

Zasadniczą formą centralizacji kapitału są towarzystwa akcyjne.

ROLA TOWARZYSTW AKCYJNYCH W PRZEMYŚLE KRÓLESTWA POLSKIEGO (1901 r.)



Tow. akcyjne stanowiły 9% ogólnej ilości zakładów przemysłowych, skupiały zaś 56% produkcji przemysłowej i 50% zatrudnionych robotników

Już w 1885 roku w Królestwie Polskim istnieje 64 towarzystw akcyjnych. Większość z nich, co prawda, to banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, towarzystwa budowy dróg kolejowych, lecz istnieje już także jako t-wa akcyjne kilkanaście cukrowni, dwa przedsiębiorstwa górnicze, dwa stalowe itd. W tym czasie jako towarzystwa akcyjne działają już wielkie Zakłady Ostrowieckie i Starachowickie, fabryka Scheiblera w Łodzi, fabryka żyrardowska, fabryka Lilpopa.

W roku 1894 samych przemysłowych towarzystw akcyjnych jest już 59, w 1897 — 100 (m. in. Fitzner i Gamper, Rudzki, Gostyński).

W roku 1901 istnieje już 157 towarzystw akcyjnych, obejmujących 242 zakłady. Stanowiło to zaledwie 9% ogólnej ilości zakładów, lecz produkcja ich wynosiła 56% ogólnej produkcji przemysłowej, a ilość zatrudnionych robotników stanowiła 50% ogólnej ilości robotników.

W roku 1897 dziewiętnaście istniejących kopalń węgla należy do 13 firm, które z kolei dzielą się na dwie grupy. Jedna z tych grup, składająca się z 5 towarzystw (Towarzystwo Sosnowieckie, „Hr. Renard“, T-wo Francusko - Włoskie, Warszawskie, Książę Hohenlohe), dawała 86% ogólnej produkcji węgla, pozostałych 8 firm dawało tylko 14% produkcji węgla. Oznacza to, że w ręku 5 wielkich towarzystw akcyjnych skupiał się faktycznie monopol węglowy, co zresztą wkrótce znalazło swój wyraz w utworzeniu syndykatu węglowego (o czym niżej).

Przykładem wielkokapitalistycznego towarzystwa akcyjnego jest jedna z wyżej wspomnianych firm, a mianowicie Towarzystwo Sos-

nowieckie, które samo dawało 40% produkcji węgla w Królestwie i 15% produkcji węgla w całym państwie rosyjskim. Struktura jego była nie tylko pozioma, ale i pionowa.

Do Towarzystwa Sosnowieckiego należało:

- | | | | |
|----|----------------------------------|---------|------------|
| 1. | Kopalnia węgla „Jerzy“ | — 2,500 | robotników |
| 2. | „ „ „ „Ignacy“ | — 1,500 | „ |
| 3. | „ „ „ „Wiktor“ | — 800 | „ |
| 4. | „ „ „ „galmanu *) | — 900 | „ |
| 5. | huta cynkowa „Paulina“ | — 800 | „ |
| 6. | walcownia blachy cynkowej „Emma“ | — 50 | „ |
| 7. | fabryka blachy cynkowej | — 20 | „ |
| 8. | dobra i lasy | | |

Ogółem Towarzystwo Sosnowieckie produkowało 96,5 mil. pudów węgla, pół mil. pudów galmanu, 200 tys. pudów cynku i zatrudniało 7.000 robotników. Był to więc prawdziwy gigant wielkokapitalistyczny.

Rozwój towarzystw akcyjnych — to przesłanka wyższych form centralizacji kapitału, to podstawa, na której poprzez zrost kapitału bankowego z przemysłowym wyrasta kapitał finansowy i oligarchia finansowa.

II.

Powstałe w wyniku koncentracji i centralizacji nieliczne, potężne przedsiębiorstwa wykorzystują swą przewagę dla wyciągnięcia jak największych zysków dla siebie. W tym celu zawierają one między sobą porozumienia, które mogą przybierać różne formy. Czasem każde poszczególne przedsiębiorstwo pozostaje nadal samodzielne, umawia się tylko z innymi co do minimalnych cen sprzedaży, ograniczenia ilości pro-

*) Galman — ruda, z której otrzymuje się cynk.

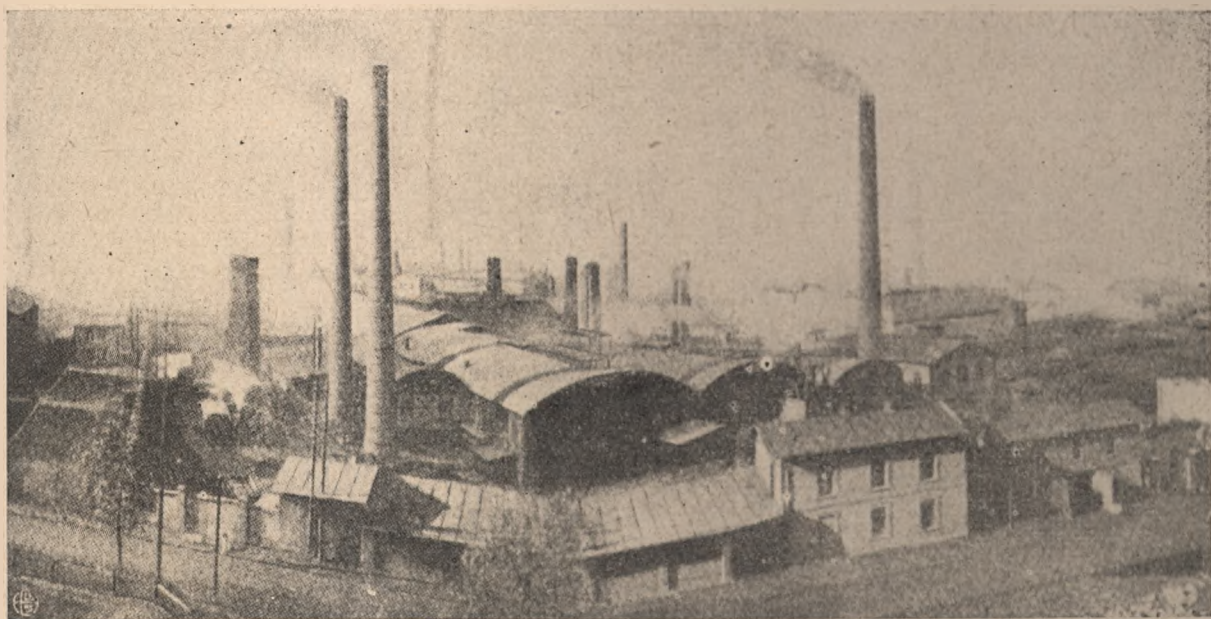


Lilpop, Rau i Loewenstein — widok ogólny zakładów

dukcji w celu utrzymania wysokich cen, podziału surowców, rynków zbytu itd. Takie porozumienie nazywamy **k a r t e l e m**. Kartel, który posiada jedno wspólne dla wszystkich swych przedsiębiorstw biuro sprzedaży, nazywamy **s y n d y k a t e m**. Jeżeli przedsiębiorstwa łączą się na stałe w jedną wielką firmę pod wspólnym zarządem, to mówimy wówczas o powstaniu **tr u s t u**. I wreszcie połączenie różnych przedsiębiorstw z różnych gałęzi przemysłu w rękach jednej grupy finansistów nazywamy **k o n c e r n e m**.

Wspólną cechą wszystkich tych zrzeszeń kapitalistycznych jest to, że łączą one w tej lub innej formie olbrzymią większość produkcji danej gałęzi przemysłu i mogą wskutek tego dyktować swoje warunki odbiorcom. Jeżeli kartel produkuje na przykład 80% całego wytwarzanego w kraju cementu, to, rzecz jasna, może on ustanawiać dogodnie dla siebie ceny itp.

W ten sposób zrzeszenia wielkich przedsiębiorstw stają się monopolistami danych gałęzi produkcji, a to jest właśnie podstawową cechą imperializmu.



Huta „Katarzyna”

W Polsce, a w szczególności w Królestwie Polskim, najbardziej rozwiniętą formą monopolu były kartele i syndykaty.

W roku 1881 powstaje kartel, obejmujący wszystkie cukrownie Królestwa Polskiego i południowo - zachodniej części Rosji. Był to pierwszy kartel, do którego należały przedsiębiorstwa polskie. Obejmował on w sumie 200 cukrowni, regulował produkcję i ceny.

Pierwszą, wyłącznie polską umową typu monopolistycznego, było porozumienie 14 właścicieli cegielni warszawskich, zawarte w roku 1890. Miało ono charakter syndykatu, to jest kartelu z centralnym biurem sprzedaży, ale także z kontrolą ilości i jakości produkcji.

W latach 90-tych powstaje kartel fabryk mebli giętych z centralnym biurem sprzedaży, syndykat fabryk guzików, krótkotrwały syndykat fabryk bawełnianych w Łodzi, porozumienie między fabrykami drutu w Rosji i w okręgu sosnowieckim itd.

Bardzo typowe było porozumienie dwóch gigantów węglowych, a mianowicie Towarzystwa Sosnowieckiego i Towarzystwa Francusko-Włoskiego, zawarte w roku 1899. Przewidywało ono zmniejszenie wydobycia węgla o 14 mil. pudów, pomimo wzrostu zapotrzebowania — jedynie w tym celu, aby doprowadzić do wzrostu cen o 60 do 100%.

W roku 1900 powstają syndykaty — papierniczy i cementowy oraz zmowa fabrykantów czerzyny i parafiny, w wyniku której postanowiono zamknąć wszystkie fabryki, a całą produkcję przekazać jednej fabryce w Sosnowcu.

Już na tych dwóch przykładach widoczny jest pasożytniczy, antyspołeczny charakter karteli, które w interesie kapitalistów hamowały rozwój gospodarczy.

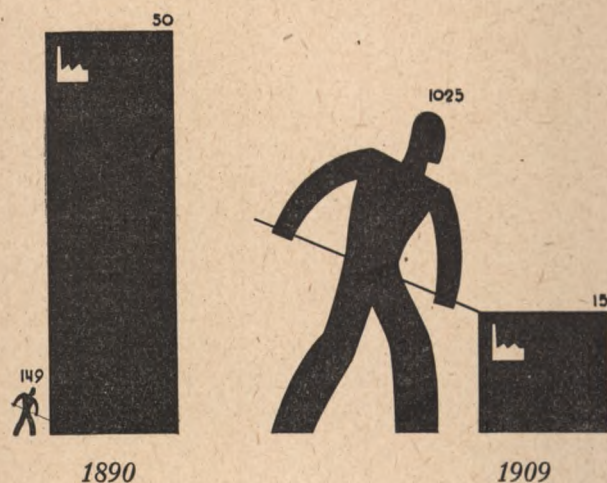
Szczególnie burzliwy jest rozwój kartelizacji w całej Rosji, a w szczególności w Królestwie Polskim, po 1901 roku, tj. w wyniku kryzysu gospodarczego 1901 — 1903. W roku 1904 powstaje w Łodzi kartel przedsiębiorczy, którego celem jest forsowanie wywozu po cenach niższych od kosztów własnych w celu uniknięcia nadprodukcji. W roku 1906 powstaje syndykat fabryk cementu, likwidujący dwie cementownie; w roku 1905 — kartel farbiarni i apretur z Łodzi, Zgierza i Tomaszowa Piotrkowskiego, (miał on na celu podniesienie cen o 10 do 15%), syndykat fabryk maszyn rolniczych Królestwa Polskiego, polsko - rosyjska konwencja fabryk kwasu siarczanego (regulowanie cen, rozdział rynków, ograniczenie produkcji); w roku 1906 — kartel fabryk wyrobów emaliowanych, który podniósł cenę na pudzie z 2,15 rubla na 2,40 rubla; w roku 1909 — kartel fabryk gipsu w Warszawie; w roku 1911 — syndykat fabryk skrzyń, który podniósł ceny o 40%.

Jaskrawy wyraz znalazła kartelizacja i monopolizacja w przemyśle metalowym i mechanicznym, w którym też koncentracja poczyniła największe postępy (ilość zakładów spadła z 50 w roku 1890 do 15 w roku 1909, ilość zaś robotników na jeden zakład wzrosła w tym okresie ze 149 do 1 025). Jedna czwarta wytwórczości metalurgicznej koncentrowała się w jednym zakładzie — w Hucie Królewskiej. Proces koncen-



Huta Królewska

Koncentracja przemysłu mechanicznego i metalowego w latach 1890-1909.

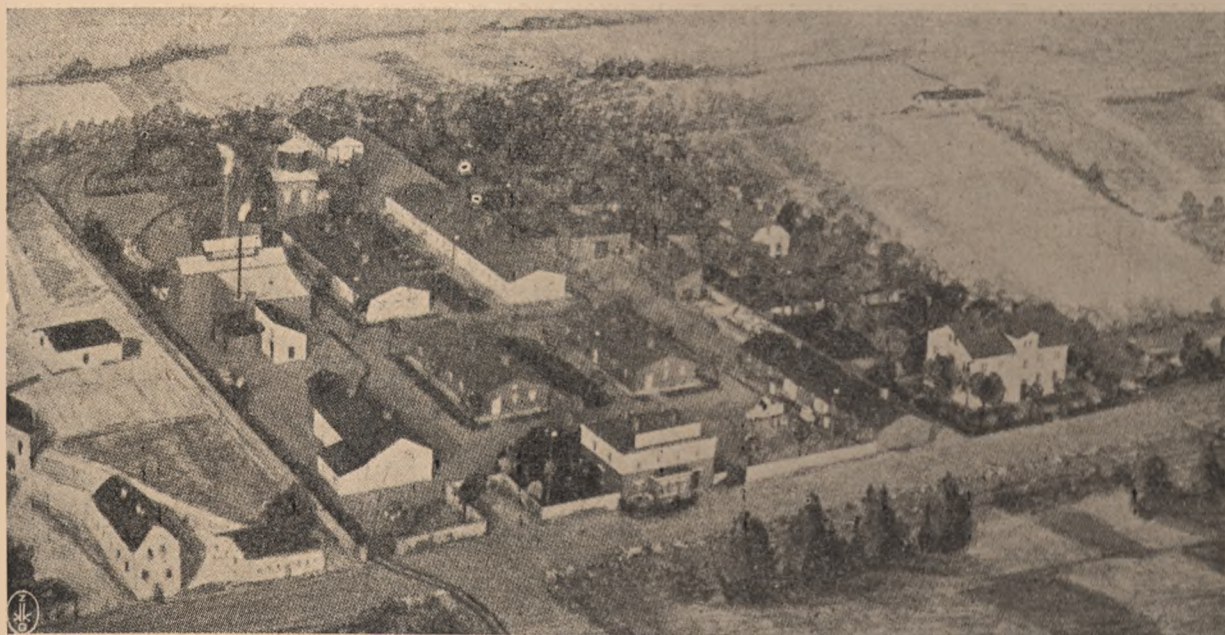


tracji w przemyśle metalowym Królestwa Polskiego odbywał się szybciej niż w całej Rosji. Ten stan rzeczy, spotęgowany jeszcze przesileniem 1900 — 1902, sprzyjał, rzecz jasna, kartelizacji.

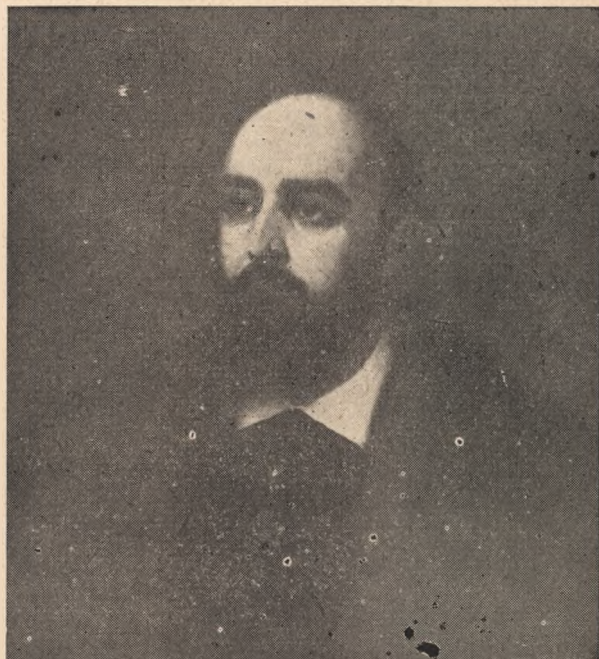
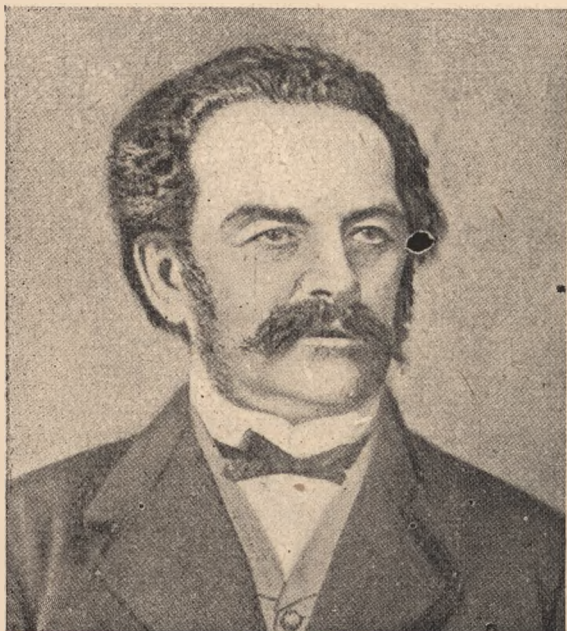
W roku 1902 powstaje konwencja polskich i rosyjskich fabryk żelaza w celu sprzedaży blachy i żelaza. W roku 1903 powstaje kartel między T.A.B. Hantke w Częstochowie (huta „Raków”) a firmami niemieckimi i austriackimi oraz rosyjskimi.

W roku 1903 metalurgia polska (huty „Raków”, „Ostrowiec”, „Milowice”, „Puszkín”) zawiera porozumienie w sprawie sprzedaży żelaza walcowanego, ostrzem swym skierowane przeciwko rosyjskiemu syndykatom metalurgicznemu „Prodameta”. Równocześnie jednak do syndykatu tego, założonego w roku 1902 w Petersburgu, przyłączają się trzy wielkie walcownie polskie, a mianowicie — huta „Katarzyna” w Sosnowcu, Zakłady Hulczyńskiego w Sosnowcu i Zawierciu. W roku 1903 powstaje syndykat wielkich pieców Królestwa Polskiego, który w roku 1906 przyłącza się do południowo-rosyjskiego syndykatu wielkich pieców. W roku 1904 powstaje kartel 5-ciu odlewni żelaza; w roku 1905 — wszechrosyjski syndykat sprzedaży szyn kolejowych i tramwajowych z udziałem m. in. Huty Bankowej i Zakładów Starachowickich; w roku 1902 — syndykat sprzedaży rur żelaznych (Huta Bankowa, Królewska, Laury, Katarzyna, Hulczyński); w roku 1904 — ogólnorosyjski syndykat „Prodwagon” m. in. z udziałem Lilpopa.

Największym syndykatem metalurgicznym w Rosji był syndykat „Prodameta”, założony w roku 1902. Początkowo do syndykatu tego należały tylko Huta Bankowa i Zakłady Starachowickie. W latach 1907 do 1909 powstaje oddzielny, polski syndykat zakładów metalurgicznych (Huta Bankowa, Katarzyna, Puszkín, Raków, Zawiercie, Zakłady Starachowickie, Ostrowieckie i Milowickie). Jednak w roku 1909 fabrykanci polscy i rosyjscy porozumieli się ze sobą i cały syndykat polski wstąpił do „Proda-



Fabryka Spiessa w Tarchomino



„JASKRAWO CHARAKTERYZUJE SPECYFICZNE CECHY IMPERIALIZMU POLSKIEGO —

Leopold Kronenberg — bankier

Ludwik hr. Krasinński — obszarnik

mety“. W rezultacie zamknięto Zakłady Starchowickie, na czym stracili tylko zredukowani robotnicy tych zakładów, akcjonariusze bowiem otrzymali prawo do udziału w zyskach „Prodymety“ w wysokości 80 tys. rubli rocznie.

W latach 1902 do 1909 powstało w Rosji 19 ogólnopanstwowych syndykatów żelaza, w skład których wchodziło 100 firm polskich. Wiele spośród nich należało równocześnie do różnych syndykatów (jedna uczestniczyła w sześciu, cztery w pięciu, pięć — w trzech syndykatach).

Przedsiębiorstwa polskie były już w tym czasie uczestnikami również i karteli międzynarodowych. Tak więc, na przykład, Zakłady Ostrowieckie brały udział w wszechświatowym syndykatie sprzedaży szyn kolejowych i tramwajowych, a fabryka nici Kunitzera należała do światowego kartelu nicianego.

Jak widać z powyższego, monopole przemysłowe — podstawowa cecha imperializmu — już wcześniej zaczęły odgrywać w życiu Polski bardzo wielką rolę.

III.

Bardzo istotną cechą tego okresu kapitalizmu, który określamy mianem imperializmu, jest powstanie i panowanie kapitału finansowego, który powstaje w wyniku wzrostu kapitału bankowego z przemysłowym.

W pierwszej fazie rozwoju kapitalizmu istniała znaczna ilość niewielkich banków. Banki te odgrywały skromną rolę pośredników pomiędzy przedsiębiorcami, skupiały na kontach ich swobodne kapitały, dokonywały wypłat itd. Stopniowo jednak większe banki poczęły wypierać małe i likwidować je, względnie uzależniać od siebie. Zachodzący w bankowości, podobnie jak i w przemyśle, proces koncentracji doprowadził w końcu XIX i na początku XX w. do powstania monopoli także i w tej dziedzinie.

W Królestwie Polskim istniały również rozmaite „domy bankowe“, i „kantory wekslowe“ (Frenkla, Kronenberga, Epsteina, Szolca, Steinkellera, hr. Łubieńskiego, Toenplitza, Natansona, Jakubowskiego, Wertheima i wiele innych). Specyficzną rolę odegrał w Królestwie Polskim Państwowy Bank Polski, który zakładał lub finansował większość wielkich przedsiębiorstw finansowych, powstałych w okresie 1831—1863.

Właściwy jednak rozwój wielkich banków przypada w Polsce na okres po 1871 roku, zbiegając się w czasie z ogólnym, tak burzliwym rozwojem przemysłu.

W roku 1870 powstaje Bank Handlowy w Warszawie, w roku 1871 — Bank Dyskontowy w Warszawie, w roku 1872 — Bank Handlowy w Łodzi. Wielkie banki zaczynają wchłaniać małe, zakładać filie i podporządkowywać sobie szereg instytucji bankowych. Doprowadziło to



SKŁAD SOCJALNY ZAŁOŻYCIELI BANKU HANDLOWEGO“...

Jakub Natanson — fabrykant

Józef hr. Zamojski — obszarnik

w rezultacie do tego, że cztery wielkie banki, stanowiące 11% ogólnej ilości banków, posiadały 36% ogólnej sumy kapitału własnego, 10 średnich banków, stanowiących 28% ogólnej ilości banków, posiadało 41% ogólnej sumy kapitału własnego, wreszcie zaś 22 mniejsze banki, stanowiące 61% ogólnej ilości banków posiadały 23% ogólnej sumy kapitału własnego. A już w roku 1899 kapitał zakładowy największego Banku Handlowego, wynoszący 12 mil. rubli, stanowił 55% kapitału zakładowego 4 wielkich banków.

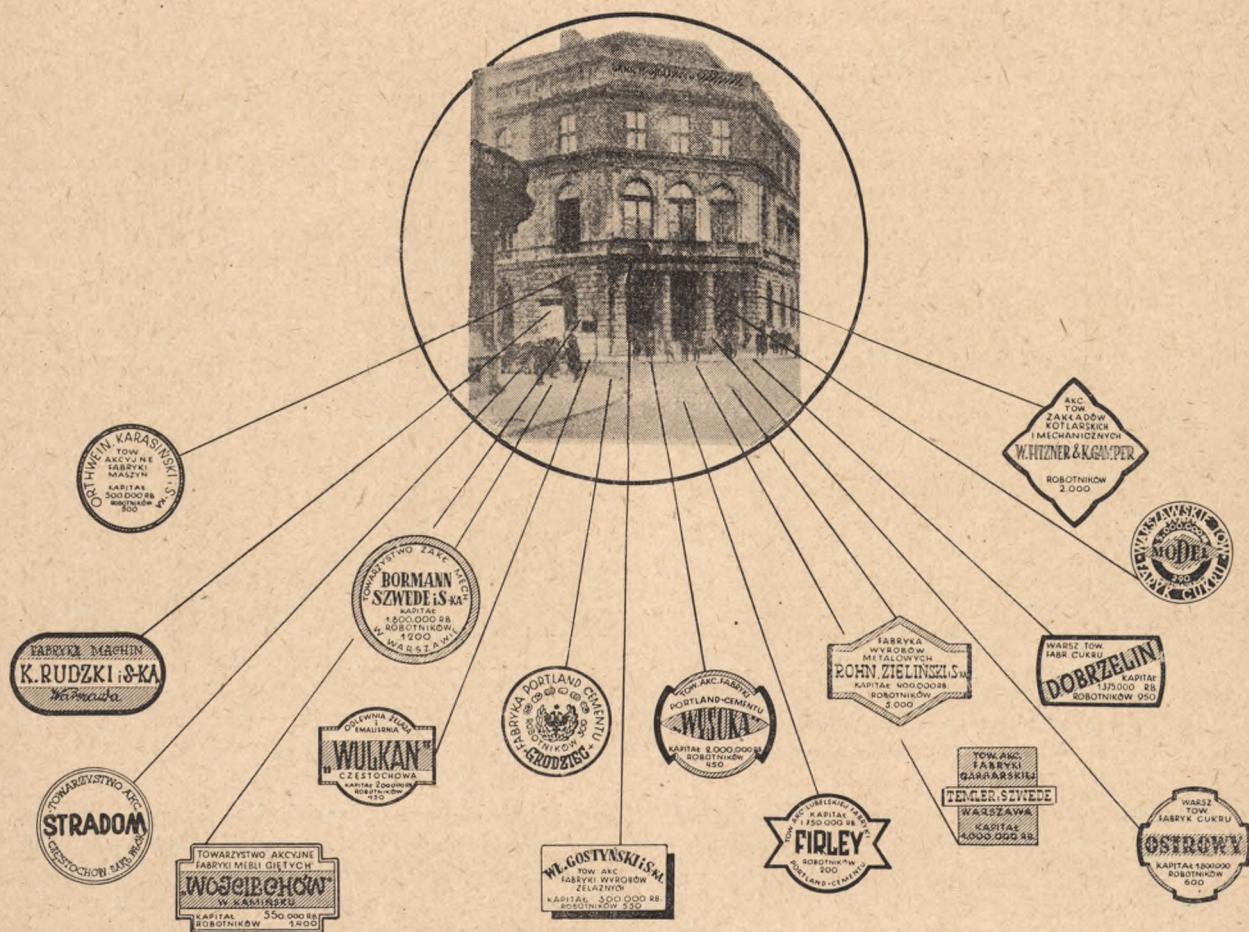
Charakterystyczny dla bankowości polskiej jest jak najściślejszy związek banków z przemysłem. Tak więc, na przykład, Bank Dyskontowy w Warszawie od pierwszej chwili swego powstania związany był z firmą I. K. Poznański, a Bank Handlowy w Łodzi — z K. Scheiblerem.

Bardzo jaskrawo charakteryzuje specyficzne cechy imperializmu polskiego skład socjalny założycieli największego banku polskiego, tj. Banku Handlowego w Warszawie. Widzimy tam czterech przedstawicieli obszarnictwa: pierwszy prezes rady nadzorczej — Józef hrabia Zamojski, Ludwik hrabia Krasieński, Władysław Kleniewski i Władysław Wodziński. Obok zasiadają przedstawiciele przemysłu (Jakub Natanson, Karol Szlenker, Aleksander Temler), bankierstwa i finansów (Jan Bloch, Henryk Natan-

son, Józef Rawicz, Henryk Reichmann, Stanisław i Władysław Wołowscy, S. Portner), kupiectwa (Juliusz Wertheim, Julian Cymler, Henryk Toeplitz), a nadto kilku, związanych z wyżej wymienionymi grupami, prawników i ekonomistów.

Bank Handlowy w Warszawie od pierwszej chwili nawiązuje stosunki z przemysłem cukrowniczym, przejmuje sprzedaż komisową produkcji cukru, nawiązuje stosunki z domami handlowymi w Moskwie, Rydze, Odessie, Kijowie, Rostowie, Charkowie, Taganrogu. Od pierwszej chwili finansuje przedsiębiorstwa przemysłowe, a mianowicie T. A. Bormann, Szwede i S-ka; Temler i Szwede; Lilpop, Rau i Loewenstein; fabryki mebli giętych; posiada udziały w Banku Krajowym Galicyjskim we Lwowie, w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie, w Banku Handlowym w Łodzi, w firmie L. Kronenberg, której właściciel — Leopold Kronenberg, był właściwym inicjatorem i twórcą Banku Handlowego. Bank Handlowy udziela również kredytów firmom rosyjskim (B-cia Nobel, fabryka sukna w Narwie). Jednak w okresie 1870 — 1890 przemysł jest finansowany głównie przez mniejsze domy bankowe (Kronenberg, Bloch itd.).

Szczególnie ożywną działalność finansową w stosunku do przemysłu — przede wszystkim maszynowego i metalowego — rozwija Bank



W LATACH 1890 — 1914 BANK HANDLOWY ROZWIJA W STOSUNKU DO PRZEMYSŁU SZCZEGÓLNIIE OŻYWIONĄ DZIAŁALNOŚĆ

Niektóre zakłady przemysłowe zależne od Banku

Handlowy dopiero w latach 1890 — 1914. Bank ten finansuje takie przedsiębiorstwa jak wielkie zakłady mechaniczne T. A. B-ci Orthwein; Karasiński; T. A. Rohn, Zieliński i S-ka; T. A. Rudzki i S-ka; T. A. Gostyński; Bormann, Szwe-de i S-ka, Wulkan. Przez całe dziesięciolecie (1901 — 1911) Bank Handlowy jest faktycznym administratorem wielkiej fabryki kotłów Fitzner i Gamper i związanych z nią zakładów Kramatorskich na południu Rosji. Wpływ Banku na to przedsiębiorstwo znalazł swój wyraz nawet w tym, że zarząd zakładów objął członek rady nadzorczej Banku — W. Wellisch.

Podobnie kształtowały się stosunki między Bankiem, a przemysłem cementowym („Firley“, „Wysoka“, „Wołyn“, „Grodziec“), włókienniczym (Stradom) i cukrowniczym (Warsz. T.wo Fabr. Cukru). Bank był oprócz tego zaangażowany w przemyśle chemicznym (L. Spiess i Sy-

nowie, Tow. Akc. Strzemieszyce, Kijewski, Scholtze i S-ka, fabryka ołówków St. Majewski i S-ka), garbarskim (K. Szlenkier; Temler i Szlenkier; B-cia Domańscy), w wielkim Domu Handlowym B-cia Jabłkowski i S-ka. W wyniku tego rozwoju nastąpił wzrost kapitału bankowego i przemysłowego, i — co charakterystyczne dla warunków polskich — również obszarniczego i handlowego — w kapitał finansowy.

Pokazuje to choćby rozgrupowanie portfela dyskontowego, które na dzień 31.III.1917 r. wyglądało następująco:

Przemysł	11	milionów rubli
Obszarnictwo . .	7,6	„ „
Banki	5	„ „
Kamienicznicy . .	5	„ „
Handel	4	„ „

Na przełomie XIX i XX wieku wytworzył się dokoła Banku Handlowego w Warszawie pierwszy zawiązek finansjery polskiej w naukowym sensie tego słowa, tj. w sensie oligarchii finansowej.

Podobną rolę — aczkolwiek w mniejszej skali — spełniają Bank Handlowy w Łodzi i Bank Dyskontowy w Warszawie.

W roku 1910 powstają nowe banki: Przemysłowy Warszawski (emanacja praskiej Żiwnotenska Banka), Bank Towarzystw Spółdzielczych, a w r. 1913 — Bank Zachodni, przekształcony z domu bankowego H. Wawelberg w towarzystwo akcyjne.

Rozwój bankowości w Król. Polskim uwiadamniają następujące liczby:

Banki Akcyjne w Król. Polskim

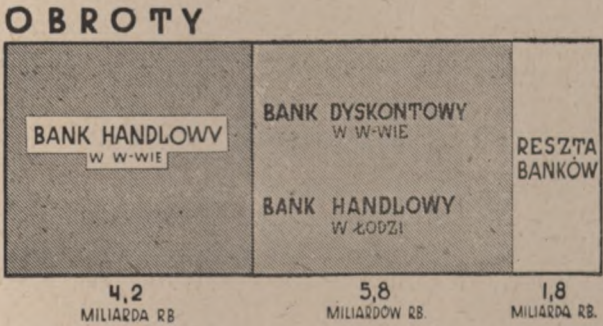
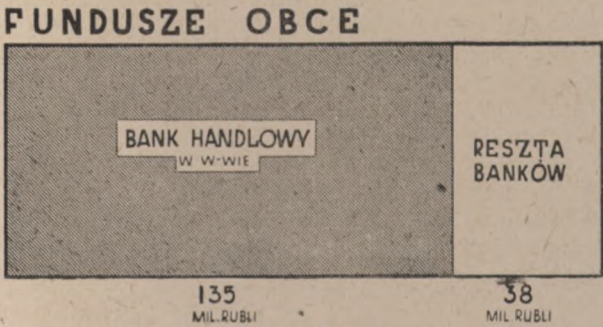
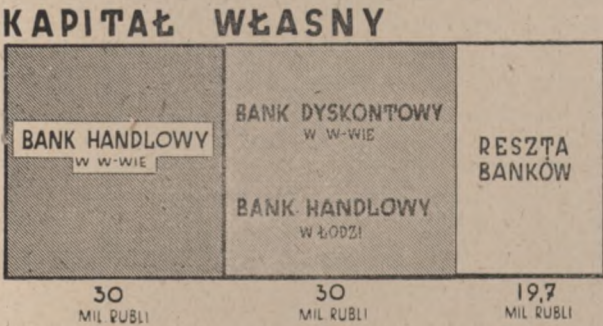
Rok	Liczba	Kap. własny w mil.	Fundusze obce w mil.	Obroty w mil.
1900	4	33,52	46 5	4.204
1913	8	80,74	173,3	11.807

Widzimy więc, że w ciągu krótkiego, trzydziestoletniego okresu kapitał własny banków wzrasta przeszło dwukrotnie, fundusze obce — prawie czterokrotnie; obroty — prawie trzykrotnie. Liczba banków jest wciąż niewielka, a znaczenie ich bardzo nierówne. Z 80 mil. kapitału własnego 61 mil. przypadało na 3 główne banki (B. Handlowy w Warszawie, Bank Handlowy w Łodzi i Bank Dyskontowy), a 30 — na sam tylko Bank Handlowy w Warszawie. Ze 173 mil. funduszy obcych 135 mil., a więc 3/4 przypadało na sam tylko Bank Handlowy. Z 11,8 miliardów obrotu 10, a więc 5/6 wypadało na 3 główne banki, a w tym 4,2 na sam tylko Bank Handlowy w Warszawie. Stopień centralizacji bankowości był więc wysoki. Natomiast kapitały były niewielkie w stosunku do zakresu działania banków. Banki polskie w znacznym stopniu oparte były kredytowo o banki berlińskie, a po części o Bank Państwa. Grały one, po niekąd, rolę pośrednika, co nie przeszkadzało im bynajmniej, jak się zaraz przekonamy, w pełnieniu swych funkcji w procesie centralizacji produkcji i kapitału, w powstawaniu form monopolu w tworzeniu oligarchii finansowej i we współdziałaniu ekspansji kapitalistycznej.

IV

Dla rozwoju kapitalizmu polskiego charakterystyczny jest stosunkowo znaczny udział kapitału zagranicznego. Dotyczy to w pierwszym rzędzie przemysłu ciężkiego, który w znacznym stopniu rozwija się pod wpływem inicjatywy obcej. Ościenny przemysł górnośląski, odgrodzony od rynków rosyjskich cłem protekcyjnym,

Centralizacja bankowości (1913 r.)



tworzył sobie zakłady pomocnicze po drugiej stronie kordonu, w Zagłębiu Dąbrowskim. Już w r. 1880 „Königs und Laura Hütte” nabywa hutę Katarzynę i podnosi jej produkcję, a w r. 1882 Henckel von Donnersmarck — magnat śląski i współwłaściciel wspomnianej „K. und L. Hütte” zakłada hutę „Puszkina”. Jak pisała dr. Z. Daszyńska-Golińska:

„Okręg sosnowiecki i częstochowski stworzony został przez kapitał angielski i francuski. Są to przeważnie filie przedsiębiorstw zagranicznych, których zarząd główny rezyduje zagranicą, a dywidendy do obcych napływają krajów, lub towarzystwa akcyjne, z których zaledwie drobna część akcji znajduje się w rękach Polaków”.

W przemyśle węglowym również przeważa kapitał obcy, szczególnie francuski. Ogółem ka-

pital zagraniczny stanowił 2/3 wszystkich kapitałów zaangażowanych w hutnictwie i górnictwie.

W przemyśle lekkim, przetwórczym przeważał kapitał krajowy, względnie ukrajowiony. Wprawdzie wielkie fabryki włókiennicze w Polsce, takie, jak Żyrardów czy Widzewska Manufaktura były w gruncie rzeczy filiami kapitału zagranicznego, to jednak większość właścicieli fabryk włókienniczych założonych przez cudzoziemców, przedzierżgnęła się w międzyczasie w kapitalistów krajowych.

Ogółem w całym przemyśle Królestwa w r. 1900 kapitał zagraniczny stanowił 39% całego kapitału, z czego 25% stanowił kapitał niemiecki, a 68% — francuski i belgijski. Ciężar gatunkowy kapitału zagranicznego był jednak większy, o czym świadczy fakt, że zakłady krajowe

zatrudniały w tym czasie 116 tys. robotników, a cudzoziemskie — 138 tys. robotników, produkcja pierwszych wynosiła 180 mil. rb., a drugich — 272 mil. rb.

Wg statystyki przeprowadzonej przez okupantów niemieckich w czasie pierwszej wojny światowej — z 505 mil. rb. kapitału przemysłowych spółek akcyjnych w Królestwie 133,4 mil. (32%) należało do zagranicznych spółek akcyjnych.

Należy jednak pamiętać o tym, że już w tym czasie miał miejsce proces splatania się kapitałów zagranicznych i polskich, pod firmą polską.

Jak widzieliśmy, kapitalizm polski miał jeszcze przed odzyskaniem niepodległości cechy kapitalizmu monopolistycznego, finansowego, a jak zobaczymy w części następnej artykułu, był również ekspansywny, choć nie samodzielny.

Z PRZESZŁOŚCI GOSPODARCZEJ WSI POLSKIEJ

II

W poprzednim artykule*) nakreśliłiśmy pokrótce obraz przemian, jakie zachodziły w sytuacji wsi do I wojny światowej w miarę rozwoju kapitalizmu w Polsce. Widzieliśmy, że proces rozwoju kapitalistycznego na wsi poszedł w kierunku przekształcenia obszarników w kapitalistycznych przedsiębiorców rolnych, z tym jednak, że na wsi polskiej pozostały znaczne przeżytki feudalno-pańszczyźnianej gospodarki. Widzieliśmy również, że w łonie warstwy chłopskiej dokonywał się coraz szybciej proces różniczkowania, że wydzielili się stopniowo — nieliczna grupa bogaczy wiejskich, grupa gospodarzy średniozamożnych oraz b. liczna grupa półproletariuszy i proletariuszy wiejskich — małorolni, bezrolni i służba folwarczna. Przy czym sytuacja wsi pogarszała się nie tylko wskutek rozwoju kapitalistycznych form gospodarowania, lecz również — i to w bardzo poważnym stopniu — wskutek licznych pozostałości feudalnych, które — w postaci różnego rodzaju powinności, „odszkodowań”, serwitutów itp. — kamieniem ciążyły na ubogiej części wsi.

Okres II niepodległości (1918 — 1939) nie przyniósł niestety zahamowania tego zgubnego dla kraju procesu rozwojowego. Na odwrót — pogłębił i wzmógł działanie tych wszystkich czynników, które były źródłem nędzy i ciemnoty wsi.

*) Por. „Nasza Myśl“ Nr 3.

Struktura społeczno - gospodarcza wsi polskiej po 1918 r. była wynikiem zarysowanego przez nas historycznego rozwoju rolnictwa pod trzema zaborami. W pierwszych latach niepodległości na wsi istniały wyraźnie skryształizowane klasy i warstwy społeczne:

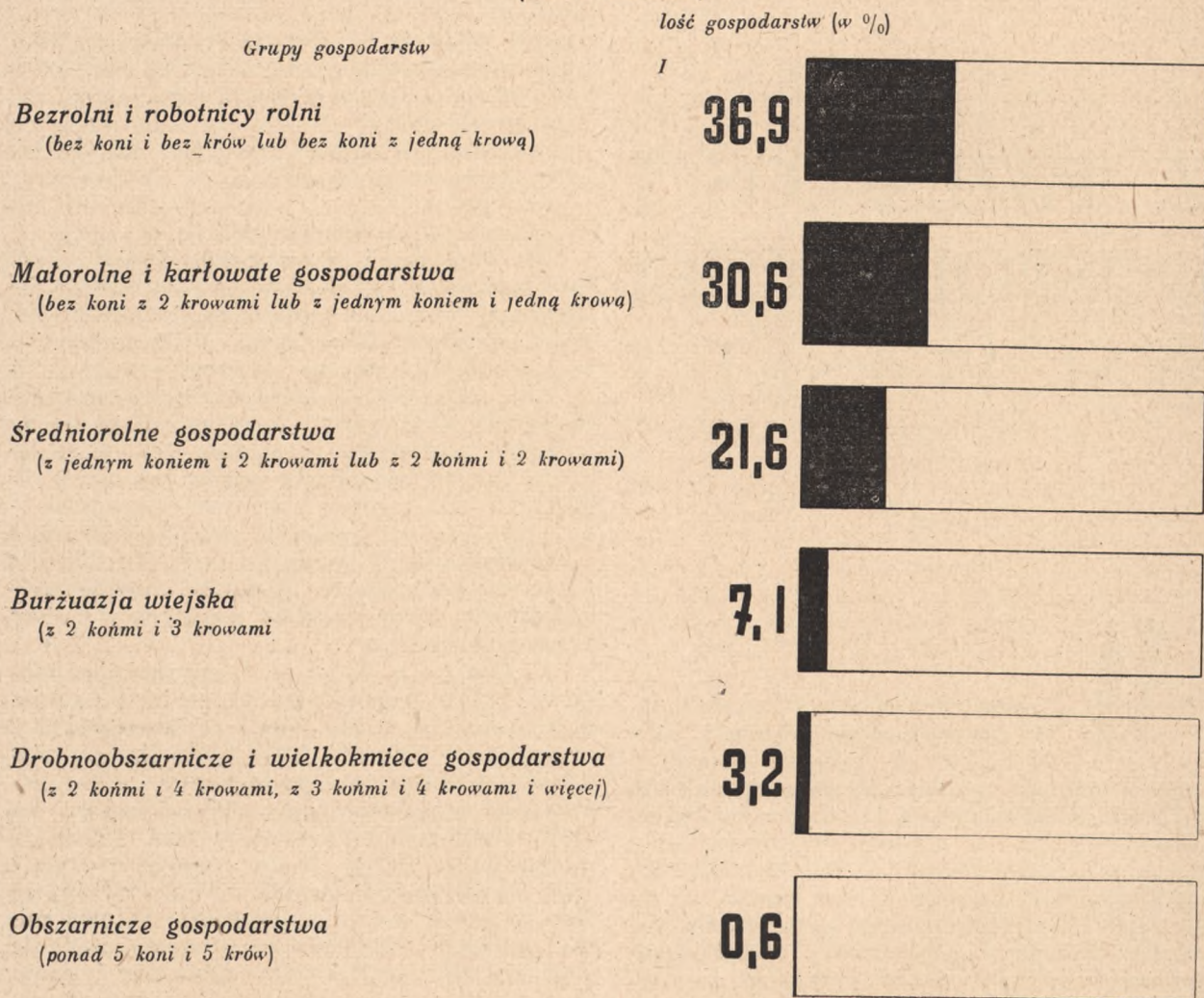
1. obszarnicy,
2. burżuazja wiejska — drobni kapitaliści,
3. średniorolni chłopi,
4. małorolni,
5. bezrolni i robotnicy rolni.

Dla otrzymania prawdziwego obrazu struktury społecznej wsi polskiej w tym okresie, nie wystarczy oprzeć się jedynie na statystyce własności ziemskiej. Obok ziemi, w charakterystyce gospodarstwa rolnego ogromną rolę odgrywały takie czynniki, jak stan inwentarza, maszyn, budynków, ilość bydła i koni, zatrudnienie siły najemnej, zadłużenie hipoteczne itd. Opierając się na danych urzędowych spisów ludności z roku 1921 i 1931, i spisów inwentarza żywego z roku 1927 oraz na wynikach badań ankietowych i statystycznych Puławskiego Instytutu Badania Drobnych Gospodarstw Wiejskich, otrzymujemy następujący obraz struktury rolnictwa w Polsce przedwrześniowej:

1. **O b s z a r n i c y.** U zarania niepodległości 19 000 gospodarstw obszarniczych posiadało około 45% ziemi. Wśród tych gospodarstw stanowiących zaledwie 0,6% ogółu gospodarstw rolnych w Polsce, istniało niespełna 2 000 o powierzchni przekraczającej 1 000 ha każde. Te 2 000 latyfundiów skupiało w swoich rękach 1/5 całej ziemi w Polsce. Średni rozmiar gospodarstwa obszarniczego wynosił 718 ha. Gospodarstwa te o różnym zresztą poziomie kultury rolnej i techniki zatrudniały systematycznie nie mniej niż 550 — 600 tysięcy robotników rolnych. Gospodarstwa te w poważnym stopniu stosowały — obok niesłychanie niskich płac (w czasie kryzysu płace spadły jeszcze o 60 — 65%!) — półpańszczyźniane metody wyzysku na zasadach odrobków. Na obszarniczych folwarkach koncentrowała się wielka część przetwórczego przemysłu rolniczego: młyny, gorzelnie, młeczarnie itd. Korzystały one szeroko z państwowej pomocy kredytowej, z olbrzymich ulg podatkowych, premii eksportowych. Największe rody magnackie Radziwiłłów, Zamoyskich, Lubomirskich, Potockich, posiadające setki tysięcy hektarów i setki majątków, były licznie reprezentowane w radach nadzorczych banków prywatnych i państwowych. W ostatnich dziesięcioleciach XIX i XX w. gospodarstwa te, wykorzystując rosnący głód ziemi i niezwykle szybki wzrost jej ceny (w ciągu ćwierćwiecza 4-6-cio-krotny!) sprzedawały część ziemi, oczywiście najgorszej, chłopom, uzyskując tą drogą kapitały na intensyfikację folwarków.

PODZIAŁ GOSPODARSTW ROLNYCH WG POSIADANYCH KONI I KRÓW

(dane z roku 1927)



Zmniejszenie powierzchni własności obszar-
niczej nie oznacza bynajmniej zmniejszenia sto-
pnia koncentracji kapitału. Koncentracja kapi-
tału odbywała się nieustannie drogą wypierania
gospodarstw mniej rozwiniętych kapitalistycznie
(nawet większych) przez gospodarstwa mniej-
sze, lecz bardziej rozwinięte kapitalistycznie, bar-
dziej produktywnie. Większe znaczenie niż ob-
szar ma tu zastosowanie nowoczesnej techniki
przetwórczości i siły najemnej. Sprzedaż części
ziemi była więc wyrazem nie tendencji, zmierza-
jącej do zmniejszenia koncentracji kapitału,
lecz przeciwnie — dawała możliwość szybszego
nagromadzenia.

2. Burżuazja wiejska wraz
z drobno-obszarniczymi i wiel-
kokmieciowymi gospodarstwami.

Do tej grupy zaliczamy przede wszystkim
gospodarstwa od 20 do 100 ha, należące częś-
ciowo do drobniejszych obszarników, częściowo
do chłopskich bogaczy. Stanowiły one u zarania
niepodległości około 2,6% ogółu gospodarstw
i zajmowały prawie 10% powierzchni ziemi.
Gospodarstwa te powstały w większości w re-
zultacie skupywania ziemi, sprzedawanej przez
obszarników. Połowa ziemi, sprzedawanej przez
wielkie folwarki po r. 1880, dostawała się w rę-
ce bogaczy wiejskich. Gospodarstwa te zatrud-
niały stale około dwustu tysięcy robotników rol-
nych. Posiadały co najmniej po 3-4 konie na gos-
podarstwo i od 4-5 krów. Posiadały częstokroć
fabryczki przetworów rolnych, młyny i gorzel-
nie. Korzystały na równi z wielkoobszarniczy-
mi folwarkami z pomocy finansowej i kredyto-

wej państwa oraz z wyjątkowej pobłażliwości podatkowej, przy czym same trudniły się lichwą, wypożyczaniem pieniędzy, żywności i paszy biedocie wiejskiej na odrobki itp.

Tak więc w pierwszych latach niepodległości (r. 1921) gospodarstwa obszarnicze i wielokmiecie, stanowiąc zaledwie 3,2% ogółu gospodarstw, posiadały prawie 55% ziemi.

Bliższa analiza gospodarstw, zatrudniających stale najemną siłę roboczą oraz dane o stanie inwentarza prowadzą do wniosku, że warstwa burżuazji wiejskiej była w rzeczywistości liczniejsza niż wynikałoby to z liczb wyżej podanych. W wielu okolicach kraju już gospodarstwa powyżej 12—15 ha. były prowadzone przy pomocy metod kapitalistycznych i opierały się na pracy najemnej, a więc na systematycznym wyzysku proletariatu rolnego. Było ich około 230 000, tj. 7% ogółu gospodarstw. Posiadały średnio 2-3 konie i nie mniej niż 3 krowy.

Wszystkie wysiłki rządów carskich, a potem reakcji polskiej zmierzały do zwiększenia ciężaru gatunkowego tej warstwy bogaczy wiejskich. Oni to skorzystali w największym stopniu z przedwojennej reformy rolnej (choć późniejszy kryzys zepchnął dziesiątki tysięcy tych gospodarstw do rzędu średnich rolników).

3. Średniorolni chłopcy byli w Polsce przedwrześniowej warstwą stosunkowo nieliczną. Przeciętna powierzchnia ich gospodarstw wahała się od 5-6 do 12-15 ha. Średniorolni chłopcy zatrudniali przejściowo, a nie raz stale, siły najemne (1-2), opierając jednak gospodarkę głównie na pracy własnej i rodziny. Posiadali na ogół nie mniej niż 1-2 konie i 2-3 krowy. Liczbę tych gospodarstw określić można na około 22% (730 000) ogółu gospodarstw rolnych. W latach lepszej koniunktury dochody średniorolnych gospodarzy dawały im możliwość powiększenia swego inwentarza, podnoszenia kultury rolnej, stawiania nowych zabudowań i nawet zakupu ziemi. W latach kryzysu wielka część średnich gospodarzy została jednak zrujnowana i przekształciła się w biedotę małorolną. Zadłużenie i działy rodzinne powodowały systematyczne i masowe ubożenie i rozdrobnienie średnich gospodarstw.

4. Małorolni i karłowaci chłopcy byli najliczniejszą warstwą wsi polskiej. Ogromna większość tych chłopów nie posiadała dostatecznej ilości ziemi dla wyżywienia rodziny. Źródeł utrzymania szukali więc poza własnym gospodarstwem, w majątkach obszarników i bogaczy wiejskich, w przemyśle, w sezonowych robotach za granicą i na emigracji w Ameryce i we Francji. Ogromna część węgetowała w warunkach nędzy nieraz poniżej fizjologicznego poziomu. Z ogólnej ilości tych małorolnych i karłowatych gospodarstw, prze-

kraczącej liczbę 2 200 000, przeszło 1 100 000 (tj. ponad 34% ogółu gospodarstw) stanowiły gospodarstwa „proletariackie“. Posiadały one średnio mniej niż 1 ha powierzchni, większość zaś mniej niż 0,5 ha. Były to z małymi wyjątkami gospodarstwa bez koni i w 2/5 bez krow. „Produkcja“ tych gospodarstw szła niemal całkowicie na własne potrzeby, a ich właściciele zmuszeni byli znaczną część najważniejszych środków żywności dokupywać. Ci „rolnicy“, „proletariusze z ziemią“ tworzyli olbrzymi, niewyczerpany rezerwuuar sił roboczych, obniżając płace robotnika na wsi i w mieście.

Druga część tej grupy—małorolni (od 2-5 ha) stanowiła około 30% ogółu gospodarstw. Na ogół gospodarstwa te posiadały krowę, ale często były bez konia. W 1927 roku 43,8% wszystkich gospodarstw na wsi nie miało koni, 14,2% — ani jednej krowy, blisko jedna trzecia ani jednej świni. Blisko połowa rodzin chłopskich miała tylko jedną krowę, a ponad 36% — tylko jednego konia.

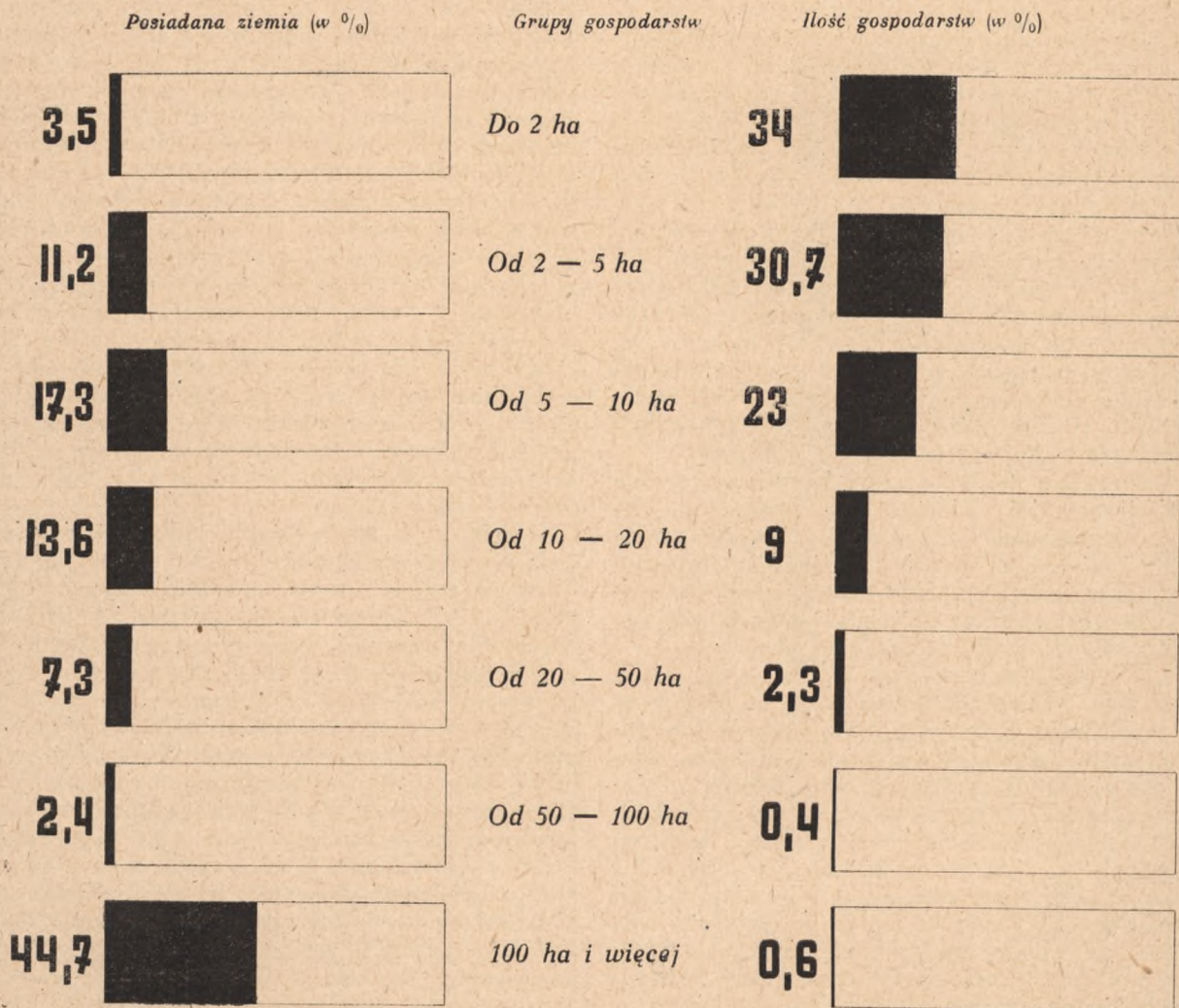
Liczba tych karłowatych, półproletariackich gospodarstw nieustannie rosła, każdy kryzys rolny przerzucał nowe dziesiątki tysięcy chłopów do tej najliczniejszej, zubożałej i najbardziej wyzyskiwanej warstwy na wsi. Rozdrobnienie pogłębiało się przez działy rodzinne. Gospodarstwa karłowate i małorolne stały się terenem chronicznego przeludnienia. Wyzyskiwał je nie tylko dziedzic na folwarku, ale również lichwiarz, który pożyczal pieniądze czy worek zboża na przednówku. Zadłużenie gospodarstw małorolnych już przed kryzysem roku 1929 sięgało 240 — 300 zł na 1 ha, z czego 70% przypadało na pożyczki prywatne, za które płacono się co najmniej 5 — 7%, a niejednokrotnie 15% miesięcznie. Kredyt bankowy, a w szczególności państwowy, był dla tych karłowatych gospodarstw prawie niedostępny. Docnodowość małorolnych i karłowatych gospodarstw była fikcją. Istniały one tylko kosztem nadmiernej pracy albo niedostatecznego odżywiania się całej rodziny.

Legendarna „trwałość“ tych gospodarstw, na której przeciwnicy teorii koncentracji kapitału i proletaryzacji chłopstwa opierają swoje argumenty, tłumaczy się tylko sytuacją bez wyjścia, w jakiej znajdowała się większość tych półproletariuszy rolnych, nie posiadających żadnych możliwości znalezienia pracy w mieście. Ta sproletaryzowana i zubożała do ostateczności masa chłopska zakupywała znikomą ilość towarów przemysłowych. Jej ograniczona zdolność nabywcza tworzyła nieprzebytą tamę dla rozwoju naszego przemysłu.

5. Bezrolni i robotnicy rolni. Liczebność tej czysto proletariackiej warstwy na wsi sięgała, a gdzieś tam przekra-

TABLICA PODZIAŁU GOSPODARSTW WG POWIERZCHNI ZIEMI

(dane z roku 1921)



czała 30% ogółu ludności wiejskiej (w Poznaniu i Pomorskiem 41%). Robotników rolnych było w 1921 roku 600 000. Liczba bezrolnych systematycznie (choć sezonowo) pracujących najemnie — była wyższa od liczby fernali o 300 000 do 400 000. Wśród bezrolnych pawało olbrzymie bezrobocie. W czasie kryzysu w roku 1935 liczba bezrobotnych robotników rolnych przekroczyła milion. Płace robotników rolnych spadły podówczas do 40% ich poziomu z roku 1927. Rozpowszechnione było zjawisko zalegania z wypłatą pieniędzy po dwa i trzy lata. Robotnicy pracowali za wyżywienie, za skrawek ziemi (0,2 — 0,3 ha) bez pieniężnego wynagrodzenia. Płace należały do najniższych w Europie.

Ludność bezrolna, całkowicie pozbawiona własności oraz ludność proletariacka „z ziemią”, tworzyły na wsi polskiej przytłaczającą większość. Liczba proletariatu na wsi rosła nieprzerwanie, nieustannie zaostrzał się głód ziemi, zwiększało się przeludnienie i ilość zbędnych rąk do pracy. Coraz większa część ludności wiejskiej, bezrolnej i posiadającej tytuł własności, stawała się „zbyteczna”. W roku 1935 ówczesny minister rolnictwa, Poniatowski, podał liczbę tych zbędnych na przeszło 8 milionów ludzi.

W okresie międzywojennym zapowiadane były środki i reformy, które miały powstrzymać dalszą proletaryzację wsi i wzmocnić własność chłopską kosztem własności obszarniczej. Refor-

my, oparte na parcelacji z wykupem i pełnym odszkodowaniem, które ujrzały światło dzienne po długich, bo 7-letnich targach i debatach sejmowych, obliczone były jednak nie na powstrzymanie procesu proletaryzacji wsi, a na stworzenie wśród chłopów mocnej warstwy bogaczy wiejskich, która by broniła własności obszarniczej i swojej przed naporem proletariackich elementów wsi. Rezultaty były znikome. Parcelacja rzekomo przymusowa, była w rezultacie powolniejsza niż parcelacja żywiolowa, przeprowadzana bez żadnej reformy przez samych obszarników przed I wojną światową. Natomiast ceny ziemi podskoczyły w rezultacie „reformy” 3 i 4-krotnie.

W latach 1928-29 ceny ziemi osiągnęły fantastyczną wysokość 4 000 a nawet 6 600 zł za ha. Przyczyną tego skoku cen był straszny głód ziemi i znikoma jej podaż. Centralny organ sanacji, „Gazeta Polska“, pisał wówczas:

„Drobny rolnik, kupujący ziemię przy parcelacji majątku, mówi z posiadaczem tego ostatniego nie jak równy z równym... Nabywca parceli nie ma swobody decyzji, musi nabyć teren zastosowania swej pracy po takiej cenie, jakiej żąda sprzedawca, ponieważ podaż ziemi na rynku jest ograniczona. Pod tym względem cena ziemi zbliża się pod względem swego charakteru do ceny towarów monopolistycznych“.

Dla nabycia ziemi w tych warunkach chłopci zaciągali w latach 1927 — 1930 pożyczki u osób prywatnych i w bankach. Pożyczki te stały się strasznym ciężarem w latach kryzysu. W. Grabski pisał w roku 1936:

„Procenty, które teraz chłopci płacą, kupując ziemię przy parcelacji, często króć nakładają na nich brzemię cięższe niż pańszczyzna“.

Rezultaty chjeno - piastowskiej reformy od 1919 do 1937 r. były aż nadto wymowne. Rozparcelowano 2 380 000 ha, w czym 32% gruntów państwowych. Na operacjach sprzedaży Państwowy Bank Rolny zarabiał niejednokrotnie od 1200 do 1900 zł na 1 ha! Gospodarstwa od 10 — 50 ha zakupiły 14 razy więcej ziemi, niż karłowaci gospodarze. Bezrolni zdołali w ciągu 20 lat zakupić zaledwie 17 000 parceli, gdy w tym samym czasie dziesiątki tysięcy rodzin straciły dach nad głową i środki do życia. Niewypłacalność wielu dłużników spośród nowonabywców doprowadziła do licznych licytacji, a nawet do utraty gruntu. Wielka własność ziemska zmniejszyła swój obszar zaledwie o 20%, wyciągając po wygórowanych cenach wielkie kapitały ze wsi i od państwa.

Rozdrobnienie gospodarstw chłopskich przybrało jeszcze większe rozmiary. Liczba gospodarstw chłopskich w przededniu wojny podniosła się o 25% w porównaniu z r. 1921 i przekroczyła 4 200 000!

Potężnym czynnikiem proletaryzacji rolnictwa był wyzysk kapitału finansowego. Koncentracja kapitału w rolnictwie odbywała się nie tylko w sferze wielkich gospodarstw obszarniczych, lecz równocześnie w sferze banków i karteli przemysłowych. Wieś była wyzyskiwana i proletaryzowana nie tylko przez obszarników, ale równocześnie w wielkim stopniu przez kapitał monopolistyczny i jego państwo.

W rezultacie kartelizacji przemysłu, ceny towarów przemysłowych na przestrzeni lat 1910 — 1939 rosły nieprzerwanie i — nie bacząc na kryzysy i załamania — przewyższały coraz bardziej poziom cen rolnych, a w szczególności poziom cen uzyskiwanych przez drobnego rolnika. Po wojnie światowej (średnio od roku 1918 — 1935) ceny artykułów przemysłowych podniosły się w porównaniu z przedwojennymi o 300 do 500%, podczas gdy ceny artykułów rolnych wzrosły o 112 — 118%. Szczególnie jaskrawo wystąpiło to zjawisko nożyc i wyzysku konsumenta chłopskiego przez kartele w czasie kryzysu. Gdy ceny rolne spadły o 60 — 65%, ceny kartelowe zaledwie o 20 — 22%.

Ceny towarów przemysłowych w przeliczeniu na kg żyta:

	1927-8	1935-6
pług	100	270
nawozy	91	81
obuwie	99	205
cukier	36	62
tytoń	141	640

(W tym samym czasie obszarnicy wskutek sprzedaży swoich towarów wg cen giełdowych i nie w okresie największej podaży płodów rolnych, uzyskiwali ceny często o 50% wyższe).

Konsumpcja towarów przemysłowych spadała katastrofalnie. Jeżeli poziom roku 1928 przyjąć za 100, to w roku 1937 wskaźnik zakupów towarów przemysłowych przez wieś wynosił 52, maszyn rolniczych — 20,6 nawozów sztucznych — 25 itd.

Zadłużenie gospodarstw chłopskich przekracza w okresie najlepszej koniunktury dwukrotnie i trzykrotnie dochód roczny z 1 ha. Już wtedy na pokrycie samych długów i procentów chłop płacił 3 razy więcej niż wydawał na inwestycje, remont budynków i zakup ziemi. W roku 1931 zadłużenie drobnych gospodarstw wzrosło do 411 zł na 1 ha, przy gwałtownym spadku dochodów gospodarstwa rolnego. Dług niewypłacalny i wysysający wszystkie środki z gospodarstwa stał się zmorą setek tysięcy rolników. Ogólne zadłużenie rolnictwa osiągnęło

POCHODZENIE NOWOPOWSTAŁYCH GOSPODARSTW W POLSCE (za okres 1920 — 34).

Pochodzenie gospodarstw

Ilość gospodarstw (w %)

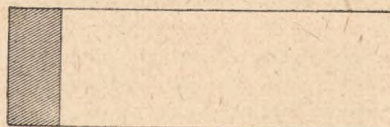
podział rodzinny

72,2



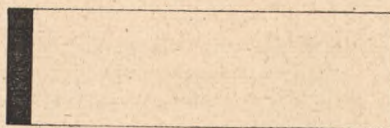
zakup ziemi

13,7



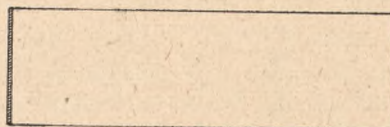
parcelacja

6,3



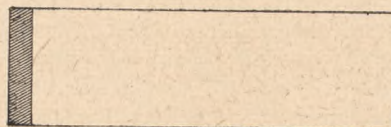
akty darowizny

1,0



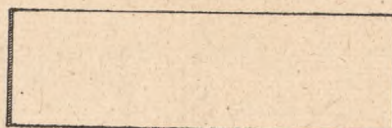
arenda

6,1



inne

0,7



olbrzymie rozmiary, obliczane przez jednych na 4,5 miliarda zł, przez innych na 7 miliardów zł! Chłop przestał pracować dla siebie. Rezultaty jego pracy pochłaniały długi i procenty, spychając coraz niżej nie tylko gospodarke, ale i elementarną stopę życiową rodziny chłopskiej.

Podatki państwowe rosły nieprzerwanie na przestrzeni dziesięciolecia. O ile w roku 1913 podatki z 1 ha pochłaniały 48 kg żyta, w 1929-30 już 280 kg, a w 1932-33 — 380 kg! 2/3 podatku gruntowego ściągano w Polsce przedwrześniowej z drobnego rolnictwa, a tylko 1/3 z wielkich folwarków i bogaczy wiejskich. Magnaci i ziemianie zalegali na rzecz skarbu państwa setkami tysięcy złotych. Dodatkowym ciężarem podatkowym były świadczenia szarwarkowe, określone przez rząd sanacyjny na olbrzymią ilość 80 milionów robotniko-dni (w r. 1935). W niektórych okolicach szarwark pochłaniał do 100 dni w roku na 1 gospodarza. W tych warunkach pod ciężarem kartelowych cen, bankowych

i lichwiarskich procentów, państwowych i prywatnych długów, państwowych i samorządowych podatków — proces ubożenia i proletaryzacji wsi przybrał w latach kryzysu bezprzykładne rozmiary. Opłacalność i dochodowość gospodarki chłopskiej nie tylko biednego małorolnego, ale nawet i średniego chłopa — stała się tylko wspomnieniem.

Spadek cen rolnych, a szczególnie cen otrzymywanych przez chłopa, dochodził do 60 i 70%. Według danych Instytutu Puławskiego, dochodowość chłopskich gospodarstw spadła 8-krotnie i wynosiła (czysty dochód z 1 ha):

w r. 1927/8 — zysk 210 zł
 w r. 1931/2 — strata 7 zł
 w r. 1934/5 — zysk 18 zł
 w r. 1927/8 — zysk 4 zł
 w r. 1928/9 — strata 16 zł
 w r. 1930/1 — strata 200 zł
 w r. 1935/6 — strata 63 zł.

Rodzina chłopska przestała praktycznie otrzypywać ze swej gospodarki normalne „wynagrodzenie” za pracę w wysokości kosztów utrzymania swojej siły roboczej.

O ile w r. 1927/8 „wynagrodzenie” to wynosiło około 3 zł 15 gr dziennie, to w r. 1929/30 już tylko 12 groszy dziennie, w roku następnym strata 1 zł 40 groszy, a w r. 1932 strata 1 zł 12 gr.

„Gospodarstwo rolne” — stwierdza podówczas ekonomista Zaklika — „trzyma się tylko w następstwie bezgranicznej zdolności chłopa polskiego do odmawiania sobie nie tylko kulturalnych, lecz po prostu ludzkich potrzeb”.

Gospodarstwo chłopskie cofa się — „dekaptalizuje się” — jak mawiali ówcześni oficjalni ekonomiści, obniża swój poziom techniczny, wydajność pracy, niszczy inwentarz martwy i żywy. W roku 1937 „Wieczór Warszawy” (wrzesień) pisał: „W wieku pary i elektryczności, w wieku niebywałych wynalazków i postępu technicznego konieczność zmusza chłopa, by wrócił do sochy i brony. Zamiast tego, aby iść naprzód w nogę z ogólnym postępem, wieś polska stacza się do średniowiecza, kiedy to chłop sam wyrabiał wszystko, co było mu potrzebne do życia”.

Równocześnie na drugim biegunie m. in. dzięki pomocy państwa (premie wywuzowe, kredyty,

ulgi podatkowe itp.) tworzyły się uprzywilejowane warunki dla dalszej koncentracji kapitału w rolnictwie.

* * *

Taki był obraz wsi polskiej, w której dzisiaj si peeselowscy ideologowie „agraryzmu” dopatrują się „więzi społecznej i naturalnej wspólnoty, kształtującej dotąd w sposób całkowity i harmonijny rozwój osobowości człowieka”. Koncentracja kapitału — ziemi, inwentarza, bydła, kredytów, przetwórczości rolnej na jednym (obszarniczym) biegunie i koncentracja nędzy, wyzysku, bezrobocia, głodu ziemi i głodu najpotrzebniejszych towarów — na drugim (chłopskim) biegunie — oto rezultat kapitalistycznej ewolucji wsi polskiej. Nie „wspólnota”, a głębokie rozdarcie wewnętrzne, nieubłagana walka klasowa sproletaryzowanych mas chłopskich o ziemię przeciwko obszarniczemu i kapitalistycznemu wyzyskowi. Nie „harmonijny rozwój osobowości ludzkiej”, a ciemnota, analfabetyzm, najwyższa śmiertelność dzieci, masowa gruźlica, niedożywienie i zacołanie.

Dopiero na tym tle możemy sobie w całej pełni zdać sprawę z historycznego znaczenia przeprowadzonych przez obóz demokracji reform społecznych, które radykalnie odwróciły dotychczasowy kierunek rozwoju wsi polskiej.

Z ZAGADNIEN R U C H U L U D O W E G O

I

Historia politycznego ruchu chłop-
skiego, historia ruchu ludowego
w Polsce jest — na pierwszy rzut
oka — historią niekończących się rozłamów
i zjednoczeń, powstawania i zanikania partyj
i ugrupowań chłopskich. Jednocześnie wszystkie
niemałe partie głoszą hasło zjednoczenia się ru-
chu chłopskiego, jedności chłopskiej itd. Nawet
po r. 1931, gdy doszło wreszcie do zjednoczenia
trzech podstawowych stronnictw chłopskich:
„Piasta“, „Wyzwolenia“ i „Str. Chłopskiego“
w jednolite Stronnictwo Ludowe, toczyła się
w nim nieustanna, brzemenna w rozłamy walka
wewnętrzna.

Nie jest naszym celem przedstawienie histo-
rii politycznej ruchu ludowego, jest to bowiem
zadanie zbyt obszerne: chcielibyśmy jedynie na-
kreślić kilka podstawowych zagadnień politycz-
nych i ideologicznych, które pomogłyby oriento-
wać się w jego zagadnieniach. Nie zatrzymując
się nad omówieniem programu i historii posz-
cześniejszych partyj chłopskich, należałoby zna-
leźć najbardziej istotne, najbardziej zasadnicze
momenty, które decydowały o społeczno-polity-
cznym obliczu ruchu chłopskiego i poszczegól-
nych jego partyj i odłamów.

I.

Początki ruchu chłopskiego, jako samo-
dzielny prąd społeczny, zarysowały się na
przełomie siódmego i ósmego dziesięciolecia
XIX wieku w Galicji. Ruch ten skupia się po-
czątkowo wokół pisma, wydawanego od r. 1875
przez ks. Stojałowskiego. W latach osiemdzie-
siątych powstaje pismo „Przyjaciel Ludu“, wy-
dawane przez Bolesława Wysłoucha, wokół któ-
rego grupuje się poważna liczba przywódców

chłopskich. Oba te pisma skupiają początkowo
luźne grupy chłopskie, lecz w latach dziewięć-
dziesiątych powstaje już zorganizowana partia
chłopska, która rozpoczyna samodzielną dzia-
łalność polityczną i parlamentarną. Samodziel-
ny ruch ludowy w Królestwie Polskim powstał
później, przy czym ze względu na znaczną różni-
cę stosunków panujących pod zaborem carskim
i austriackim nie mógł, oczywiście, rozwinąć
działalności na tak szeroką skalę.

W tych samych mniej więcej latach powsta-
je w Królestwie Polskim pierwszy w Polsce sa-
modzielny związek robotniczy „Proletariat“.
(1880). Nie chcemy bynajmniej przeprowadzać
analizy porównawczej rozwoju obu ruchów, ro-
botniczego i chłopskiego, w Polsce. Należy jed-
nak zwrócić uwagę na pewien moment zasadni-
czy. „Proletariat“, abstrahując od mniejszych
lub większych jego niedociągnięć ideologicz-
nych, wystąpił z jasnym, wyraźnym programem
walki klasowej przeciwko kapitalizmowi, wy-
stąpił, jako ruch klasy robotniczej, walczącej
przeciwko klasom posiadającym, walczącej
o zwycięstwo społeczne i socjalizm.

„Wyzwolenie klasy pracującej spod eko-
nomicznego, polityczno - socjalnego i moral-
nego ucisku winno być dziełem samych ro-
botników.

Wielkie to zadanie socjalistycznego prze-
wrotu proletariat polski dokonać potrafi, od-
powiednio przygotowany się do roli, jaką
mu historia wyznacza“ —

czytamy w programie ogłoszonym w r. 1882.

Z jakimi natomiast założeniami ideologicz-
nymi spotykamy się w początkach ruchu chłop-
skiego u jego przywódców?

Minie kilkadziesiąt lat, nim w programach
partyj chłopskich pojawiają się wyraźne żądania
reform społecznych i zdecydowana wola walki
o ich realizację, o wyzwolenie społeczne. Wiele
czasu przejdzie, nim pojawi się wyraźne hasło
walki z obszarnikami, walki o reformę rolną,
o parcelację majątków. W początkach ruchu lu-
dowego głoszone jest w całej rozciągłości hasło
solidaryzmu społecznego, wspólnoty interesów
obszarnika i chłopu. Oto, do czego wzywa
ks. Stojałowski (cytowane wg Reka „Ruch lu-
dowy w Polsce“ str. 55):

„ażeby wszyscy Polacy, a więc przede
wszystkim bracia ze dworu, szkół i urzędów
autonomicznych i innych, życiem, czynem,
słowem i przykładem podnosili w sercach
włościan wielkość, piękność i urok polsko-
ści...”

Czy postawa taka rzeczywiście reprezentowała
ówczesne dążenia chłopu polskiego? Nie zapo-
minajmy, że niespełna 30 lat przed początkami
ruchu ludowego wybuchł na wsi galicyjskiej
krwawy bunt Jakuba Szeli, bunt, który, pozo-

stawiając na uboczu inne motywy, był jednak buntem chłopu polskiego przeciwko uciskowi obszarniczemu. Obszarnik polski docenił znaczenie tego buntu „pocziwego ludu“ i duch Szeli długo straszyć będzie w najrozmaitszych czasopismach obszarniczych i burżuazyjnych (straszył on zresztą również na „Weselu“ Włodzimierza Tetmajera... posła na sejm galicyjski z ramienia „Piasta“).

Bunt mas chłopskich, ich niezaspokojone dążenie do sprawiedliwości społecznej, do poprawy swego bytu znalazło dobitny wyraz w organizowaniu się chłopów. Rewolucyjne dążenia mas chłopskich przykrywano wprawdzie hasłami solidaryzmu społecznego, nie dopuszczano do ich skryształizowania się, niemniej jednak istniały one i dawały o sobie znać. Nawet w ruchu Stojałowskiego, a szczególnie w późniejszym okresie rozwoju ruchu ludowego aż do powstania „Piasta“, czuje się potężniejący wciąż bunt chłopu polskiego przeciwko obszarnikowi, przeciwko nędzy. Największy rozkwit radykalnego ruchu chłopskiego przed pierwszą wojną światową przypada na okres 1905 r., pod bezpośrednim oddziaływaniem narastającej w Rosji i w Królestwie rewolucji. Czyni to z ruchu chłopskiego ruch szczególnie niebezpieczny dla warstw posiadających, zarysowuje się bowiem perspektywa wspólnego, robotniczo - chłopskiego frontu walki. Elementy obszarniczo-kapitalistyczne zdają sobie sprawę z narastającego niebezpieczeństwa, z groźby, jaką oznacza dla nich rewolucyjny ruch mas chłopskich. Próbują zatem tworzyć własne organizacje na wsi, które jednak nie wytrzymują próby życia. Jedynym wyjściem pozostaje zwększowanie ruchu chłopskiego na inne tory, opanowanie go od wewnątrz. Dlatego też w pierwszym stronnictwie chłopskim, powstałym w Galicji w 1895 r.

„Polskim Stronnictwie Ludowym“ — spotkamy we władzach naczelnych hr. Reya, hr. Lasockiego, Wł. Tetmajera, Długosza — fabrykanta i obszarnika ittd. Jasne, że ludzie ci, którzy byli posłami na Sejm z ramienia PSL, nadawali ton ideologii i polityce stronnictwa. Jasne, że w ich interesach leżały bajeczki o „pocziwym ludzie“ itd. Ludzie ci, reprezentujący elementy skrajnie konserwatywne, obszarniczo - kapitalistyczne, wszelkimi środkami wygryzali ze stronnictwa wszystkie elementy radykalne. Tak więc w r. 1913 przy pomocy prowokacji politycznej usunięto prezesa Stronnictwa — Jana Stapińskiego*), wskutek czego następuje rozłam w stronnictwie i powstaje osławiony „Piast“. Wodzirejem w „Piście“ zostaje, oczywiście, klika reakcyjna, nadając już otwarcie ton polityce stronnictwa.

*) Patrz bliżej Rybacka. — Na marg. 50-lecia PSL „Nowe Drogi“ Nr 1, str. 102 — 103.

Nic dziwnego zatem, że w wystąpieniach Witos, czołowego przywódcy „Piasta“, znajdziemy hasła solidaryzmu społecznego, hasła kapitulacji przed obszarnikiem w całej rozciągłości.



Ksiądz Stojałowski

W r. 1908 mówi Wincenty Witos, w tym czasie już dojrzały polityk i poseł ludowy na Sejm galicyjski — w jednym ze swych przemówień sejmowych:

„Jako włościanin pragnę jedynie zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na krzywdy i żądania tych szerokich mas ludności, których jesteśmy tu przedstawicielami...”

Mówiąc zaś o stosunkach między chłopem a folwarkiem obszarniczym, o wymianie produkcji rolnej — stwierdza:

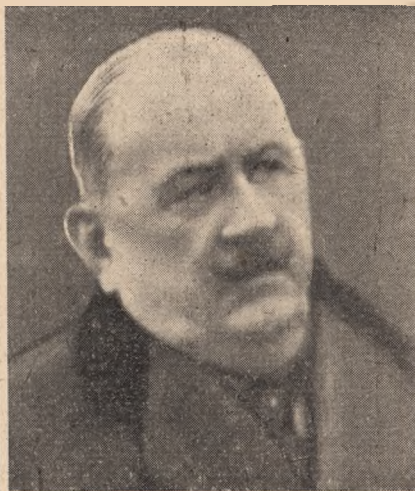
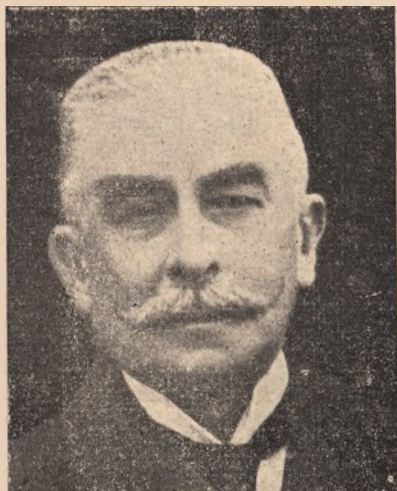
„Powinienby więc chłop z obszarnikiem się zgodzić, aby wilk był syty i owca cała. Lecz czy tak jest? Niestety, nie!“.

I kończy swe przemówienie apelem:

„Nie róbcie z tego serdecznego ludu armii niezadowolonych, jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy (cyt. wg Wincenty Witos — „Mowy i przemówienia“, Lwów 1939 r. str. 30 — 32 i J. A. Król — „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej“, str. 203 — podkr. nasze).

Takie stanowisko było, oczywiście, sformułowaniem interesów hr. Reya i hr. Lasockiego, a bynajmniej nie interesów mas chłopskich, zrzeszonych w „Piście“.

Opanowanie kierownictwa „Piasta“ przez obszarników i kapitalistów, szumne hasła solidarności chłopu i obszarnika są bezwzględnie triumfem odniesionym przez elementy obszarniczo - kapitalistyczne nad ruchem mas chłopskich, są częściowym (bo przecież nie-



Przywódcy PSL „Piast”

*Nikołaj hr. Rey — obszarnik
poseł z ramienia „Piasta”*

*Władysław Długosz — obszarnik
i wielki kapitalista (prezes Tow. Przemys-
łowców Naftowych), poseł, wiceprezes
PSL*

*Zygmunt hr. Lasocki — obszarnik,
poseł z ramienia „Piasta”*

wszyscy chłopci poszli za „Piastem”) okiełzna-
niem tego ruchu. Wpływ elementów reakcyj-
nych, który zaciążył nad ruchem ludowym, miał
na celu stępienie ostrza walki społecznej wsi
polskiej przeciwko obszarnikowi.

II.

Nie można jednak sprowadzać zagadnienia
do odgórnego opanowania części ruchu chłop-
skiego przez elementy obszarniczo - kapitalisty-
czne. Elementy te znalazły na wsi sojusznika,
który był również zainteresowany w stępieniu
ostrza walki społecznej, w nienaruszaniu pod-
staw społecznych i gospodarczych istniejącego
ustroju. Sojusznikiem tym był bogaty chłop,
„gbur”, jak go nazywają w Poznańskim*).

Charakterystyczne jest, że im bardziej dana
partia chłopska, dany przywódca chłopski siedł
na prawo, im bardziej kumał się z elementami
wrogimi chłopstwu, tym głośniej krzyczał o so-
lidarności wszystkich chłopów, tym bardziej
protestował przeciwko „sztucznemu dzieleniu”
chłopów na bogatych i biednych. „Chłop jest je-
den — jednakowe ma interesy” — tym hasłem
szermowano bardzo często.

Jednakże interesy chłopów wcale nie były
jednakowe. Jeśli weźmiemy dla przykładu re-
formę rolną, to innej reformy rolnej potrzebo-
wał bogaty chłop, a innej — fernal i małorolny.
Fernal i małorolny mógł otrzymać ziemię tylko

w razie wywłaszczenia obszarników bez odszko-
dowania, tylko w wypadku zniszczenia obszar-
nictwa. Wszelka inna reforma rolna (np. przez
wykupowanie części majątków) oznaczała re-
formę rolną w pierwszym rzędzie dla bogatego,
a częściowo dla średnio zamożnego chłopca, gdyż
oni tylko mieli za co ziemię tę nabyć. W intere-
sie bogatszego chłopca leżała nawet raczej tego
rodzaju reforma, gdyż gwarantowała mu fakty-
czne pierwszeństwo przy nabyciu ziemi i zapew-
niała, wskutek pozostania fernali i małorolnych,
taniego parobka na wsi. Już ta podstawowa róż-
nica w interesach zbliżała bogatego chłopca do
obszarnika i kapitalisty, i czyniła z bogatego,
chłopstwa bazę dla stępienia ostrza walki chłop-
skiej, dla ideologii solidaryzmu społecznego, ba-
zę dla partii typu „Piasta”.

Taka postawa oznaczała równocześnie w sto-
sunku do podstawowego zagadnienia społeczne-
go, sprzeniewierzenie się interesom podstawo-
wych mas chłopskich, oznaczała tak upragnione
wekslowanie buntu chłopskiego na fałszywe to-
ry, oznaczała zgodę na nienaruszanie podstaw
obszarnictwa.

„Piast” — partia bogatego chłopca — po-
siadał poważne wpływy tam, gdzie panowała przy-
słowiowa „nędza galicyjska”. Wysuwa się to
często jako argument przeciwko sprzeczności in-
teresów poszczególnych warstw chłopskich,
wskazując na pewne poparcie, jakie otrzymał
„Piast” w Galicji mimo największego zubożenia
i przewagi fernali i małorolnych. Na wytłuma-
czenie tego, rzekomo paradoksalnego, faktu
składa się szereg przyczyn. Okres wzrastania
wplywów „Piasta” na wsi galicyjskiej następu-

*) Dane cyfrowe o bogatym chłopie patrz „Nowe
Drogi” Nr 1, str. 100, „Nasza myśl” Nr 3, art. „Z prze-
szłości gospodarczej wsi polskiej” oraz cz. II tego arty-
kułu, zamieszczono w niniejszym numerze „Naszej
Myśli”.

je bezpośrednio przed wojną światową w okresie wzrostu reakcji, po stłumieniu ruchu rewolucyjnego w r. 1905. Elementy obszarniczo-kapitalistyczne, przestraszone rewolucją 1905 r., wywierają bardzo silny nacisk ideologiczny na wieś, eliminują wszelkimi siłami elementy radykalne (afera Stapińskiego miała miejsce w 1913 r.). Ten nacisk elementów reakcyjnych był niewątpliwie jedną z przyczyn powodzenia „Piasta”, za którym, mimo to, nie poszli jednak wszyscy chłopci.

Niemalą rolę odegrał również fakt, że im większe jest rozdrobnienie i zubożenie wsi, tym większa jest zależność małorolnego i bezrolnego chłopca od bogatego. Wraz z tą swoistą dla warunków wiejskich zależnością gospodarczą rośnie również wpływ ideologiczny i polityczny bogatego chłopca na wsi. W tej sytuacji hasło wspólnoty interesów całej wsi, negowanie istniejącej w rzeczywistości różnicy interesów oznaczało faktyczne podporządkowanie biednego chłopstwa bogatemu, oznaczało faktyczną hegemonię tego ostatniego. Oczywiście przy tego rodzaju hegemonii nie mogło być mowy o rozwiązaniu podstawowych problemów wsi, o przeprowadzeniu reform społecznych, a przede wszystkim reformy rolnej, w duchu interesów podstawowych mas chłopskich.

Na fundamencie tych sprzecznych interesów powstały dwie koncepcje ruchu chłopskiego: pierwsza, reprezentująca bogate chłopstwo pod przemożnym kierownictwem ideologicznym i politycznym elementów obszarniczo - kapitalistycznych, koncepcja kapitulacji i ugody, druga zaś — to koncepcja radykalnego ruchu chłopskiego, walki z obszarnictwem, walki o przeprowadzenie podstawowych reform społecznych.

Drugim hasłem, wysuwany przez czynniki reakcyjne na wsi, była koncepcja „odrębności” i pseudo - niezależności ruchu chłopskiego. Hasło to grało na wiekowym upośledzeniu chłopca, wyzyskiwanego przez obszarnika i sklepikarza. Chłop, pogardliwie traktowany przez sklepikarza, przez handlarza, przez każdego mieszczucha, prześląknięty był instynktowną niechęcią, nieufnością, często nawet wrogością do miasta. Wykorzystując tę nagromadzoną nieufność i wrogość, głoszone hasło odseparowania wsi od miasta, hasło odrębnych, niezależnych, rzekomo sprzecznych z miastem interesów.

Faktycznie hasło to oznaczało przeciwstawienie wsi klasie robotniczej, odseparowanie jej walki od walki klasy robotniczej, co w praktyce oznaczało podporządkowanie ruchu chłopskiego obszarnictwu i kapitałowi. Zagadnienie to jest szczególnie ważne w związku z nakreślonymi uprzednio dwiema koncepcjami ruchu chłopskiego.



Wincenty Witos
przywódca PSL „Piast”

III.

Oczywiście w społeczno - politycznej rzeczywistości ruch chłopski nie kształtował się wg powyższego schematu; pojawiały się najrozmaitsze partie i ugrupowania, przechylające się na stronę jednej lub drugiej koncepcji. Trudno nieraz przy nagromadzających się jeszcze różnicach personalnych, które przesłaniają różnice zasadnicze, wykryć w programach poszczególnych ugrupowań różne koncepcyjne. Papierkiem lakmusowym wykrywającym faktyczne oblicze danej partii lub ugrupowania chłopskiego, kryterium politycznym, decydującym o reprezentowaniu przez dany odłam ruchu chłopskiego postępowej czy też reakcyjnej koncepcji — stał się stosunek do sprawy sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Walka klasy robotniczej o swoje wyzwolenie społeczne była również walką o wyzwolenie społeczne chłopca. Nie zapominajmy, że gdy już w programach pierwszych partii robotniczych „Proletariatu” i SDKPiL pojawia się hasło wywłaszczania obszarników, a hasło reformy rolnej bez odszkodowania wysuwa radykalny ruch robotniczy w r. 1922, to cały ruch ludowy przyjmuje to hasło dopiero w r. 1935 na kongresie Stronnictwa Ludowego (przy czym, jak wiadomo, Mikołajczyk usiłował nawet wówczas demonstracyjnie opuścić kongres na znak protestu przeciwko tego rodzaju „bezbożnej” uchwałę). Wspólna walka chłopów i klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne, o przeprowadzenie podstawowych reform społecznych m. in. reformy rolnej, bez odszkodowania, oznaczała zwycięstwo sojuszu robotniczo - chłopskiego nad so-

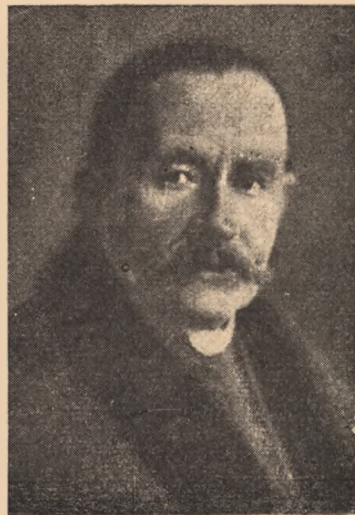
juszem kapitalistyczno - obszarniczym. Wspólna walka robotniczo - chłopska była gwarancją przeprowadzenia radykalnych, a nie połowicznych reform społecznych. W walce tej realizowała się koncepcja radykalnego ruchu ludowego, koncepcja odpowiadająca — o czym mowa była wyżej — interesom podstawowych mas chłopskich. W praktyce walki politycznej oznaczało to sojusz partyj chłopskich z partiami robotniczymi i wspólną walkę przeciwko koalicji obszarniczo - kapitalistycznej, sojusz z lewicą przeciwko prawicy. Tylko taka linia polityczna reprezentowała faktycznie interesy chłopstwa i dlatego, jak mówiliśmy, stosunek do sojuszu robotniczo - chłopskiego — to papierek lakmuszowy, który w najbardziej zawikłanych grach politycznych pozwala odróżnić, jaką koncepcję reprezentuje dana chłopska paria polityczna.

Sojusz z prawicą, sojusz z elementami obszarniczo - kapitalistycznymi prowadził nieuchronnie do rezygnacji z przeprowadzenia reform społecznych, oznaczał faktyczną kapitulację przed tymi elementami, był zatem — obiektywnie — zdradą interesów chłopskich. Wszelkie próby manewrowania między lewicą a prawicą kończyły się z reguły pójściem na paśku obszarniczym.

Jaskrawym przykładem zdrady interesów chłopskich przez partię chłopską, która odrzuciła sojusz z lewicą i z klasą robotniczą, a zdecydowała się na współpracę z prawicą, są dzieje lubelskiego Rządu Ludowego z r. 1918.

Jak wiadomo, 7 listopada 1918 r. zorganizował się w Lublinie Rząd Ludowy, który w manifestie swym ogłosił powstanie niepodległej Rzeczypospolitej, jako republiki demokratycznej i zapowiedział, między innymi, wywłaszczenie wielkiej i średniej własności ziemskiej oraz upaństwowienie niektórych gałęzi przemysłu. Pozostawiając na uboczu ocenę całokształtu działalności Rządu Lubelskiego, należy stwierdzić, że był to jednak bez wątpienia program odpowiadający podstawowym postulatom ludu polskiego. Do współpracy w Rządzie, w którym brały udział m. in. PPS i „Wyzwolenie“, zaproszono z ramienia „Piasta“ Wincentego Witosa. Witos nie zgodził się na udział w Rządzie Ludowym, uzależniając to od... wprowadzenia do rządu endeka; przystąpił natomiast do formowania rządu piastowsko - endeckiego, czemu zresztą stał na przeszkodzie przyjazd Piłsudskiego.

Oczywiście, odmowa poparcia ze strony „Piasta“ nie była jedyną przyczyną upadku Rządu Lubelskiego. Należy jednak stwierdzić, że jedynie zjednoczenie robotników i chłopów



Jan Stapiński

przeciw endecji, przeciwko elementom reakcyjnym, mogło dać ziemię chłopom, mogło dać taką reformę rolną która by odpowiadała interesom chłopskim. Jest rzeczą jasną, że stanowisko Witosa, który odmówił w imieniu „Piasta“ współpracy z Rządem Lubelskim, podważał jego autorytet i szukał sojuszu z obszarnictwem i endecją — nie reprezentowało interesów mas chłopskich.

Tęgo rodzaju linia polityczna odpowiadała nie ich interesom, lecz interesom obszarników i kapitalistów, znajdujących się m. in. również w kierownictwie „Piasta“. Linia polityczna sojuszu z prawicą oznaczała wówczas, jak i w każdym innym wypadku, obiektywną zdradę interesów podstawowych mas chłopskich.

Chłop nie zawsze rozumiał, nie zawsze mógł sobie dokładnie zdać sprawę ze skomplikowanej gry politycznej, jaką prowadziła ta czy inna partia chłopska. Zdrowy instynkt klasowy, do świadczenia wiekowej walki z obszarnikiem podpowiadało mu jednak zawsze, w wypadkach sojuszu przywódców chłopskich z prawicą, że nie jego interesów broni się wówczas. Każde przesunięcie polityczne przywódców chłopskich na prawo powodowało zdrowy odruch protestu mas chłopskich, czyniących zdradę. Wyrazem tego protestu były rozłamy w partiach chłopskich, następujące z reguły w partii sprzymierzającej się z prawicą. Rozłam taki powodował, rzecz jasna, rozproszkowanie sił chłopskich, rozbięcie ruchu ludowego. Każdorazowy sojusz partii chłopskiej z prawicą oznaczał zatem — poza zdradą interesów chłopskich — również obiektywne osłabienie ruchu ludowego.

Jaskrawym przykładem powyższej tezy jest, tzw. „Chjenopiaszt“, sojusz „Piaśta“ z prawicą, z endecką „Chrześciąńską Jednością Narodową“, zawarty w 1923 r. 15 maja 1923 roku podpisany został w Lanckoronie pakt, w którym „Piaśt“ rezygnował faktycznie z przeprowadzenia reformy rolnej i tworzył wspólny rząd przeciwko całej lewicy chłopskiej i robotniczej. Jak wiadomo, rezultatem tego paktu był rząd „Chjenopiaszt“, który sprowadził inflację, ruinę i nędzę chłopu i robotnika. W historii Polski rząd ten zapisał się krwawymi zgłoskami zająć listopadowych w Krakowie, gdy z rozkazu ówczesnego ministra Kiernika wojsko strzelało do robotników*).

Tym razem więc sojusz z prawicą był również zdradą interesów mas chłopskich. Politycznym następstwem tego sojuszu były dwa kolejne rozłamy w „Piaście“. Pierwszy — natychmiast po zawarciu paktu (14 posłów) i drugi — w grudniu 1923 r. (14 posłów). Rozłamy te nie były niczym innym, jak tylko odzwierciedleniem owego niezadowolenia mas chłopskich, o którym mowa była wyżej, gdyż, jak twierdzi Bełcikowska:

„Od czasu zawarcia wspomnianego paktu z prawicą wpływy PSL, a w szczególności popularność Witosa wśród jego wyborców, zmniejszyły się znacznie. Znaczna część wy-

borców potępiła postępowanie posła Witosa, dopatrując się w nim z drady sprawy ludowej“. (Bełcikowska: Stronnictwa i Związki Polityczne w Polsce — str. 175).

Zjednoczenie ruchu ludowego nastąpiło dopiero w r. 1931 na kongresie marcowym, gdy 3 podstawowe partie chłopskie („Wyzwolenie“, „Piaśt“ i Str. Chłopskie) utworzyły zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Reżim Piłsudskiego, rosnąca nędza wsi polskiej, szczególnie w czasie kryzysu 1929 — 1933 r., proces brzeski, który był wyrazem jawnej dyktatury piłsudczykowskiej — wszystko to radykalizowało wieś. Żadne stronnictwo chłopskie nie mogło wówczas zdobyć się na paktowanie z prawicą, gdyż zostałoby przez masę chłopską odrzucone. Zjednoczenie ruchu ludowego nastąpiło na fali rosnącej radykalizacji wsi polskiej, było krokiem naprzód radykalnej koncepcji ruchu ludowego. Wraz ze zjednoczeniem ruchu postępuje również naprzód zbliżenie robotniczo - chłopskie, hamowane wprowadzie wszelkimi środkami przez elementy reakcyjne zarówno w SL, jak i w PPS. Jaskrawym przykładem tego rosnącego sojuszu był strajk chłopski w 1937 r. poparty solidarnościowymi strajkami robotniczymi.

Z takim procesem nie mogła się, oczywiście, pogodzić prawicowa grupa zjednoczonego Stron-



Z wypadków krakowskich (listopad 1923 r.)

Robotnicy na samochodzie pancernym

*) O rządzie „Chjenopiaszt“ patrz dokładniej Wł Brus „Polska 1918 — 1926“, str. 30 — 40.

nictwa Ludowego, w której poważną rolę odgrywali „piastowcy”. Obawiając się postępującego naprzód zbliżenia robotniczo - chłopskiego i rosnącej radykalizacji mas, prowadzi ona tajne rozmowy i pertraktacje z prawicą (na czele tego prawicowego odłamu stoi m. in. Mikołajczyk). 29 czerwca 1936 r. zwołana zostaje osławiona manifestacja w Nowosielcach, defilada chłopów przed „wodzem” narodu — Rydzem-Śmigłym. Manifestacja w Nowosielcach miała być w intencji organizatorów pomostem pomiędzy ruchem ludowym i tworzącym się „Ozonem”. Jednakże postawa chłopów, którzy przed Rydzem-Śmigłym zamiast „niech żyje” krzyczał „precz” — przekreśliła te zamiary. W obliczu rosnącej radykalizacji mas grupa prawicowa

chwyta się więc wszelkich środków do zweksławiania raz jeszcze ruchu chłopskiego na fałszywe tory, do oderwania chłopów od robotnika. Wraca ona w tym celu do starych haseł „odrębności” ruchu chłopskiego, przeciwstawia chłopów robotnikowi pod płaszczykiem „niezależności” ruchu chłopskiego itd.

Jednym z przejawów walki o przestawienie na fałszywe tory radykalizującego się chłopstwa, walki o oderwanie chłopów od robotnika jest powstała w latach trzydziestych ideologiczna koncepcja „odrębnego”, „chłopskiego” światopoglądu — agraryzmu, której genezą i rozbiorem zajmujemy się w drugiej części niniejszego artykułu.

INŻ. STEFAN PIETRUSIEWICZ
Wiceminister Odbudowy

Z ZAGADNIEŃ ODBUDOWY

W wyniku wojny uległo zniszczeniu lub uszkodzeniu 295 341 budynków miejskich o łącznej kubaturze 526 milionów m³. Ten sam los spotkał na wsi 467 000 zagród tj. 22 proc. ogólnej ich ilości. Wartość tych zniszczeń oszacowana została na łączną kwotę 12,6 miliarda złotych przedwojennych, przy czym wartość zniszczeń budynków w miastach wyraziła się kwotą 9,5 miliarda zł, a na wsi — 2,5 miliarda zł. Nie jest to całkowita suma strat w naszym kapitale budowlanym, gdyż inwentaryzacja przeprowadzona przez Ministerstwo Odbudowy nie objęła budynków komunikacyjnych (kolejowych, pocztowych, lotniczych, przeznaczonych dla żeglugi), przemysłowych i wojskowych.

Rozmieszczenie tych zniszczeń zarówno w miastach jak i na wsi wynikało z nasilenia działań wojennych, tworząc tereny o bardzo wielkim stopniu zniszczeń tzw. przez nas „pasy wielkich zniszczeń”. Pierwszy taki pas wielkich zniszczeń — to rejon walk pozycyjnych z jesieni 1944 r. wzdłuż Wisłoki, Wisły, Bugo - Narwi, Narwi i Biebrzy, gdzie istnieją całe połacie powiatów, w których w 1945 r. nie było ani jednego całego budynku. W pasie tym zresztą znajduje się również Warszawa, w której uległo zniszczeniu 20 498 budynków o łącznej kubaturze 92 milionów m³, wartości 2,9 miliarda złotych przedwojennych.

Drugim rejonem zniszczeń są Mazury. Rejon ten w zachodniej swej części dotyka Wisły, łącząc się z rejonem Gdańska. Obejmuje on Gdańsk (12 635 budynków zniszczonych o kuba-





**ZOSTAŁO ZNISZCZONYCH
LUB USZKODZONYCH
467 000
ZAGROD CHŁOPSKICH**

turze 23,5 milionów m³ i stratach wynoszących 459 milionów) i miasta: Elbląg, Grudziądz, Olsztyn.

Trzecim rejonem jest rejon Wrocławia, który tworzy wyspę obejmującą sąsiednie powiaty południowe i północne. Zniszczenia w samym Wrocławiu objęły 21 620 budynków o kubaturze 90,4 miliona m³ i wartości 1 miliarda 475 milionów zł, obejmując też w olbrzymim procencie sąsiednie miasta i tereny wiejskie.

Czwartym rejonem jest rejon Wału Pomorskiego, który łączy się w jeden pas z rejonem Odry i Nysy, ze Szczecinem (8 600 budynków zniszczonych o kubaturze 29 milionów m³



**W LATACH 1945-46 ODBUDOWANO
100 000
BUDYNKÓW CHŁOPSKICH**

i o wartości 565 milionów zł) i ze zniszczonymi miastami: Starogardem, Pyrzycami, Słubicami, Gubinem, Żarami i Zgorzelcem oraz masowym zniszczeniem wsi. Odrębną pozycję stanowi Poznań, jako niewielka wyspa zniszczeń, ograniczona prawie do samego miasta, w którym zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 5 832 budynków o kubaturze 17,7 miliona m³ i wartości 292 milionów zł przedwojennych. Ale musimy zdać sobie sprawę, że poza tymi rejonami masowych zniszczeń pozostałe połacie Polski doznały także znacznych strat i to nie tylko w wyniku działań wojennych, lecz również na skutek represyjnej działalności Niemców. Niemcy spalili bowiem setki wsi, a w miastach niedotkniętych nawet bezpośrednio działaniami wojennymi, jak Łódź, Radom czy wiele innych miast i miasteczek, niszczyli masowo domy żydowskie. Łódź z tej przede wszystkim przyczyny straciła 5 566 domów o kubaturze 3,7 miliona m³ i wartości 88 milionów złotych.

Jak widać więc, rozmiary zniszczeń naszych osiedli są olbrzymie i przekraczają czterokrotnie straty po wojnie 1914 — 1918. Należy tu zaznaczyć, że o ile wówczas 90 proc. strat w budynkach znajdowało się na wsi, to po tej wojnie wieś poniosła 20% ogólnej wartości strat, a pozostałe 80% dotknęły miast.

Tak przedstawia się smutny bilans na jednym tylko odcinku zniszczeń gospodarczych naszego kraju. A przecież olbrzymim zniszczeniom uległ również nasz przemysł, komunikacja i rolnictwo. Odbudowa kraju, odbudowa życia gospodarczego wymaga ustalenia hierarchii i kolejności środków, przeznaczonych na odbudowę poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej. I jest rzeczą zrozumiałą, że na pierwszym miejscu przed odbudową osiedli postawiono odbudowę transportu, przemysłu i rolnictwa, gdyż dopiero dzięki postawieniu na odpowiednim poziomie tych gałęzi gospodarki możemy otrzymać dostateczne środki materiałowe i ludzkie do odbudowy osiedli. Nic więc też dziwnego, że środki na odbudowę budynków, aczkolwiek wzrastają z roku na rok, są ciągle za małe, że ciągle jeszcze odczuwamy ciasnotę mieszkaniową, brak dostatecznej ilości budynków i urządzeń użyteczności publicznej.

Uprzytomnić sobie jeszcze musimy, że właśnie na terenach masowych zniszczeń w tym samym, jeśli nie w większym, stopniu uległ zniszczeniu przemysł materiałów budowlanych, ograniczając znacznie możliwości budowlane.

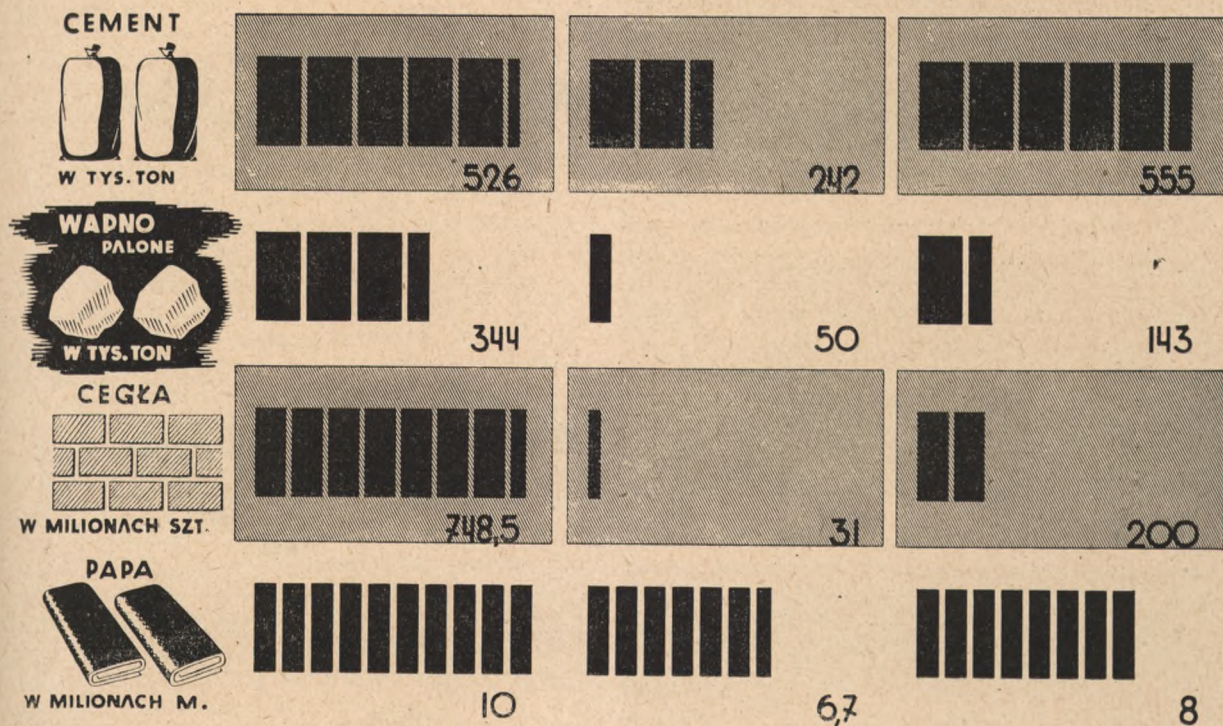
I tak, o ile w podstawowych gałęziach przemysłu materiałów budowlanych wyprodukowaliśmy w jednym półroczu 1936 r. 526 000 ton cementu, 344 000 ton wapna palonego, 748,5 miliona cegły pełnej i 10 milionów metrów papy, to w II półroczu 1945 r. nasze możliwości produk-

Produkcja materiałów budowlanych

1936

II PÓŁROCZE 1945

I PÓŁROCZE 1946



cyjne ograniczyły się do 242 000 ton cementu, 50 000 ton wapna palonego, 31 milionów sztuk cegły i 6,7 miliona metrów papy, by w I półroczu 1946 r. wzrosło do 555 000 ton cementu, 143 000 ton wapna, 200 milionów cegły (przebieg dla obu półroczy) i 8 milionów metrów papy.

Zaznaczamy, że brak drzewa, spowodowany rabunkową gospodarką okupanta, powiększał się na skutek niemożności wywieżenia nawet tego drzewa, które było oddane do dyspozycji budującego, wobec olbrzymich strat w pogłowiu końskim i w mechanicznych środkach transportu.

Odbudowę budynków ograniczają więc w dużym stopniu możliwości materiałowe. Lecz nie tylko one.

Poniesliśmy olbrzymie straty w ludziach. Przed wojną rozporządzaliśmy około 200 tysiącami robotników budowlanych. Z tego 25% zginęło na skutek wojny i okupacji, a 25% odeszło od zawodu w związku z brakiem ruchu budowlanego w latach wojny. Pozostało więc zaledwie około 100 000 w budownictwie (należy się liczyć jednak z możliwością powrotu pewnej części robotników zatrudnionych gdzie indziej). Obliczenia te potwierdziło zresztą zatrudnienie w II półroczu 1946 r., kiedy to w szczytowym momencie nasilenia prac, zatrudnionych było 114 000

ludzi i zwiększenie tempa robót uniemożliwiało brak wykwalifikowanych robotników.

Na odcinku techników i inżynierów nie jest lepiej. I tu odczuwa się ogromne braki. Tak więc możliwości odbudowy ograniczają również i kadry ludzkie. Dopiero masowe szkolenie ludzi na wszelkich szczeblach przygotowania technicznego umożliwi pokonanie tych trudności.

Trzecią z kolei niemniej ważną trudnością były zagadnienia organizacyjne i techniczne. W r. 1945 nie mieliśmy aparatu odbudowy. Musieliśmy go tworzyć częstokroć spośród ludzi o małym przygotowaniu i doświadczeniu. Aparat musiał się doksztalać i dostrajać. Nabierał doświadczenia — krzepnął. Ten okres mamy poza sobą. Gorzej jest na odcinku techniki budowlanej. Odziedziczyliśmy przestarzałe metody budownictwa. Budowa opiera się na starych sposobach rzemieślniczych, na pracy ręcznej bez używania maszyn i sprzętu. Sprzęt, pozostawiony na Ziemiach Odzyskanych, był przeważnie zdemontowany lub zdekompletowany, a nasi pracownicy, nie znając go, uczyli się dopiero, jak należy się z nim obchodzić. Lecz zagadnienie to, zagadnienie mechanizacji naszego budownictwa, jak też i zagadnienie fabrycznego przygotowania elementów budowlanych i montowania ich na budowie — jest dopiero w stadium początkowym. Niedostateczna ilość sprzę-

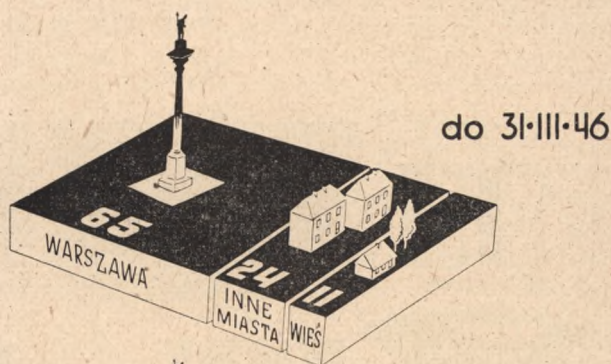
tu budowlanego, brak jego produkcji, brak fabryk betonów lekkich, betonów przepiężonych i płyt pilśniowych, niedostateczne wyposażenie stolarni mechanicznych — oto czynniki hamujące w znacznym stopniu tempo naszej odbudowy. Na uzupełnienie tych braków i uruchomienie produkcji, która dotąd u nas nie istnieje, potrzeba znacznego czasu. Na marginesie dodam, że zagraniczne zamówienia na zmontowanie odpowiednich wytwórni w kraju zrealizowane będą dopiero po 3 latach.

Te wszystkie przyczyny unaoczniają nam fakt, że ustalenie hierarchii i kolejności odbudowy było słuszne i celowe oraz że środki finansowe, przeznaczane jeszcze w latach najbliższych na odbudowę, nie powinny być zbyt wielkie, gdyż po prostu nie będą mogły być wykorzystane. A jeśli tak, jeśli muszą być znacznie ograniczone w stosunku do potrzeb, to z kolei rodzi się zagadnienie ustalenia kolejności budowy celem zaspokajania potrzeb najpilniejszych i najniezbędniejszych.

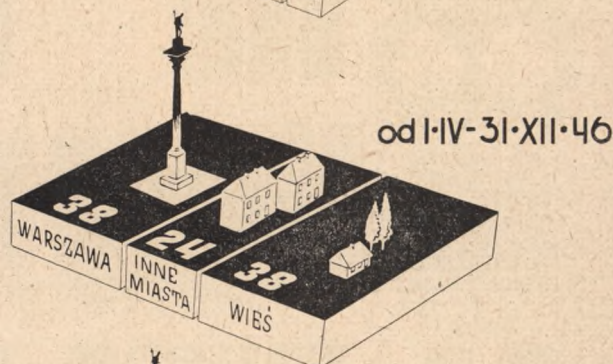
Rok 1945. Jeszcze szaleje wojna. Stolica — Warszawa leży w gruzach. Przywrócenie jej do życia, umożliwienie spełniania choć najniezbędniejszych funkcji stołecznych — to najpilniejsza potrzeba państwowa. I oto dla czego do 31.III 1946 r. z sumy 4 miliardów 735 mil. zł, przeznaczonych na budownictwo, 3 miliardy czyli 65% poszło na Warszawę, 1 124, a więc 24% na inne miasta, a tylko 540 milionów, tj. 11% — na wieś. W okresie tym zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach Polski podstawowym zagadnieniem było uruchomienie zakładów użyteczności publicznej: wodociągów, kanalizacji, elektrowni, gazowni, sieci tramwajowej, umożliwienie pracy szkołom, szpitalom, urzędom. Nic też dziwnego, że na budownictwo mieszkaniowe poszło jedynie 590 milionów, a więc zaledwie 11,9% sum przeznaczonych na budownictwo.

Stolica ożyła. Otrzymała wodę, światło, pierwsze tramwaje. Większość urzędów zyskała pomieszczenie. Odbudowano część szkół i szpitali. Odbudowanie pewnej ilości mieszkań, choć niewielkiej, umożliwiło jednak zwiększenie stanu ludności ze 180 000 w styczniu do 476 000 w lutym 1946 r., tj. do 36% stanu przedwojennego. Nie znaczy to, by zaspokojone zostały potrzeby mieszkaniowe wszystkich mieszkańców. Nadal gnieźdzą się oni po kilka osób w jednej izbie, lecz — mają dach na głowę. Ciężkie są jeszcze warunki życiowe, ale można już żyć i pracować w Warszawie.

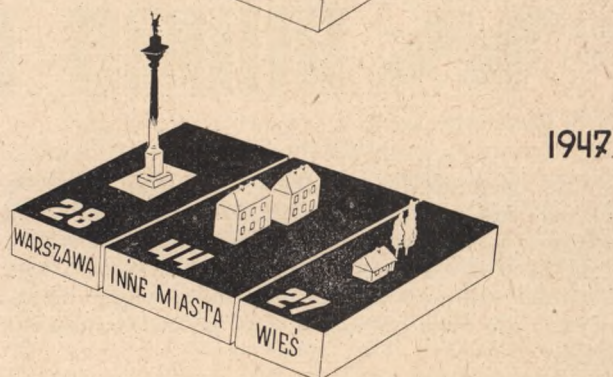
Umożliwiło to w drugim okresie — okresie planu 9-miesięcznego (1.IV.46 r. do 31.XII.46 r.) przeprowadzenie zasadniczej zmiany w dysponowaniu posiadanymi środkami i rezerwami. Okres ten wymagał skoncentrowania środ-



do 31.III.46



od 1.IV-31.XII.46



1947

Podział funduszy przeznaczonych na budownictwo
w latach 1946 — 47 (w %)

ków przede wszystkim na wsi, na pasie wielkich zniszczeń nad Wisłą, Narwią, i Wisłoką. Trzeba było bowiem chłopu, zniszczonemu na skutek działań wojennych, pozbawionemu zabudowań, inwentarza żywego i martwego zapewnić minimum egzystencji, przyjść z pomocą w odbudowie choćby jednego budynku, w oparciu o który mógłby uruchomić swój warsztat rolny. Dlatego w okresie tym z 5 miliardów 676 milionów zł — 2 miliardy 157 milionów czyli 38% przeznaczono na pomoc w odbudowie wsi, 2 miliardy 156 milionów, a więc tylko 38% na Warszawę, a nadal tylko 24% czyli 1 miliard 363 miliony na pozostałe miasta. Jednocześnie też możliwe stało się zwiększenie środków na budownictwo mieszkaniowe w miastach. Środki

te wzrastają do 1 miliarda 195 milionów, a więc do 20,9% kwot planu inwestycyjnego.

Jesteśmy obecnie w okresie planu 3-letniego. Założeniem planu jest podniesienie do 1950 r. naszego dochodu społecznego i naszego spożycia do poziomu przedwojennego. Nadal więc uprzywilejowany musi być przemysł, rolnictwo i komunikacja. Budownictwo zaś uwzględnione być musi o tyle (ponieważ samo nie zwiększa dóbr konsumpcyjnych), o ile brak pomieszczeń użytkowych lub mieszkań utrudnia lub uniemożliwia zwiększenie produkcji. I dlatego przeznaczenie zwiększonych zresztą środków musiało ulec i uległo znacznym przesunięciom. Warszawa powojenna nie jest jeszcze wielkim ośrodkiem produkcji i dlatego należało ograniczyć procentowo środki przeznaczone na jej odbudowę, przy wzroście zresztą sum bezwzględnych. Stąd z ogólnej kwoty 13 miliardów zł wg planu Ministerstwa Odbudowy, nie licząc środków własnych inwestorów i kwot przeznaczonych na przemysł budowlany, Warszawa otrzymuje około 3,7 miliarda zł, a więc 28% ogólnej sumy czyli nie wiele więcej, niż wynosi udział jej w zniszczeniach (24%). Natomiast musiał nastąpić wzrost środków, przeznaczonych dla innych miast, spowodowany zwiększeniem się ich roli produkcyjnej. Sumy na te cele wzrosły nie tylko w kwotach bezwzględnych do 5,8 miliarda, ale i procentowo — bo do 44%. Wynikło to z konieczności rozbudowy mieszkań dla górników, hutników i robotników innych dziedzin przemysłu. Na ten cel przeznaczono 3 miliardy zł, nie licząc 1 miliarda kredytów zagranicznych. Dlatego też w planie na rok 1947 suma środków na budownictwo mieszkaniowe wzrosła do 4,4 miliarda zł, a więc do 34%. Wiś pomimo że już w olbrzymim procencie zagospodarowała swe odłogi i może poświęcić na odbudowę większe niż dotychczas kwoty ze środków własnych — nadal otrzymuje znaczną pomoc, bo 3,5 miliarda zł, a więc 27%. Nadal przeznaczamy więcej na odbudowę wsi, niżby to wynikało z wielkości zniszczeń (20%), chcąc w ten sposób przyspieszyć jej regenerację. Z drugiej zaś strony nie możemy dawać kwot zbyt wielkich, gdyż już w zeszłym roku w związku z brakiem sprzężaju były znaczne trudności z dowozem materiału na wieś. Pomimo że do dyspozycji wsi w pasie masowych zniszczeń oddano 900 000 m³ drzewa budowlanego, w ciągu całego roku chłopci mogli odebrać i przewieźć na własne budowy zaledwie połowę ww. ilości. Brak środków transportowych, a przede wszystkim brak koni jest „wąskim gardłem” odbudowy wsi. Ale i tę trudność pokonamy z czasem w miarę wzrostu popytu końskiego, w miarę wzrostu mechanicznych środków transportu.

Mimo wszystkich trudności i stosunkowo ograniczonych środków, osiągnięcia w odbudowie na-

do 31.III.1946



inne wydatki

1,9%

od 1.IV-31.XII.46



inne wydatki

20,9%

1947



inne wydatki

34%

Wzrost wydatków na budownictwo mieszkaniowe
w latach 1946 — 47 (w %)

szych osiedli nie są małe. Kosztem 10 miliardów 411 milionów wydatkowanych na ten cel przez Ministerstwo Odbudowy do 31.XII.1946 r. wg cyfr nieostatecznych:

Rozebrano	6	milionów m ³ budynków
Wywieziono	4,5	miliona m ³ gruzu
Oczyszczono	2300	km ulic miejskich
Uruchomiono	750	różnych zakładów użyteczności publicznej
Nawodniono	3300	km sieci wodociągowej
Oddano do użytku	2200	km sieci kanalizacyjnej
	3000	km sieci elektrycznej
	10000	km sieci gazowej
	350	km torów tramwajowych

oraz odbudowano 14 000 budynków o łącznej kubaturze 35 milionów m³, w tym 700 szpitali, 3 000 szkół i 2 000 budynków biurowych, reszta zaś to budynki mieszkalne, w których oddano do użytku 132 500 izb. Inni inwestorzy oddali w tym czasie do użytku około 65 000 izb mieszkalnych, z czego tzw. inicjatywa prywatna od-

budowała ze środków własnych około 40 000 izb mieszkalnych. W cyfrach powyższych mieszczą się również wyniki odbudowy Warszawy, w której:

Rozebrano . . .	3,6 miliona m ³ budynków
Wywieziono . .	0,5 miliona m ³ gruzu
Ułożono	426 160 m ² jezdni 256 500 m ² chodników

Odbudowano: elektrownię, gazownię, tramwaje, wodociągi, osiągnięto 56% przedwojennej produkcji wody, 32% przedwojennej produkcji gazowni, odbudowano 61,6 MW mocy elektrowni, odremontowano i uruchomiono 34% wozów tramwajowych silnikowych, 39% wozów przyczepnych obsługujących 66% sieci przedwojennej oraz oddano do użytku 4 miliony 800 tys. m³ budynków, tj. około 48 000 izb wszelkiego przeznaczenia, z czego około 25 500 izb mieszkalnych.

Inne ministerstwa i instytucje państwowe lub społeczne odbudowały w Warszawie około 7 000 izb mieszkalnych, a inicjatywa prywatna odbudowała z własnych środków około 20 000 izb, tak że łącznie odbudowano w Warszawie 52 500 izb mieszkalnych.

Na odcinku wsi w okresie 1945-46 r. odbudowano 7 500 budynków użyteczności publicznej (szkoły, ośrodki zdrowia, urzędy gminne) oraz udzielono pomocy technicznej, materiałowej i finansowej przy odbudowie 100 000 budynków chłopskich.

Z takimi wynikami zakończyliśmy 2 lata pracy nad odbudową. Oceniając je nie możemy zapomnieć, że 95% naszych dotychczasowych prac — były to remonty i że osiągnięcia mogły być tak duże przy stosunkowo niewielkich środkach tylko dlatego, że w pierwszym rzędzie odbudowywane były budynki o stosunkowo niewielkim procencie zniszczenia. I tak z ogólnej kubatury 35 milionów m³ budynków odbudowanych w miastach — tylko 1 200 budynków o kubaturze 6,3 miliona m³ były to budynki o znacznym procencie zniszczenia. Reszta — 12 800 budynków o kubaturze 28,7 miliona m³ — były to budynki o zniszczeniu nie przekraczającym trzeciej części ich pierwotnej wartości. Budynków takich jest coraz mniej i coraz więcej potrzeba będzie środków materiałowych i pracy dla oddania do użytku budynków bardziej zniszczonych, aż wreszcie gdzieś w r. 1950 przystąpimy do masowej budowy nowych domów. Do tego czasu musimy postawić na odpowiednim poziomie nasz aparat wytwórczy, organizacyjny i techniczny oraz pokonać wiele trudności, aby być całkowicie przygotowanym do zwiększonych zadań odbudowy naszych osiedli. Lecz jeśli w pierwszych miesiącach odbudowy robotnik nasz i inżynier zdolny był dosłownie bez wody, światła i opału, a często i o głodzie, przełamać wiele przeciwności i wraz z mieszkańcami stolicy wskrzesić ją do życia, to tym bardziej pokona przeszkody w przyszłości w coraz znośniejszych warunkach życia i pracy.

SZKOŁA POLSKA NA NOWYCH DROGACH

Szkoła w Polsce przedwrześniowej

Szkolnictwo w Polsce przedwojennej miało charakter klasowy zarówno w swojej strukturze, jak też i w treści wychowania.

Pod względem struktury istniał wyraźny podział na szkołę przeznaczoną dla ludu, jaką stanowiła nisko zorganizowana szkoła (przeważnie jednoklasowa) na wsi i wyżej zorganizowana 7-klasowa szkoła powszechna w mieście oraz na szkołę średnią (gimnazjum i liceum), niedostępną dla szerokich rzesz chłopsko - robotniczych, przeznaczoną właściwie dla wąskiej warstwy burżuazji z włączeniem elementów drobnomieszczańskich i inteligentnych.

Na odcinku chłopskim niedostępność szkoły średniej dla typu chłopca - średniaka, nie mówiąc już o kategorii chłopów małorolnych i bezrolnych, wystąpiła w ostatnich latach przedwojennych z całą ostrością. Dla szerokich mas chłopskich i robotniczych szkoła średnia była zupełnie niedostępna i w treści swej całkowicie obca.

Pod względem treści i kierunku wychowania szkoła przedwrześniowa nie tylko afirmowała klasowy ustrój społeczny, oparty na wyzysku i krzywdzie, ale wręcz wychowywała w duchu nienawiści do postępu, do socjalizmu, do wszelkich przemian gospodarczych i politycznych.

Szkoła powszechna służyła klasie rządzącej przez nieświadomość społeczną, przez atmosferę lojalizmu wobec panującego systemu, wreszcie przez niski poziom i brak systematycznego wykładu wiedzy. Szkoła średnia służyła tej samej klasie swą wyraźnie reakcyjną atmosferą,

ujęciem całej nauki z punktu widzenia interesów tej klasy, a w ostrej sprzeczności z interesami całego narodu; służyła — przez potępienie wszelkiej myśli postępowej zgodnie z interesami narastającego w Polsce od wielu lat faszyzmu. Znajdowało to swój wyraz w silnie rozwiniętym kulcie wodzostwa, w antysemityzmie, przy którego pomocy próbowano odwrócić uwagę społeczeństwa od piętrzących się coraz bardziej trudności i sprzeczności wewnętrznych — społecznych i gospodarczych. Wyrażało się to również w zajadłej propagandzie antyradzieckiej, przy jednoczesnym usypianiu czujności społeczeństwa na niebezpieczeństwo agresji niemieckiej i coraz większym brataniu się i czynnej współpracy z Niemcami hitlerowskimi.

Równocześnie z procesem zwyrodnienia polskiej myśli politycznej i staczania się polityki sanacyjnej w objęcia hitlerowskiego faszyzmu — ulegała zwyrodnieniu polska myśl wychowawcza. Zatruta przez ideologię pilsudczyzny szkoła przedwrześniowa staczała się w nieuchronnej konsekwencji zachodzących procesów po linii obskurantyzmu, afirmacji starego, ginącego porządku i gloryfikacji polskiej ekspansji na wschód. Tendencji tej przeciwstawiała się z wielkim trudem postępową myśl społeczna a wspólnie z polskim obozem postępu ofiarnie i bohaterstwo stawała w obronie szkoły lewica nauczycielska.

Dziś mamy poza sobą wyrok historii. Jest on jednocześnie wyrokiem na przedwojenny ustrój i na przedwrześniową szkołę polską.

Powstała nowa koncepcja polityczna i społeczno - ustrojowa, która była zasadniczym warunkiem i konsekwencją wielkiego, pełnego bohaterstwa nurtu odrodzenia na wszystkich odcinkach życia.

Wielkie reformy społeczne, które były wynikiem dążeń całego narodu do sprawiedliwszego i lepszego życia oraz owocem ogromnego wysiłku zorganizowanych sił społecznych — zostały przeprowadzone w okresie, kiedy zarówno tajne szkolnictwo, jak i szkoła w Odrodzonej Polsce wraz ze znaczną częścią nauczycielstwa znajdowały się w znacznym stopniu pod wpływem bałamutnych, prolondyńskich koncepcyj, pod wpływem czynników reakcyjnych.

Zmiany te jednakże nie mogły pozostać bez wpływu na szkołę, na jej ustrój i kierunek wychowania. W ślad za likwidacją klasowego ustroju społeczno - gospodarczego musiał runąć przedwrześniowy klasowy ustrój szkolny.

Reforma szkolna

Już w pierwszych miesiącach wyzwolenia, na Ziemi Lubelskiej, niewielki jeszcze zespół pracowników oświatowych pod osobistym kierownictwem ob. dra Skrzyszewskiego — kierow-

nika Resortu Oświaty PKWN — podjął zadanie opracowania zasadniczych przesłanek pod nową reformę systemu oświatowego w Polsce. Reforma ta była tematem obrad I Kongresu Oświatowego w Łodzi w 1945 r. Wyniki i poziom zjazdu, skala poddanych rewizji zagadnień, przyjęte wnioski i postulaty budzą dziś jeszcze podziw dla ogromu dokonanego wysiłku i pracy.

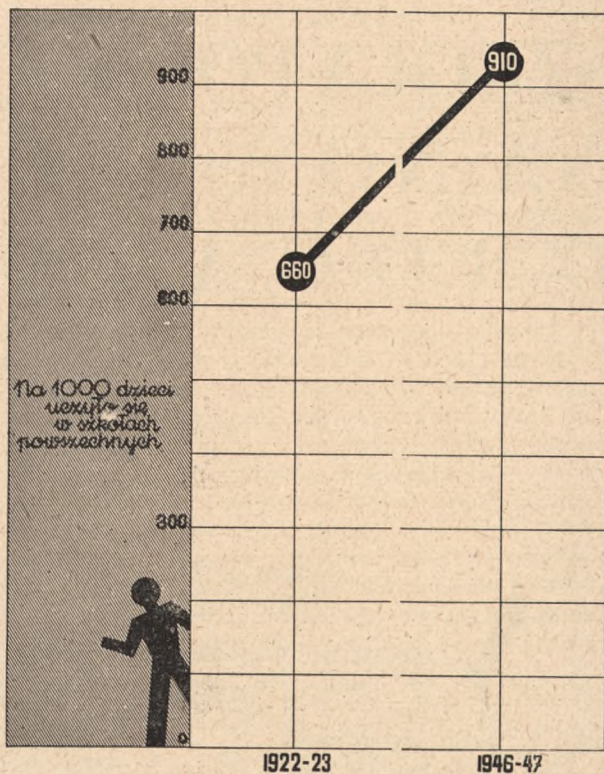
Reforma szkolnictwa nie została jeszcze przeprowadzona. Złożył się na to cały szereg przyczyn, a między innymi fakt, że jest to niewątpliwie proces bardzo trudny. Wymaga on jak najbardziej racjonalnego dostosowania całego systemu oświaty do naszych potrzeb, zadań i możliwości gospodarczych. Wymaga on rewizji wielu punktów wyjściowych. Trzeba mieć daleką perspektywę i konkretny plan na etapy przejściowe — ustroju szkolnego nie zmienia się bowiem z roku na rok.

Konieczne jest uzgodnienie słusznej tendencji powołania do życia takiego systemu oświaty, który zapewniłby szerokim masom narodu możliwie najwyższe przygotowanie ogólne — z pilnymi, nie cierpiącymi zwłoki zamówieniami społecznymi na dziesiątki i setki tysięcy wykwalifikowanych kadr pracowników różnych kategorii i szczebli. Stąd konieczność koncentracji wszystkich wysiłków na pewnych odcinkach naszego szkolnictwa, co ze względu na wielkie zniszczenie kraju i gospodarki narodowej nie pozwalała na równie silny rozwój w innych dziedzinach.

Wpływ na opóźnienie realizacji reformy szkolnej miały jeszcze niewątpliwie i inne czynniki. PSL-owski okres rządów w Ministerstwie Oświaty był okresem ofensywy reakcji na szkołę i oświatę. Okres ten opóźnił w znacznym stopniu proces przeobrażeń światopoglądowych wśród szerokiej rzeszy nauczycieli. Snowodował on zwichnięcie społecznej funkcji szkoły, wskutek oderwania jej od żywego nurtu rozwoju narodowego i zepchnięcia na drogę negacji, a często nawet wrogiej w stosunku do Polski Ludowej działalności. Okres ten opóźnił również w wysokim stopniu proces dojrzwania politycznego organizacyj Zawodowych Związków Nauczycielstwa Polskiego.

Realizację reformy szkolnej musiały wreszcie opóźnić i takie fakty, jak brak wykwalifikowanych nauczycieli, jak to, że ministerstwo musiało wykonać ogromną pracę w zakresie przebudowy programu nauczania oraz pokonać wielkie trudności na odcinku podręczników szkolnych. Problem podręczników został rozwiązany dopiero w bieżącym roku dzięki temu, że rząd Polski Ludowej przeznaczył na ten cel cały zapas papieru, jakim dysponowało państwo.

Mimo tych wszystkich trudności Demokracja



Szkoły powszechne

Ludowa w Polsce ma ogromne osiągnięcia we wszystkich dziedzinach szkolnictwa.

W ubiegłym roku przekroczyliśmy wszędzie, za wyjątkiem szkół powszechnych, stan przedwojenny: w dziedzinie wychowania przedszkolnego — 4-krotnie, w szkolnictwie zawodowym — przeszło 5-krotnie, w szkolnictwie wyższym — przeszło 2-krotnie. W szkolnictwie powszechnym — najtrudniejszym do odbudowy ze względu na wielkie zniszczenia budynków szkolnych i brak nauczycieli — przekroczyliśmy wyniki przedwojenne w bieżącym roku szkolnym. Należy dodać, że już obecnie mamy na tym odcinku niemałe sukcesy, jeśli chodzi np. o ilość dzieci przypadającą na jednego nauczyciela: jest ona dziś mianowicie znacznie mniejsza, niż przed wojną.

Mamy również poważne osiągnięcia w dziedzinie demokratyzacji systemu oświatowego. Miejsce klasowego ustroju szkolnego z elitarną szkołą średnią i ogólnokształcącą zajęła 8-letnia szkoła podstawowa i oparte na szkole powszechnej szeroko rozbudowane szkoły zawodowe. Szkoła średnia ogólnokształcąca jest tylko wyćwiekiem nauczania na poziomie średnim. Zamiast ślepych zaułków w szkolnictwie wprowadzona została zasada swobodnego, nieskrępowanego przejścia od najniższych do najwyższych szcze-

bli nauczania, tj. do szkół akademickich włącznie.

Pomimo wielkich wysiłków ze strony ministerstwa nie udało się nam jeszcze zmniejszyć w poważniejszym stopniu liczby szkół jednoklasowych na wsi. Jest to jednak tylko kwestia czasu. Zagadnienie likwidacji jednoklasówek, które powstało w wyniku wielkiego zaniedbania wsi i ostrej, antyludowej polityki sanacji, musimy realizować etapami. Już w roku bieżącym ministerstwo musiało zahamować rozwój ósmych klas szkoły powszechnej — mimo niesłychanej ich popularności w społeczeństwie — aby przerzucić znaczną większość etatów na wieś w celu likwidacji punktów bezszkolnych i podniesienia poziomu przepełnionych szkół jednoklasowych. Państwo Ludowe jest najżywiej zainteresowane w podniesieniu wykształcenia masy dzieci chłopskich co najmniej do poziomu sześciu klas szkoły powszechnej. Na tym poziomie można już bowiem organizować na szeroką skalę przysposobienie rolniczo - wojskowe i przysposobienie przemysłowe.

Aktualne zagadnienia szkolnictwa

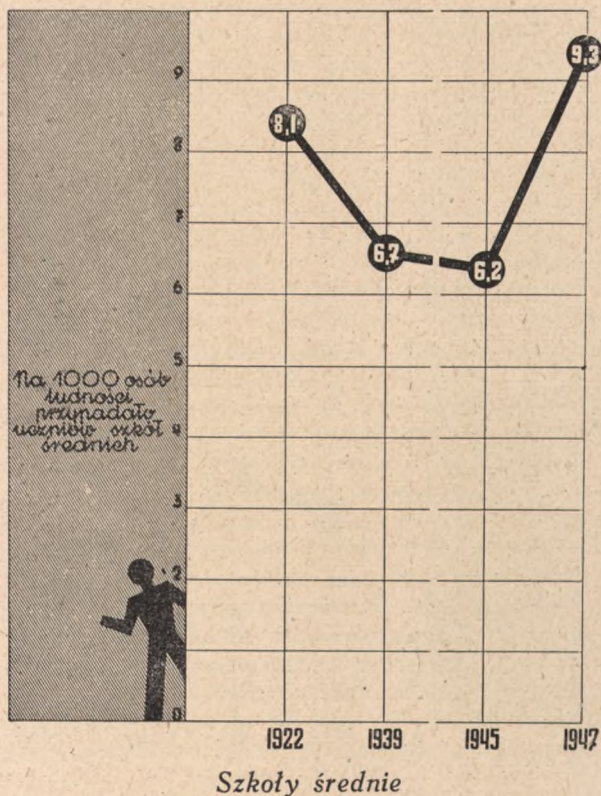
Jakie zadania stoją przed nami w bieżącym roku szkolnym?

Ostatnie miesiące ubiegłego roku szkolnego stały pod znakiem ofensywy ideologicznej, pod znakiem walki o słuszną, społeczno - państwową rolę szkoły, walki o duszę i społeczną postawę nauczyciela.

Szkoła nie może stać poza koncepcją polityczną narodu, w której ramach naród walczy o swoje prawa, rozwija się, odbudowuje swą gospodarkę i tworzy nową przyszłość, opartą na sprawiedliwości społecznej. Szkoła nie może mieć odrębnej, sprzecznej z dobrem narodu koncepcji i praktyki wychowania, gdyż groziłoby to jej całkowitym zwyrodnieniu. Społeczeństwo ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kontroli społecznej. Byłoby rzeczą niezrozumiałą i niezdrową, gdyby instytucja, o takiej wadze jak szkoła, pozostawała poza zasięgiem jego zainteresowań.

Po okresie peeselowskiej, reakcyjnej ofensywy na szkoły było w nich wiele niepokojących objawów i przykładów antyludowej i antynarodowej działalności. Fakty te świadczyły o odejściu szkoły od historycznej drogi narodu i o wprzęgnięciu jej w nurt reakcyjnej propagandy i agitacji.

W tej sytuacji interwencja i kontrola społeczna były rzeczą naturalną i konieczną. Były to skuteczne próby przywrócenia szkole jej właściwej roli społecznej w sensie powiązania z rzeczywistością Polski Ludowej.

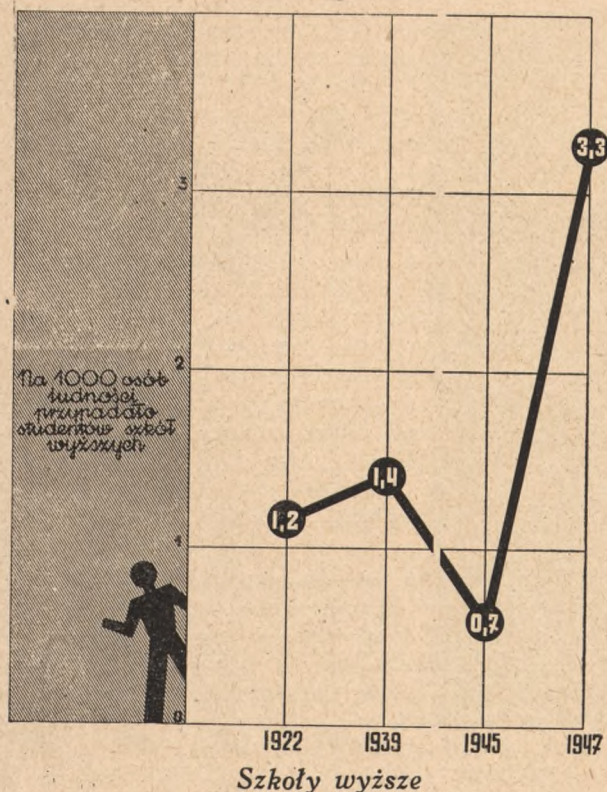


W rezultacie swej pracy kontrola społeczna unaoczniała niejako nauczycielstwu i szkole naturalne związki, jakie winny łączyć je z nurtem narodowego życia.

Te momenty zasadnicze spowodowały decyzję Ministerstwa Oświaty co do przeprowadzenia akcji kontroli społecznej w związku z egzaminami dojrzałości i uroczystościami na zakończenie roku szkolnego. Decyzja ta powzięta została w trosce zarówno o właściwy kierunek pracy wychowawczej, jak również o możliwie najszybszą odbudowę pozycji społecznej nauczyciela w oparciu o jego demokratyczne, postępowe tradycje.

W ramach wytworzonej sytuacji nauczycielstwo miało sposobność do zainteresowania społeczeństwa warunkami swej pracy, które nie należą do łatwych, i skierowania uwagi zorganizowanych sił gospodarczych na braki w dziedzinie gospodarczej i na trudności wychowawcze.

W wyniku tych akcji, które doprowadziły do bliższego wzajemnego poznania, trzeba stwierdzić, że nauczycielstwo nie wykorzystało jeszcze dotychczas wszystkich możliwości, ażeby wychować młode pokolenie w pełnym zrozumieniu wielkich przemian zarówno w strukturze wewnętrznej, jak też i w ogólnej koncepcji politycznej nowej Polski. Młodzież nie ma jeszcze pełnej świadomości, że wyrasta, uczy się i wychowuje w Polsce lepszej, sprawiedliwszej.



Związki uczuciowe, jakie łączą młodzież z nową Polską Ludową, są jeszcze słabe.

Stoi przed nami w bieżącym roku szkolnym zagadnienie przełamania niebezpiecznej atmosfery łatwizny życiowej. Musimy spotęgować naszą ofensywę ideologiczną i doprowadzić do atmosfery entuzjazmu i miłości dla nowej Polski, atmosfery twórczej pracy i upartego wysiłku w nauce, atmosfery nienawiści do wszystkich wrogich, antyludowych i antynarodowych sił.

Przed młodzieżą stoją wielkie zadania twórców i budowniczych, szkoła zaś i wychowawcy muszą rozbudować i rozwinąć siły młodzieży na miarę tych zadań.

Dlatego też w bieżącym roku szkolnym pragniemy rozbudowywać, pogłębiać i rozszerzać współpracę szkoły ze społeczeństwem. Zagadnienie nauki o Polsce i świecie współczesnym jest ważnym, lecz nie jedynym ogniwem tej współpracy. Styków współpracy jest już dziś bardzo dużo, a z każdym miesiącem będą wyrastały nowe możliwości zacieśniania więzów szkoły ze społeczeństwem.

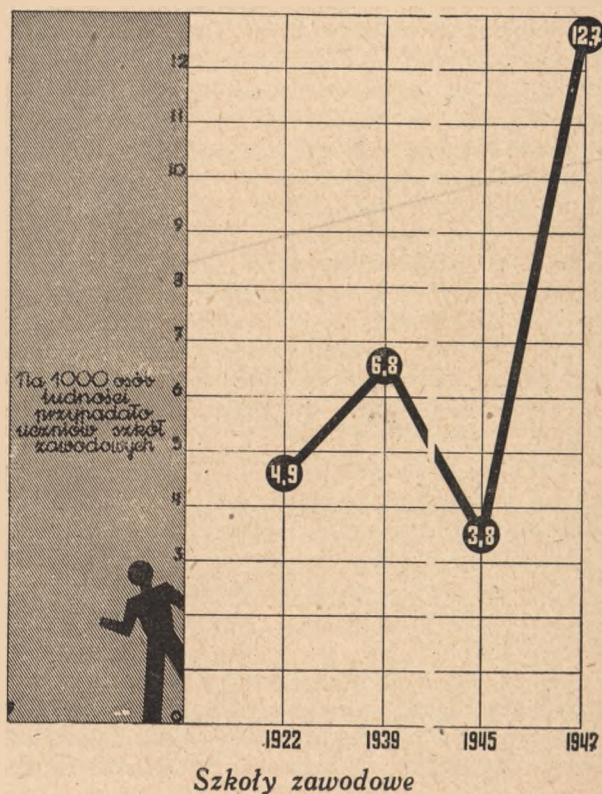
Pragniemy również współpracy z Odrodzonym Wojskiem Polskim. Pragniemy, aby każde dziecko polskie już w szkole poznało i przeżyło wielką legendę czynu zbrojnego, by znało historyczną drogę żołnierza Polski Ludowej, który z bronią w ręku brał odwet na hitlerowskim

najeźdźcy i wyrąbał drogę do niepodległego bytu i sprawiedliwego życia.

Jako równie ważne zagadnienie stoi przed nami sprawa realizacji powszechności nauczania. Jest to po pierwsze — sprawa uruchomienia nieczynnych dotąd szkół, których liczba w ub. roku szkolnym wynosiła ponad 2 000. O ile na Ziemiach Odzyskanych uruchomienie szkoły zależy najczęściej od napływu ludności i podniesienia liczby dzieci do 20, a — co za tym idzie — nie przedstawia większych trudności, to likwidacja punktów bezszkolnych na ziemiach starych — ze względu na tereny przyczółkowe i powiaty dotknięte ciężko klęską wojny — stanowiła dotychczas zagadnienie trudne do rozwiązania. Pomimo to dążenia ministerstwa idą w kierunku całkowitego uruchomienia wszystkich szkół w ciągu tego roku.

Drugą sprawą jest podjęcie energicznej walki z odsiewem, jaki ma miejsce po skończeniu klasy III szkoły powszechnej na wsi i klas IV i V — w mieście. Dane liczbowe z ub. roku szkolnego wskazują, że liczba dzieci po skończeniu klasy III spada gwałtownie z 648 000 do 544 000 w klasie IV, podczas, gdy w klasie V było już tylko 386 000 uczniów. Na ten stan wpływa, oczywiście, okres okupacji, podczas której na dużych przestrzeniach nie było szkoły polskiej.

Niemniej sprawa odsiewu jest poważna i wymaga przeprowadzenia energicznej akcji za uczęszczaniem do szkół, akcji zarówno propa-



gandowej jak też kontrolnej. Uchylenie się od realizacji obowiązku szkolnego musi być tępię i traktowane rygorystycznie.

Trzecią sprawą jest zagadnienie sieci szkół zbiorowych na wsi, które mogą stanowić ważny czynnik przedłużenia obowiązku szkolnego dla jednoklasowców.

Palącym problemem jest dla nas sprawa składu społecznego młodzieży szkół średnich, a szczególnie szkoły średniej ogólnokształcącej. O składzie społecznym młodzieży tej szkoły w okresie przedwojennym — mówiliśmy na początku. W Polsce Ludowej musi nastąpić i pod tym względem radykalna zmiana.

Skład społeczny młodzieży szkół średnich jest obecnie niewątpliwie znacznie lepszy, aniżeli przed wojną. Faktem jest jednak, że młodzież mieszczańska i środowisko prywatnej inicjatywy stanowi w niej dużą większość.

Demokratyzacja szkoły średniej pod tym względem jest możliwa tylko poprzez dobrze zorganizowaną rekrutację młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligencji pracującej ze szkoły powszechnej do szkoły średniej oraz poprzez wzmocnienie akcji gromadzenia funduszy na stypendia i na rozbudowę burs i internatów, w których niezamożna młodzież znajdzie pomoc materialną i właściwą opiekę wychowawczą.

Ogromne perspektywy i rozbudowa szkolnictwa zawodowego w obecnym okresie są najlepszym przykładem wpływu, jaki wywierają na system oświaty stosunki społeczno - gospodarcze. Szkoła zawodowa staje się szkołą masową i głównym torem kształcenia średniego. Szybka odbudowa gospodarcza, rozwój przemysłu, nowopowstające zakłady produkcji wołają coraz natrętniej o kadry wykwalifikowanych pracowników. W zakresie planowania szkolnego konieczne jest włączenie się w plan odbudowy kraju i rozwiązywanie zagadnień długofalowych, lecz jednocześnie stoi przed nami zagadnienie zaspokojenia potrzeb pilnych, naglących. Stąd wynika postulat dość elastycznego podejścia na odcinku struktury szkolnictwa zawodowego, rekrutacji młodzieży na różnych poziomach przygotowania — sześciu, siedmiu i ośmiu klas szkoły podstawowej — oraz tworzenia różnych typów szkół zawodowych.

Zagadnienie szkół wyższych po 2-letnim okresie rozbudowy — to przede wszystkim sprawa ich demokratyzacji w ogóle, a demokratyzacji składu społecznego młodzieży w szczególności. Powołane przez Ministerstwo Oświaty Kursy Przygotowawcze i Kursy Wstępne, które otworzyły drogę do szkół wyższych młodzieży robotniczej i chłopskiej nie posiadającej normalnej szkoły średniej — poprawiły w znacznym stopniu sytuację.

Są to jednak liczby niewielkie w stosunku do ogółu studentów. Zaznamy jeszcze, że w pierwszym okresie istniał i na tym odcinku duży i skuteczny nacisk ze strony sfer mieszczańskich, które różnymi drogami przenikały na kursy i korzystały z tej skróconej drogi do studiów wyższych. Do czasu pełnej demokratyzacji szkoły średniej ogólnokształcącej droga przez Kursy Przygotowawcze i Kursy Wstępne musi być najpoważniejszym kanałem rekrutacji do szkół wyższych i jako taka będzie otoczona przez ministerstwo szczególnie troskliwą opieką. Młodzież, która w zarządzeniach ministerstwa w sprawie organizacji pierwszego roku studiów została określona, jako młodzież o utrudnionym dostępie do kultury — będzie miała pełne poparcie i opiekę wszystkich władz oświatowych.

Bieżący rok szkolny będzie dla nas rokiem potęgowania ofensywy ideologicznej. Rozpoczęta walka o szkołę, o duszę nauczyciela musi być zwycięsko doprowadzona do końca. Wszystkie wpływy obce Demokracji Ludowej — niezależnie od tego, pod jaką postacią występują i w jakie szaty się ubierają — będą ze szkoły usunięte. Narastająca wśród nauczycielstwa coraz silniejsza świadomość tego, że szkoła nie może stać poza życiem narodu — będzie niewątpliwie proces ten przyspieszać. Przyspieszy również proces demokratyzacji i to, że nauczycielstwo dążyć będzie do odbudowy swojej pozycji społecznej w sensie twórczego udziału w życiu społeczeństwa. Zainteresowanie i pomoc ze strony zorganizowanych sił społecznych demokracji będą dużym wkładem w sprawę odnowienia szkoły. Ministerstwo Oświaty wykorzysta ze swej strony wszystkie środki i możliwości, by ofensywę ideologiczną doprowadzić do końca.

ZMIERZCH IMPERIUM

Niniejszy artykuł naświetla genezę historyczną i ekonomiczną kryzysu gospodarki angielskiej. Omówienie aktualnej sytuacji gospodarczej Wielkiej Brytanii znajdzie czytelnik w zamieszczonym w niniejszym numerze artykule Romana Kornckiego pt. „Stan alarmu w gospodarce brytyjskiej”.

Redakcja

KI. orzenie obecnego kryzysu gospodarczego Anglii nie tkwią jedynie w wypadkach, które rozegrały się po II wojnie światowej.

Dla zrozumienia tego kryzysu należy sięgnąć do okresu, zdawałoby się, rozkwitu gospodarki angielskiej, który jednak krył w sobie przesłanki zmierzchu Imperium.

W wieku XIX Anglia była najbardziej rozwiniętym krajem kapitalistycznym: jej przemysł dostarczał towarów całemu światu, a flota panowała na morzach. Ten monopol Anglii został w ostatniej ćwierci XIX wieku zachwiany, inne bowiem kraje zaczęły doganiać Anglię pod względem rozwoju przemysłowego.

W tym samym czasie ustrój kapitalistyczny wkraczał w nowy i ostatni okres swego rozwoju — w okres imperializmu.

Jeżeli dla kapitalizmu XIX wieku charakterystyczna była wolna konkurencja i wywóz towarów przemysłowych, to dla kapitalizmu w okresie imperializmu, w okresie jego rozkładu, charakterystyczne jest powstanie wielkich monopolu kapitalistycznych i wywóz kapitału z najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, gdzie tego kapitału bardzo dużo się nagromadziło, do krajów mniej rozwiniętych, które zostały wciągnięte w wir gospodarki kapitalistycznej. Wywóz kapitału dawał bowiem o wiele większe zyski, niż lokata kapitału we własnym kraju.

W r. 1899 cały dochód Anglii z obrotu towarowego wyniósł 10 milionów funtów szterlingów, podczas gdy dochód od kapitałów ulokowanych za granicą daje już od 90 do 100 milionów funtów szterlingów. „Dochód rentierów pięciokrotnie przewyższa dochód z handlu zagranicznego w najbardziej „handlowym” kraju świata” — pisał Lenin o tym zjawisku.

Zagraniczne inwestycje
przed pierwszą wojną światową
(w milionach dolarów)

	Anglia	Francja	Niemcy	USA
1855	2.300	1.000	—	—
1885	7.800	3.300	1.900	—
1900	12.100	5.200	4.800	500
1914	19.500	8.600	6.600	2.000

Taki stan rzeczy spowodował naturalnie zahamowanie rozwoju przemysłu w samej Anglii, a w dalszych konsekwencjach — ogromny upadek rolnictwa w tym kraju. Zmniejszenie się procentowe ludności zatrudnionej w przemyśle jest doskonałą ilustracją zachodzących procesów:

Lata	Ludność Anglii (w milionach)	Liczba robotników w głównych gałęziach przemysłu (w mil.)	Odsetek w stosunku do ogółu ludności
1851	17,9	4,1	23%
1901	32,5	4,9	15%

„Anglia — pisze Schulze - Gaevernitz — stopniowo przerasta z państwa przemysłowego w państwo — wierzyciela. Pomimo absolutnego powiększenia się produkcji przemysłowej i wywozu przemysłowego wzrasta stosunkowo znacznie, dla całego gospodarstwa narodowego, dochodów z procentów i dywidend, emisyj, komisowego i spekulacji”.

Rzeczywiście — absolutne cyfry produkcji przemysłowej rosną, Anglia jest wciąż największym eksporterem świata, ale import w stosunku do eksportu wzrasta jeszcze bardziej. Powoduje to coraz większe saldo ujemne bilansu handlowego, które pokrywa się przede wszystkim z dochodów od wywiezionego zagranicę kapitału.

W ten sposób podwyższenie stopy życiowej w Anglii odbywa się kosztem wyzysku innych narodów.

Liczba rentierów wynosi w tym czasie w Anglii około jednego miliona. Anglia ma największą w Europie ilość męskiej służby domowej (lokaje angielscy, których jest już znacznie mniej, uchodzą do dziś za najlepszych w swoim zawodzie), coraz większe tereny rolnicze odda-



Benjamin Disraeli,
jeden z twórców Imperium (1804 — 1881)

je się na tereny do polowania. Na same tylko wyścigi i polowania na lisa Anglia wydaje wówczas 14 milionów funtów szterlingów (złotych) rocznie.

Taki stan rzeczy miał poważne następstwa społeczne i polityczne.



Strajki nie są w Anglii przejściowym zjawiskiem powojennym.
Wiec strajkujących robotników w Londynie w r. 1911.

II

Ewolucja, którą przeszła Anglia od „fabryki świata” do wszechświatowego rentiera, zawierała w sobie wszystkie elementy przyszłej słabości. Elementy te rozwijały się, ale były na razie ukryte.

Ujawniła je pierwsza wojna światowa.

Pierwsza wojna światowa spowodowała wielki skok w rozwoju przemysłowym krajów kolonialnych i półkolonialnych. Na tej bazie gospodarczej wzmocnił się ogromnie ruch narodowo-wyzwoleńczy ludów kolonialnych, a siłę jego wielokrotnie spotęgowała Rewolucja Październikowa.

Rozwój własnego przemysłu oraz wciąż potężniejący i rozszerzający się na nowe tereny ruch narodowo - wyzwoleńczy w krajach zależnych, poważnie ograniczyły pole działania kapitału finansowego w ogóle, a kapitału angielskiego w szczególności. Sytuację tego ostatniego pogorszył fakt, że na tej zwężonej bazie działania pojawił się nowy, poważny konkurent, a mianowicie Stany Zjednoczone, które w rezultacie wojny wysunęły się zdecydowanie jako najgroźniejszy rywal Anglii.

Potęgą Anglii straciła dużo blasku — mówiono o zmierzchu potęgi brytyjskiej. Możliwość kryzysu strukturalnego Anglii, którego potencjalne przesłanki powstały w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową — stała się rzeczą realną.

Anglia zaczęła tracić swe pozycje, ale tracąc je, miała jeszcze dość dużą przestrzeń do cofania się, mogła zachować jeszcze warunki do stosunkowo zamożnej egzystencji. Poziom życia w Anglii na ogół nie został obniżony. Była to wprawdzie chwiejna już, niemniej jednak równowaga. O obecnej sytuacji tego już powiedzieć się nie da.

III

Druga wojna światowa wstrząsnęła poważnie gospodarką angielską. Wysilek związany z wojną spowodował ogromny wzrost importu. Ujemne saldo bilansu handlowego gwałtownie rośnie. Oto odpowiednie syfry (w milionach funt. szterlingów):

	Import	Eksport	Bilans
1938	919,5	470,7	— 448,8
1939	885,5	439,6	— 445,9
1940	1152,1	411,2	— 740,9
1941	1145,1	365,4	— 775,7
1942	996,3	271,1	— 725,2
1943	1232,6	232,8	— 999,8
1944	1306,2	258,0	— 1048,2

Szczególnie duży był spadek eksportu do krajów, które nie wchodzą w skład Imperium. Anglia robiła olbrzymie wysiłki, by utrzymać się na rynkach imperialnych, co jej się w ogólnych zarysach udało. Eksport do krajów Imperium w latach 1942-44 wynosił 70% przedwojennego eksportu przy wzroście importu z tych krajów o 20% w porównaniu z importem przedwojennym. Eksport do innych krajów spadł natomiast do 1/3 eksportu przedwojennego.

Anglia musiała ustąpić z szeregu rynków, a miejsce jej zajęły Stany Zjednoczone.

Szczególnie krytyczny stan wytworzył się dla Anglii na rynkach Ameryki Łacińskiej, o które od dawna toczyła się zacięta walka między eksportem angielskim a amerykańskim.

Obroty handlowe Anglii z krajami Ameryki Łacińskiej

w okresie 1942 — 1944 (w mil. f. szt.)

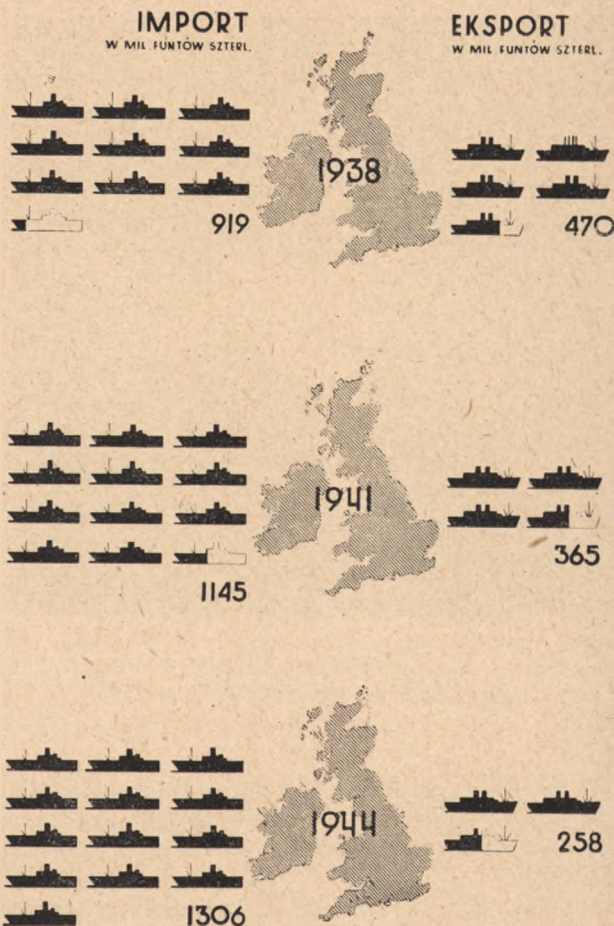
	Import	Eksport	Bilans
1938	104	44	— 60
1942	134	33	— 101
1943	157	29	— 128
1944	167	17	— 379

Bilans handlowy z rolniczo - surowcowymi krajami Ameryki Łacińskiej był dla Anglii już przed wojną wybitnie ujemny. Spotęgowanie się tego zjawiska w okresie wojny zmusiło Anglię do wyzbycia się dużej części papierów inwestycyjnych tych krajów, lecz pomimo to aktywa tych krajów w bankach angielskich poważnie wzrosły. Wystarczy wskazać, że aktywa Argentyny w bankach angielskich oceniane były w połowie 1946 r. na 150 mil. f. szterlingów.

Dochód od wkładów inwestycyjnych, który przed wojną pokrywał większą część ujemnego salda bilansu handlowego — w okresie wojny bardzo się zmniejszył.

Część wkładów inwestycyjnych została czasowo, albo zupełnie stracona w krajach zajętych przez nieprzyjaciela: w Chinach, Indonezji, Malaji, Burmie i na kontynencie europejskim. Część wkładów inwestycyjnych została sprzedana na pokrycie zwiększonego importu. Taka sytuacja wytworzyła się z wkładami Anglii w Ameryce Łacińskiej i Stanach Zjednoczonych. Anglia musiała sprzedać Stanom Zjednoczonym nie tylko swoje wkłady w tym kraju, ale i poważną część swych wkładów w Ameryce Łacińskiej.

Tracąc swe wkłady zagranicą, Anglia zaciągała duże pożyczki krótkoterminowe, których suma w czerwcu 1946 r. wynosiła 3,5 miliarda funtów szterlingów. Wierzycielami Anglii stały się również takie kraje, jak Indie, Kanada, E-



Bilans handlowy Anglii

gipt, którym dotychczas przypadała w udziale jedynie rola dłużników.

W wyniku wszystkich zaszłych podczas wojny zmian czysty dochód Anglii od inwestycji zagranicznych spadł z 200 mil. f. szt. przed wojną do 100 milionów w r. 1946, co równa się wartości 50 milionów przedwojennych. Jednym słowem, w rezultacie wojny Anglia straciła 75% dochodu rocznego od swych wkładów zagranicznych.

IV

Stosunki handlowe z zagranicą odgrywają w gospodarce angielskiej decydującą rolę. Anglia wwozi ponad połowę swej żywności i około 3/4 surowców przemysłowych. Dlatego nic lepiej nie charakteryzuje kryzysu angielskiego, jak zmiany, które zaszły w angielskim bilansie płatniczym.

Od wielu dziesięcioleci Anglia ma ujemne saldo bilansu handlowego. Saldo to wynosiło w r. 1938 — 400 mil. funt. szt. Połowę tej sumy pokrył dochód od inwestycji zagranicznych, jedną czwartą — dochód marynarki handlowej,

około 50 milionów dały różne operacje finansowe, prowizje, ubezpieczenia itd. W okresie wojny Anglia straciła ponad miliard f. szt. z sumy czterech miliardów swych inwestycji zagranicznych. Wybitnie skurczył się także dochód z przewozu obcych ładunków statkami angielskimi. Angielska marynarka handlowa zmniejszyła się z 17,4 milionów ton przed wojną do 13,9 w r. 1946. Amerykańska marynarka handlowa natomiast zwiększyła się w tym czasie z 9 do 36 milionów ton, a udział jej w światowym tonażu wzrósł z 14 do 52%, podczas gdy udział marynarki angielskiej spadł z 29 do 20%.

Wszystkie te zmiany znalazły swe odbicie w zestawieniu, przedwojennego i powojennego, bilansów płatniczych, opublikowanych w Białej Księdze w lutym br. (w milionach funtów szterlingów):

Wydatki	1938	1946
Import	826	1.100
Zagraniczne wydatki rządu	13	300
Razem wydatki	839	1.400
Dochody		
Eksport i reeksport	533	900
Od zagranicznych inwestycji	175	60
Inne	61	-10
Razem dochody	769	950
Deficyt	70	450

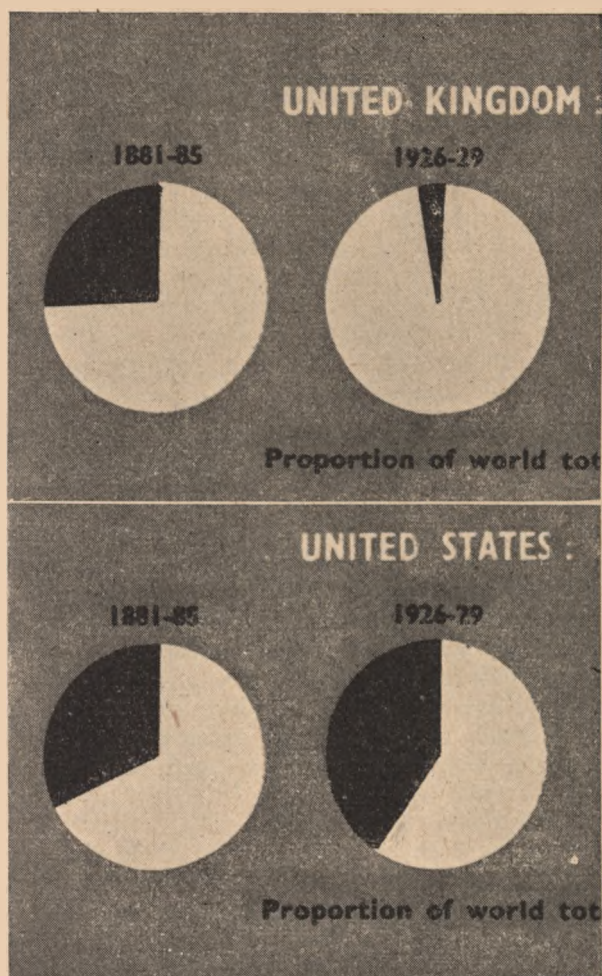
Ogromny deficyt 1946 r. był pokryty przede wszystkim z pożyczek Kanady i USA. Pożyczki te, które miały wystarczyć na 4 — 5 lat, są jednak na wyczerpaniu.

W tych warunkach centralnym zagadnieniem gospodarki angielskiej jest sprawa redukcji pozycji „zagraniczne wydatki rządu” oraz zwiększenie eksportu. Znaczenie polityczne tej sprawy jest zresztą większe jeszcze od jej znaczenia gospodarczego. Redukcja tej pozycji oznaczałaby bowiem zaprzestanie interwencji w Grecji, Palestynie, Indonezji i wielu innych punktach globu ziemskiego, oznaczałaby redukcję angielskich sił zbrojnych i rezygnację z dotychczasowej polityki zagranicznej rządu.

Grupa rządząca w Labour Party, popierana przez konserwatystów, a także przez amerykańskie koła rządzące, odpira na razie ataki lewicy na te pozycje.

Pozostaje więc tylko forsowanie eksportu.

Według obliczeń rządu angielskiego eksport powinien wynosić 175% ilości przedwojennej, aby umożliwić import na poziomie przedwojennym. Jest to minimum. Tymczasem eksport pod względem ilościowym wynosił w r. 1946 tylko 99% ilości przedwojennej, a import — 69% (pozorna niezgodność tych ostatnich danych z danymi zestawień bilansów płatniczych wynika



Udział USA i Wielkiej Brytanii w światowej produkcji przemysłowej po I wojnie światowej

(reprodukcja z angielskiego wydawnictwa „The State of the Nation”)

z tego, że siła nabywcza funta szterlinga jest obecnie dwa razy mniejsza, niż była przed wojną). W 1947 r. według planów rządu angielskiego eksport ma być o 40% wyższy, niż przed wojną.

Zwiększenie eksportu, które staje się kluczowym zagadnieniem gospodarki angielskiej, wysuwa z kolei na plan pierwszy zagadnienie rekonstrukcji podstawowych gałęzi przemysłu angielskiego.

V

Jeszcze przed ostatnią wojną Anglia była największym eksporterem węgla na świecie. Eksport węgla angielskiego wynosił w r. 1929—77,8 mil. ton, a nawet w kryzysowym już roku 1938 wynosił jeszcze 35 mil. ton. Ale wydobywanie węgla przed wojną wynosiło w Anglii np. w r. 1937 — 245 mil. ton, podczas gdy po wojnie

nie może ono osiągnąć poziomu 190 milionów, co pokryłoby dopiero potrzeby rynku wewnętrznego. Dlatego Anglia nie tylko przestała być eksporterem węgla, ale zmuszona została do zakupu pewnych jego ilości w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio również w Polsce.

Angielski kryzys węglowy nie powstał jako skutek wojny lub warunków powojennych, bezpośrednio lub pośrednio związanych z wojną. Kryzys ten — to konsekwencja wieloletnich zaniedbań, wynik zacołania angielskiego przemysłu, a w szczególności przemysłu węglowego, który wciąż jeszcze stoi na najwyższym poziomie... XIX wieku.

Głód węglowy w Anglii posiada dla niej jeszcze większe może znaczenie zewnętrzno - polityczne. O ileż mocniejsza byłaby obecnie polityczna pozycja Anglii w Europie, gdyby mogła ona wywozić węgiel w ilości przedwojennej.

Przemysł włókienniczy stanowił dumę Anglii w ciągu całego stulecia. Większa część produkcji tego przemysłu szła na eksport. Ale już po pierwszej wojnie światowej przemysł ten przeżywał poważny kryzys. W czasie ostatniej wojny wysłano do Stanów Zjednoczonych komisję angielskich rzeczoznawców przemysłu włókienniczego. Komisja ustaliła, że wydajność pracy w przemyśle włókienniczym USA jest dwa razy większa, niż w angielskim.

Zdolność produkcyjna angielskiego przemysłu stalowego wynosi 13 mil. ton rocznie. Przy obecnym wzroście zapotrzebowania na cele rekonstrukcji ilość ta wystarcza zaledwie na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych i eksportowych.

W 1946 r. produkcja stali wyniosła 12,9 mil. ton, w r. 1947 zaś, według oświadczenia rządu, „produkcja nie będzie o wiele mniejsza od tej ilości”. Program, jak widzimy, mało rewelacyjny.

Piętą achillesową albo innymi słowy — „wąskim gardłem” gospodarki angielskiej są koleje żelazne. Zły stan torów, urządzeń kolejowych oraz taboru zmusza do poważnych ograniczeń szybkości i ruchu ilościowego pociągów, co z kolei wpływa wybitnie hamującą na ogólne tempo odbudowy gospodarki angielskiej.

Przemysł angielski musi nadrobić kilkadziesiąt lat swego opóźnienia.

VI

Na tle omówionej sytuacji gospodarki angielskiej tym wyraźniej zarysowują się głębokie przeciwieństwa gospodarcze między Anglią a Stanami Zjednoczonymi.

Stosunki między tymi krajami stoją pod znakiem wzrastającej gospodarczej, militarnej i po-

litycznej przewagi USA, którą dość dobrze charakteryzują następujące proporcje:

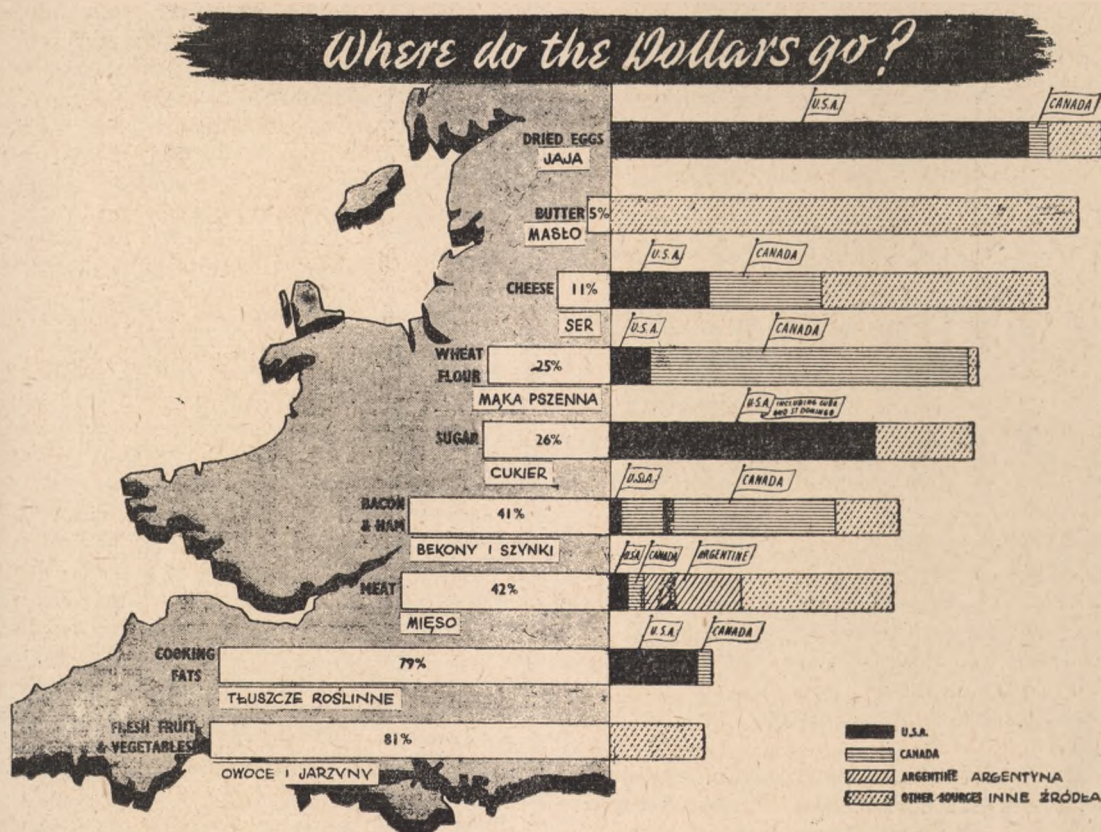
Produkcja energii elektrycznej	USA — ANGLIA
Wydobycie węgla	jak 6:1
Produkcja stali	„ 3:1
Zbiory pszenicy	„ 6:1
Ilość zatrudnionych	„ 11:1
Tonaż floty handlowej	„ 3:1
„ „ wojeunnej	„ 3:1
Ilość sił zbrojnych (1944)	„ 2:1
Produkcja uzbrojenia	„ 3:1

Wprawdzie wygląda na to, że Anglia i Stany Zjednoczone podzieliły między siebie strefy wpływów kosztem rezygnacji Anglii ze swych wpływów w Ameryce Łacińskiej i Chinach, ale w rzeczywistości nie zabezpieczyło to bynajmniej Anglii przed dalszą penetracją amerykańską do stref, które były dotąd domeną monopolistycznych wpływów Anglii, np. Bliski i Środkowy Wschód.

Miedzy obu krajami toczy się zacięta walka o surowce. Znałe są konflikty między angielskimi i amerykańskimi towarzystwami naftowymi. Amerykanie budują rurociąg (i lotniska) z Arabii Saudowskiej do Morza Śródziemnego, co oznacza ich usadowienie się na najważniejszych szlakach Imperium Brytyjskiego.

Zarówno Anglia, jak i Stany Zjednoczone uważają zwiększenie swego eksportu za kanon swej obecnej polityki gospodarczej. Ponieważ oba kraje eksportują te same towary przemysłowe, to jasną jest rzeczą, że forsowanie eksportu tych krajów jest połączone z wzajemną ostrą walką konkurencyjną.

Te wszystkie sprzeczności interesów znalazły swój wyraz w walce, która rozgorzała dookoła pożyczki amerykańskiej (udzielonej na początku br.) dla Anglii. Pożyczka ta miała licznych i potężnych wrogów po obu stronach Atlantyku. Pół roku trwały debaty w Kongresie, zanim zostało zatwierdzone udzielenie pożyczki. „Times” zaś określił przyjęcie tej pożyczki jako „Dunkierkę gospodarczą”. Nic w tym dziwnego: Anglia wzamian za udzielenie pożyczki zobowiązała się do częściowej rezygnacji z systemu preferencyj imperialnych i do osłabienia swych związków z krajami „bloku szterlingowego”. Konserwatysta lord Amery, były minister kolonii, broniąc imperialistycznych interesów Wielkiej Brytanii, tak pisał o warunkach umowy pożyczkowej: „Amerykańskie żądanie zniesienia preferencyj imperialnych jest po prostu odmawianiem prawa istnienia Imperium Brytyjskiemu. Jest to nieznośne wtrącanie się do naszych spraw wewnętrznych. Takiej ingerencji nie tolerowałyby nawet przez chwilę ani Stany Zjednoczone, ani Związek Radziecki”. W innym



„Dokąd idą dolary?” — import produktów żywnościowych do Wielkiej Brytanii.

Po lewej stronie wykresu — ilość produktów posiadana przez Wielką Brytanię, po prawej — ilość produktów sprowadzana z zagranicy za dolary (reprodukcja z angielskiego wydawnictwa „The State of the Nation”)

miejsu pisze on o roli, jaką ma spełnić pożyczka: „Imperium jest ostrygą, która będzie otwarta przy pomocy tej pożyczki. Każda jego część pozbawiona odsieczy z tytułu preferencji imperialnych, będzie pochłonięta z osobna przez Amerykę, zostanie obiektem przemysłowej eksploatacji amerykańskiej, będzie podatnikiem amerykańskiej finansjery, w rezultacie zaś znajdzie się pod amerykańskim protektorem”.

Abstrahując od słuszności uwag Ameryki należy stwierdzić, że ani wspólne wystąpienia dyplomacji, ani podział sfer wpływów, ani wspólna polityka w Niemczech, ani też inne atrybuty bloku anglosaskiego nie zmieniają faktu, że Anglia i Ameryka są największymi rywalami na rynkach światowych, że wzrost potęgi USA w dzisiejszych warunkach odbywa się przede wszystkim kosztem Anglii.

VII

Reasumując wszystko, należy stwierdzić: kryzys angielski tym się różni od innych problemów chwili bieżącej, że nie stanowi on, ściśle biorąc, wyniku ostatniej wojny. Wojna odegrała rolę katalizatora przyspieszającego proces historyczny, którego początków szukać należy

na przełomie XIX i XX wieku, w tym samym okresie, w którym należy szukać początków strukturalnego kryzysu ustroju kapitalistycznego w ogóle. Bo też kryzys angielski jest ściśle związany z kryzysem strukturalnym kapitalizmu: jest po prostu klasycznym przykładem rozkładu tego ustroju. Nie jest rzeczą przypadku, że kraj, który był symbolem kapitalizmu w okresie jego rozkwitu, ma najbardziej dojrzałe formy strukturalnego kryzysu gospodarczego w okresie upadku tego ustroju. W Stanach Zjednoczonych, które są teraz przodującym krajem kapitalistycznym, strukturalny kryzys kapitalizmu jest zamaskowany dobrą koniunkturą, związaną z wojną i okresem powojennym. We Francji, natomiast, odwrotnie — kryzys strukturalny jest zamaskowany przez nawarstwione na podstawę strukturalną i wysuwające się dlatego na pierwszy plan, objawy kryzysu koniunkturalnego, związanego ze skutkami wojny. W jeszcze jaskrawszych formach występuje to zjawisko w Niemczech i Japonii.

Ostatnie posunięcia rządu angielskiego wskazują wymownie, że kryzysu tego metodami kapitalistycznymi, półśrodkami zlikwidować nie można.

STAN ALARMU W GOSPODARCE BRYTYJSKIEJ

W półtora roku po uzyskaniu pożyczki amerykańskiej, „największej i najszlachetniejszej pożyczki w dziejach świata” padło w Londynie z oficjalnych ust przyznanie, że gospodarka Wielkiej Brytanii stoi przed katastrofą. Kto pamięta, ile sobie rząd brytyjski po tej pożyczce obiecywał i jakimi nadziejami karmił społeczeństwo, ten się nie zdziwi, że bilans, przedłożony obecnie przez rząd w parlamencie, podział na szarego obywatela jak grom z jasnego nieba.

Pożyczka amerykańska miała pokrywać niedobór handlowy Wielkiej Brytanii w ciągu 4—5 lat, tymczasem już w ciągu półtora roku odpłynęło blisko trzy czwarte pożyczonej sumy. Pozostały miliard starczy najwyżej na 2 miesiące, jeśli zważyć, że deficyt handlowy Anglii rośnie obecnie dwa razy szybciej niż w roku ubiegłym.

Pożyczka amerykańska miała być obrócona na pełne odnowienie brytyjskiego aparatu przemysłowego i miała umożliwić sprowadzenie ze Stanów Zjednoczonych najnowocześniejszych urządzeń fabrycznych. Tymczasem maszyny stanowią zaledwie 14 proc. eksportu amerykańskiego do Anglii, a lwia jego część zapełnia żywność, tytoń i filmy.

Pożyczka amerykańska — „wzór amerykańskiego idealizmu i bezinteresowności” — miała zapewnić trwałą współpracę ekonomiczną obu państw anglosaskich i stworzyć przez to bazę dla nowego układu handlu światowego. Tymczasem rząd brytyjski czyni dziś desperackie,

choć jeszcze nieśmiało wysiłki, żeby wyswobodzić się nieco spod opieki szlachetnego wuja Sama, a premier Attlee wypowiedział w Izbie Gmin słowa, które spadły zapewne jak zimny tusz na głowy entuzjastów planu Marshalla: „Nie wolno nam liczyć na nową pożyczkę amerykańską! Musimy dźwignąć się własnymi siłami”.

Jak się ulatnia pożyczka amerykańska?

Jak to się stało, że tak szybko ulotniła się pożyczka amerykańska i że zamiast — jak się spodziewano — pomóc w odbudowaniu gospodarki brytyjskiej, zaostrzyła tylko jej trudności?

Przed wszystkim ceny towarów amerykańskich podskoczyły zaraz po umowie pożyczkowej od 40—50 proc., co równało się zredukowaniu realnej wartości pożyczki o jedną trzecią.

Następnie, Anglicy musieli się zobowiązać do wolnej wymiany funtów szterlingów na dolary, poczynwszy od 15 lipca br. Jaki skutek tego powstał odpływ dolarów z Wielkiej Brytanii, o tym świadczy następujące zestawienie: w maju br. rząd zużył z pożyczki amerykańskiej 200 milionów funtów, w czerwcu — 300 milionów, zaś w lipcu, miesiącu, w którym wymiennosc funta zaczęła obowiązywać — 700 milionów.

Lecz zarządzenie to, wymuszone przez Amerykę, posiada jeszcze inne, znacznie poważniejsze konsekwencje. Odtąd dominia brytyjskie mogą za produkty swoje żądać od Anglii zapłaty w dolarach. Posiadając zaś dolary, nie muszą już — jak dotąd — zaopatrywać się w potrzebne im towary w Anglii. Mogą je teraz kupować w St. Zjednoczonych. W brytyjskim bloku szterlingowym*) zrobiony został w ten spo-

*) Anglię i wszystkie kraje Imperium brytyjskiego, a także kraje pozostające pod wpływem politycznym Anglii (Egipt), łączył tzw. blok szterlingowy. „Blok szterlingowy” polegał na tym, że wszystkie obce waluty, uzyskane przez poszczególne kraje w zamian za eksport, deponowane były w Londynie i wymieniane na funty szterlingi. Dla zakupu towarów poza granicami Imperium (np. w USA) państwa bloku szterlingowego musiały uzyskać zezwolenie na wymianę swoich funtów na dolary, co było bardzo utrudnione. W ten sposób kraje bloku szterlingowego, posiadając tylko funty, siłą rzeczy gros swych zakupów dokonywały w W. Brytanii. W czasie wojny, Anglia poważnie zadłużyła się u innych krajów Imperium (np. Indiom winna jest obecnie, 1,2 miliarda funtów), niemniej jednak te ostatnie nie mogły swobodnie dysponować swymi kapitałami, gdyż nie uzyskiwały prawa wymiany funtów na dolary.

Ten stan rzeczy godził w interesy USA, które dążyły do rozszerzenia swoich rynków zbytu. Dlatego też jednym z najważniejszych warunków pożyczki amerykańskiej dla Anglii było rozwiązanie tzw. bloku szterlingowego i wprowadzenie swobody wymiany funtów na dolary. Anglicy dotrzymali zobowiązania i 15 lipca zniesli ograniczenia w tej dziedzinie. Wówczas rozpoczął się masowy run na dolary: reszta dolarów, uzyskanych z po-



Nowa wersja Dawida i Goliata: Attlee walczy z kryzysem gospodarki angielskiej (karykatura z „Buffalo Evening News“)

sób szeroki wylom, przez który wdiera się potok towarów amerykańskich. Przemysłowi angielskiemu grozi utrata rynków imperialnych.

„Bezinteresowny bankier amerykański” narzucił jeszcze jeden warunek: rząd brytyjski musiał się zobowiązać, że nie wprowadzi żadnych ograniczeń importowych, dotyczących specjalnie handlu amerykańskiego. Klauzula ta (zwana „klauzulą o niedyskryminacji”) weszła w życie 1 stycznia br.

Zobowiązanie to brzmi niewinnie, ale rzeczywistość pokazała, że jest to najgroźniejszy z warunków pożyczki amerykańskiej. W interesie gospodarki brytyjskiej leży przerzucenie zakupów żywności i surowców ze St. Zjednoczonych na inne kraje. Pozwoliłoby to użyć dolarów z pożyczki na zakup urządzeń fabrycznych dla przestarzałego technicznie przemysłu brytyjskiego. Lecz narzucenie takie wymagałoby ograniczenia szeregu pozycji importu amery-

kańskiego na rzecz innych krajów. A tego właśnie zabrania klauzula o „niedyskryminacji”.
Fakty te dowodzą, że Amerykanie narzucili Anglii takie warunki pożyczki, które uniemożliwiają odnowienie i rozbudowę przemysłu brytyjskiego i zwięzają jego możliwości eksportowe.

W obliczu katastrofy

Sytuacja gospodarcza W. Brytanii jest obecnie rzeczywiście katastrofalna. Deficyt bilansu handlowego, który w zeszłym roku wynosił 400 milionów funtów szterlingów, obliczony jest w tym roku na 700 milionów. Jeśli rozpatrywać tylko stosunki handlowe z krajami, którym płacić trzeba w dolarach, to deficyt ten jest jeszcze wyższy: 810 milionów funtów szterlingów. Pozostałość z pożyczki amerykańskiej, plus pożyczka kanadyjska, plus brytyjskie rezerwy złota — mogą w najlepszym razie starczyć na pokrycie deficytu do wiosny przyszłego roku. Ale naruszenie rezerw musiałoby poderwać zaufanie do funta, a ich wyczerpanie oznaczałoby by krach finansowy bez precedensu.

Takiej sytuacji sprostać można tylko wielkimi i śmiałymi środkami. Pod tym względem



Salto mortale — Wielka Brytania porzuca pożyczkę amerykańską, by szukać ratunku w planie Marshalla (karykatura z „Detroit Free Press“)



Nowy plan rządu brytyjskiego nie wywołuje bynajmniej entuzjazmu...

Mieszkańcy Londynu czytają wiadomości o nowych ograniczeniach dla klasy robotniczej

projekty rządowe, przedłożone parlamentowi, wywołały w Anglii powszechne rozczarowanie.

Projekty rządowe charakteryzują się przede wszystkim tym, że zrzucają one cały ciężar obecnej sytuacji na barki pracujących.

Na nich przede wszystkim odbijają się zapowiedziane drastyczne ograniczenia importu środków żywności. W nich uderza zapowiedziane przedłużenie dnia roboczego. Do nich apeluje rząd o maksymalne wzmoczenie wydajności pracy i niewysuwanie żądań podwyżki.

Klasa robotnicza Anglii wykazała w czasie wojny, że zdolna jest do największych poświęceń dla dobra kraju. Ale żąda ona, ażeby ciężary były sprawiedliwie rozdzielone. Chce pracować dla ogółu, a nie dla dobra wielkich akcjonariuszy. Dlatego żąda nacjonalizacji podstawowego przemysłu w Anglii — przemysłu metalowego oraz ograniczenia wszystkich dywidend.

Żądania te nie zostały wysłuchane. Rząd zaapelował tylko do wielkiego kapitału, żeby sam zechciał nie wypłacać zbyt wysokich dywidend.

Kiedy zaś konserwatyści podnieśli hałas w parlamencie, że nadzwyczajne pełnomocnictwa, których domaga się rząd, mogą mu posłużyć do upaństwowienia metalurgii, premier Attlee spiesźnie polecił swojej frakcji parlamentarnej uchwalić odroczenie nacjonalizacji na czas nieograniczony.

Trudno się spodziewać, ażeby ta kapitulacja przed siłami reakcji wywołać mogła w klasie robotniczej entuzjazm, niezbędny do podniesienia wydajności pracy, zwłaszcza przy zmniejszonych racjach żywnościowych.

Natomiast bez zwiększenia wydajności pracy nie może być mowy o poważnym wzroście produkcji, zwłaszcza że i środki, przewidziane dla pomnożenia załóg w kopalniach i fabrykach, są zbyt małe. Zamiast — jak żąda tego opozycja robotnicza — zredukować o połowę półtoramilionową armię, rząd zapowiedział takie tempo demobilizacji, że do wiosny przyszłego roku zwolnionych będzie tylko 80 000 żołnierzy więcej niż to przedtem planowano. Wcielenie do fabryk andersowców, faszystów bałkańskich oraz angielskich włóczęgów i prostytutek — może do 18 milionów już pracujących, dorzucić najwyżej jeszcze pół miliona, co w najlepszym razie podnieść może produkcję o 2 proc. W zestawieniu z planem powiększenia eksportu o 40 proc. — jest to cyfra niebardzo przekonująca.

Projekty a rzeczywistość

Drugą cechą projektów rządowych jest brak konstruktywnej polityki handlowej: katastrofalne rezultaty dotychczasowej polityki handlowej dowodzą z dostateczną siłą, że polityka ta wymaga zupełnej rewizji i przedstawienia na nowe tory.

Ograniczenia importu żywności ze St. Zjednoczonych dadzą się na długą metę utrzymać tylko pod warunkiem, że będą zastąpione przez wwóz żywności z innych krajów. Ale temu przeszkadza osławiona „klauzula o niedyskryminacji”. Anglikom nie pozostaje nic innego, jak tylko zmusić Amerykę do zrezygnowania z tej klauzuli, albo przełamać ją.

Podobnie projektowany wzrost eksportu jest mocno problematyczny, jeśli nie zapewni się towarom brytyjskim dostatecznie chłonnych rynków zbytu. Rynków takich daremnie by szukać w zasięgu ekspansji amerykańskiej. Znaleźć je można tylko na wschodzie.

W angielskiej opinii publicznej rośnie przekonanie, że dla W. Brytanii nie ma innego wyjścia, jak uniezależnienie się od kapitału amerykańskiego i nawiązanie szerszych stosunków handlowych z krajami Europy Wschodniej w pierwszym rzędzie z ZSRR.

Tylko te kraje mogą dostarczyć W. Brytanii potrzebnych jej zbóż i surowców, przyjmując w zamian nie dolary, ale maszyny i zapewniając przez to przemysłowi brytyjskiemu możliwość zbytu na wiele lat.

Projekty rządowe nie zawierają żadnej wskazówki, że polityka handlowa W. Brytanii pójdzie w tym kierunku. Przeciwnie, rząd zapewnił, że polityka ta nie ulegnie żadnej zmianie. Widoczne tu jest promieniowanie planu Marshalla i niewygasła jeszcze nadzieja, że trusty amerykańskie pomogą swemu najgroźniejszemu konkurentowi, wbrew swoim oczywistym interesom.

Ale rzeczywistość już niejedną raz skorygowała projekty rządu brytyjskiego. Każdy ułatwiający się dolar z pożyczki amerykańskiej, każde nowe ustępstwo, narzucone W. Brytanii przez Wall Street, alarmuje opinię, że kraj jest na fałszywej drodze. Umowy handlowe zawarte z Polską, Jugosławią i Węgrami, zapowiedziane podjęcie przerwanych rozmów z ZSRR dowodzą, że i koła rządowe zaczynają sobie z tego powoli zdawać sprawę. Ale na półśrodki i wahania jest już dziś za późno. Jeżeli W. Brytania nie ma ulec degradacji gospodarczej i politycznej, to musi się zdecydowanie uniezależnić od dyktatu St. Zjednoczonych i przestawić swoją politykę handlową na tor wschodni.

O PIERWSZEJ ZASADZIE METODY DIALEKTYCZNEJ

Artykuł niniejszy jest pierwszym z cyklu artykułów, poświęconych omówieniu podstawowych zagadnień filozoficznych. Rozpoczynamy od omówienia zasadniczych cech metody dialektycznej.

Redakcja

Cecile Angrand w swoim artykule wprowadzającym do zagadnień filozoficznych *) zaznaczyła, że studiowanie filozofii pomaga nam prawidłowo pojmować świat i prawa nim rządzące, a szczególnie pozwala uzyskać prawdziwy pogląd na społeczeństwo ludzkie. Do tego stwierdzenia należy jeszcze dodać, że orientacja w zachodzących wokół nas zjawiskach i zdolność przewidywania ich rozwoju daje nam możliwość aktywnie wpływać na ten rozwój i w ten sposób rozwiązywać stojące przed nami zadania.

Dla człowieka, który nie chce być tylko biernym widzem przewalającego się obok niego życia, a który pragnie aktywnie i świadomie wpływać na rozwój rzeczywistości — poznanie zasad filozofii i oparcie na filozofii swojego światopoglądu i postępowania jest koniecznością.

Dwie metody badania zjawisk

Pierwszym zagadnieniem, nad którym należy się zastanowić, jest zagadnienie sposobu podejścia do zjawisk przyrody. Od tego, czy prawidłowo będziemy podchodzić do wszelkich zjawisk, czy będziemy umieli je badać, czy potrafimy wykryć wzajemne związki między

zjawiskami i ich wewnętrzną istotę, zależy rezultat naszych badań.

Znamy dwa sposoby podejścia do zjawisk przyrody (i społeczeństwa, jako jej części), dwa sposoby myślenia, dwie metody badania zjawisk — dialektyczną i metafizyczną. Są one diametralnie różne. Rozpatrzmy najpierw metodę metafizyczną w jej historycznym rozwoju.

Metafizyczna metoda rozwinęła się szczególnie w drugiej połowie XV w. do XVIII wieku. Przyrodoznawstwo zajmowało się wówczas rozwiązywaniem niezmiernie ważnego zadania, a mianowicie nagromadzaniem i klasyfikacją wielkiego materiału obserwacyjnego i doświadczalnego. Przyrodnicy badali poszczególne rodzaje zwierząt i roślin, obserwowali każdy z nich oddzielnie i oddzielnie przeprowadzali z każdym z nich doświadczenia. Przykładem może tu być działalność Karola Linneusza (1707 — 1778), słynnego przyrodnika szwedzkiego, który zbadał i usystematyzował ok. 10 000 typów roślin. Linneusz uważał, że świat roślin jest niezmienny, że poszczególne gatunki i rodzaje roślin są obecnie takie same, jak przed tysiącami lat. Twierdził on, że istnieją stałe cechy poszczególnych gatunków i rodzajów roślin, niezależnie od ich otoczenia. Tym samym Linneusz całkowicie negował znaczenie oddziaływania otoczenia na rośliny, negował rozwój przyrody i powstawanie nowych gatunków. Ten sposób badania i podejścia do poszczególnych części przyrody pozostawił w naukach przyrodniczych na pewien okres czasu przyzwyczajenie rozpatrywania przedmiotów i zjawisk, jako oddzielnych, niezmiennych obiektów, niezwiązanych z otoczeniem i nie rozwijających się. Ten sposób podejścia do zjawisk przyrody nazywa się metodą metafizyczną.

Metafizycy widzieli w przyrodzie przypadkowe nagromadzenie zjawisk odizolowanych i niezależnych jedno od drugiego; nie badali oni zjawisk przyrody w ich rozwoju, ponieważ uważali, że przyroda znajduje się w stanie pokoju i niezmienności. Metoda metafizyczna była w swoim czasie potrzebna i przydała się do tych celów, o których wspominaliśmy — nagromadzenia i klasyfikacji obszernego materiału faktycznego. Ale ludzkość pozostawiła już etap ten za sobą. Nauka przeszła od zewnętrznej obserwacji zjawisk i ich anatomii do badania wewnętrznej struktury zjawisk w powiązaniu z otaczającą ich rzeczywistością, do wykrywania bardzo skomplikowanych praw rozwojowych, do badania wzajemnego wpływu i związku między rzeczami i zjawiskami. Metoda metafizyczna stała się jawnie przestarzała. Ustupając niemal zupełnie z dziedziny nauki, przetrwała się z przyrodoznawstwa do filozofii i tam pokutowała przez dłuższy okres czasu, a nawet

*) por. art. „Co to jest filozofia“ Nasza Myśl Nr 3.

u niektórych filozofów pokutuje i po dziś dzień. *)

Przeciwstawną metodzie metafizycznej jest metoda dialektyczna. Ażeby ją zrozumieć, trzeba wyjaśnić pojęcie „dialektyka”. Dialektyka jest to nauka o ogólnych prawach rozwoju przyrody i zjawisk w niej zachodzących. Dlaczego używamy tu słów „prawa rozwoju przyrody”, a nie po prostu „prawa rządzące w przyrodzie”? Dla dialektyki charakterystyczne jest to, że traktuje ona wszystkie zjawiska w przyrodzie (i w społeczeństwie ludzkim jako części przyrody) nie jako niezmiennie i odizolowane jedno od drugiego, lecz jako jeden wielki proces rozwoju, w którym poszczególne fragmenty nieustannie się zmieniają i rozwijają, będąc stale ściśle powiązane z sobą w jedną całość.

Stosownie do tego określenia dialektyki, metoda dialektyczna jest to taki sposób podejścia do zjawisk przyrody, przy którym rozpatrujemy i badamy każde zjawisko nie oddzielnie, w oderwaniu od innych zjawisk, nie jako zjawisko stałe i niezmiennie, lecz jako fragment ogólnego procesu rozwoju, jako zjawisko ściśle powiązane z innymi, zależne od innych i wpływające na inne zjawisko, jako znajdujące się w ciągłym ruchu i rozwoju.

Metoda dialektyczna posiada kilka charakterystycznych cech (wzgl. zasad), z których pierwszą omówimy w niniejszym artykule. W myśl tej zasady każde zjawisko w przyrodzie należy rozpatrywać w nierozzerwalnej łączności z otaczającymi zjawiskami, należy badać, jak jest ono uwarunkowane przez otaczające zjawiska. Tylko wtedy może zjawisko to zostać prawidłowo zanalizowane i zbadane. Jeśli by rozpatrywać jakieś zjawisko poza łącznością z otaczającymi warunkami, w oderwaniu od nich, to analiza byłaby niemożliwa, a samo zjawisko mogłoby się wydawać bezsensowne, niezrozumiałe.

Powyższą cechą metody dialektycznej można sformułować krótko w sposób następujący: ujmowanie zjawisk w ich wzajemnej łączności, wzajemnym oddziaływaniu i uwarunkowaniu.

Pierwsza zasada dialektyki i nauki przyrodnicze.

Zilustrujmy tę zasadę metody dialektycznej na przykładach z dziedziny nauk ścisłych, np. astronomii, przyrodoznawstwa, chemii czy fi-

zyki. Przyroda — jak stwierdzili dialektycy — jest probierzem dialektyki.

W przyrodoznawstwie przez dłuższy okres czasu toczyła się walka o to, czy świat zwierzęcy i roślinny jest produktem długiego procesu rozwoju, czy też istnieje obecnie w tej samej postaci, co u zarania swej historii.

Charles Darwin (1805 — 1882), znakomity angielski uczony ostatecznie rozstrzygnął ten spór na korzyść tzw. teorii ewolucji. Udowodnił on, że poszczególne gatunki roślin i zwierząt nieustannie zmieniają się w przeciągu wieków pod wpływem warunków przyrodniczych i walki o byt, że z jednej i tej samej początkowej formy powstają w wyniku długiego rozwoju najzupełniej różnorodne gatunki i rodzaje.

Poglądy Linneusza, o którym uprzednio już wspominaliśmy, i poglądy Darwina są typową ilustracją różnic między metodą dialektyczną i metafizyczną. Linneusz był typowym metafizykiem, ponieważ mówił, że „istnieje tyle gatunków, ile ich stworzyła początkowo istota wyższa” i że gatunki oraz rodzaje zwierzęce i roślinne posiadają stałe cechy, są niezależne od otaczającej je przyrody i nie oddziałują wzajemnie na siebie. Darwin był dialektykiem, ponieważ ujmował przyrodę i jej przedmioty w nieustannym rozwoju, w ciągłej zmianie, w ścisłym powiązaniu poszczególnych fragmentów w jedną całość. Rozwój nauki przyznał słuszość metodzie dialektycznej i poglądom twórców teorii ewolucji. Dziś już tylko ignoranci mogą wierzyć w to, że świat nie zmienił się wcale w ciągu tysiącleci, że wszystkie gatunki zwierząt i roślin nie przeszły żadnej zmiany w ciągu historii.

Przykładów dialektycznego podejścia do zjawisk przyrody i społeczeństwa można znaleźć niezliczoną ilość we wszystkich dziedzinach nauki. Astronomia uczy nas o ruchach gwiazd lub planet pod wpływem ich wzajemnego oddziaływania na siebie. Tak np. ruch ziemi dokoła słońca wywołany jest, jak wiadomo, wzajemnym przyciąganiem między słońcem a ziemią. Pewien wpływ na ten ruch mają i inne planety systemu słonecznego. Ponieważ inne gwiazdy oddziałują na ruch słońca we wszechświecie, tym samym więc oddziałują one pośrednio na ruch ziemi. Na ruch ten wpływa również struktura wewnętrzna ziemi, jej kształt, ruch dokoła osi. Tak więc na ruch ziemi wpływa wielka ilość różnych czynników i badając ten ruch, musimy brać pod uwagę wzajemne oddziaływanie tych wszystkich czynników (to znaczy stosować pierwszą zasadę metody dialektycznej). Uczynimy tu pewne istotne, naszym zdaniem, zastrzeżenie. Mówiąc o tym, że należy wszystkie zjawiska ujmować w ich wszechzwiązków z innymi zjawiskami, nie mamy na myśli te-

*) Trzeba tu zrobić pewne zastrzeżenie: nie należy mieszać metody metafizycznej z metafizyką. Metafizyką nazywano w historii filozofii tę część filozofii, która zajmowała się zjawiskami, znajdującymi się poza granicami doświadczenia (zagadnienie Boga, duszy, swobody woli itd.), podczas gdy metoda metafizyczna oznacza pewien sposób podejścia do zjawisk przyrody.

go, że w każdej analizie, w każdym badaniu jakiegoś zjawiska należy uwzględnić wszystkie bez wyjątku związki. W praktyce zaciemniłoby to tylko ogólny obraz i uniemożliwiło analizę zjawiska. Z wszystkich nici, którymi dane zjawisko powiązane jest z innymi zjawiskami, należy uwzględnić tylko zasadnicze, główne, brać pod uwagę podstawowe przyczyny i czynniki wpływające na rozwój danego zjawiska. Tak np. jeśli dla celów praktycznych mamy opisać ruch ziemi dookoła słońca, to weźmiemy pod uwagę tylko wpływ zasadniczych czynników — przyciąganie słońca i ruch ziemi związany z jej bezwładnością. Jeśli natomiast chcemy badać bardziej skomplikowane zagadnienia, związane z tym ruchem, to musimy uwzględnić jeszcze szereg innych czynników. W każdym razie w naszej analizie pamiętajmy zawsze o wzajemnym związku i uwarunkowywaniu ziemi i niezliczonej ilości gwiazd i planet.

Dialektyczne podejście do zagadnienia wojny.

Zastosujmy tę samą zasadę dla wyjaśnienia bardzo skomplikowanego zagadnienia społecznego, jakim jest wojna.

Jakże często w starych podręcznikach historii przyczyny wojen objaśniano zupełnie przypadkowymi faktami — sporem między królami, czy też błędami politycznymi tych czy innych mężów stanu, a wynik wojny — wynikiem jakiejś przypadkowej bitwy czy talentem (albo nieudolnością) któregoś z generałów. Takie podejście do zagadnienia przyczyny wybuchu wojny i jej wyniku, jest podejściem metafizycznym. Zamiast rozpatrywać wojnę w ścisłym związku ze wszystkimi czynnikami politycznymi i gospodarczymi mającymi olbrzymi wpływ na jej wybuch i przebieg, ujmuje się ją albo jako zjawisko całkowicie niezależne od innych dziedzin życia państwowego, albo też rozpatruje się jeden tylko czynnik, twierdząc, że tylko on uwarunkowuje wybuch lub przebieg wojny. Tak np. niektórzy teoretycy szukają przyczyny wojen w biologii i twierdzą, że wojna wywołana jest wrodzonym instynktem walki, właściwym naturze ludzkiej. Inni, jak teoretycy faszystowscy, twierdzą, że wojna jest konieczna do zaprowadzenia „wyższej rasy nad niższą“. Jest wreszcie grupa historyków, która stara się wytłumaczyć wojnę na podstawie czynników geograficznych lub politycznych.

Wszystko to są podejścia całkowicie albo częściowo metafizyczne, ponieważ nie ujmują one zagadnienia wojny w ścisłej łączności ze wszystkimi czynnikami decydującymi o wojnie, a w szczególności z całą strukturą ekonomiczno-społeczną państw walczących i rozwojem całokształtu stosunków między nimi.

Od tego podejścia różni się zasadniczo podejście dialektyczne. Dla zbadania przyczyny wybuchu danej konkretnej wojny, dialektyk bada dokładnie warunki, w jakich ona wybuchła. Wojna nie jest przypadkowym, lecz konsekwentnym, często nieuchronnym przedłużeniem uprzednich stosunków, jest wynikiem całego uprzedniego procesu rozwojowego. Przebieg wojny dialektyka bada w ścisłym związku z rozwojem sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, z przemianami i perspektywami przemian w strukturze ekonomicznej i społecznej, szczególnie zaś w związku z przemianami ideologicznymi i moralnymi — słowem: w ścisłym związku z wszystkimi czynnikami wpływającymi na ten przebieg. Dialektyka bada wojnę w jej rozwoju, w jej dynamice, w jej powiązaniu z otaczającą rzeczywistością.

Twierdzenie, że właśnie takie podejście jest słuszne, że tylko metoda dialektyczna jest metodą naukową, nie jest gołosłowne. Sprawdzianem jest tu praktyka, rzeczywisty przebieg i rozwój wydarzeń wojennych. Jeśli trafnie przewidzieliśmy rozwój wypadków, to oznacza to, że nasz sposób podejścia do danego zjawiska był słuszny. Specjalnie ciekawe byłoby dla nas sprawdzenie metody dialektycznej na przykładzie ostatniej wojny. Dziś analizować ją przy pomocy metody dialektycznej nie jest tak trudno — rozwój wydarzeń wojennych i ich zakończenie pozwalają to łatwo uczynić. Podczas działań wojennych jednak, prawidłowe podejście i analiza wypadków wojennych były trudne i niezmiennie odpowiedzialne, od trafności bowiem tej analizy zależała trafność wniosków i linii postępowania stron walczących. Zarówno naczelne dowództwo armii niemieckiej, jak i większość polityków państw zachodnich nie umieli trafnie ocenić sytuacji, powstałej na skutek wojny. Ponieważ wielka przewaga techniczna była po stronie Niemiec, a cały szereg innych czynników (jak np. moment zaskoczenia) powiększył jeszcze bardziej tę przewagę, uważali oni wynik wojny za przesadzony. Jednakowoż analiza i horoskopy wojny, które uwzględniały tylko militarną i to przejściową stronę zagadnienia, musiała okazać się fałszywa. Zlekceważenie przez d-two niemieckie szeregu czynników mających istotny wpływ na rozwój wypadków wojennych, ujmowanie zagadnienia wojny nie w ścisłym związku, lecz w oderwaniu od zagadnień ekonomicznych, społecznych, ideologicznych i innych, spowodowało błędne wnioski. Natomiast prawidłowo zanalizowało i oceniło sytuację dowództwo armii radzieckiej, a w szczególności Generalissimus Stalin, który w szeregu przemówień i rozkazów, poczynając od przemówienia z dnia 3 lipca 1941 r., dał klasyczny

przykład dialektycznego podejścia do zagadnienia wojny.

Stalin nie analizował przebiegu wojny tylko w związku z czynnikami militarnymi. Ujmował zagadnienie rozwoju wydarzeń wojennych w ścisłym związku z ekonomiką obu stron walczących, z ich polityką, z ich stanem moralnym, z ich strukturą społeczną. Analizował poszczególne czynniki, wpływające na przebieg wojny, nie tylko w ich aktualnym stanie, lecz również w ich rozwoju, w ruchu, w zmianie. Weźmy dla przykładu ocenę stosunku sił między stronami walczącymi i ocenę czynników wpływających na ten stosunek. Niemcy uzyskali w pierwszych dniach wojny poważne sukcesy dzięki swojej przewadze technicznej, dzięki faktowi zaskoczenia przeciwnika i niepełnej mobilizacji armii radzieckiej. Były to czynniki wpływające bez wątpienia na aktualny układ sił. Ci, którzy nie umieli prawidłowo analizować przebiegu wojny — a do tych należało i dowództwo armii niemieckiej, i wielu polityków, historyków i teoretyków innych państw — uważali te czynniki za stałe i niezmiennie, gwarantujące zwycięstwo. Stalin inaczej podszedł do faktu początkowych zwycięstw wojsk niemieckich i, wychodząc z analizy wszystkich czynników wpływających na przebieg wojny, inaczej przewidział dalszy rozwój wypadków.

Fakt, że wojna jest związana z tysiącami stale działających czynników, z sytuacją ekonomiczną i polityczną powoduje, że wynik jej nie zależy od przypadkowej przewagi, lecz od tych stale działających czynników. Takie czynniki, jak: chwiejność europejskiego zapiecia Niemiec; nagromadzenie po stronie koalicji demokratycznej olbrzymiej przewagi w resursach gospodarczych, w produkcji motorów; wysoki poziom moralny armii radzieckiej, który nie był zjawiskiem przejściowym, lecz wynikał z całego poprzedniego wychowania zależnego od struktury politycznej i społecznej; prężność rozwojowa armii radzieckiej, mającej potężne zaplecze o wielkim potencjale przemysłowym i ludnościowym oraz szereg innych czynników — muszą w końcu doprowadzić do zwycięstwa nad armią niemiecką.

Powyższe przewidywania Stalina sprawdziły się co do joty dlatego, że podchodził on dialek-

tycznie do analizy rzeczywistości, że ujmował on zjawiska w stałym związku między sobą, a nie metafizycznie, w oderwaniu od innych zjawisk, od całej konkretnej rzeczywistości.

Przykład powyższy miał zilustrować analizę rzeczywistości zgodnie z pierwszą zasadą metody dialektycznej — ujmowanie zjawisk w ich wzajemnym powiązaniu i oddziaływaniu. Rzecz jasna, że w analizie tej odzwierciedliły się również inne strony tej metody, omówienie ich jednak wykracza poza ramy artykułu.

* * *

Ostatni przykład, aczkolwiek aktualny, jest może trudniejszy od innych dlatego, że historia w ogóle i zagadnienie wojny w szczególności jest dziedziną skomplikowaną ze względu na wielką ilość ważnych czynników wpływających na rozwój każdego zjawiska społecznego, a często trudnych do uchwycenia.

We wszystkich jednak podanych przykładach zarówno z dziedziny nauk społecznych, jak i przyrodniczych uderza niezwykle proste, często stosowane w życiu podejście do otaczającego nas świata.

Podobnie, jak bohater komedii Moliera „Mieszczanin szlachcicem“, który stwierdził ze zdziwieniem, że „dotychczas mówił prozą“, niejednen z czytelników pomyśli: „Nie wiedziałem wcale, że to normalne, zrozumiałe podejście do różnych zjawisk nazywa się metodą dialektyczną“. Jest to zupełnie zrozumiałe. Metoda dialektyczna nie jest bowiem sztuczną koncepcją, wymyśloną przez człowieka. Jest ona wynikiem doświadczeń całego rozwoju nauki, jest wyciągnięciem wniosków z badań naukowych. Prawa rozwoju, o których uczy dialektyka, nie są wymysłem, lecz istnieją rzeczywiście w przyrodzie. W życiu codziennym dzięki praktyce uczymy się prawidłowo podchodzić do zjawisk przyrody i społeczeństwa, i często nieświadomie stosujemy metodę dialektyczną.

Pierwsza zasada metody dialektycznej — ujmowanie zjawisk w ich łączności z wszystkimi innymi otaczającymi je zjawiskami — nie wyczerpuje oczywiście jej charakterystyki. W następnych artykułach omówimy inne zasady metody dialektycznej.

ZAGADNIENIE POCHODZENIA CZŁOWIEKA

Teoria ewolucji a zagadnienie pochodzenia człowieka

Od najdawniejszych czasów zagadnienie pochodzenia człowieka i jego miejsca w przyrodzie budziło w umysłach ludzkich wielkie zainteresowanie. Było ono — i jest nadal — jednym z osiowych problemów światopoglądowych. Zajmują się tym zagadnieniem wszystkie religie, w ten czy inny sposób wyjaśniające rolę człowieka w świecie, zawsze opierając się jednak przy tym na czynniku nadprzyrodzonym, na dogmatach, na metafizycznym sposobie myślenia. Zarówno w systematach religijnych, jak w metafizycznych konstrukcjach filozoficznych, człowieka przeciwstawia się najczęściej całemu otaczającemu światu, stawia się go ponad lub poza przyrodą, operuje się argumentem jego zupełnie wyjątkowego, cudownego pochodzenia.

Myśl badawcza, oparta na ścisłych metodach myślenia naukowego nie prędko zdołała wyzwolić się spod wpływu wierzeń, przesądów i zabobonów narosłych koło tej sprawy. Musiała ona przejść długą drogę rozwojową, zanim do rozwiązania również i tego zagadnienia zastosowała metody poznawcze, którym zawdzięcza tyle zdobyczy i sukcesów w innych dziedzinach.

Pierwszym z przyrodników, który zdobył się na naukowe podejście do zagadnienia miejsca człowieka wśród innych istot żywych, był wielki uczyony szwedzki, **K a r o l L i n n e u s z** (1707 — 1778). Linneusz był twórcą naukowej systematyki roślin i zwierząt. Jego zasługą było

wyodrębnienie wszystkich zwierząt posiadających gruczoły mleczne w jedną, najwyższą gromadę — zwaną gromadą ssaków (Mammalia). Wśród ssaków wyróżnia Linneusz grupę zwierząt naczelnych (Primates), zaliczając do niej obok małp także i człowieka.

Linneusz był zwolennikiem teorii stałości gatunków, która twierdziła, że wszystkie żyjące obecnie gatunki roślin i zwierząt zawsze istniały w tej postaci, w jakiej zostali stworzeni ich przodkowie. Błędna ta teoria poparta autorytetem Linneusza, przez wiele dziesiątków lat hamowała rozwój myśli biologicznej. Przyznać jednak należy, że fakt zaliczenia przez Linneusza człowieka do całości świata zwierzęcego i trafne określenie jego miejsca w systemie obok zwierząt najbardziej doń podobnych, nie pozostały bez wpływu i nasuwały późniejszym badaczom ideę pokrewieństwa człowieka ze zwierzętami, sugerowały myśl o jego pochodzeniu od przodków zwierzęcych.

Myśl ta mogła się jednak rozwinąć dopiero wtedy, gdy zmieniły się poglądy przyrodników na dzieje całego świata organicznego, gdy wysunięta została teoria historycznego rozwoju tego świata, zwana teorią ewolucji.

Pierwszą próbę naukowego uzasadnienia i rozwinięcia tej teorii podjął wielki uczyony francuski **J a n L a m a r c k** (1744 — 1829). W dziele swym pt. „Filozofia zoologii“ (1809) Lamarck dowodzi, że gatunki organiczne ulegają przeobrażeniom, z gatunków danych tworzą się z biegiem czasu gatunki nowe, że organizmy są zmienne, przechodzą przeobrażenia, rozwijają się ewolucyjnie. Lamarck wielokrotnie powracał w swych dziełach do zagadnienia kolejności powstania różnych grup organizmów w ciągu dziejów Ziemi, układając zwierzęta w szeregi rodowe od najprostszych — pierwotniaków do najbardziej złożonych, jakimi są niewątpliwie ssaki. Na końcu tego szeregu widział Lamarck człowieka, jako organizm najdoskonalszy.

Lamarck nie poprzestał na udowadnianiu samego faktu ewolucji świata organicznego, lecz starał się dociec przyczyn ewolucji, jej mechanizmu. Myślał m. in. także o tym, wskutek czego człowiek, pochodzący od „jakiejsz rasy czworonogich“ osiągnął stopień rozwoju, który mu zapewnił tak wyjątkowe miejsce w przyrodzie.

Wiele poglądów Lamarcka zarówno na kolejność powstawania typów zwierząt, jak i na mechanizm ewolucji, a w szczególności mechanizm powstania rodzaju ludzkiego nie wytrzymało próby czasu i odpadło w wyniku późniejszych badań. Wiekopomną zasługą Lamarcka pozostało jednak wysunięcie i oparcie na rozległym materiale obserwacyjnym samej idei ewolucji

i skierowanie w tę stronę przyrodniczej myśli badawczej, jak również rozciągnięcie zasady ewolucji także na człowieka.

Dzieło tego wielkiego twórcy teorii ewolucji przez dłuższy czas nie znajdowało pełnego uznania wśród uczonych, na co złożyło się wiele przyczyn.

Pełne zwycięstwo odniosła teoria ewolucji dopiero w pół wieku później, gdy uczony angielski *Karol Darwin* (1809 — 1882), poparł ją całą siłą swego geniuszu i ogromnym zasobem dowodów naukowych gromadzonych skrupulatnie w ciągu całego życia.

Podobnie jak u *Lamarcka*, myśl *Darwina* szła w dwu zasadniczych kierunkach. W dziele swym pt. „O pochodzeniu gatunków” (1859) starał się on udowodnić sam fakt istnienia ewolucji gatunków roślinnych i zwierzęcych, ich zmienności i ciągłego rozwoju (teoria ewolucji), a jednocześnie dokonał próby wytłumaczenia przyczyn tego rozwoju, wyjaśnienia mechanizmu ewolucji (teoria doboru naturalnego). Poglądy *Darwina* na mechanizm ewolucji, które nauka współczesna w znacznym stopniu skorygowała, wymagają obszerniejszego omówienia; natomiast teoria ewolucji jako taka, której głównym założeniem jest zmienność gatunków i ich rozwój historyczny, w miarę rozwoju nauk biologicznych staje się w coraz większym stopniu pewnikiem naukowym.

Pracując nad zagadnieniem ewolucji świata organicznego, *Darwin* musiał siłą rzeczy zetknąć się także z kwestią pochodzenia człowieka. W r. 1871 ukazuje się dzieło *Darwina* „O pochodzeniu człowieka”, w którym dowodzi on, że człowiek powstał drogą ewolucyjną, pochodzi od zwierząt i niewątpliwie wywodzi się od wspólnych przodków z małpami człekokształtnymi. Zabierając później kilkakrotnie głos w tej sprawie, *Darwin* musiał prostować sugerowane mu przez przeciwników zdanie, że człowiek pochodzi od małp obecnie żyjących i wyjaśniać, że ma na myśli pochodzenie zarówno człowieka, jak i małp współczesnych od wymarłych człeko - lub małpokształtnych ssaków.

Ogłoszenie teorii ewolucji, a zwłaszcza teorii zwierzęcego pochodzenia człowieka spowodowało ostrą walkę ideologiczną wokół tych problemów. Prócz grupy zapalonych zwolenników, którzy podjęli walkę o darwinizm i w ogniu dyskusji popełniali nieraz pewne błędy, nie było początkowo uczonych którzy by przyjęli nowe teorie bez oporu, wymagałoby to bowiem poważnej rewizji światopoglądu. Teorie *Darwina*, w treści swej głęboko rewolucyjne, odstraszały przede wszystkim tych, którzy swe pojęcia o człowieku i jego miejscu w przyrodzie opierali na tradycyjnych poglądach i wierzeniach. Poglądy *Darwina* wypaczane i przeinaczane, nad-

używane były nieraz jako atut w walce politycznej. Fakt, że *Darwin* nie doceniał znaczenia społecznej ewolucji rodzaju ludzkiego i wynikających stąd wszystkich odrębności jego rozwoju — na co natychmiast po zapoznaniu się z teorią *Darwina* zwrócili uwagę *Marks* i *Engels* — nie przyczynił się również do szybkiego zwycięstwa jego naczelných idei.

Szczególnie ostro przeciwstawiały się teorii *Darwina* sfery kościelne, albowiem widziały w nich zagrożenie podstaw światopoglądu religijnego. Zajmując w toczących się dyskusjach stanowisko ściśle naukowe, *Darwin* konsekwentnie walczył o prawo do takiego stanowiska. Nie ugiął się pod naciskiem opinii zmobilizowanej przez kler przeciwko niemu i dokonał tego, iż pod koniec swego życia mógł notować coraz liczniejsze wystąpienia przedstawicieli duchowieństwa angielskiego, usiłujące pogodzić teorię ewolucji z biblią.

Ideologiczna walka z darwinizmem nie ustała jednak i po śmierci *Darwina*. Echa tej walki zauważyliśmy niedawno u nas, w postaci prób ośmieszenia darwinizmu lub „podważenia” jego naukowości, prób, czynionych nieraz rzekomo w obronie zasad moralności i religii. Jednak stanowisko światłego duchowieństwa w sprawie stosunku nauki Kościoła do wyników nowoczesnej nauki sformułowane zostało najlepiej przez ks. *Słomkowskiego*, który pisze *) „w tej kwestii stwierdzić musimy, że wyniki te godzą się najzupełniej z nauką objawioną”.

Wraz ze śmiercią *Darwina* zamknięty został pierwszy etap dziejów teorii pochodzenia człowieka. Ustalono położenie człowieka w systemie świata zwierzęcego, wysunięto i rozwinięto tezę o jego zwierzęcym pochodzeniu od wspólnych z małpami człekokształtnymi przodków, stoczono ostrą walkę ideologiczną w obronie tej tezy i na jej poparcie zebrano wiele faktów naukowych o charakterze dowodów pośrednich.

Dowody łączności człowieka ze światem zwierząt

Nie sposób w ramach krótkiego szkicu omówić najważniejszych choćby dowodów pośrednich przemawiających za zwierzęcym pochodzeniem człowieka. Do najpoważniejszych z nich należy niewątpliwie fakt wielkiego podobieństwa budowy ciała ludzkiego do budowy małp człekokształtnych. Wśród tych małp najbliższe człowiekowi są cztery gatunki — gibbon, orangutan, goryl i szympan. Gibbon należy do osobnej rodziny i jest pod wieloma względami najmniej do człowieka podobny. Orangutan, goryl i szym-

*) Ks. W. *Słomkowski*. Pochodzenie człowieka w świetle nauki Kościoła Katolickiego i w świetle teorii ewolucji. Lublin, 1946.

pans należą do właściwych człekokształtnych (Anthropoidae). Jeśli porównamy budowę szkieletu, mięśni, mózgu oraz innych narządów tych małp z analogicznymi narządami człowieka to okaże się, że spośród 1065 zbadanych u małp i człowieka cech anatomicznych — 623 cechy człowiek posiada wspólne ze wszystkimi wymienionymi małpami lub jedną z nich. Jedynie 312 cech (tzn. blisko jedna trzecia) — właściwe są tylko człowiekowi.

Między krwią człowieka a małp człekokształtnych istnieje wyraźne pokrewieństwo. Wprowadzenie krwi ludzkiej do żył małp człekokształtnych nie wpływa na stan ich zdrowia, podczas gdy inne małpy giną po tym zabiegu. Badanie osadu krwi wykazuje, że krew człekokształtnych ma skład białkowy bardzo zbliżony do ludzkiego.

Dokonano wielu udanych operacji polegających na przeszczepianiu człowiekowi tkanek lub narządów małp człekokształtnych, co świadczy o fizjologicznym pokrewieństwie organizmów. Cały szereg pasożytów żyjących w człowieku występuje także u małp człekokształtnych, które chorują na podobne choroby.



Ryc. 1. Owłosienie 5—6-miesięcznego embriona ludzkiego

Wielu danych świadczących o zwierzęcym pochodzeniu człowieka dostarcza embriologia — nauka o życiu zarodkowym zwierząt. Zarodek człowieka aż do 8 — 9 miesięcy życia płodowego pokryty jest owłosieniem, którego układ podobny jest do takiegoż u małp (ryc. 1). W 5—6 miesiącu życia płodowego u człowieka występuje wyraźnie zaznaczony szczątkowy ogon. W ogóle zarodki, a nawet młode osobniki małp i człowieka są do siebie bardziej podobne, niż postaci dorosłe.

Niekiedy gęste owłosienie na całym ciele i twarzy, dość silnie wykształcony ogon (ryc. 2), dodatkowe szczątkowe sutki występują nawet



Ryc. 2. Chłopczyk ze szczątkowym ogonem

u ludzi dorosłych. Sądzymy, że w tych wypadkach mamy do czynienia z atawizmem, czyli ujawnieniem się u niektórych osobników cech nienormalnych, które istniały u odległych ich przodków jako normalne i są jakby wspomnieniem po dawnych czasach.

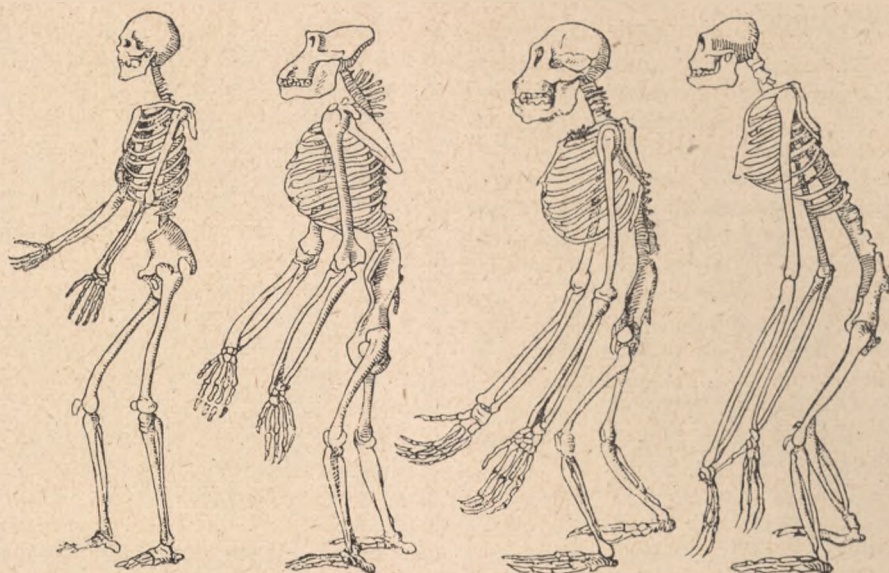
Istnienie u człowieka wielu narządów szczątkowych — w postaci np. uwsteczniionych mięśni, które dawniej poruszały muszlą uszną, wyrostka robaczkowego ślepej kiszki, śladów trzeciej powieki (jaką obserwujemy np. u ptaków — patrz ryc. 3) również naprowadza nas na myśl o tym, iż człowiek pochodzi od zwierząt, u których narządy te odgrywały kiedyś czynną rolę.



Ryc. 3. Oko ptaka. Oko człowieka

Można by wyliczać jeszcze wiele cech łączących człowieka ze światem zwierzęcym, sięgając po dowody tej łączności i wspólnoty pochodzenia do wielu jeszcze dziedzin biologii.

Nie mniej jednak pouczające niż podobieństwa w budowie zwierząt i człowieka, są różnice, które decydują o wyodrębnieniu człowieka w osobny rodzaj i gatunek. Różnice pomiędzy człowiekiem a zwierzętami są tym większe, im odleglejszą systematycznie grupę zwierząt będziemy doń porównywać. Jak widzieliśmy, najbliżej człowieka znajdują

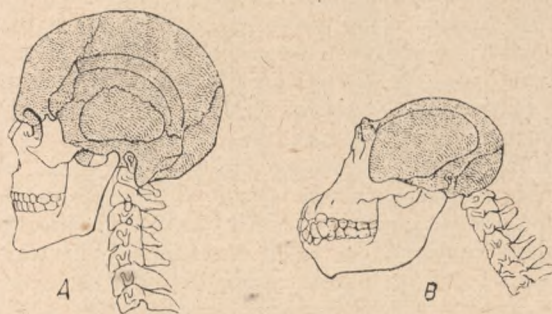


Ryc. 4. Szkielety najwyższych przedstawicieli typu *Primates* (od prawej: gibbon, orangutan, goryl, człowiek)

się w systemie małpy człekokształtne. Otóż badanie różnic budowy człowieka i tych małp rzuca ciekawe światło na drogę rozwojową rodzaju ludzkiego, wyjaśnia w pewnym stopniu odrębność tej drogi i jej specyficzne cechy.

Pionowa postawa człowieka jest jedną z takich podstawowych różnic. Człowiek jest jedynym ssakiem poruszającym się na dwu kończynach w pozycji wyprostowanej. W związku z tym stopy jego są inaczej ukształtowane. Kończyny górne człowieka są stosunkowo krótsze niż u małp, ich dłonie w przeciwieństwie do dłoni małp utraciły charakter narządu ułatwiającego życie na drzewach, stały się natomiast doskonałym organem służącym do wykonywania pracy. Pionizacja postawy ciała spowodowała poważne zmiany w budowie kręgosłupa ludzkiego (jego wygięcia w kształcie litery S), poszczególnych kręgów, klatki piersiowej, miednicy oraz całego szeregu innych cech anatomicznych (ryc. 4). Czaszka człowieka, utrzymująca się pionowo na szczycie kręgosłupa, nie zwisa naprzód, jak ma to miejsce u innych ssaków; zyskała ona wskutek tego warunki wyjątkowego rozwoju. Zmalała jej część twarzowa (twarzo-czaszka), ogromną przewagę zyskała natomiast mózgo-czaszka czyli puszka, w której mieści się mózg. Pojemność mózgo-czaszki znacznie wzrosła (600 cm³ u goryla — do 1 500 cm³ u człowieka; patrz ryc. 5). W związku z tym rozwinął się centralny narząd nerwowy — mózg, osiągając ciężar około 1 500 g (u goryla 463 g) i znacznie większą powierzchnię (u człowieka około 1 250 cm², u szimpansa 295 cm²). Struktura mózgu, decydująca o rozwoju czynności psychicznych, bardzo się skomplikowała.

W świetle tych faktów powstaje przypuszczenie, iż decydującymi momentami dla fizycznego i psychicznego rozwoju człowieka były: przejście od trybu życia nadrzewnego do trybu życia naziemnego, od łażenia — do chodu w pozycji wyprostowanej, od używania wszystkich czterech kończyn do łażenia i chwytania — do ich specjalizacji w kierunku chodu (nogi) i wykonywania pracy (ręce). Zmiany te nie mogły pozostać bez wielkiego wpływu na układ nerwowy człowieka, na jego psychikę. Potężnym motorem rozwoju życia psychicznego stały się: możliwość wykonywania pracy, powstanie mowy i życie społeczne.



Ryc. 5. Mózgo-czaszka (zakreskowana) człowieka (na lewo) i goryla (na prawo)

Na podstawie powyższych danych oraz wiadomości dostarczonych przez paleontologię — naukę o organizmach wymarłych — można w ogólnych zarysach ustalić rodowód człowieka, którym zajmujemy się w następnym artykule.

WSPÓLNOTA PIERWOTNA I JEJ ROZKŁAD

W

Pierwsze okresy rozwoju ludzkości

W dziejach pierwotnego człowieka poznanie dobroczynnego działania ognia stanowiło epokowe odkrycie, dało bowiem człowiekowi władzę nad jedną z sił przyrody i pozwoliło mu oderwać się zdecydowanie od zwierzęcego trybu życia.

Ten okres jutrzenki rozwoju człowieczego określamy mianem d z i k o ś c i. Dzikość to dzieciństwo ludzkości, trwające długie tysiąclecia. Człowiek, żywiący się w zaraniu swych dziejów jagodami, owocami i korzeniami, z chwilą odkrycia ognia rozszerza zakres swego pożywienia. Pokarmem człowieka stają się teraz także ryby, raki i małe zwierzęta, które można piec na ogniu i w stanie pieczonym spożywać. Wynalezienie sposobu korzystania z ognia uniezależniło człowieka w dużym stopniu od miejsca dotychczasowego zamieszkania i od klimatu. Człowiek zaczyna, posuwając się wzdłuż rzek, zaludniać znaczne połacie ziemi. W okresie dzikości pojawiają się z początku niepolerowane narzędzia kamienne, a także maczuga i włócznia. Ogień i topór kamienny umożliwiają człowiekowi z kolei budowę czółen, drażonych w wypalonych pniach drzew. Pod koniec okresu dzikości rozwój techniki posuwa się dopiero o tyle, że człowiek stosuje już polerowane narzędzia kamienne, wytwarza drewniane narzędzia i wypłata kosze.

U schyłku tego okresu udaje się człowiekowi wynaleźć łuk i strzały, w rezultacie czego polowanie staje się odtąd głównym zajęciem człowieka.

Następny okres, który nazywamy epoką b a r b a r z y ŋ ś t w a, zaczyna się wraz z wynalazkiem garncarstwa. W okresie tym następuje też obłaskawienie zwierząt i pojawiają się zaczątki hodowli roślin. Tworzenie stad zwierzęcych prowadzi do rozpowszechnienia się pasterstwa, zwłaszcza w okolicach obfitujących w paszę (w dorzeczu Donu i Dniepru, Eufratu i Tygrysu, Gangesu i Bramaputry oraz Syr-Darii i Amu-Darii). Odkrycie tajemnicy wytopiania metali, a zwłaszcza rudy żelaznej, zamyka okres barbarzyństwa. Wynalazek zaś pisma obrazkowego, prowadzi już ludzkość ku cywilizacji.

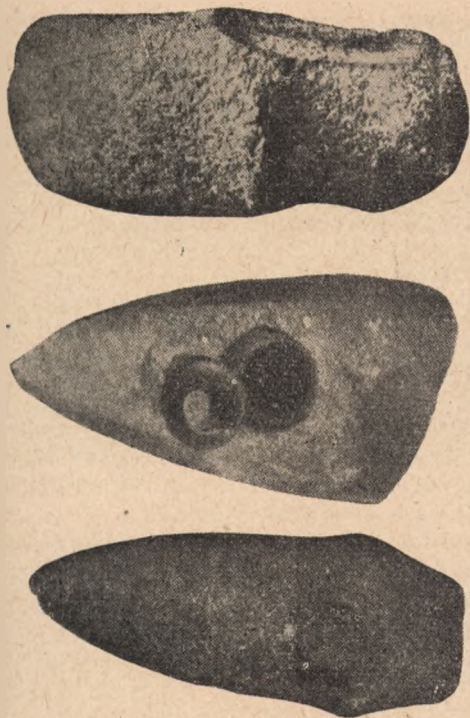
Wszystkie te odkrycia dokonują się w ludzkiej gromadzie na szczeblu dzikości i barbarzyństwa z przerażającą wprost powolnością. Narzędzia, które człowiekowi współczesnemu wydają się nader proste, człowiek pierwotny wynalazł z wielkim trudem.

Całodzienna praca nie zawsze starczała na wyżywienie gromady, w zbieraniu bowiem owoców, w polowaniu lub łowieniu ryb zbyt wielką rolę odgrywał przypadek. Do czasu pojawienia się pasterstwa i rolnictwa, praca ludzka nie mogła wytworzyć żadnych dodatkowych produktów ponad normę niezbędną człowiekowi pierwotnemu do życia.

Dopiero oswojenie zwierząt i zaczątki rolnictwa stwarzają dla człowieka korzystniejsze warunki.

Stosunki twórcze w okresach dzikości i barbarzyństwa, (okresy te obejmujemy jednym mianem f o r m a c j i w s p ó ł n o t y p i e r w o t n e j) były jeszcze mało skomplikowane. Łączenie się w gromady było możliwe jedynie dla ludzi, których sama przyroda zespałała jednością pochodzenia i węzłami krwi, toteż pierwotna organizacja społeczeństwa ma charakter rodowy.

Praca, w przytłaczającej większości wypadków, miała w tym okresie charakter zespolowy, jej rezultat bowiem — wobec niskiego poziomu techniki — zależał od współpracy wszystkich członków gromady. We wspólnotie pierwotnej podział pracy opiera się tylko na fizjologicznych właściwościach płci i wieku. Tak np. polowanie stanowi domenę dorosłych mężczyzn, zbieranie jagód i korzeni — zajęcie kobiet i dzieci, produkcja narzędzi bywa natomiast zazwyczaj dziełem starców. Pracę w tych warunkach organizuje wspólna wola gromady, zgodnie z odczuwanymi (jeszcze na poły instynktownie) interesami ogółu. Przyzwyczajenie, tradycja, autorytet silniejszych lub starszych decydowały o takich lub innych poczynaniach. Praca organizacyjna nie oddzieliła się jeszcze wówczas od pracy wykonawczej.



Siekieromłot i topory kamienne

Jakkolwiek w okresie dzikości i na niższych stopniach barbarzyństwa panowała równość rozdziału dóbr i braterstwo we wzajemnych stosunkach, — położenie jednostki we wspólnocie pierwotnej było bardzo ciężkie. Człowiek znajdował się bowiem w okowach żywiołowych sił przemożnej jeszcze wówczas przyrody. Podział rezultatów pracy wewnątrz wspólnoty był wprawdzie równy, ale były one jeszcze tak nikłe, że nawet przy najniezbędniejszych potrzebach gromada mogła zaledwie wyżyć. Źródła pożywienia były — na skutek niskiego poziomu sił wytwórczych — niestałe i niepewne. Ludzka roślinność zależała ciągle od tego, czy gromada znajdzie pożywienie i w jakiej ilości. Pożywienie zaś zdobywano z dnia na dzień, nie było jeszcze z czego robić zapasów.

Ustrój kolektywny jest więc na tym szczeblu nieuchronną koniecznością, odosobniony bowiem tryb życia nie tylko nie dałby ludziom możliwości zdobycia pożywienia i udoskonalenia narzędzi, lecz doprowadziłby ich — przy danym poziomie sił wytwórczych — do niechybnej zguby. Tylko w kolektywnym współżyciu, we wspólnej produkcji i we wspólnym rozdziale dóbr — ludzie pierwotni mogli osiągnąć pierwsze poważniejsze rezultaty w walce z przyrodą.

W takich warunkach, gdy brakowało jeszcze nadwyżek ponad niezbędną do utrzymania się

przy życiu normę, gdy nie można było robić zapasów, kiedy nie było jeszcze tzw. produktu dodatkowego, wysysk człowieka przez człowieka był niepodobieństwem.

W walkach między plemionami, które toczyły się np. o tereny łowieckie, jeńców wojennych albo zabijano (a często nawet zjadano), albo też przyjmowano do swego rodu. Niewolnictwo jest jeszcze na tym szczeblu rozwoju instytucją nieznaną, gdyż niewolnik nie mógł wówczas wyprodukować więcej ponad to, co było potrzebne do utrzymania go przy życiu, a więc właściciel nie wyciągnąłby z niego żadnej korzyści.

Widzimy zatem, że stosunki wytwórcze w okresie wspólnoty pierwotnej uwarunkowane są całkowicie poziomem sił wytwórczych. Ustrój kolektywny nie był więc wynikiem jakiejś świadomej woli ludzi ówczesnych, lecz rozwijał się z naturalną koniecznością: ludzie żyli w określonych i niezależnych od ich woli stosunkach, które odpowiadały ówczesnemu szczeblowi rozwoju materialnych sił wytwórczych.

Siły wytwórcze społeczeństwa ludzkiego rozwijają się — jakkolwiek bardzo powoli (zwłaszcza na tym etapie) — nieustannie. Człowiek, wstąpiwszy raz na drogę odkryć i wynalazków, kroczy już po niej stale i uporczywie naprzód. Dzięki życiu zbiorowemu wytwarza się możliwość doskonalenia i rozpowszechniania najczęściej zresztą przypadkowo dokonywanych odkryć.



Grot oszczepu i sierp krzemienny

Wielki społeczny podział pracy.

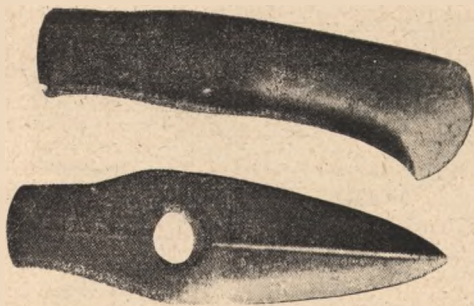
Nie wiemy dziś dokładnie, w jaki sposób człowiek oswoił zwierzęta. Wiemy jednak, że dla rozwoju dalszych stosunków wytwórczych, wydarzenie to miało równie doniosłe znaczenie, jak co ongiś odkrycie wydobywania ognia.

Hodowla, jako zajęcie stałe, niezależne od przypadku, zapewniła człowiekowi już nie tylko możliwość zaspokojenia jego potrzeb, ale pozwoliła ponadto gromadzić nadwyżki w formie tzw. produktów dodatkowych. Stworzyło to w konsekwencji także możliwość wymiany tych nadwyżek. Oddzielenie się pasterstwa od myślistwa stanowi pierwszy wielki społeczny podział pracy i powoduje wymianę między plemionami pasterskimi i myśliwskimi.

Gromadzenie nadwyżek (dodatkowego produktu) i możliwość wymiany zwiększają zapożebowanie na siłę roboczą, gdyż człowiek — przy nowym stanie sił wytwórczych — może wyżyć już nie tylko samego siebie, ale i innych. Zjawia się teraz po raz pierwszy w historii ludzkości obiektywna możliwość wyzysku człowieka przez człowieka. Jeńcy wojenni stają się pierwszymi niewolnikami, którzy pracą swoją będą odtań żywili nie tylko siebie, lecz i swych panów.

Oswojenie zwierząt i pasterstwo pociągają za sobą jeszcze inne nierówności społeczne. Okres poprzedni nie zna nierówności kobiet i mężczyzn, zarówno bowiem praca kobiety jak i mężczyzny jest jednako nieodzowna dla gromady. W plemionach pasterskich, sytuacja ulega jednak zasadniczej zmianie. Oswojenie zwierząt jest dziełem mężczyzny, on też uważa się za wyłącznego właściciela stada. Hodowla stanowi teraz w nowych warunkach podstawę egzystencji plemienia; praca domowa kobiet, wobec produktywności pracy mężczyzn, schodzi na drugi plan, a w rezultacie i stanowisko kobiety ulega znacznemu upośledzeniu.

W ślad za pierwszym wielkim społecznym podziałem pracy, pojawia się niebawem w okresie barbarzyństwa i drugi wielki podział społeczny: rzemiosło oddziela się od rolnictwa. Podział pracy różniczkuje się więc coraz bardziej. Wraz z odkryciem tajemnicy wytapiania metali wzrasta różnorodność używanych narzędzi. Wykonywane czynności



Czekan kamienny

komplikują się coraz bardziej i wymagają specjalizacji. W rezultacie podziału pracy wewnątrz danego plemienia, pojawia się też wymiana wewnętrzna i wewnętrzny rynek.

Wymiana stanowi pośrednią, niezorganizowaną formę podziału dóbr w społeczeństwie. Doniosłą rolę odgrywa w niej przypadek, wobec czego, dzięki różnym zbiegom okoliczności, pozwala ona pewnym jednostkom gromadzić bogactwa. Wymiana prowadzi więc w rezultacie nieuchronnie do majątkowych nierówności.

Przy panującym uprzednio bezpośrednim podziale dóbr, każda jednostka otrzymywała tylko niezbędną dla niej ilość produktów. Obecnie zaś, gdy wymiana nabiera większego znaczenia, podział dóbr realizuje się bezplanowo, a takie czynniki jak pozycja społeczna, własna wynalazczość, spryt osobisty lub wręcz brutalna grabież, zaczynają odgrywać coraz bardziej decydującą rolę.

Kiedy produkcja była niewielka i niezbyt skomplikowana, nie trzeba było specjalnej osoby, która by zajmowała się organizacją produkcji, organizacją pracy. Przy ówczesnym poziomie sił wytwórczych, zarówno praca organizacyjna jak i wykonawcza były wykonywane przez tych samych ludzi. Z chwilą jednak, gdy rozwój sił wytwórczych, wynalezienie nowych narzędzi i komplikujący się podział pracy w społeczeństwie zmusił ludzi do obmyślenia procesu produkcji na dłuższy okres czasu — powstaje potrzeba celowego zorganizowania pracy społeczno - wytwórczej. Z tą chwilą praca organizacyjna musi się oddzielić od pracy wykonawczej. Połączenie obu czynności, przy komplikującym się coraz bardziej życiu, staje się niemożliwe. Działalność organizacyjna staje



Miecz brązowy

*Pierwotny plug*

się specjalnością najbardziej doświadczonych jednostek i w każdej grupie społecznej skupia się najczęściej w rękę jednego, a czasem kilku najstarszych w rodzie, w rękę patriarchy lub rady starszych.

Takiemu patriarchalnej wszyscy członkowie rodu są posłuszni, wynika to bowiem z jego roli organizatora, powszechnie uznawanej i szanowanej. W ten sposób w sferze produkcji powstaje osobista władza jednostki, kierującej innymi członkami rodu, jak również osobista zależność członków rodu od woli patriarchy — powstaje patriarchat.

Powstawanie w epoce barbarzyństwa patriarchatu jest etapem, który zawiera w zarodku pierwiastki przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego, opartego na zasadzie niewolnictwa.

Rozwój sił wytwórczych społeczeństwa ludzkiego i panujących stosunków produkcyjnych prowadzi więc teraz do coraz to nowych sprzeczności, które w ramach formacji i wspólnoty pierwotnej nie mogą już znaleźć rozwiązania. Tak następuje nieuchronny rozpad wspólnoty pierwotnej.

Rozpad społeczeństwa pierwotnego

Jednolite ongiś społeczeństwo, którego odzwierciedleniem był ustrój rodowo - plemienny, rozszczepia się teraz na różne zwalczające się grupy. Miejsce wspólnej własności rodu zajmuje własność prywatna. Postęp rozwoju sił wytwórczych umożliwia indywidualną gospodarkę poszczególnych rodzin. Narzędzia pracy stają się coraz częściej osobistą własnością pojedynczych wytwórców. Własnością prywatną stają się też zwierzęta domowe, a w końcu i uprawiana ongiś wspólnie ziemia zostaje podzielona

między poszczególne rodziny, które tymczasem wyodrębniają się jako jednostki gospodarcze.

Wraz z poprawą bytu materialnego rośnie też przyrost naturalny, a w rezultacie i gęstość zaludnienia. Obserwujemy więc z jednej strony zjawisko rozszczepiania się wspólnoty rodowej na poszczególne rodziny, jako odrębne jednostki gospodarcze, z drugiej zaś — zjawisko terytorialnego rozrostu powoduje łączenie się pokrewnych plemion w organizm wyższego rzędu. Organizacje rodowe tracą swą rację bytu, a miejsce ich zajmuje terytorialna władza państwa, reprezentującego klasę panującą.

Jednakże wiele przeżytków wspólnoty pierwotnej będziemy spotykali jeszcze długo i w następnych formacjach.

Germaniska „almenda“ czy też południowo-słowiańska „zadruga“ świadczą wymownie o doniosłej roli, jaką odgrywała ongiś wspólna własność rodowa czy plemienna.

Rezultatem rozpadu jednolitej pierwotnie gromady na klasy wolnych i niewolnych, bogatych i biednych, rządzących i rządzonych, a więc klasy zwalczające się wzajemnie w imię przeciwnych interesów — staje się państwo, jako narzędzie ucisku klas zwyciężonych. Jednocześnie z państwem rodzi się również prawo stanowione, jako wola zwycięskiej klasy. Nowe siły wytwórcze zrodziły nowe bodźce. Żądza bogactw, tj. nagromadzonych nadwyżek, podzieliła członków plemienia i rodu na bogatych i biednych, pojawienie się zaś niewolnictwa i pracy organizatorskiej stworzyło dla pewnych grup możliwości korzystania z owoców cudzej pracy.

W okresie wspólnoty pierwotnej, człowiek, przechodząc poprzez fazy dzikości i barbarzyństwa, dźwiga się nieustannie i to coraz szybciej wzwyż. Rozwijają się siły wytwórcze społeczeństwa ludzkiego, coraz bardziej komplikują się jego stosunki wytwórcze, ale jednocześnie ten wyższy poziom cywilizacji zostaje okupiony ceną utraty dawnej równości wszystkich członków społeczeństwa.

Nie należy jednak przypuszczać, że okres wspólnoty pierwotnej stanowił jakiś „złoty wiek“. W okresie tym cała ludzkość tkwiła w straszliwej niewoli otaczających ją żywiołów i następny okres, okres zdegradowanych do roli żywego inwentarza setek tysięcy niewolników, aczkolwiek skąpany jest w morzu męki, krwi i potu — stanowi w porównaniu ze wspólnotą pierwotną postęp, który w konsekwencji doprowadził ludzkość do cywilizacji.

W dobie wspólnoty pierwotnej panuje w zakresie produkcji *p r a w o p r o s t e j k o o p e r a c j i* czyli współpracy. Oznacza to, że cechą procesu wytwórczego w tym okresie jest zbiorowy, nieodróżniczowany wysiłek dla wy-

konania danego gospodarczego zadania, tzn. wspólne wykonywanie prac, będących ponad siły jednostki. W warunkach prymitywnego stanu sił wytwórczych każda niemal działalność gospodarcza — zbieranie owoców i jagód, rybołówstwo, myślistwo czy też pierwotne formy rolnictwa — musi być dokonywana zespołowo.

Z prostej kooperacji wynika bezpośrednio kolektywna (wspólna) własność, zarówno środków jak i rezultatów produkcji.

Dalszym prawem, rządzącym stosunkami wytwórczymi, jest podział pracy według wieku i płci. Każdy członek gromady wykonuje określoną pracę, jako w y-

znaczoną funkcję społeczną i praca jego stanowi wyraźnie część pracy społecznej.

Dopiero pojawienie się produktu dodatkowego, w rezultacie rozwoju pasterstwa i rolnictwa, i potęgujący się podział pracy — prowadzą do pojawienia się własności prywatnej, pośredniego podziału produktu i wytworzenia się rynku, w konsekwencji zaś — do nierówności majątkowych i do powstania państwa.

Nieuchronny rozpad wspólnoty rodowej jest więc wynikiem rozwoju nowych sił, które wymagają nowego układu społecznego. Pojawia się nowa formacja, jako rezultat nowego układu sił i stosunków wytwórczych.

KSIĄDZ PIOTR ŚCIEGIENNY

„...Żołnierze są to chłopci i mieszczenie, powinni więc trzymać za chłopami i mieszczanami. Żołnierze wszystko dobre mają od chłopów i mieszczan, złe od królów i panów, chłopów więc i mieszczan bronić powinni, a królów i panów, jako nieprzyjaciół rodu ludzkiego — odstąpić. Dlatego powiadajcie swoim synom i sąsiadom, aby jeżeli ich wezmą do wojska, niech nie pomagają panom i monarchom do ucimierzania samych siebie i was — owszem, niech waszą stronę trzymają — niech biedny biednego broni od nieprzyjaciół...”

Taką rolę obrońcy ludu pracującego miast i wsi wyznaczył żołnierzowi ksiądz Piotr Ściegienny w broszurze napisanej około 1840 roku. Broszura ta, będąca platformą ideową chłopskiego ruchu rewolucyjnego, stanowi niedosięgnięty wzór metody propagandy wśród ludu. Językiem jędrnym, prostym, niepozabawionym jednak pięknymi alegorycznymi porównaniami przemawia do wyobraźni chłopca w sposób bezpośredni i skuteczny. Napisana w formie listu do polskich chłopów, przez nich samych zaś nazwana „Złotą Książeczką“, broszura księdza Piotra Ściegiennego uczy czytelnika, jak ma walczyć o swe społeczne i narodowe wyzwolenie. Przechodząc do analizy ustroju społecznego, autor mówi, że tylko „zli ludzie“ są przyczyną wszystkich nieszczęść na ziemi. Oni zmówili się przeciw ludowi, uciskają go i gnębią czasem nawet z pomocą samego ludu. Lud musi temu przeciwdziałać, a najlepszym środkiem przeciwdziałania jest solidarna, klasowa akcja:

„...Jeśli jeden będzie bronił drugiego przed gwałtem, to się wyzwolicie, lecz jeśli jeden nie będzie bronił drugiego przed

przemocą i będzie obojętnie spoglądał na krzywdy, czynione drugim — to wszyscy zginiecie...” — mówi Ściegienny.

„...Wytepcie waszych wrogów — mówi dalej — a potem będziecie spać spokojnie w domach swych. Nikt nie będzie odbierał wam tego, co wy dla siebie zapracujecie, i wasze dzieci nie pójda po świecie”. Ściegienny bardzo gwałtownie występuje następnie przeciw wojnom, odmawia też „królom i carom“ wszelkiego prawa rozkazywania, bo „monarchowie są najwięksi złodzieje i zbójce, a zbójców i złodzieiów Bóg nie stanowi. Królowie i panowie postanowili i nakazują wojny, aby was osłabić i nabawić strachu, a potem łatwiej obdzierać mogli... carowie i dziedzice sami nie walczą: was tylko, moje dzieci, was — pracowitych rolników i rzemieślników — prowadzą na wojnę, jak bydło na ubój”. Aby jednak nastał ten czas „bez wojen“, lud zmuszony będzie przeprowadzić jeszcze jedną ostatnią wojnę, wojnę z panami o swoje prawa. Do takiej wojny muszą się chłopci przygotować.

„...Przyszła wojna będzie nie chłopów z chłopami, nie ubogich z ubogimi, ale chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciskanych i nieszczęśliwych z ciemiężcami i w zbytkach żyjącymi. Na przeszłych wojnach panowie polscy kazali wojsku, z chłopów i mieszczan złożonemu, bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko. a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej wojnie zaś staną chłopci i mieszczenie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopci będą strzelali nie do chłopów, ale do panów. Wasza, bracia wieśniacy i mieszczenie, będzie wygrana, bo was daleko więcej. Czapkami panów zarzucicie, a na wojnie nie będzie, kto by was na pańszczyznę pędził, kto by was bił, kto by się nad wami i waszymi dziećmi znęcał...”

„...Jeśli wezmą was na wojnę i powiedzą wam, że po wojnie dostanie się wam wolność, równość i braterstwo, że ziemia, którą uprawiacie, będzie wasza, domy, stodoły, narzędzia, bydło, wszystko co posiadacie, będzie wasze; że nie będziecie odrabiać pańszczyzny, ani płacić dziedzicom czynszu; że was nikt nie będzie śmiał wypędzić z domu lub z gruntu waszego; że nie będziecie płacić ani za chrzciny, ani za pogrzeb, ani za śluby, nie będziecie dawać księżom dziesięciny, ani płacić danin sądowych, ani odbywać stółek, na taką wojnę idźcie, idźcie wszyscy,

ponieważ od niej będzie zależało wasze szczęście..."

Aby zrozumieć tło narodzenia się chłopskiej organizacji rewolucyjnej księdza Ściegiennego, warto przypomnieć sobie w krótkim zarysie, jak wyglądało zagadnienie poprawy losu chłopów po powstaniu listopadowym.

Już upadek insurekcji kościuszkowskiej, w większej jednak mierze katastrofa powstania listopadowego musiała postawić przed postępową częścią społeczeństwa polskiego zagadnienie szukania, w walce o wyzwolenie narodowe, nowego czynnika społecznego, który by walkę tę mógł podjąć i poprowadzić do zwycięstwa. Czynnikiem tym nie mogła być skorumpowana i zaśnieżona szlachta, niezdolna do realizacji jakichkolwiek poczynań. Tym nowym czynnikiem mógł być tylko chłop polski, który stanowił potężny, zupełnie niewyzyskany rezerwuariat sił społecznych. Lecz aby można było z tego rezerwuaru czerpać, aby drzemający potencjał sił chłopskich poruszyć, trzeba było, aby chłop nabrał głębokiego przeświadczenia, że walka o narodowe wyzwolenie nie jest już przywilejem szlachty i dla szlachty, ale leży w interesie całego narodu, a więc i w interesie chłopskim. Aby tego dokonać, aby przełamać mur nieufności i obojętności chłopu, aby go, słowem, unarodowić, trzeba przede wszystkim zrzucić jarzmo niewoli pańszczyźnianej, rozkuć kajdany zależności od obszarnika, trzeba dać chłopu ziemię. Tylko w tych warunkach, tylko wiążąc nierozdzielnie akcenty narodowe ze społecznymi w walce wyzwoleniczej, można było chłopu uaktywnić.

Wiekami narastała nieufność chłopu do „pańskich” poczynań. Na papierze jedynie pozostały obietnice manifestu połanieckiego z 1794 roku. Chłop, początkowo tak ochoczo śpieszący do szeregów wojska narodowego, kiedy spostrzegł, że pozostała w domu rodzina nie tylko nie doznaje ulgi w odrabianiu pańszczyzny, czy ponoszeniu ciężarów dodatkowych, lecz zmuszona jest także do zastąpienia w pracy chłopu - żołnierza — ostygł szybko w zapale patriotycznym. Nie zdała się na nic dobra wola Tadeusza Kościuszki. Stosowany z uporem sabotaż szlachty udaremnił jego zamiary stworzenia trzystutysięcznej armii chłopskiej, doprowadzając do tego, że „cham” nie stał się żołnierzem wolności. Konstytucja Księstwa Warszawskiego z 1807 roku przyniosła formalną wolność chłopu, faktycznie jednak silniej jeszcze zaciśnęła pętlę niewoli chłopskiej. Żadnej zmiany nie przyniosło też powstanie listopadowe. Wszelkie pomysły głębszych reform tonęły bez śladu w bezowocnych dyskusjach sejmowych. Obszarnik nie chciał oddać ziemi.



Ks. Piotr Ściegienny

Pełne wyzwolenie z ucisku pańszczyźnianego mogła przynieść tylko walka o zupełne zniszczenie feudalnego ustroju społecznego, reprezentowanego zarówno przez obóz szlachecki jak i zaborców. Prawdy tej nieświadomiony politycznie, trzymany w ciemnocie chłop, nie rozumiał jeszcze. Trzeba było najpierw chłopu prawić tę uświadomić. A uświadomić najłatwiej można było przez nierozdzielne powiązanie elementów narodowych ze społecznymi, przez walkę o uwolnienie Polski od panowania okupanta, walkę, która była jednoznaczna z walką o ziemię dla chłopu.

Taka teoria walki narodziła się przede wszystkim w szeregach Wielkiej Emigracji, powstałej po upadku powstania listopadowego.

Różnorakie jednak w kołach emigracyjnych było podejście do rozwiązania sprawy chłopskiej. Część emigracji, zjednoczona w Towarzystwie Demokratycznym, ograniczała swe żądania do przyznania chłopu domu i ziemi, z której odrabiał pańszczyznę. Chłop miał więc stać się właścicielem tylko tego gruntu, który otrzymał od obszarnika i który uprawiał dla siebie, na swoje potrzeby. Folwark zaś, to znaczy ziemię, którą obszarnik uprawiał pracą pańszczyźnianą tegoż chłopu, miał nadal pozostać w rękach obszarnika. Projekt takiego rozwiązania problemu pańszczyzny był już z natury swej pół-

środkiem, który faktycznie utrzymywał nadal krzywdzącą nierówność społeczną na wsi.

Inaczej sprawy te pojmuje drugi popowstańcowy obóz emigracji, grupujący się wokół organizacji „Lud Polski”. W manifestie „Ludu Polskiego” założyciele tej organizacji wołają: „...Lud nie chce być płaszczykiem się żebrakiem, nie chce oczekiwać od zrobaczałej mniejszości jałmużny swoich praw”. Należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na „...naród półbogów i stadniczych istot w ludzkie przyodziały rysy...” Należy więc znieść własność rolną, należy zlikwidować szlachtę, jako klasę społeczną. Ruch „Ludu Polskiego” wyszedł wprost od ludu, a bił nieubłagane w szlachecko-feudalne pozostałości. Był to ruch, który głosił wyraźnie, że wyzwolenie Ojczyzny może przynieść tylko nieubłagana walka o zrzucenie jarzma panowania okupanta i zlikwidowanie szlachty jako klasy społecznej. Ideologia „Ludu Polskiego”, tego „socjalizmu polskiego” stała się źródłem zasad, głoszonych przez księdza Piotra Ściegiennego i jego chłopsko-rewolucyjnej organizacji. Dlatego też, zapewne ze względu na swój rewolucyjny charakter, ruch ks. Ściegiennego tak ściśle zespolił — w poczuciu realnego niebezpieczeństwa — okupanta rosyjskiego i polskiego obszarnika.

Zespolenie walki rewolucyjnej napotykało na wielkie trudności z powodu nieufności chłopów do wszelkich poczynań choćby rewolucyjnych, ale pańskich, bezpośrednio z masy chłopskiej nie wychodzących. Do chłopów można było dotrzeć tylko przy pomocy człowieka mającego całkowite zaufanie mas chłopskich. Człowiekiem takim nie mógł być obszarnik, nie mógł też być z powodu swego klasowego pochodzenia nikt spośród szlachty, choćby najszczęśliwszy rewolucjonista. Rolę pośrednika pomiędzy żywiołami rzemieślniczo - urzędniczymi a chłopami mógł natomiast z powodzeniem odegrać rewolucjonista chłopskiego pochodzenia. Taką postacią był ksiądz Ściegienny.

Urodził się ks. Piotr Ściegienny w roku 1800, w województwie kieleckim, w rodzinie chłopskiej. Z trudem ukończył szkoły pijarskie i został wyświęcony na księdza. Pierwszą parafię otrzymuje w Chodlu, w województwie lubelskim. Około roku 1835 wchodzi w ścisły kontakt z warszawskimi stronnikami Towarzystwa Demokratycznego, następnie zaś „Ludu Polskiego”. Współcześni pamiętnikarze utrzymują, że szczególnie silne więzy przyjaźni łączyły ks. Ściegiennego z Edwardem Dembowskim. Około roku 1840 zaczyna ks. Piotr tworzyć swoją plebejską organizację chłopską przypuszczalnie w ścisłej współpracy, a może i pod kierownictwem Edwarda Dembowskiego. 25 października 1844 roku, na skutek zdrady b. rotmistrza kawalerii

Rychtera, policja carska, przy realnym współudziale szlachty polskiej, przeprowadziła na terenie województw lubelskiego, kieleckiego i kaliskiego zakrojone na ogromną skalę obławy, na skutek których więzienia carskie zapełniły się masami zbitego, pokrwawionego, łykami powiązanego chłopstwa. A właśnie 25 października 1844 roku w Krajinie, w jednej z zapadłych wiosek województwa lubelskiego, ksiądz Piotr Ściegienny w otoczeniu swych najbliższych współpracowników krzyżem błogosławił pierwszy oddział chłopski, który miał ruszyć w bój o nową, wolną Polskę, Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę panowania chłopów i rzemieślników.

Według planu strategicznego, opracowanego przez wojskowych doradców ks. Ściegiennego, wyzwolenie kraju spod jarzma panowania sił państwa carskich i obszarnictwa polskiego, miało się dokonać w sposób stosunkowo łatwy. Chłopi mieli zwyciężyć swą liczebnością, swą masą. Drobne oddziały poszczególnych wsi miały się połączyć razem, zaatakować najbliższe miasteczko, uzbroić się zdobytą tam bronią, ruszyć następnie ławą na miasto wojewódzkie, stamtąd zaś, ze wszystkich stron, miały wypuścić koncentryczny atak na stolicę Polski — Warszawę. Opanowanie Warszawy miało otworzyć nową erę w dziejach Polski, erę rządów ludowych.

Ten fantastyczny plan powstania chłopskiego władze carskie, na równi zresztą ze sferami obszarniczymi, potraktowały bardzo poważnie. Oprócz masowych aresztów, przeprowadzonych we wszystkich zakątkach kraju, rząd carski zastosował daleko idące środki ostrożności. Jak donosiła w tym czasie „Gazeta Augsburska” — „ostrożność rządu rosyjskiego dochodzi do najwyższego stopnia. Cytadela, Plac Saski i inne miejsca obsadzone są silnie piechotą i działami, kawaleria jest nieustannie na koniach, a kozacy odbywają ciągłe patrole, nie tylko w stolicy i za miastem, ale i w całym kraju. Oprócz tego patrole regularnej jazdy wciąż co kwadrans wyjeżdżają i przyjeżdżają do miasta”. Znaczne siły wojskowe skoncentrowano w Radomiu i Kielcach. I aż dziwne wydaje się, że ten, jak go później nazwano „spisek komunistyczny”, tak skrętnie pomijany w oficjalnej historiografii Polski przedwrześniowej, wywołał tyle zamieszania, graniczącego z paniką, w kołach wojskowych — rosyjskich i obszarniczych — polskich. Analiza jednak społecznej treści chłopskiej organizacji księdza Piotra Ściegiennego, jego założeń i ideologii tak bardzo różnej od wszystkich dotychczasowych nawet najbardziej, jak na owe czasy, demokratyczno - postępowych, doprowadzi nas do wniosku, że nie darmo w roku 1846 specjalna delegacja szlachty złożyła Mikołajowi I hołdowniczy adres za uwolnienie spod grozy „komunistycznego spisku”. Spisek

ks. Ściegiennego silnymi więzami wspólnego niebezpieczeństwa powiązał obszarnictwo polskie z rosyjskimi władzami zaborczymi. Zdają sobie z tego sprawę okupanci, zdaje sobie sprawę Mikołaj I, pisząc po likwidacji ruchu do Paskiewicza: „W opisanym wydarzeniu są dwie rzeczy dla mnie dobre: to, że obywatelom polskim grozi niebezpieczeństwo i że wskutek tego interes ich wymaga, aby stali przy nas, a druga już tego konsekwencja, że ziemianin donosi i to na księdza; to znakomite“.

Na podstawie wyroku, wydanego przez specjalny trybunał wojskowy w Warszawie, ksiądz

Ściegienny został skazany na karę śmierci przez powieszenie w miejscu popełnienia przestępstwa, w Kielcach. Wyrok miał zostać wykonany na Placu Katedralnym, na Wielkanoc 1845 r. W ostatniej chwili wyrok śmierci został zamieniony na dożywotnie katorgi w kopalni nerczyńskiej na Syberii. Przebywał tam ksiądz Ściegienny do amnestii roku 1867. Po powrocie do kraju osiadł na stałe w Lublinie i tam w końcu dziewiętnastego wieku zmarł.

Księdzu Piotrowi Ściegiennemu należy się wspanialszy pomnik, aniżeli zarosła mchem płyta grobowa na lubelskim cmentarzu.

KONFERENCJA W TEHERANIE

(wyjutki z książki „Oczyma mego ojca“)

Elliot Roosevelt, syn wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych, opublikował książkę poświęconą wspomnieniom wojennym o swym ojcu. Franklin Roosevelt niejednokrotnie zabierał syna, wówczas pułkownika armii USA, w charakterze swego adiutanta na konferencje polityczne.

Elliot Roosevelt miał możliwość obserwowania m. in. Konferencji w Casablance, Kairze, Teheranie itd. Franklin Roosevelt, rozmawiając z synem, niejednokrotnie dawał wyraz swemu głębokiemu przekonaniu o konieczności zachowania po zwycięstwie jak najściślejszej jedności trzech mocarstw, przede wszystkim zaś współpracy USA ze Zw. Radzieckim. Prezydent, przeciwstawiając się i Churchillowi i reakcyjnym kołom amerykańskim, uważał jedność trzech mocarstw i porozumienie ze Zw. Radzieckim za kamień węgielny zarówno zwycięstwa nad faszyzmem, jak i budowy powojennego świata.

Przytoczone urywki, poświęcone konferencji w Teheranie, dają garść nieco powierzchownych może, lecz niezmiernie charakterystycznych uwag i spostrzeżeń.

Rosjanie dołożyli wszelkich starań, ażeby uprzyjemnić ojcu pobyt w ambasadzie: Stalin zamieszkał w jednym z mniejszych domów, natomiast główny budynek oddał do dyspozycji ojca.

...Znajdowaliśmy się w salonie — prostym, wygodnym, ładnie umeblowanym pokoju, na pierwszym piętrze. Okna jego wychodziły na malowniczy, kwitnący sad. Usiadłem na kanapie obok ojca. Pomimo zmęczenia, wywołanego długim nocnym lotem, byłem podekscytowany i bardzo chciałem się dowiedzieć, co słysząc. Spotkanie, nad którego organizacją pracował ojciec przeszło rok w tych ciężkich, krwawych czasach, teraz właśnie miało się odbyć.

— Jakież on jest, ojciec? Czy też może nie widziałeś go jeszcze?

— Wuj Joe?*) A jakże, widziałem. Chciałem zaprosić go w sobotę na obiad, lecz odpowiedział, że jest bardzo zmęczony. Wczoraj wieczorem, gdy przyjechałem tu, przyszedł do mnie.

— Tutaj, do ciebie?

Ojciec roześmiał się.

— Marszałek siedział ot tu, na tej kanapce, Elliot, akurat na tym miejscu, gdzie ty teraz siedzisz.

— A premier?**)

— Za pierwszym razem byłem tylko ja i wuj Joe. No i rozumie się — jego tłumacz Pawłow...

— O czym mówiliście? — zapytałem. — Czy może to tajemnica państwowa?

— Bynajmniej — odparł ojciec. — Rozmowa była mniej więcej w takim stylu: „Jak się Panu podobają Pańskie apartamenty?“ „Jestem Panu niezmiernie wdzięczny za to, że oddał Pan ten dom do mojej dyspozycji“. „Co nowego na froncie wschodnim?“ (A propos — nadeszły stamtąd wspaniałe wiadomości! Stalin jest bardzo zadowolony — ma nadzieję, że jeszcze zanim się stąd rozjedziemy, Armia Czerwona przekroczy granice Polski). Słowem, taka była nasza rozmowa. Nie miałem zresztą specjalnej ochoty od razu przystępować do rzeczy.

— Badaliście się wzajemnie, czy tak?

Ojciec zachmurzył się.

— Ja bym określił to inaczej.

— To był żart, ojciec — wtrąciłem.

— Zaznajamialiśmy się, chcieliśmy się po prostu nawzajem poznać.

— I cóż, co to za człowiek?

— Jakby ci to powiedzieć? Ma głęboki, niski głos, mówi z namysłem, wydaje się niezwykle pewny siebie — słowem, wywiera silne wrażenie.

— Spodobał ci się?

Ojciec potakująco kiwnął głową.

Stalin był u niego wszystkiego kilka minut, następnie przybył z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych, Mołotow, a o 4 odbyło się pierwsze plenarne zebranie „Wielkiej Trójki“. Anglicy byli najliczniej reprezentowani: było ich 8 delegatów z Churchilllem, rzecz jasna, na czele. Delegatów amerykańskich było 7: ojciec, Hopkins, Leahy, King, nasz attaché wojskowy w Moskwie, kapitan Royal i Bolan; Rosjanie znaleźli się w mniejszości: Stalin, Mołotow, Woroszyłow, jeden sekretarz i tłumacz Stalina — Pawłow.

*) Wuj Joe — tak nazywał Roosevelt Stalina.

**) Churchill.



Prezydent Roosevelt w rozmowie z synem.

Pokazano Stalinowi nasz plan operacji „Overlord“*) — rzekł ojciec z uśmiechem — spojrzał nań, zadał parę pytań i zapytał wprost: „Kiedy?”

Wyraziłem przekonanie, że zebranie musiało być widocznie bardzo ciekawe i zapytałem, gdzie byli wówczas Marshall i Arnold. Okazało się, że zmylili porządek dzienny i pojechali na przejażdżkę po Teheranie.

— Jestem pewien, że dojdziemy ze Stalinem do porozumienia — rzekł ojciec. — Mam nadzieję, że w najbliższych dniach zlikwiduje się raz na zawsze wiele dawnych nieporozumień i podejrzeń. Co zaś dotyczy Wujka Joe i Winstona...

— Nie pójdzie tak łatwo, prawda?

— Będę musiał nad tym porządnie popracować. Są to ludzie tak niepodobni do siebie. Taką ogromną różnicą w poglądach, w usposobieniu...

Ojciec opowiedział mi o obiedzie, który wydał dnia poprzedniego na cześć Stalina, Churchilla i wyższych doradców dyplomatycznych. Przesiedzieli później aż do 11 godziny, zwolna i ostrożnie dyskutując na tematy polityczne. Konieczność odwoływania się do tłumacza okazała się przy tym nieznaczna przeszkodą; natomiast bardzo poważną trudność stanowiła diametralna różnica przekonań między Stalinem i Churchilllem.

Ojcu wydało się zabawne, że pod jednym względem Churchill zareagował na obecność

marszałka Stalina, jak każdy zwykły śmiertelnik: chociaż w Casablance nosił zazwyczaj granatowe ubranie w paseczki, a w Kairze — biały, letni strój, to jednak w Teheranie, gdy ujrzał marszałka Stalina w mundurze wojskowym, włożył również mundur wyższego oficera RAF...

Sekretarz ojca zajrzał do pokoju i przypomniał, że należy przejrzeć pocztę z Waszyngtonu. Skierowałem się ku wyjściu...

Po śniadaniu ojciec przyjął amerykańskich szefów sztabów, ażeby wysłuchać sprawozdania o wynikach porannego posiedzenia. Leahy, Marshall i wszyscy pozostali mówili rzeczowo, lakonicznie. Po niespełna 15 minutach zakończyli już swe sprawozdania z narad, które dotyczyły przede wszystkim terenu, skali i kierownictwa operacją „Overlord”.

Po ich odejściu udałem się do ojca, oczekując z pewnym podnieceniem zapowiedzianej wizyty Stalina i Mołotowa. Goście przybyli punktualnie w towarzystwie tłumacza Pawłowa. Przedstawiono mnie. Przysunęliśmy fotele do kanapy ojca; usiadłem i starałem się skupić. Byłem zdziwiony, chociaż opowiadano mi o tym wcześniej, że Stalin jest nieco niższy niż średniego wzrostu. Ku memu wielkiemu zadowoleniu marszałek przywitał się ze mną nader uprzejmie i tak wesoło na mnie spojrzał, że sam chciałem się również uśmiechnąć.

Stalin poczęstował nas rosyjskimi papierosami z dwucalowym ustnikiem, nabitymi niewielką ilością mocnego, ciemnego tytoniu. Gdy zaczął mówić, zrozumiałem, że pomimo spokojnego, głębokiego głosu, powolnego sposobu mówienia

*) „Overlord“ — plan inwazji na kontynent europejski, opracowany przez sztab anglo-amerykański.

i niskiego wzrostu — jest w nim skoncentrowana olbrzymia energia. Jest niezwykle pewny siebie i opanowany. Słuchając spokojnych słów Stalina, widząc jego przelotny, olśniewający uśmiech, czułem stanowczość, którą zawiera imię jego: stal.

W ciągu następnych trzech kwadransów mówili przeważnie ojciec i on. Początkowo przyglądałem się raczej naszemu gościowi i zauważyłem, że nosi dobrze uszyty mundur wojskowy koloru beige. Po pewnym czasie zacząłem przysłuchiwać się rozmowie. Mówiono o Dalekim Wschodzie, o Chinach, o problemach, które ojciec omawiał uprzednio z generalissimusem Czang-Kai-Szekiem. Ojciec mówił, że Czang-Kai-Szek pragnie położyć kres eksterytorialnym prawom Anglii w Szanghaju, Hongkongu i Kantonie, wspominał o jego obawach odnośnie Mandżurii i o tym, że Związek Radziecki powinien uznawać granicę mandżurską. Stalin odrzekł, że respektowanie przez obce państwa suwerenności Związku Radzieckiego jest dla niego rzeczą zasadniczą, i rozumie się samo przez się, że on z kolei uszanuje suwerenne prawa pozostałych krajów zarówno wielkich jak i małych. Następnie ojciec przeszedł do innych zagadnień poruszanych w rozmowach z Czang-Kai-Szekiem. Mówił, że generalissimus obiecał wprowadzić komunistów chińskich do rządu jeszcze przed wyborami w Chinach i przeprowadzić wybory w możliwie najszybszym czasie po uzyskaniu zwycięstwa. Na każdą uwagę ojca, po jej uprzednim przetłumaczeniu, Stalin odpowiadał skiniemieniem głowy: wydawało się, że całkowicie podziela jego zdanie.

Nie poruszano więcej żadnych tematów politycznych. Rozmowa stała się całkiem nieoficjalna i niewymuszona. Mniej więcej około w pół do czwartej „papa” Watson uchylił drzwi i oznajmił, że wszystko jest już gotowe. Powstałiśmy z miejsc i udaliśmy się do sali konferencyjnej.

Okazało się, że było tam wszystko przygotowane do oficjalnej ceremonii. W imieniu króla i narodu angielskiego Churchill miał wręczyć Stalinowi olbrzymi miecz — wyraz hołdu dla bohaterów i bohaterek legendarnego Stalingradu, pod którego murami armia niemiecka poniosła zdecydowaną klęskę i raz na zawsze rozwiązany został mit o niezwyciężonych hitlerowcach.

Sala była pełna: znajdowała się tam warta honorowa, złożona z oficerów Armii Czerwonej i angielskich „Tommy”, czerwonoarmiejska orkiestra oraz dowódcy armii i flot trzech wielkich mocarstw, które zjednoczyły się przeciwko fałszyzmowi. Kiedyśmy z ojcem weszli, Stalin i Churchill byli już na sali. Orkiestra odegrała radziecki, a potem angielski hymn narodowy. Dźwięki muzyki nappełniały pokój i płynęły przez otwarte okna. Na wszystkich obliczach



malował się podniosły nastrój. Przemówił premier:

— Jego Królewska Mość Król Jerzy VI polecił mi wręczyć Panu ten oto miecz honorowy, jako dar dla miasta Stalingradu. Wykonany jest on według wzoru, wybranego i zaaprobowanego przez Jego Królewską Mość. Miecz ten jest dziełem rąk majstrów angielskich, których przodkowie na przestrzeni wielu pokoleń trudnili się tym rzemiosłem. Na ostrzu miecza wygrawerowany jest napis: „Dar króla Jerzego VI, ofiarowany ludziom o stalowych sercach — obywatelom Stalingradu na dowód szacunku, jakim darzy ich naród angielski”.

Churchill wziął miecz z rąk oficera angielskiego, odwrócił się i wręczył go Stalinowi... Stojąca za marszałkiem radziecką warta honorowa w milczeniu, lecz z wyraźnym zainteresowaniem przyglądała się, jak jej Głównodowodzący przyjął od Churchilla miecz, potrzymał go chwilę, następnie zaś zbliżył do ust i pocałował jego rękojeść. Przetłumaczono nam odpowiedź Stalina:

„W imieniu obywateli Stalingradu pragnę wyrazić swą głęboką wdzięczność za dar króla Jerzego VI. Obywatele Stalingradu nader wy-



Konferencja w Teheranie — Stalin, Roosevelt, Churchill

soko cenia sobie ten dar. Proszę Pana, Panie Premierze, o przekazanie ich podziękowania Jego Królewskiej Mości”.

Nastąpiła pauza; marszałek z wolna obszedł stół, zbliżył się do ojca i podał mu miecz do obejrzenia. Churchill trzymał pochwę, ojciec zaś wyjął z niej 50-calową klingę z hartowanej stali. Byłem oślepiiony jej blaskiem. Dłonie ojca wydawały się niezmiernie małe na tle rękojeści, na której z powodzeniem zmieściłyby się cztery dłonie. Dar ten, wykonany przez majstrów, którzy sami byli swego rodzaju arystokratami, ponieważ zajmowali się średniowiecznym rzemiosłem arystokratycznym, przesłał, za pośrednictwem swego premiera - konserwatysty, król — głowa Imperium Brytyjskiego. I oto otrzymał ów dar syn szewca, bolszewik, wódz dyktatury proletariatu; patrzył on teraz spokojnie, jak kierownik największej na świecie maszyny produkcyjnej uniósł miecz wysoko do góry.

— Oni rzeczywiście mają stalowe serca — rzekł ojciec z cicha. Miecz z metalicznym dźwiękiem powrócił do pochwy.

Po zakończeniu tej manifestacji całkowitej jedności wielkich mocarstw, premier i marszałek udali się wraz z ojcem na taras ambasady, ażeby się sfotografować.

Po piętnastu minutach — zdjęcia ukończono. Znow rozpoczęły się narady.

Tym razem w konferencji brało udział 12 Amerykanów, 11 Anglików i 5 Rosjan. Zebranie ciągnęło się ponad 3 godziny. W oczekiwaniu końca zdołałem się zdrzemnąć, co było mi zresztą bardzo potrzebne. Wybiła piąta, szósta, siódma... Wreszcie mniej więcej kwadrans na ósmą

obudził mnie ojciec. Na twarzy jego malowało się zmęczenie...

— Jesteśmy dziś zaproszeni do Stalina — oznacza to, że obiad będzie w rosyjskim stylu i jeżeli nasi eksperci z Departamentu Stanu znow czegoś nie pomylili, należy oczekiwać ogromnej ilości toastów.

Ojciec przymknął powieki, lecz nie zasnął. Zdjąwszy okulary przetarł rękoma oczy, po czym sięgnął po papierosa.

— Ten człowiek potrafi działać. Zawsze na przed oczyma cel, do którego zmierza — ojciec mówił powoli, w zamyśleniu. Praca z nim — to prawdziwa przyjemność. Nie uznaje żadnych wybiegów. Przedstawia sprawę, którą pragnie omówić i nigdy nie zbacza od tematu...

...Obiad odbył się w jadalni, przylegającej do sali konferencyjnej. Oprócz ojca i premiera brytyjskiego marszałek Stalin zaprosił Antony Edena, Mołotowa, Harrimana, Harry Hopkinsa, Clark Kerra i w charakterze tłumaczy — Bolana, Biereżkowa i majora Birze. Ja nie otrzymałem zaproszenia, lecz gdy podawano pierwsze danie, pewien Rosjanin, który stał za Stalinem zauważył mnie u bocznego wejścia i szepnął coś marszałkowi na ucho. Spostrzegłem, że marszałek popatrzył w moim kierunku i zmieszany, rzuciłem się do ucieczki. Stalin jednak wstał natychmiast i udał się za mną. Przy pomocy żywej gestykulacji zupełnie jasno wyraził pragnienie, ażebym przyłączył się do towarzystwa. Tłumacz po angielsku potwierdził to uprzejme zaproszenie; wyjaśnił, że marszałek nie wiedział o tym, że sekretarz jego nie zaprosił mnie na obiad. Stalin wziął mnie za rękę i wprowadził

na powrót do sali; zająłem miejsce pomiędzy Edenem i Harrimanem.

Pod koniec obiadu Wuj Joe wstał i zaproponował wzniesienie toastu w sprawie hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć jego słów, lecz brzmiały mniej więcej tak:

— Proponuję wypić za to, ażeby jak najszybciej wymierzona była sprawiedliwość niemieckim zbrodniarzom wojennym i aby wszyscy oni skazani zostali na śmierć. Piję za to, abyśmy ich wspólnie ukarali, gdy tylko dostaną się w nasze ręce i aby było ich co najmniej 50 tysięcy.

Churchill, jak ukąszony, poderwał się z miejsca (nota bene — podczas wszystkich toastów pił on jedynie swój ulubiony koniak. Pochłaniając co wieczór solidną porcję tego napoju, świetnie się wyćwiczył w prowadzeniu dyskusji w podchmielonym stanie. Podejrzewam jednak, że tego wieczoru nawet ów zaprzysiężony pijak gorzej niż zwykle panował nad swoim językiem). Twarz jego i kark sponsowiwały.

— Tego rodzaju tendencja — krzyknął — sprzeciwia się z gruntu naszemu angielskiemu poczuciu sprawiedliwości! Naród angielski nigdy nie zgodzi się na tego rodzaju masową karę. Korzystam z okazji, ażeby wyrazić swoje głębokie przekonanie, że żadnego człowieka — czy będzie nim hitlerowiec, czy też ktoś inny — nie wolno zabijać bez sądu, niezależnie od ja-

kichkolwiek dowodów i poszlak, które by świadczyły przeciwko niemu!

Spojrzałem na Stalina. Rozmowa ta najwidoczniej bardzo go bawiła, lecz na twarzy jego malowała się powaga; śmiały się tylko oczy. Podjął rękawicę, rzuconą przez Churchilla i drażnił go nadal, z wielką uprzejmością obalając jego dowody i nie przejmując się najwyraźniej tym, że Churchill całkowicie stracił panowanie nad sobą.

W końcu Stalin zwrócił się do ojca i spytał go o zdanie. Ojciec od dawna już z trudem powstrzymywał uśmiech, lecz widząc, że atmosfera staje się zbyt naprężona, postanowił obrócić wszystko w żart.

— Jak zwykle — rzekł — muszę widocznie również i w tej sprawie wystąpić w roli pośrednika. Jest rzeczą zupełnie jasną, że trzeba znaleźć pewien kompromis pomiędzy Pańskim stanowiskiem, mister Stalin, a stanowiskiem naszego dobrego przyjaciela, premiera brytyjskiego. Może zamiast egzekucji 50 tysięcy przestępców wojennych zgodzimy się na inną, mniejszą cyfrę. Powiedzmy, na czterdzieści dziewięć tysięcy pięćset.

Amerykani i Rosjanie wybuchnęli śmiechem. Anglicy, patrząc na swego premiera, który wpadał w coraz większą wściekłość, siedzieli w milczeniu z wydłużonymi nosami. Stalin stanął na wysokości zadania. Podchwycił podaną



W rocznicę śmierci wielkiego Prezydenta

Min. Mołotow i wiceminister Wyszyński składają wieńce na grobie prez. Roosevelta

przez ojca kompromisową cyfrę i zaczął z kolei wypytywać się wszystkich, czy zgadzają się z nią. Anglicy odpowiadali ostrożnie: „Powyższy problem wymaga uważnego przestudiowania“. Amerykanie odpowiadali w sposób bardziej żartobliwy. Mówili: „Zakończmy tę dyskusję. Do Niemiec mamy jeszcze bardzo dużo mil. Do zwycięstwa nad hitlerowcami — wiele miesięcy“.

Miałem nadzieję, że Stalin zadowolony się pierwszymi odpowiedziami i zmieni temat rozmowy, zanim przyjdzie kolej na mnie; lecz bez wątpienia marszałka cechuje wytrwałość, zwrócił się więc z tym pytaniem również w moją stronę. Wstałem, nie bardzo pewnie trzymając się na nogach.

— Jakby tu powiedzieć — rzekłem i nabrałem tchu, usiłując myśleć szybko pomimo działania szampana. — Czy zagadnienie nie jest zbyt akademickie? Przecież, gdy nasze armie ruszą z zachodu, wasze zaś będą nadal nacierały ze wschodu — wówczas cały problem będzie rozwiązany, nieprawdaż? Rosyjscy, amerykańscy i angielscy żołnierze rozprawią się w boju z większą częścią owych pięćdziesięciu tysięcy. Mam nadzieję, że taki sam los spotka nie tylko tych 50 tysięcy zbrodniarzy wojennych, lecz jeszcze setki tysięcy hitlerowców.

Skończyłem i miałem zamiar usiąść. Lecz Stalin, promieniejąc z radości, zbliżył się i objął mnie ramieniem.

— Wspaniała odpowiedź! Wznoszę toast za Pańskie zdrowie!

Zarumieniłem się i już gotów byłem wypić, ponieważ według rosyjskiego zwyczaju należy pić nawet za swe własne zdrowie, gdy wtem ujrzałem, że przed samym nosem ktoś mi gniewnie grozi palcem.

— Cóż to, chce Pan zepsuć stosunki pomiędzy sojusznikami? Czy rozumie Pan, co Pan powiedział? Jak Pan śmie mówić coś podobnego?

Był to Churchill rozwścieczony nie na żarty.

Wstrząśnięty tym, że premier i marszałek starli się bezpośrednio nad moją głową, w milczeniu usiadłem na miejsce.

Obiad na szczęście wkrótce się skończył. Poszedłem do pokoju ojca, ażeby się usprawiedliwić. To przecież nie drobnostka — „zepsuć stosunki pomiędzy sojusznikami!“

Ojciec śmiał się do rozpuku.

— Nie przejmuj się — uspakajał mnie — powiedziałeś zupełnie słusznie. Wspaniała odpowiedź! Winston po prostu stracił głowę, widząc, że nikt nie bierze jego słów na serio. Wuj Joe tak mu dopiekl, że Winston gotów był się obrazić o każde słowo, zwłaszcza jeśli przypadło ono do gustu Wujowi Joe. Nie martw się, Elliot.

— Lecz ty wiesz przecież... ja bynajmniej...

— Daj spokój — rzekł ojciec i znów się roześmiał. — Przecież Winston prześpi się i zapomni o wszystkim.

Lecz wydaje mi się, że jednak nie zapomniał. W ciągu wielu miesięcy, jakie spędziłem później w Anglii, nie otrzymałem już ani razu zaproszenia do siedziby premiera. Widocznie Churchill niczego nie zapomina...

LEON BUKOWIECKI

SZCZYTOWY ROZWÓJ FILMU FRANCUSKIEGO

Począwszy od roku 1920 zaczyna się upadek filmu francuskiego, który z chwilowymi, wybitnymi wzniołościami trwa aż do lat poprzedzających drugą wojnę światową.

W tym czasie wybijają się na plan pierwszy kilku nazwisk, jak Jacques Feyder („Zwyciężyły kobiety”), René Clair („Milion”), Jean Renoir („Towarzysze broni”), Julien Duvivier („Jest pierwszy bał”) i Marcel Carné („Ludzie za mgłą”). Ogólny poziom filmów francuskich

jest jednak nadal mierny i nie rokuje specjalnych nadziei. Dopiero lata 1937 — 1938 przynoszą większy procent filmów o wybitnej wartości artystycznej, stawiając film francuski na pierwszym miejscu.

WOJENNE PARADOKSY

Wojna światowa nie wszędzie niosła z sobą tak totalną zagładę, jak w Polsce. Wobec tego, że rząd Vichy stwarzał wcale zresztą nie sztuczne pozory współpracy, Niemcy zezwolił na twórczość filmową we Francji z tym, że w strefie okupowanej wszystkie scenariusze musiały być przedłożone do zaopiniowania, a w strefie nieokupowanej każdy film — do niemieckiej cenzury w Paryżu. To „ułatwienie” dla strefy nieokupowanej w praktyce równało się zeru, gdyż było tam tylko jedno atelier w Nicy, które — praktycznie biorąc — mogło wypuszczać 4 filmy rocznie, a produkowało ich nawet mniej. Niemcy w dodatku zabierali 50% produkcji taśm filmowych dla siebie.

Pierwszą reakcją Francuzów na łaskawe przyzwolenie na produkcję była ucieczka reżyserów: Duviviera i Renoira — do Ameryki, Feydera — do Szwajcarii. Ponieważ Clair znajdował się już przedtem w Stanach Zjednoczonych, z wielkich nazwisk pozostał tylko Carné, a ten nie chciał kręcić.

I wtedy powstała paradoksalna sytuacja. Francuzi postanowili wykorzystać tę minimalną szansę, jaką dali im Niemcy dla kontynuowania produkcji filmowej, dla przeciwdziałania tandecie, którą zalewali rynek Niemcy. Miejsce wielkich reżyserów zajęli inni, przeważnie ich asystenci (mowa tu, oczywiście, o tych, którzy pracując wprawdzie w filmie pod okupacją zachowali czystą postawę moralną i nie splamili się kolaboracją). Z natury rzeczy filmy produkowane w tych warunkach noszą na sobie piętno okupacji hitlerowskiej, dławiącej wszelką swobodną myśl. Mimo wszystko jednak niektórym młodym reżyserom udało się stworzyć szereg wartościowych filmów, przy czym okazało się, że dawni asystenci nie tylko nie ustępują mistrzom, ale niekiedy przewyższają ich świetnością koncepcji.



Scena z filmu „Baryłeczka”

Taką prawdziwą niespodziankę zrobił szczególnie Jacques Becker swym filmem „Skarb rodziny Goupi“, w którym z dużą wnikliwością odtworzył niesłychanie charakterystyczne typy drobnomieszczaństwa.

W tym samym czasie wyróżnił się Delannoy niektórymi ujęciami w filmie „Pontcarral“ i kilku innych. Pod koniec 1942 roku zaczął też pracować Carné i oba jego filmy „Goście wieczorni“, a przede wszystkim „Dzieci raju“ wykazują niesłychanie wysoki poziom kompozycyjny i aktorski. Na specjalną uwagę zasługuje muzyka Kosmy. Ten znakomity kompozytor, ukrzywdzony w czasie okupacji, współpracował tajnie z kilkoma filmowcami, przy czym na taśmie podawano inne nazwisko, oczywiście fikcyjne.

Aby zrozumieć to, co nastąpiło potem warto podkreślić, że sytuacja ekonomiczna filmu francuskiego nie była w tym czasie zdecydowanie zła.

Pogorszyły się oczywiście stosunki z zagranicą, które zwolna doszły do zera. Natomiast, wobec utrzymania przez władze okupacyjne przedwojennych cen surowca i przedwojennych cen biletów do kin, przy drożyznie na wszystkie artykuły żywnościowe i przemysłowe, — kino stało się tanią rozrywką, do kin uczęszczały — w przeciwieństwie do Polski — olbrzymie tłumy, i tanie filmy opłacały się wcale nieźle, nawet na tak ograniczonym rynku.

TRUDNOŚCI POWOJENNE

Po wyzwoleniu nastał dla filmu francuskiego ciężki okres. Kraj przeżywał duże trudności gospodarcze, a chwiejna polityka gospodarcza rządu, niezdecydowanego na przeprowadzenie podstawowych reform społecznych, spowodowała znaczny wzrost cen. Cały szereg towarów reglamentowanych wymknął się spod kontroli państwa. Toteż mimo, iż francuskie wytwórnie taśmy pracowały już wyłącznie dla Francji i nie musiały oddawać 50% swej produkcji Niemcom, taśma stała się niesłychanie droga. Zniszczenie francuskich kopuń węgla i brak gwarancji dostawy węgla z Niemiec spowodowały z kolei ograniczenia w dostawie węgla. Ograniczenia te dotknęły w ogromnej mierze przemysł filmowy, który nie został uznany za „podstawowy“. Ponieważ elektryczność jest

jednym z tych czynników, bez których nie może się obejść żadne studio filmowe, a światło gasło w Paryżu zimą 1945 r. co kilka godzin i na kilka godzin — można sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wyglądała praca w filmie.

Wreszcie ostatecznym uderzeniem było podniesienie cen urzędowych na surowiec filmowy o 1000%, z równoczesnym podniesieniem cen biletów o 300%. Bilet do kina kosztował przed wojną 6,5 franka, a dziś kosztuje zaledwie 21 franków. W tych warunkach film przestał się opłacać i produkcja spadła w 1944 roku do 32 filmów.

Istniał tylko jeden sposób zaradzenia takiemu stanowi rzeczy. Filmowcy francuscy musieli czym prędzej postarać się o rynki zbytu, aby pokrywać swe niedobory na rynku wewnętrznym, dochodami z zewnątrz. Polityka ta przyniosła z początku dość zadowalające owoce. Przede wszystkim wyświetlano filmy we francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, w sektorze francuskim w Berlinie; — Belgia, Holandia, Szwajcaria, Włochy widziały znów chętnie filmy francuskie na swych ekranach, wkrótce dołączyły się też Czechosłowacja, Polska, Anglia, częściowo Stany Zjednoczone i Kanada — największy zawsze rynek zbytu dla filmów francuskich. (1/3 ludności używa języka francuskiego).

POZIOM ARTYSTYCZNY

Nie ulega wątpliwości, że eksportować można tylko dobre filmy. Z wyjątkiem potężnych organizacji amerykańskich nikt nie jest w stanie zmusić żadnego kraju do zakupu złych filmów. Realizatorzy francuscy wzięli się więc na serio do dzieła i uzyskali znakomite wprost rezultaty.

Już zeszłoroczny festiwal filmowy w Cannes udowodnił niezbicie, że Francja otrząsnęła się z pierwszych trudności, a film francuski zajął znów pierwsze miejsce na świecie, rywalizując na tym polu jedynie z filmem radzieckim i włoskim. Było to dla całego świata prawdziwą niespodzianką.

Pierwszą nagrodę festiwalu otrzymał film „Walka o szynę“ młodego reżysera René Clement. Jeśli zważy się, że był to film średniometrażowy i propagandowy,



Charakterystyczna scena z filmu Beckera „Skarb rodziny Goupi“



Pantomina z filmu „Ulica Złoczyńców“ Marcela Carné

zamówiony przez Związek Zawodowy Kolejarzy, którzy należeli do Ruchu Oporu, że po przejrzeniu filmu postanowiono dokreślić drugą i trzecią część, że wszystkie te części są znakomite — podziw nasz dla reżysera musi być zupełny. „Bitwa o szynę“ — to film bez aktorów, film głęboko przejmujący swą niewymuszoną i wstrząsającą prawdą. Obok „Ostatniej szansy“, włoskiego filmu „Rzym — miasto otwarte“, radzieckich — „Sekretarz Raikomu“ i „Dusze nieujarzmione“ — jest to jedno z wielkich europejskich dzieł filmowych o działalności antyniemieckiej. Znakomity fotograf Alekan przyczynił się do sukcesu filmu, w którym scena rozstrzelania kolejarzy jest zapewne szczytowym osiągnięciem wojennej kinematografii.

Jako najlepszy film francuski oceniony został dość trafnie film „Symfonia pastoralna“, który ujrzymy w bieżącym sezonie na naszych ekranach. Michele Morsan, jako ślepa dziewczyna, Pierre Blanchard, jako pastor i reżyser Jean Delannoy nadali dziełu André Gide'a świetną oprawę filmową. Jednak już w tym czasie, a szczególnie bezpośrednio potem, film francuski poczynił takie postępy, że na tle filmów dzisiaj wyświetlanych „Symfonia pastoralna“ jest zaledwie zapowiedzią prawdziwych osiągnięć artystycznych. Mam na myśli głównie film „Baryłeczka“, według noweli Maupassanta. Christian — Jaque znakomicie odczuł atmosferę roku 1870 po klęsce pod Sedanem, wyczelował przedstawione w noweli typy i stworzył dzieło filmowe, które swym poziomem literackim zachwyca i zadziwia. Cały film, pełen aluzji do zachowania się społeczeństwa francuskiego w czasie okupacji 1940 — 44 jest, poza swym głęboko antyniemieckim sensem, ciężkim policzkiem dla tej części społeczeństwa, która poszła na kompromis. W specjalnie złośliwym świetle przedstawia Maupassant, a za nim reżyser, arystokrację i bogatsze mieszczaństwo, podczas, gdy proletariatus okazuje się głęboko patriotyczny.

Ostatnie festiwale filmowe, które wyrastały w Europie w czasie lata, jak grzyby po deszczu, (Bruksela, Locarno, Wenecja i znów Cannes) wykazały raz jeszcze najwyższy poziom filmu francuskiego.

Odnaczone zostały filmy: René Clair „Milczenie jest złotem“, René Clement „Antoni i Antonina“, Claude Autant-Lara „Wcielony diabeł“, kilka filmów naukowych, oświatowych i tygodników aktualności, co świadczy dobitnie o tym, że realizatorzy francuscy mają do zanotowania poważne osiągnięcia w każdym kierunku.

NIEPROSZENI PROTEKTORZY

Nie ulega wątpliwości, że utrata rynku europejskiego w czasie 6 lat wojny poszła nie w smak potężnemu amerykańskiemu przemysłowi filmowemu. To też zaledwie zamknięty strzał. Amerykanie rzucili się na rynki poszczególnych państw europejskich, pragnąc nie tylko odzyskać utracone pozycję, ale zagwarantować sobie dalsze wpływy i „odbić się“ za lata utracone.

Atak ten skoncentrował się głównie na Włoszech i Francji, które dysponują największą ilością kin. Amerykańskie filmy zaczęły zabierać wszystkie kina we Francji, wypierając z nich konsekwentnie filmy brytyjskie, radzieckie, włoskie i ostatecznie nawet francuskie. Spowodowało to rozmowę Blum — Truman, która doprowadziła do słynnego układu filmowego. Na tej podstawie wszystkie kina francuskie zobowiązane są zagwarantować prawie połowę wszystkich seansów filmom amerykańskim. W zamian za to Amerykanie zobowiązali się wyekwipować na nowo, zupełnie zaciofane pod względem technicznym, francuskie studia filmowe oraz dostarczyć kinom francuskim nowej aparatury „Western Electric“ i surowca filmowego (taśmy).

Filmy jednak, oczywiście, zaczęły nadchodzić bezwzględnie, a pomoc techniczna nie potrafiła znaleźć okretu. Równocześnie Amerykanie bardziej lub mniej

jawnie wykupili takie tygodniki filmowe, jak „Ciné-vogue”, „Cinévie”, „Cinémonde”, „Pour tous”, które, aczkolwiek wychodzą w języku francuskim, — są wyrazicielami amerykańskich interesów we Francji. Jedyny niezależny „L'écran français” prowadzi uciążliwą politykę popierania filmu francuskiego i innych filmów europejskich.

W końcu firmy amerykańskie (szczególnie RKO) przystąpiły nawet do „finansowania” produkcji francuskiej, w celu zupełnego wyeliminowania tej konkurencji.

Rzecz wydaje się paradoksem, wymaga więc omówienia. Przeciętny film francuski kosztuje dzisiaj 27 milionów franków. Przeciętny dochód z wyświetlania filmu wynosi 23 — 25 milionów franków. Jak widać, produkcja nie opłaca się. Filmowcy ratują się w ten sposób, że kopiuje swój film na wąskiej taśmie i eksploatują go na ekranach 5 000 kin wąskotaśmowych, które pokrywają niedobór.

Wiedząc o tym, Amerykanie rzucają na rynek francuski papierowe miliony franków, które zarobili na własnych filmach i z którymi nie bardzo wiedzą, co robić. W ten sposób RKO wydało na film „Wrota nocy” Marcela Carné ponad 90 milionów franków. Film padł zdecydowanie i nie przyniósł nawet 30% tej sumy, ale... będzie on eksploatowany w Stanach Zjednoczonych, gdzie ze względu na przeliczenia dolarowe nawet przy absolutnym braku sukcesu pokryje z nadwyżką „śmieszne” sumy we frankach. Poza tym wytwórnia ma oczywiście pełne prawo uchodzenia za „protektorkę” filmu francuskiego, gdyż żaden producent francuski nie mógłby dać na film 90 milionów franków, nie mając zapewnionego rynku zagranicznego.

W ten sposób umowa Blum — Truman która miała pomóc filmowi francuskiemu, faktycznie sprowadza się do stopniowego opanowywania zarówno rynku jak i produkcji przez filmy amerykańskie, uzależniające od siebie reżyserów, aktorów, czasopisma filmowe i kina.

PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ

Film zależny jest nie tylko od warunków ekonomicznych, ale także od gustów publiczności. Francja jest krajem niesłychanie rozpowszechnionych „ciné-klubów”. W klubach tych wyświetla się regularnie wspaniałe dawne filmy i to z wszystkich krajów. Filmów tych dostarcza jedna z najbogatszych na świecie filmotek. Mimo, że kluby te wywierają pewien wpływ i mają duże znaczenie zwłaszcza w kształceniu się recenzentów filmowych, szeroka publiczność jednak kieruje się swoim gustem, w dużym stopniu zniekształconym zalewającą rynek tandetą filmową. Producent zaś — tak jak wszędzie, gdzie istnieje prywatny przemysł filmowy — myśli

jedynie o zysku i najczęściej nie dba o podniesienie wartości artystycznej filmu.

Z tego powodu także we Francji powstaje dość dużo filmów przeciętnych i zgoła złych, które nie przynoszą zaszczytu kinematografii francuskiej. Realizatorzy muszą liczyć się z wymaganiami producenta, który chce tylko zarobić. Znaleźnien złoego środka między romansem popularnym, a filmem o wyższych wartościach społecznych czy artystycznych, nie zawsze się udaje.

W pierwszej fazie po wojnie podobały się publiczności dobre filmy wojenne, które odtwarzały epizody walki podziemnej lub fragmenty lądowania aliantów. Takie dzieła jak „Jerycho” (o uwolnieniu zakładników z więzienia w Amiens) i „Batalion z nieba” (o desancie spadochroniarzy francuskich, którzy o kilka godzin wyprzedzili inwazję), okazały się filmami bardzo dobrymi i kasowymi zarazem.

Dzisiaj tematyka wojenna już się przejadła i będzie trzeba zapewne kilku lat, aby nastąpił powrót fali filmów wojennych, przy czym wojna przedstawiona będzie mniej z propagandowego, a bardziej z ludzkiego punktu widzenia.

Francja, podobnie jak i wszystkie inne kraje, odczuwa brak scenariuszy oryginalnych. Niektórzy producenci ograniczają się wyłącznie do przeróbek dzieł literatury francuskiej i obcej. We Francji powstał nawet film „Idiota” wg Dostojewskiego, co wydaje się być najlepszym dowodem tematycznego głodu.

Przerabia się również bajki, jak na przykład film „Piękna i bestia” słynnego Costeau. Film ten jednak poza znakomitą fotografią Alekana nie wyróżnia się niczym i jest naiwny w sposób zupełnie nie bajkowy.

Francja posiada natomiast najlepszych z pewnością na świecie pisarzy, zajmujących się opracowaniem dialogu literackiego. Tacy autorzy, jak Prévert, Spaak, Jeanson i inni mają na swym koncie kilkanaście zdałogowanych filmów każdy, przy czym lekkość, finezja i prawda życiowa tych dialogów są może jedną z największych i najbardziej rewelacyjnych wartości filmu francuskiego.

Ogólnie można Francji wróżyć: utrzymanie wysokiego poziomu pozycji czołowych, przeznaczonych na eksport, niski poziom produkcji przeciętnej oraz twardą ekonomiczną walkę z zalewem amerykańskim.

Projektowane na początku okresu wolności częściowe lub całkowite upaństwowienie, które by znacznie zmieniło sytuację filmu, nie wchodzi obecnie oczywiście w rachubę. Nie ma też oznak, aby powstała we Francji nowa awangarda rzucająca specjalnie śmiałe pomysły i rewolucjonizująca sztukę filmową tak, jak to uczynił np. Clair w latach 1925 — 28.

SZTUKI PLASTYCZNE

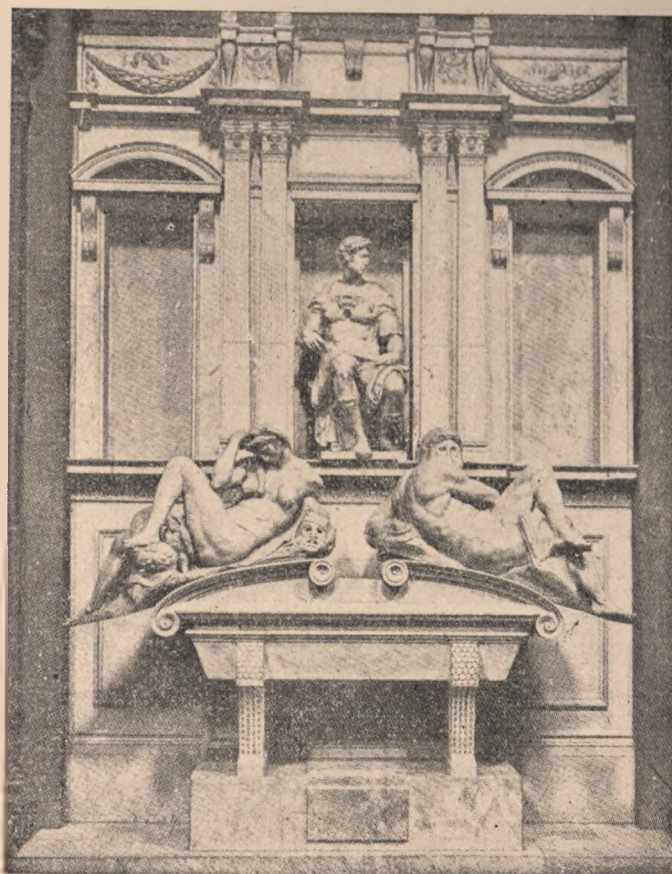
P Ó Ż N E O D R O D Z E N I E

We wczesnym renesansie kładzie się nacisk na swobodę i naturalność, na opis postaci w jej normalnym środowisku, aby w późnym okresie — w początkach baroku — przejść do nadawania postaciom jak najdoskonalszych proporcji, ruchom zaś — patosu i siły. Studia nad ciałem i swoboda plastycznego wyrażania się prowadzą do tego, że malarze i rzeźbiarze wczesnego baroku stosują już obficie w swych dziełach najtrudniejsze skręty i skrety anatomiczne, dealektują się muskulaturą w chwili napięcia i wysiłku, czynią człowieka olbrzymim i potężnym zarówno w ruchu jak i w spoczynku.

Powszechnie nazywają ojcem baroku Michała Anioła Buonarrotti (1475—1564), który żył współcześnie z Leonardem da Vinci. Michał Anioł, — rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta w jednej osobie, pozostawił we wszystkich tych dziedzinach wspaniałe prace. Największe jego dzieło malarzkie — to olbrzymi fresk pokrywający sklepienie kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie, wykonany w latach 1508—1512. Podajemy fragment przedstawiający stworzenie Adama, jakkolwiek nie może to dać należytego pojęcia o gigantycznej całości, złożonej z mnóstwa scen i postaci.



Michał Anioł — Mojżesz (marmur, kościół San Pietro in Vincoli w Rzymie)



Michał Anioł — Fragment grobowca Medyceuszów: Noc i dzień (1521 — 1534)



Michał Anioł — Stworzenie Adama (fresk w Kaplicy Sykstyńskiej 1508 — 1510)

Postaci pędzla i dłuta Michała Anioła — nage lub owiane olbrzymimi fałdami draperii — mają niezmierzenie wyraziste gesty i pozy. Pomimo monumentalności kompozycji — rzadko wyrażają one stan spokoju i odprężenia (np. pogrążony w zadumie Medycusz lub prorok Jeremiasz);

przeważnie mięśnie ich grają, są napięte. Potężne torsy preżą się czujnie lub władczo (Mojżesz). W wielkim rozkwicie ówczesnej architektury zajmuje Michał Anioł czołowe miejsce — jego dziełem jest słynna kopuła bazyliki św. Piotra.



Bazylika św. Piotra w Rzymie

R a f a e l S a n t i (1483—1520) dąży przede wszystkim do osiągnięcia jak najpełniejszej harmonii kompozycyjnej i barwnej. W kompozycjach jego jest znacznie mniej patosu niż u Michała Anioła, lecz i tu ciągle wibracja światła, powiewanie szat, ruchy postaci (nawet w tak monumentalnych kompozycjach jak „Szkoła ateńska” lub „Dyskusja nad Pismem Św.”, znajdujących się w Watykanie) są charakterystyczne dla wczesno - barokowego stylu.

Najbardziej znane utwory Rafała — to jego niezliczone Madonny, pełne dziewczęcego wdzięku i powagi (przysłowiowa „rafaelowska słodycz wyrazu”).

Podobnie jak i wszyscy artyści tego okresu — okrusu, gdy nieskrępowany zachwyt nad formami ciała stał się rewelacją po raz pierwszy od czasów starożytności — sięga Rafael chętnie do tematów mitologicznych. W willi Farnesa w Rzymie mamy jego freski, tchnące radością życia np. „Amor i Gracja”. O tym rodzaju twórczości Rafała daje pojęcie obraz „Triumf Galatei”. Jest to najżywszy, najbardziej bezpośredni rodzaj sztuki, która znajduje w późniejszych okresach licznych i znakomitych kontynuatorów.

Rafaël ceni również w malarstwie portretowym, choć daje w tej dziedzinie mniej nowego niż w zakresie kompozycji.



Rafaël — Madonna Sykstyńska

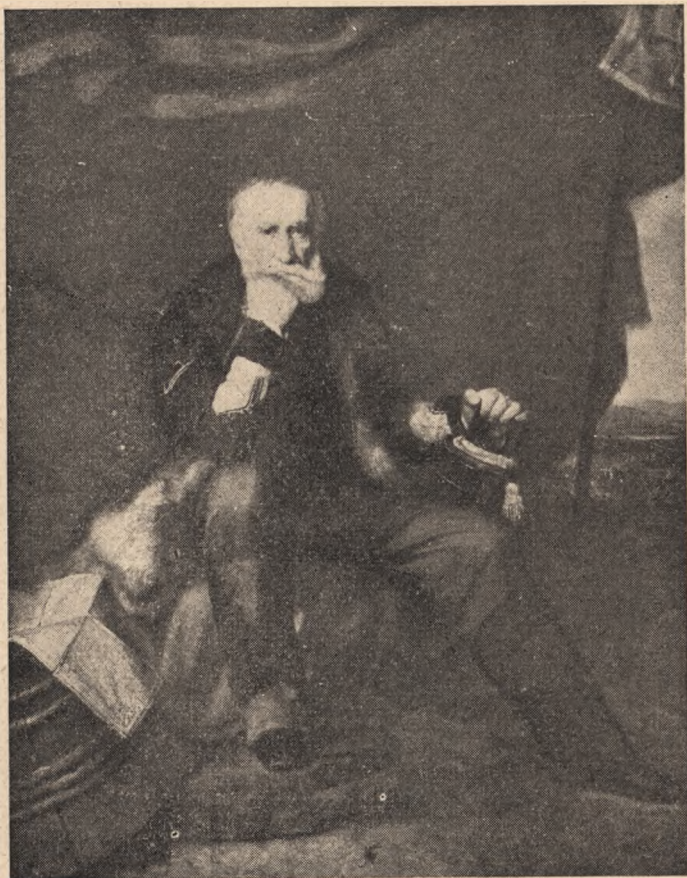


Rafaël — Triumf Galatei

SZTUKA POLSKA XIX w.



*Józef Simmler — Śmierć Barbary
Radziwiłłówny*



Rodakowski — portret gen. Dembińskiego

Jednym z pierwszych naszych malarzy historycznych jest J ó z e f S i m m l e r (1823—1868). Do najbardziej znanych jego obrazów należy „Śmierć Barbary Radziwiłłówny”. Kompozycja obrazu wydaje się nam dzisiaj nieco teatralna. Simmler był znakomitym portrecistą i pozostawił wiele prac w tej dziedzinie.

R o d a k o w s k i (1823—1894), współczesny Simmlerowi, jest jednym z najznakomitszych malarzy polskich, znanym również w Europie Zachodniej.

Portrety Rodakowskiego są arcydziełami charakterystyki, a zarazem mają ogromne walory malarskie.

Rodakowski pozostawił kilka obrazów historycznych, nie ustępujących dziełom Matejki, oraz bardzo wiele portretów.

PRZEGLĄDY

PO PROCESIE KRAKOWSKIM

Rzeczą może najbardziej uderzającą przy czytaniu sprawozdań z procesu krakowskiego był specyficzny ton i atmosfera zeznań oskarżonych. Z ust żadnego z nich nie usłyszeliśmy takiej spowiedzi politycznej, jaką złożył swego czasu Rzepecki — spowiedzi słabego człowieka, który nie rozumiał, dokąd prowadzi wybrana przez niego droga, ale który — gdy zdał sobie z tego sprawę — potrafił wyciągnąć odpowiednie wnioski. Na procesie krakowskim panował ton zgoła odmienny; wydawało się wprost nieprawdopodobne, że np. Langner może z całym spokojem, rzeczowo, fachowo opowiadać, jak się organizuje prowokację, a Strzałkowski — jak się zbiera wiadomości dla wywiadu i jak się je później przekazuje zagranicę. Ten zimny ton fachowości w zeznaniach o największych zbrodniach, jakich się Polak i człowiek może dopuścić, wskazywał na to, że szpiegostwo, zbrodnia, prowokacja stały się dla oskarżonych chlebem codziennym, szarą, normalną pracą.

Atmosfera procesu zbrodniarzy — fachowców, zbrodniarzy — zawodowców powodowała, że przy czytaniu sprawozdań czytelnik mimo woli zatracił poczucie ogromu zbrodni, które stały się przedmiotem rozprawy; w krzyżowym ogniu pytań prokuratora, wykrętów oskarżonych, drobnych szczegółów i dat, ztracała się nieraz cała groza sytuacji.

Nie chcemy, bynajmniej, przedstawić całokształtu „działalności” wszystkich oskarżonych, przypomnijmy jednak niektóre postaci, niektóre fakty.

Strzałkowski był szefem tzw. „brygad wywiadowczych”, które do r. 1941 zajmowały się działalnością antyniemiecką, prowadziły kontrwywiad przeciwko gestapo. W r. 1941 Strzałkowski otrzymał rozkaz zmiany swych zainteresowań i od tego czasu „brygady wywiadowcze” nie zajmują się już gestapowcami. Na „czarnych listach” Strzałkowskiego odnotowuje się sumiennie (nie zapominajmy, że dzieje się to wszystko w czasie okupacji): wszystkich popełniających zbrodnie tych, którzy należą do AL i walczą z Niemcem, tych, którzy z narażeniem własnego życia przechowują Żydów, tych, którzy nie są nawet związani organizacyjnie z lewicą, ale po cichu mają odwagę z nią „sympatyzować”. Znalazł się na liście Strzałkowskiego „zbrodniarz” Wiśniewski, z obciążającą go notacją: ma zamiar wysadzić w powietrze gmach gestapo. Zestawiano sumiennie listy, zbierano wiadomości, które skrzętnie przechowywał prof. Munch, dokładnie podliczano je co miesiąc. Z tych podliczeń korzystał zapewne sam Anders, gdy rzucił pamiętną cytę 100 tysięcy ludzi, których trzeba będzie powiesić, aby zaprowadzić porządek w Polsce.

Langner, grafik z zawodu (wśród prac swych posiada „ex libris” wykonany dla gubernatora miasta, a przedstawiający swastykę nad Krakowem), jest jednym z twórców akcji „O” — „odpluskwiania”. W akcji „O” nie przebiega się w środkach — „w walce politycznej wszystkie środki są dozwolone” — mówi Niepokólczycki — w ruch poszły prowokacja, kłamstwo, zbrodnia. Spokojnie odczytywał prokurator ulotki, wzywające do pogromów antyżydowskich, fałszywe donosy na niewinnych ludzi, fałszowane odezwy i ulotki KC PPR. Langner zaś objaśniał fachowo, jak się je fabrykowało

i pokazywał „swoją robotę” lub też wymieniał nazwisko wykonawcy.

Prowokacja, mord, szpiegostwo — te oto słowa powtarzają się nieustannie w zeznaniach wszystkich oskarżonych. Ralski zbiera materiały dotyczące dyslokacji Wojska Polskiego na Dolnym Śląsku, dąne o ochronie granicy, o roztawieniu placówek WOP, plany Woj. Urzędu Bezpieczeństwa — wszystko to wędruje zagranicę, do Andersa. Odbiorca zresztą znajduje się również na miejscu: porucznik wywiadu amerykańskiego Thonnesck, bezpośrednio od Wilezyńskiego i Ralskiego otrzymywał wszystkie wiadomości, jakich mu tamci tylko potrafili udzielić. Osk. Tumanowicz, były oficer, zajmował się wyłącznie wojskiem. Próbował werbować agentów, zbierał dane personalne, dane o uzbrojeniu. Na podstawie tych materiałów od Strzałkowskiego, Tumanowicza itd. sporządzano — zabawione odpowiednio kłamstwem i prowokacją Langnera — raporty szpiegowskie i bibułę polityczną. Przeznaczenie tych materiałów było dwojakie — na eksport, zagranicę, dla sojuszników z wywiadu zagranicznego i do użytku krajowego, dla sojuszników z PSL. Cień szpiegostwa stoi za Buczkim, redaktorem naczelnym „Pasta”, który otrzymywał i przekazywał dalej materiały szpiegowskie, za Mierzwą, zastępcą sekretarza generalnego PSL, który korzystał z materiałów podziemia, z materiałów wywiadowczych.

Nie warto przytaczać więcej przykładów, nie warto się rozwodzić ani nad dolarami, którymi płacono za szpiegostwo, ani nad listami Niepokólczyckiego do przywódców UPA — każdy nowy szczegół jest bowiem jedynie drobnym przyczynkiem, dodatkowym rysem do tego i tak już jasnego obrazu.

Mali ludzie, którzy sądzili, że przy pomocy podłych środków zatrzymają kraj w jego marszu naprzód. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że szpiegostwo, prowokacja — mogą z a s z k o d z i ć sprawę, mogą z a s z k o d z i ć Polskę — ale nie potrafili jej zniszczyć. Zresztą, trzeba stwierdzić — i przyznali to zresztą oskarżeni — nie jest już łatwo znaleźć współników w brudnej robocie. Tumanowicz mówił, że akcja „Z” — akcja dywersji w wojsku, dała bardzo nikłe rezultaty. Nie udało się zorganizować masowej dezercji, zwerbować żołnierzy na agentów wywiadu. Na to poszły tylko jednostki, dusze: również sprzedane jak Tumanowicz. Niepowodzenie akcji „Z” — to jeszcze jeden dowód zwartości ideowej, monolitowego charakteru naszego wojska, którego nie złamie ani szpieg, ani prowokator. Akcja „Z” jest równocześnie przestrogą dla każdego oficera i żołnierza, że Tumanowicz i stojący za nimi oficerowie wywiadów czyhają na każde słowo, na każdy niebaczny postęp.

* * *

Wyrok w procesie krakowskim zapadł nie tylko nad Niepokólczyckim i Mierzwą, Strzałkowskim i Buczkim, Langnerem i Starmachem — wyrok zapadł nad ideologią, nad linią polityczną PSL i WiN.

Trudno już bowiem po procesie mówić o dwóch odrębnych ideologiach, „inspirowaliśmy się nawzajem” — mówi o WiN i PSL — szef WiN, Niepokólczycki. „Podziemie postawiło kartę na PSL” — zeznaje Mierzwa. Wspólna linia polityczna, biorąca swój początek we współpracy Mikofajczyk — Sosnkowski, realizowana była konsekwentnie w akcji „O”, w czasie referendum i wyborów, w „samoobronie”, którą propagował Bańczyk, a realizowały bandy WiN. Na bazie wspólnej linii politycznej wyrosły powiązania personalne, wyrósł łańcuszek szpiegowski, którego ogniwami byli Buczek i Strzałkowski, Mierzwa i Kabat, Tumanowicz i por. Thonnesck. Na procesie, w związku z otrzymywaniem

materiałów podziemia, padły również nowe nazwiska: Kamiński, Gieżyński, Mikołajczyk.

Spiegostwo, prowokacja, jawna zdrada narodowa — wszystko to, co zostało udowodnione i za co skazano oskarżonych w procesie krakowskim — były jedynie nieuniknioną konsekwencją linii politycznej PSL i WiN — linii nieubłaganej walki na śmierć i życie z Polską Demokratyczną.

B. 2.

RADZIECKA KRONIKA KULTURALNA WŚRÓD NOWYCH WYDAWNICTW

Na półkach wydawniczych radzieckiej prozy artystycznej ukazały się ostatnio nowe książki. Dźwięczą jeszcze tu i ówdzie echa walk wielkiej wojny, coraz częściej jednak rozlegają się również tony konstruktywnej pracy, która wysuwa na czoło zagadnień literackich sprawę budowy nowego życia i zaleczenia ran, zadanych przez wojnę.

Wśród utworów pierwszego rodzaju warto zwrócić uwagę czytelnika na „Białą brzozę”, powieść młodego prozaika radzieckiego Michaiła Bubiennowa. Z książki tej przemawia fascynującym głosem surowa i twarda prawda wojny i wewnętrznego sensu historycznych zdarzeń, wypuklony przez autora z niezwykłą wyrazistością i mocą artystyczną. Bubiennow zdołał uchronić się od przesadnego patosu i emfazy, nie koloryzuje i nie tuszuje ciemnych stron wydarzeń i ludzi, przemawia językiem pełnym prostoty i ekspresji. Nie waha się pokazać podłości i zdrady, gdyż widzi obok bohaterstwa i wielkość. W bogatej galerii typów „Białej brzozy” widzimy zdrajcę Łoźniewoja, tchórza Jarcewa i dezertera Czerniawkina obok bohaterskiego Łopuchowa i Jurgina, nieustraszonego komisarza Jachny i heroicznej Maryjki. Z koszmarnego chaosu trudności i kreślonych bez retuszu klęsk pierwszego okresu wojny wyłania się głęboka wiera i siła moralna żołnierza radzieckiego, woła narodu, której owocem musiało być zwycięstwo. W treść powieści wpleciony jest pomysłowo ciekawy motyw brzozy, ulubionego drzewa rosyjskich pieśni ludowych i bajek. Widzimy ją szumiącą na wietrze listopadowej szarugi, przegrywanej odwrótem wojsk rosyjskich, niby symbol wierności i wytrwałości. Białopienna, cienka brzoza żegna nas również w ostatnim rozdziale na polu zwycięskiej bitwy:

„Tam, gdzie przez cały dzień buszowały z szaloną siłą ogień i żelazo, gdzie wszystko było napiętnowane śmiercią, na niewielkim nagim wzgórzu, jak i z rana, stała i cicho świeciła o zmierzchu samotna, biała brzoza”.

O ile w „Białej Brzozie” śledzimy raczej początkowe stadium wojny i jej chwile przełomu, o tyle drugi debiutant, Gonczar, oprowadza nas już po szlakach triumfu i chwały Armii Radzieckiej, ciągnących się przez równiny węgierskie, aż pod mury Budapesztu. Gonczar zwrócił na siebie uwagę powieścią pt. „Alpy”. Jest to epos o kampanii rumuńskiej, której punktem kulminacyjnym było sforsowanie Alp Transylwańskich przez wojska radzieckie. Niedawno ukazała się druga część zachodniego cyklu Gonczarowa pt. „Modry Dunaj”.

Są to dzieje pochodu węgierskiego, zakończonego zdobyciem Budapesztu. Szturm i upadek Budapesztu stanowią właściwie ośrodek akcji „Modrego Dunaju”. Gonczar zdradza wspaniałe zacięcie batalistyczne, a jego opisy zajęcia gmachu parlamentu i szturm na budapestiański hotel „Europa” urzekają wprost wyrazistością i siłą epicką. W powieści tej wyrasta spod pióra autora Armia Czerwona w całej swej oswobodzicielskiej,

łamiącej potęgę faszyzmu, mocy. „Modry Dunaj” jest płodem dojrzałego talentu, operującego wysmienitą techniką pisarską. Gonczar okazuje się tutaj doskonałym kolorystą. W jego pejzażach dominują kolor i dźwięk, będące głównymi elementami licznych i obrazowych porównań i metafor. Mocną stroną pisarza są barwne dialogi, toczące się wartkim i żywym nurtem.

Na rozległych drogach frontowych wędrówek powstały również „Opowiadania” — Simonowa. Znakomity dramaturg rosyjski przemierzył, jako korespondent wojenny, bojowe szlaki od Odessy do Murmańska, przewędrował po szosach i ścieżkach połowej Europy, wkraczając wraz ze zwycięską armią radziecką do Belgradu, Budapesztu i Wiednia. W opowiadaniach swych starał się odkryć „to co świadczyło o możliwościach lepszej przyszłości, o ostatecznym naszym zwycięstwie”. Na wstępie („Opowiadanie o opowiadaniach”) autor wyjaśnia genealogię powstania „Opowiadań”, które zrodziły się zupełnie nieoczekiwanie z realnych faktów i prawdy przeżyć wojennych. Nowele Simonowa — to literacka transpozycja powszedniego dnia frontowego o bardzo szerokiej rozpiętości tematycznej. Pisał je poeta nie jako obserwator, lecz jako żołnierz, związany duchowo i uczuciowo z towarzyszymi broni. Opowiadania nie są obciążone skomplikowanym psychologizmem, niemniej oddają w pełni wewnętrzne odbicie wojny w psychice frontowca.

Z cyklu opowiadań wojennych przywiłata krytyka radziecka bardzo przychylnie nowele Sołowiewa pt. „Opowieści morskie”. Sołowiew jest człowiekiem morza, pisarzem związanym organicznie z żywiołem morskim, co pozwala mu na wnikliwą interpretację życia marynarskiego i głębokie wniknięcie w psychologię i charakter załogi okrętu wojennego. Opowiadania Sołowiewa nie odznaczają się zajmującą i ostrą fabułą, przypominają raczej delikatne, lekko kreślone szkice. Zaangażowanie autora koncentruje się głównie na człowieku. Charakterystykę swoich bohaterów rozpoczyna Sołowiew zawsze od zarysowania kilku naderbanych na pozór rysów portretowych, które uzupełnia z wolna i niepostrzeżenie bogatą skalą kolorów i odcieni, aby pod koniec opowiadania dać zupełny i wykończony obraz człowieka. Postaci, zaludniające świat wyobraźni pisarza, to ludzie prości, skromni i niepozorni, którzy z rozwojem akcji zaczynają coraz bardziej przykuwać uwagę i przybierać konkretne kształty wewnętrznej wielkości i siły moralnej. Ich bohaterstwo i poświęcenie nie są sztuczne, istnieją „same przez się”, jako coś zupełnie naturalnego i zrozumiałego. Język Sołowiewa jest bardzo spokojny i zrównoważony czasami nawet monotony. Nie wszystkie nowele są jednakowej wartości artystycznej, do najlepszych należą: „Pojedynek”, „Ciężki charakter”, i „Kok Fedia”.

Na zakończenie niniejszego przeglądu chcielibyśmy poświęcić nieco więcej uwagi bardzo ciekawej powieści Polewoja pt. „Opowieść o prawdzie i wycieku”. Polewoj był znany dotychczas jako zdolny dziennikarz i korespondent wojenny. Jego szkice i sprawozdania frontowe, ogłaszane w latach wojennych na łamach moskiewskiej „Prawdy”, zdradzały wysmienite pório i obiektywne zdolności prozatorskie. Pierwsza, wyżej wspomniana powieść Polewoja, usprawiedliwiła w pełni pokładane w nim nadzieje. Nie jest ona pozbawiona jeszcze pewnych usterek stylistycznych i dłużyzn, posiada jednak wysoce wartościowe walory artystyczne stawiające Polewoja w rzędzie pierwszych pisarzy radzieckich. Bohaterem powieści jest młody lotnik rosyjski, który — ranny w potyczce powietrznej w r. 1941 — leży na tyłach nieprzyjaciela. Oslabiony i wygłodzony, po dokonaniu nadludzkich wysiłków, dociera po 11 dniach

do linii frontowej. Ta epopeja drogi krzyżowej przez zainiebowane lasy przypomina nowelę Londona „Młodość życia”. Wątek Polewoja jest tutaj jednak bardziej pogłębiony i służy jako preludium dalszej walki, zakończonej ostatecznie wielkim triumfem życiowym lotnika Meresiewa. Przy pomocy mieszkańców wioski radzieckiej udaje się Meresjewowi dotrzeć do Moskwy, gdzie lekarze zmuszeni są dla uratowania jego życia amputować mu obie nogi. Z niezwykłym wyczuciem rysuje pisarz tragedię człowieka, wytraconego poza nawias życia, skazanego na węgotację i beczynne istnienie. Dopiero pod wpływem współtowarzysza niedoli, człowieka o czarującej delikatności serca i wielkiej mocy etycznej, poczyną Meresjew budzić się do życia i walki o nowy sens bytowania. Konstruuje sobie protezy, za pomocą których uczy się tygodniami całymi najpierw wolno poruszać, potem swobodnie chodzić. Lotnik przełamuje opór komisji wojskowej i zgłasza się do czynnej służby. Ostatnia część powieści opowiada o powrocie Meresiewa na front i jego udziale w kurskiej bitwie powietrznej, gdzie strąca trzy samoloty przeciwnika. W postawie Polewoja wyjaśnia, że powieść jego jest osnuta na prawdziwym zdarzeniu, a bohater jest literacką kopią lotnika Aleksieja Meresiewa, Bohatera Związku Radzieckiego, którego autor spotkał pod Kurkiem w r. 1943, i który dotychczas służy w lotnictwie. Powieść Polewoja jest kompozycyjnie zwarta, zajmująca obfituje w bogactwo typów psychologicznych. Krytyka radziecka podkreśla jego wartość, jako niecodziennego poematu woli i patriotyzmu żołnierza radzieckiego.

R. K.

ŻEŃCIE SIĘ W NIEMCZECH

Pod tym tytułem ukazał się niedawno we francuskim tygodniku „Action” (Nr 152) artykuł, poświęcony tzw. fraternizacji żołnierzy angielskich i amerykańskich w Niemczech. Sprawa bratania się z Niemcami posiada tak specyficzny posmak polityczny i moralny, że nie wymaga komentarzy. Przytaczamy poniżej za „Action” szereg wyjątków z prasy anglo-amerykańskiej, dotyczących fraternizacji, chcąc jedynie zapoznać czytelnika z pewnym klimatem, z pewną atmosferą, jaka wytwarza się wokół sprawy niemieckiej.

W połowie 1946 r. w angielskiej i amerykańskiej strefach okupacyjnych został oficjalnie zniesiony zakaz zawierania małżeństw mieszanych między Anglosasami i Niemkami. W ślad za tym nastąpiła fala małżeństw mieszanych, Niemki zaczęły wyjeżdżać do Anglii i St. Zjednoczonych. Fakt ten został niezwykle przychylnie przyjęty zarówno przez prasę angielską jak i niemiecką. Znany zdjęć, przedstawiające piękną Gretchen przed wejściem do samolotu, który odwiezie ją do USA — ojczyzny męża. A oto opis ślubu, zamieszczony w prasie angielskiej, zilustrowany odpowiednio uroczystą fotografią:

Lukrecja Bunte, młode dziewczę niemieckie o marzących oczach, opuściła wczoraj kościół św. Jerzego w Hiderminster, aby rozpocząć nowe życie. „Lukrecja dużo cierpiała” — oświadczył jej mąż, były lotnik, John Woodhouse, podczas gdy jego młoda żona, o blond włosach, tuliła się do ramienia męża. — Chciałbym, aby Lukrecja zapomniała o tym wszystkim”.

Śczęśliwy małżonek, John Woodhouse, wstąpił do RAF w 1941 r., służył we Francji, w Belgii, następnie w Niemczech. Swoją przyszłą żonę poznał na balu. Po sześciomiesięcznych staraniach udało mu się uzyskać dla niej pozwolenie na wyjazd do Anglii.

Nie wiadomo czy Lukrecja Bunte zapomni o wszystkim, jak sobie tego życzy szczęśliwy John, faktem jest natomiast, że on zapomniał — a wiele jest przecież rzeczy do zapamiętania między Dachau a Oświęcimiem — i zapomniał, w dodatku, bardzo, bardzo szybko.

Lukrecję Bunte spotkało, zapewne, w Anglii jak najlepsze przyjęcie. Nie otrzymaliśmy wprawdzie listu od niej, ale jedna z gazet angielskich zamieściła taką oto wzruszającą historię:

„Bilston, miasto o złotym sercu, usunęło strach z serca Lotti.”

Lotti Biermann, młoda niemiecka dziewczyna, o jasnych oczach, wstąpiła w związku małżeńskie z p. Cenneth-Cox. Przed przyjazdem do Bilston, rodzinnego miasta męża, Lotti obawiała się, że miejscowa ludność odniesie się do niej wrogo, jako do przedstawiciela „znieprawionej rasy”. Proboszcz zapewnił Lotti, że mieszkańcy Bilston mają dobre serca i że będzie się tu czuła jak u siebie w domu. Proboszcz, okazało się, miał rację...

Sąsiedzi Coxów nadesłali im ślubne prezenty, domyślając się zaś, że Lotti niewiele mogła ze sobą przywieźć, ofiarowali jej pieniądze na zakup wyprawy.

Pewna mieszkanka Birmingham, dowiedziawszy się z gazet o tym małżeństwie, przysłała jej sześć par jedwabnych pończoch.

Inny znów sąsiad darował Lotti dwie skrzynie prowiantu dla jej rodziny w Niemczech. Z każdym dnem przybywa prezentów. W wolnych chwilach pani Cox udziela swemu mężowi lekcji niemieckiego, gdyż marzeniem ich jest wspólna podróż do Niemiec.

Tam Lotti Cox będzie mogła opowiedzieć o złotym sercu ludzi z Bilston”.

Wzruszające, nieprawdza? Ale to są tylko miłe zlego początki... P. Denis Mc Donagh, były żołnierz angielski w Niemczech, nie tylko ożenił się z Niemką, ale uważał jeszcze za stosowne nadesłać do angielskiego dziennika „Sunday Mercury” następujący list, który został zamieszczony w numerze z dnia 4.VIII. 46 r.:

„Pozbawione kobiecości” i „małżonki idealne”.

„W przeciwieństwie do Angielek, Niemki są kobietami, które uznają tylko jednego męża. Mogłyby one udzielić Anglikom niejednej rady, jak należy się malować. Cera, włosy i zęby Niemek są ładniejsze... Zbyt wiele Angielek rzucało się na szyję Amerykanom, Polakom itd. Młode Angielki, które służyły w armii, są pozbawione kobiecości, czaru i wdzięku, starają się kłąć i pić lepiej od mężczyzn.

Młode dziewczęta angielskie gardzą życiem rodzinnym, są powierzchownymi, płytkimi egoistkami. Niemki są zupełnie inne i, mówiąc szczerze, to idealne żony”.

Należy zaznaczyć, że list powyższy wywołał prawdziwą burzę i do gazety zaczęły napływać zarówno listy Angielek, głęboko dotkniętych i udowadniających swoją pełnowartościowość, jak i listy Anglików, wypowiadających się za i przeciwko poglądom Denisa Mc Donagh.

Swoistym epilogiem powyższej historii jest inny list, który ukazał się 20.VIII. 1947 r., w tymże samym „Sunday Mercury”.

O ile sprawa fraternizacji między Anglosasami i Niemkami w strefach okupacyjnych jest na ogół powszechnie znana, o tyle znacznie mniej wiadomo o fraternizacji między niemieckimi jeńcami wojennymi w Anglii i Anglikami (zaznaczamy ponownie — dla ścisłości — przede wszystkim Angielkami). Jeńcy niemieccy korzystają w Anglii ze wszystkich praw: chodzą do kina, do teatru, mogą dokonywać zakupów na mieście, w dobrym tonie jest zapraszanie jeńców do domów angielskich itp.

Na tym tle powstaje tzw. fraternizacja, przy czym doszło do tego, że jeden z członków Izby Gmin zaproponował ułatwienie jeńcom niemieckim zawierania małżeństw z angielskimi pannami na wydaniu, twierdząc, że wyjdzie to jedynie na zdrowie rasie anglosaskiej.

Przypomnienie powyższego było konieczne dla zrozumienia paradoksalnego, na pierwszy rzut oka, listu, o którym mowa była wyżej, a którego autorem jest jeńiec niemiecki:

„Od czterech lat jestem w Anglii i widziałem wiele młodych dziewcząt angielskich. Chciał bardzo cenę towarzystwo kobiet, nie interesowałem się nowymi dyrektywami i rozporządzeniami, zezwalającymi nam żenić się tutaj. Nie chciałem posłubić dziewczyny angielskiej. Nie chcą one być prawdziwymi żonami, są powierzchowne i niedbałe, nie potrafią utrzymać porządku w domu, nie umieją gotować i nie chcą dzieci.

Pewnego dnia powrócę do Niemiec i tam poszukam sobie prawdziwej żony — młodej dziewczyny niemieckiej”.

Gdy się czyta powyższe wyjątki i uprzytamnia sobie, że dzieje się to w roku 1947, zaledwie w dwa lata po zakończeniu wojny, wydaje się, że taki stosunek do Niemców można wytłumaczyć jedynie masowym obłędem, który ogarnął Anglosasów. Tak jednak wydaje się jedynie na pierwszy rzut oka. „Action” przytacza na zakończenie cytaty z artykułu Randolpha Churchilla (syna Winstona), który pisze w „Daily Mail”:

„To śmieszne, że strach przed nową wojną z Niemcami przeszkadza w odbudowie Europy (czytaj — Niemiec — przyp. nasz). Jeżeli narody półkuli zachodniej będą rozsądne i zjednoczone, do wojny nie dojdzie, ponieważ razem są one silniejsze niż jakikolwiek ewentualny przeciwnik. Ale jeśli nawet wybuchnie wojna, wtedy drogą umiętej dyplomacji trzeba pozyskać Niemców przyjaciół, a nie wrogów cywilizacji zachodniej”.

Ostatnie zdanie najlepiej ilustruje metodę, tkwiącą w szaleństwie fraternizacji!

„DZIEŁA WYBRANE” KAROLA MARKSA

Ukazanie się dwutomowego wydania „Dzieł wybranych” Karola Marksa*) jest niewątpliwie wielkim wydarzeniem w życiu umysłowym Polski. W ciągu całego stulecia zarówno w okresie zaborów, jak i w okresie drugiej niepodległości — marksizm musiał torować sobie w Polsce drogę w niezwykle trudnych warunkach. Przed marksizmem zamknięto nie tylko szkoły i katedry uniwersyteckie, lecz również rynki księgarskie; dzieła marksistowskie były konfiskowane, wydawnictwa — prześladowane i kolejno likwidowane. Rzecz jasna, obcym i rodzimym obskurantom nie mogło się udać „wyplenienie” marksizmu z polskiej gleby. Wiedza marksistowska znajdowała drogę do klasy robotniczej i postępowych warstw inteligencji, stając się orężem walki o wyzwolenie społeczną, walki przeciwko wsteczniństwu. Była to równocześnie walka o utrwalenie niepodległości państwowej, niemniej jednak jest rzeczą oczywistą, że zarówno „intelektualne”, jak i policyjne metody walki z marksizmem musiały wpłynąć na ograniczenie zasięgu jego oddziaływania, musiały ujemnie odbić się na stopniu rozpowszechnienia marksizmu wśród szerokich warstw społeczeństwa.

*) Karol Marks, „Dzieła wybrane” t. I. str. 491, t. II str. 531, Sp. Wyd. „Książka”, Warszawa, 1947 r.

Ten spadek rządów zaborczych i sanacyjnych, zapałem godnym lepszej sprawy, wykorzystują teraz różnego rodzaju „teoretyczni” i „praktyczni” przeciwnicy marksizmu. Z wysokości niektórych katedr uniwersyteckich, ze szpał niektórych pism trwa wciąż atak na marksizm i jego zwolenników.

Wszyscy ci domorośli „krytycy” liczą przede wszystkim na nieznaną im przedmiotu wśród swoich czytelników czy słuchaczy. Dlatego też nie krepują się wcale w doborze argumentów, przypisując niejednokrotnie marksizmowi tezy i poglądy, które są mu najzupełniej obce, lub też uznając go po prostu za system „przestarzały”...

Droga do zwalczania tych fałszywych, dezorientujących teorii nie jest zbyt trudna — polega ona po prostu na zaznajomieniu społeczeństwa z prawdziwym niesfałszowanym marksizmem. Marksizm nie potrzebuje propagandy. Poznanie teorii marksistowskiej i konfrontacja tej teorii z rzeczywistością są najlepszą jej propagandą.

Ukazanie się dwutomowego wydania „Dzieł wybranych” Karola Marksa jest ważnym etapem na drodze popularyzacji marksizmu w Polsce, szczególnie, że zarówno wybór utworów, jak i układ wydawnictwa dokonane zostały dość szczęśliwie.

Wstępna część tomu I obejmuje artykuły i rozprawki poświęcone zarówno samej osobie Marksa jak i jego nauce. Znajdujemy tu artykuły i przemówienia Engelsa, Lenina i Stalina, a także wspomnienia o Marksie pisma Paul Lafargue’a i Wilhelma Liebknechta. Materiały te stanowią doskonałe wprowadzenie do zasadniczej części wydawnictwa. Tak np. w artykule wstępnym pt. „Karol Marks” pisze Fryderyk Engels:

„Spośród wielu doniosłych odkryć, które zapisały imię Marksa w historii nauki, wskażemy tu tylko dwa.

Pierwszym jest dokonany przez niego przewrót w całym pojmowaniu dziejów świata. Wszystkie dotychczasowe poglądy na dzieje oparte były na wyobrażeniu, że ostatecznych przyczyn wszelkich zmian historycznych szukać należy w zmieniających się ideach ludzi i że ze wszystkich zmian historycznych najważniejszymi, rządzącymi całą historią, są znow zmiany polityczne. Ale skąd biorą się u ludzi idee, jakie są naprawdę przyczyny zmian politycznych — o to nie pytano wcale... Otóż Marks dowiódł, że cała dotychczasowa historia jest historią walk klasowych, że we wszystkich prostych i skomplikowanych walkach politycznych idzie jedynie o społeczne i polityczne panowanie klas społecznych, o utrzymanie panowania ze strony klas starych, o zdobycie panowania ze strony klas nowych, dźwigających się wyżej... To samo pojmowanie historii, które tłumaczy w sposób naturalny i rozumny dotychczasowe panowanie klasowe, prowadzi też do zrozumienia, że... historyczne kierownictwo przeszło do proletariatu, do klasy, która wskutek całego swego położenia społecznego może się wyzwolić tylko przez to, że zniesie w ogóle wszelkie panowanie klasowe, wszelką niewolę i wszelki wyzysk...

Drugim ważnym odkryciem Marksa jest ostateczne wyjaśnienie stosunku zachodzącego między kapitałem i pracą, innymi słowy — przeprowadzenie dowodu, jak odbywa się... w istniejącym kapitalistycznym sposobie produkcji, wyzysk robotnika przez kapitalistę...

„Na obu tych ważnych podstawach zbudowany jest nowoczesny socjalizm naukowy”.

Prace zamieszczone w omawianym zbiorze stanowią niejako rozwinięcie i pogłębienie cytowanych wyżej tez Engelsa. Dają one (w wielkim skrócie, oczywiście) wszechstronny obraz systemu marksistowskiego.

Tom pierwszy, poza wzmiankowanymi wyżej artykułami wstępnymi, zawiera prace poświęcone ogólnemu wykładowi teorii marksizmu i historycznej roli klasy robotniczej („Manifest komunistyczny”, „Rzecz o socjalizmie od utopii do nauki”, „Ludwik Feuerbach i zmierzchni klasowej filozofii niemieckiej” Engelsa, „Z listów o materializmie historycznym” i in.) oraz prace dające ogólne pojęcie o nauce ekonomicznej Marksa („Płaca, cena i zysk”, „Praca najemna i kapitał” i inne). Tom II zawiera prace z dziedziny historii i materiałów obrazujących praktyczną działalność Marksa jako wodza ruchu robotniczego („Walki klasowe we Francji”, „Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte”, „Wojna domowa we Francji”, „Krytyka programu gotajskiego” i inne).

Specjalne znaczenie dla polskiego czytelnika ma przedmowa Engelsa do polskiego wydania „Manifestu Komunistycznego” oraz krótki szkic „O Rosji”, w którym zawarta jest m. in. znakomita, uderzająca wprost dzisiaj swą trafnością ocena sytuacji Polski i wskazanie drogi, prowadzącej do wyzwolenia narodu polskiego.

Merytoryczne omówienie materiału zawartego w zbiorze jest oczywiście w ramach krótkiej recenzji niemożliwe i bezcelowe. Jest jednak moment, który w tym miejscu trzeba ze szczególną siłą podkreślić.

Krytycy i przeciwnicy „marksizmu” próbują często przeciwstawić marksizmowi „humanizm”, bądź to z dodatkiem przymiotnika „socjalistyczny”, bądź też bez niego. W ten sposób usiłuje się wytworzyć wrażenie, że marksizm jest rzekomo niehumanistyczny, że człowieka i troskę o niego podporządkowuje jakimś innym celom, że „człowiek ginie w marksistowskim tyglu walki klas” itp.

Wystarczy zapoznać się chociażby z tymi utworami klasyków marksizmu, które zamieszczone są w omawianym zbiorze by przekonać się, jak bezpodstawne, jak fałszywe są wszystkie te oskarżenia.

Marksizm jest najlepiej, najgłębiej pojętym humanizmem, systemem, u którego podstaw leży idea wyzwolenia człowieka.

„Stanowiskiem dawnego materializmu jest społeczeństwo „obywatelskie”; stanowiskiem nowego materializmu jest społeczeństwo ludzkie czyli społeczność ludzkość”. (Marks — „Tezy o Feuerbachu”).

Droga do tego „ludzkiego społeczeństwa” prowadzi nie przez bierne oczekiwanie na skutek działania „ślepych sił”, jak usiłują imputować marksizmowi jego krytycy, lecz przez czynną, praktyczną działalność ludzką. Człowiek — wytwór obiektywnych warunków epoki, która go zrodziła — jest równocześnie twórcą historii — ten moment klasycy marksizmu podkreślali zawsze ze szczególną siłą.

„Filozofowie jedynie różnymi sposobami objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić”. (Marks — „Tezy o Feuerbachu”).

Ten postępowy, rewolucyjny, w najgłębszej swej istocie humanistyczny charakter marksizmu z łatwością odnajdziemy we wszystkich elementach światopoglądu marksistowskiego — zarówno w filozofii, jak i ekonomii, socjologii (materialistyczne pojmowanie dziejów), czy też nauce o socjalizmie.

„Dzieła wybrane” trzeba nie tylko czytać, trzeba je studiować — systematycznie i poważnie. I niech nikt nie da się odstraszyć rzekomą trudnością i nieaprecjacyjnością prac klasyków marksizmu. Legenda o tej nieprzystępności wywodzi się w 90% od tych, którzy tych dzieł nigdy nie otwierali. Klucz do poznania marksizmu nie leży bynajmniej za siedmioma pieczęciami. Odnajdzie go każdy, kto chce rozszerzyć swój horyzont myślowy.

Na zakończenie kilka uwag o stronie wydawniczej „Dzieł wybranych”. Zewnętrznie książka jest bez zarzutu — wydana estetycznie i trwale. Szwankuje natomiast w kilku punktach opracowanie redakcyjne. Głównym mankamentem jest brak skorowidza rzeczowego, co ogromnie utrudnia wykorzystanie książki dla pracy nad określonym zagadnieniem. Niemniej przykry jest brak obszerniejszego wstępu redakcyjnego, omawiającego tradycje myśli marksistowskiej w Polsce. Wstęp taki miałby ogromne znaczenie, gdyż z przyczyn, o których mówiliśmy wyżej, piękne te tradycje są u nas mało znane ogółowi, a zupełnie niemal nieznane młodzieży.

O usunięciu tych mankamentów warto pomyśleć przy następnym wydaniu.

W. B.

PAWIE PIÓRA

Leon Kruczkowski: „PAWIE PIÓRA”. Powieść. Wydanie III Sp. Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1947. Str. 290 + 2 nłb.

„Pawie Pióra” Leona Kruczkowskiego ukazały się po raz pierwszy w druku w 1935 r. Autor ten wszedł do literatury w r. 1932 i zdobył w niej wysokie hierarchiczne stanowisko swą powieścią „Kordian i cham”, naświetlającą z punktu widzenia klasowego sprawę chłopską natle wypadków poprzedzających wybuch powstania 1830 r. Tendencji rewizjonizmu historycznego, polegającej na ukazywaniu w przeszłości społecznej walki klasowej, a opracowanej w sposób twórczy i rewelacyjny, został Kruczkowski wierny również w „Pawich Piórach”. Powieść ta, poświęcona tematyce chłopskiej, przenosi nas w okres bliższy chronologicznie, bo w lata poprzedzające wybuch I-ej wojny światowej. Mówi ona o pierwszych próbach organizowania się ruchu ludowego w Polsce i zarazem o przyczynach jego różniczkowania się.

Aby zrozumieć znaczenie oraz rolę, jaką „Pawie Pióra” odegrały w rozwoju polskiej powieści chłopskiej, trzeba przywrócić się ówczesnej sytuacji w literaturze na tematy wiejskie. Był to okres reklamowanego hałaśliwie hasła — „frontem do wsi”. Położenie gospodarcze wsi polskiej było wtedy ciężkie i pogarszało się z każdym rokiem. Fakt ten zwrócił na siebie uwagę pisarzy. Nędzna wiejska została wprowadzona jako temat do literatury, ba, nawet doczekała się swojego rodzaju usankcjonowania. Pamiętamy sukces, jaki osiągnęły Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie” oraz Jana Wiktora „Wierzb nad Sekwaną” czy przede wszystkim „Orka na ugorze”.

Czy zagęszczenie ciemnych kolorów i mówienie o rozmaitych przejawach nędzy wprowadziło jakąś zmianę w ten szablon ujmowania spraw wiejskich, jaki wytworzył się i umocnił w naszej literaturze od czasów Reymonta? — Nie. Szablon wymijania w obrazie wsi istotnej wymowy chłopskiej problematyki społecznej pozostał nadal obowiązującym kanonem. U Kurka, Wiktora oraz szeregu innych pisarzy, idących tą samą „drogą przez wieś”, nędzna staje się czymś w rodzaju żywołowego kłaklizmu, a więc zjawiskiem, które nieomal pozabawione jest konkretnych przyczyn i któremu trudno wobec tego przeciwdziałać. Ten powierzchowny sposób ujmowania nędzy wsi, nie ujawniający właściwych jej przyczyn społecznych, a poprzestający wyłącznie na zdawkowym, humanitarnym wzruszaniu się warunkami życia chłopskiego, został słusznie przez wybitnego krytyka przedwojennego, Ignacego Fikę, nazwany „nędzologią polskiej wsi”.

W tym samym jednak okresie wzmocniono (bo dyktowanego narastaniem konfliktów w rzeczywistości

wiejskiej) zainteresowania się wsią, występują również pisarze, którzy potrafili spojrzeć na sprawę wsi pod właściwym kątem realizmu społecznego. Tym, który pierwszy przełamał szablony obyczajowo - rodzajowych obrazków z życia wiejskiego, był właśnie Leon Kruczkowski. Prawie równocześnie z nim wystąpili: Wanda Wasilewska z „Ojczyzną” i „Ziemią w jarmię” oraz Władysław Kowalski z powieścią „W Grzmiecie”. Wystąpienie i działalność tych pisarzy, pionierów przełomu w literaturze chłopskiej, wykazały, że w dotychczasowej literaturze trzeba przeprowadzić bezwzględnie rozróżnienie między stereotypową i szablonoową w ujęciu literatury jedynie na tematy wiejskie, a właściwą, opartą na realizmie społecznym w istotnym sensie literaturą chłopską.

„Pawie Pióra”, do których należy pionierska rola w tej dziedzinie, dają syntetyczny niejako przekrój życia wsi w zaborze austriackim na tle budzącej się społecznej świadomości chłopów. Znajduje ono wyraz w dojściu do głosu ruchu ludowego, który urastał do coraz większej roli i wywalczył już sobie przedstawicieli w sejmie polskim i parlamencie austriackim. W miarę jak krystalizowała się świadomość chłopską, obudzony ruch ludowy przechodził nieuniknione przeobrażenia. Motorem tego były m. in. przyczyny tkwiące w strukturze gospodarczej i społecznej wsi. W „Pawich Piórach” została doskonale uwypuklona mechanika tych przyczyn. Kruczkowski, ograniczając zakres swojej analizy głównie do terenu wsi, opatrzonej nazwą Wierchowice — analogicznie zapewne, do nazwy Wierchowin — wsi rodzinnej Włosa — z charakterystyczną dla niego umiejętnością ostrego i wyraźnego zarysowywania istoty opisywanego zjawiska, pokazuje ówczesną sytuację i przemiany ruchu ludowego. Znajdujemy tu więc nie tylko obraz walki, jaką szlachta wypowiedziała temu ruchowi, wypierającemu ją z niepodzielnej dotąd pozycji reprezentanta całego narodu, ale również świetnie odmalowany proces różniczkowania się samego ruchu ludowego.

Proces ten ukazany został na tle następującego zdarzenia, które poruszyło głęboko wszystkich mieszkańców Wierchowic. We wsi tej istniało 60-morgowe gminne pastwisko, z którego miała prawo korzystać cała gromada. Otóż za poduszczeniem jednego z członków stronnictwa szlacheckiego, któremu zależało na wzmocnieniu we wsi wpływu bogatych chłopów, wysunięto na radzie gminnej projekt rozparcelowania pastwiska. Wbrew sprzeciwom przedstawicieli biedoty wiejskiej, który został zwyczajnie pobity przez wójta i wyrzucony z zebrania, projekt przeszedł i, oczywiście radni, najwięksi bogacze wsi, rozkupili pastwisko po ustalonej przez siebie niskiej cenie. Parcelacja pastwiska ugodziła boleśnie w interesy biedoty wiejskiej, która wskutek tego pozbawiona została możliwości utrzymania inwentarza. Biedota protestuje i występuje do walki w obronie swoich praw, zostaje jednak zmuszona do ustąpienia przed bagnietami sprowadzonych żandarmów.

Bagnety żandarmów przyczyniły się do wyraźnego wykreślenia linii podziału wsi na dwie grupy, związane wprawdzie ze sobą wspólnym terenem, rozdzielone jednak całkowicie sprzecznymi interesami: bogaczy i biedotę. W krzywdzeniu biedoty bierze również udział jeden z pionierów ruchu ludowego na terenie Wierchowic, Michał Augustyn, sam zresztą zamożny gospodarz, protagonista Jakuba Smotra z sąsiedniej Machówki, tradycyjnie wybieranego przez chłopów do parlamentu. Na przykładzie Smotra scharakteryzował Kruczkowski przeobrażenia ideologów ówczesnego ruchu ludowego, którzy zaprzeczali coraz bardziej istotny, klasowo-społeczny cel ruchu, przechodząc coraz bardziej na pozycje ugodowości ze stronnictwem szlacheckim. Odby-

wuło się to wszystko pod ogólnikowym hasłem „jednoczenia narodu”, przy czym, rzekomo w imię tego zjednoczenia, chłopci powinni byli wyrzec się swoich słusznych postulatów, zmierzających do poprawienia ich losu. Tytuł powieści „Pawie Pióra” kojarzy się z tym momentem w „Weselu” Wyspiańskiego, kiedy Jasiek schylający się po czapkę z pawim piórami, gubi symboliczny złoty róg. Sprawa chłopską, narastająca coraz wyraźniej w okresie przed I wojną światową, została właśnie przez polityków w rodzaju posła Smotra sprzedana panom za pawie pióra bałamutnych haseł.

Powieść kończy się wymarszem do walki „drużyn Bartoszewych”. W przeciwieństwie do niepowodzeń ruchów niepodległościowych w przeszłości, wynikłych z braku poparcia mas chłopskich, tym razem w esz zapala się do walki o niepodległość. Z tym wiąże się przecież skryte marzenia wsi. Ale także i obawy. Wsuwane hasło: „Niepodległość, obywatelu, jest sama w sobie tak ogromnym celem, że nie wymaga bliższych, dokładniejszych wyobrażeń i określeń” — nie budzi przekonania wśród chłopów, dla których niepodległość ma być właśnie konkretnym rozwiązaniem wszystkich ich bolączek. Daje temu wyraz jeden z bohaterów powieści, stawiając pytanie: „Jak nasza sprawa chłopstwa rozwiązana wtedy będzie.. w tej niepodległości?”

Niepodległość, jak wiadomo, zawiódła wszystkie nadzieje chłopów. Kruczkowski urywa swoją powieść na samym wybuchu wojny. Ale czytelnik, po zamknięciu książki, odczuwa mocno, jak w wielkim ciśnieniu dla wsi polskiej były te zawiędzone nadzieje. Odczuwa właśnie na podstawie zaznaczonych w „Pawich Piórach” narastających konfliktów, które nie doczekały się rozładowania. Z usługą Kruczkowskiego zostanie to, że pierwszy raz na kanwie powieściowej tak uwidocznił fakt zróżnicowania wsi. Nie ma przecież nic wspólnego między bogaczami a biedotą, między dającym na kompromisy ze szlachtą posłem Smotrem, a doprowadzonym przez nędzę do straszliwej desperacji wyrobnikiem Madejem. Nędza przybiera tu istotnie potworny w swej wymowie charakter. Lecz w obrazie tym nie ma nic z szablonowej „nędzologii wsi polskiej”. Czytelnik „Pawich Piór” widzi wyraźnie społeczne przyczyny nędzy i widzi również perspektywę przemian społecznych, które są konieczne, aby zlikwidowany został podobny stan rzeczy.

„Pawie Pióra” jako powieść nie posiadają właściwie bohatera. Rolę bohatera gra tutaj los sprawy chłopskiej, wyrażony poprzez ułamkowe losy poszczególnych postaci i w poszczególnych wątkach fabularnych. Tego typu powieści o zagadnieniu społecznym, ujmowanym z klasowego punktu widzenia, literatura nasza przed Kruczkowskim nie знаła. Toteż w momencie pojawienia się „Pawich Piór” oficjalna krytyka wyrażała się o nich z przekąsem, jako o utworze, w którym rzekomo „rzeczywistość jest forsownie deformowana w celach doktryny” (L. Piwiński). Jak wyglądała sprawa tej deformacji rzeczywistości, możemy dzisiaj zobaczyć na autentycznym obrazie wsi na przestrzeni kilkudziesięciu lat, odmalowanym przez samorodnego pisarza chłopskiego Juliana Gałaję w powieści „Mystkowice, wioska mała”. Obraz ten potwierdza całkowicie diagnozę, postawioną przez Kruczkowskiego.

Mimo upływu czasu, powieść „Pawie Pióra” nie straciła nic ze swojej rewelacyjności. Jeżeli chodzi o jej wartość literacką, to przyniosła ona w stopniu wykrywalnym te cechy pisarstwa, które już w „Kordiana” i „Chamie” wyznaczyły Kruczkowskiemu odrębną pozycję w naszej literaturze: intelektualizm, opanowanie, młodziąca logika i styl, tnący jak lancet, a więc cechy wyjątkowe na tle naszej powieści, ulegającej raczej w nadmiernym stopniu liryzmowi.

H. E. MICHALSKI

„KONIEC TRZECIEJ RZESZY“

Folke Bernadotte, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, wyd. „Awir“, Katowice 1946, str. 100, tłum. R. Szydłowski.

Książka hr. Folke-Bernadotte o jego misji w Niemczech hitlerowskich posiada duże znaczenie jako dokument historyczny o jednej z zakulisowych rozgrywek, które toczyły się w czasie ostatniej wojny. Pozostawiając na uboczu tendencje polityczne tej książki, które są całkowicie obce polskiemu czytelnikowi (niewielu spośród mas potrafi, na wzór Folke-Bernadotte, dodać do słów „naród niemiecki“ przymiotnik „biedny“), chcielibyśmy zatrzymać się przede wszystkim na najistotniejszych momentach politycznych misji.

Wspomnienia Bernadotte dotyczą okresu listopad 1944 — maj 1945 r. W listopadzie 1944 r. hr. Bernadotte, jako prezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, nawiązuje łączność z gen. Eisenhowerem i odbywa z nim rozmowę, której treści, niestety, w książce nie podaje (bezpośrednią przyczyną wizyty była sprawa amerykańskich lotników internowanych w Szwecji, jako w kraju neutralnym). W lutym 1945 r. Bernadotte wyjeżdża do Berlina celem uzyskania od najwyższych dostojników niemieckich zezwolenia na ewakuację do Szwecji norweskich i duńskich jeńców wojennych. W związku z tą sprawą (charakterystyczne, że inicjatywa takiej akcji pojawiła się dopiero w 1945 r. — na trzy miesiące przed upadkiem Rzeszy) Bernadotte osobiście prowadzi rozmowy z Himmlerem, Ribbentropem, Kaltenbrunnerem i innymi dygnitarzami hitlerowskimi. W trakcie tych rozmów okazało się jednak, że sprawa jeńców duńskich i norweskich schodzi coraz bardziej na plan dalszy, natomiast zagadnieniem centralnym stają się pertraktacje w sprawie kapitulacji Niemiec.

„Podczas, gdy rozmawiałem z Himmlerem, ta k się j a k o ś t a ł o, że działalność moja zeszła na całkiem nowe tory. Stwierdziłem niespodziewanie, że dostałem się w sam środek wielkiej polityki“ (str. 60, podkr. nasze).

17 lutego 1945 r. spotyka się Bernadotte z szefem policji niemieckiej obergruppenfuehrerem Kaltenbrunnerem, a w kilka godzin później — z Ribbentropem. 19 lutego miało miejsce pierwsze spotkanie z Himmlerem. W aranżowaniu tych rozmów pośredniczył szef niemieckiego wywiadu zagranicznego — gen. Schellenberg.

Zarówno rozmowa z Ribbentropem, jak i z Himmlerem przechodzi szybko od zagadnień związanych z jeńcami wojennymi do zasadniczych zagadnień politycznych. Bernadotte spotyka się powtórnie z Himmlerem. Tym razem Schellenberg po raz pierwszy przekazuje hrabemu propozycję swego szefa, dotyczącą pośrednictwa hr. Bernadotte między Himmlerem a gen. Eisenhowerem w sprawie kapitulacji Niemiec w y ł ą c z n i e na froncie zachodnim. W nocy z 23 na 24 kwietnia odbywa się drugie spotkanie Bernadotte — Himmler, podczas którego ten ostatni oficjalnie ponawia swą propozycję. Hr. Bernadotte podejmuje się pośrednictwa i wyjeżdża do Sztokholmu, gdzie przekazuje propozycję Himmlera posłom angielskiemu i amerykańskiemu. Jak wiadomo, propozycja ta została odrzucona i Bernadotte wraca do Niemiec, by zakomunikować o tym Schellenbergowi. Pozostaje tam do momentu kapitulacji Niemiec, biorąc udział w rokowaniach w związku z ostateczną kapitulacją. Rola jego w tych rokowaniach potraktowana jest w książce dość niejasno w przeciwieństwie do poprzednich rozmów. Istotną wartość dla sprawy misji Bernadotte stanowią jego wspomnienia o rozmowach z Ribbentropem, Himmlerem i Schellenbergiem.

Przy rozpatrywaniu misji Bernadotte należy pamiętać, że wypadki rozgrywają się w okresie ofensywy ra-

dzieckiej na Berlin, a ostatnie rozmowy — w przededniu szturm Berlina. Wojska anglo-saskie niedawno forsowały Ren i posuwają się w głąb Niemiec, nie napotykając na większy opór. Jasne jest dla każdego, że bezwarunkowa kapitulacja Niemiec jest kwestią dni lub godzin. Jasne jest, że decydującą rolę również i na tym ostatnim etapie wojny odgrywa potężna ofensywa radziecka i szturm Berlina. W tej sytuacji Himmler i Schellenberg wysuwają koncepcję kapitulacji Niemiec wyłącznie na froncie zachodnim. Himmler formułuje swą koncepcję kapitulacji w sposób następujący:

„W sytuacji, która powstała, posiadam wolną rękę. Aby uratować możliwie wielką część Niemiec przed rzymską inwazją, jestem gotów skapitulować na froncie zachodnim, aby wojska mocarstw zachodnich posunęły się jak najbardziej na wschód. W przeciwstawieniu do tego nie chcę kapitulować na froncie wschodnim. Byłem zawsze zaprzyszczonym wrogiem bolszewizmu i pozostanę nim do końca“ (Str. 76 — podkr. nasze).

Jaki był cel tego rodzaju propozycji Himmlera?

Hr. Bernadotte uważa wprowadzić Ribbentropa za zasadniczego przeciwnika Himmlera, tym niemniej wydaje się, że różnice między nimi nie były aż tak znaczne. Następujące słowa ministra spraw zagranicznych są ciekawym przyczynkiem do wyjaśnienia koncepcji Himmlera:

„W całej Europie był Adolf Hitler jedynym, który zrozumiał, że kontynent zostanie zbolszewizowany, jeśli Niemcy ulegną. Jest straszną tragedią, że Anglia i Niemcy popadły w wojnę ze sobą, tym bardziej, że można było tego uniknąć“ (Str. 26).

Koncepcja polityczna jest coraz jaśniejsza: uniknąć wojny na zachodzie, prowadząc równocześnie wojnę na wschodzie. Jeszcze dokładniej formułuje tę koncepcję Schellenberg, oceniając retrospektywnie pertraktacje Bernadotte. Mówi on o swej rozmowie z Himmlerem, w której namawiał go do uczynienia hr. Bernadotte propozycji kapitulacji na zachodzie:

„W tej sytuacji musi on (Himmler) za wszelką cenę wykorzystać pańską obecność w Niemczech. Jest jego obowiązkiem działać samodzielnie, aby doprowadzić niemiecki wrak do portu, z nim zupełnie zatonić“ (Str. 97 — podkr. nasze).

Plan Himmlera i Schellenberga jest zatem taki: uchronić Niemcy od katastrofy, dokonać przewrotu pałacowego, w którym Himmler zastąpi Hitlera zawrzeć pokój na zachodzie, kontynuując wojnę na wschodzie, co musiało doprowadzić w konsekwencji do wojny antyradzieckiej, do wymarzonej „trzeciej wojny“. Ratować za wszelką cenę tonący wrak hitlerowski — jak to pięknie i obrazowo powiedział Schellenberg.

Hr. Bernadotte nie przeciwstawił się tej koncepcji politycznej. Warunki, które postawił Himmlerowi (ogłoszenie Himmlera oficjalnym następcą Hitlera, rozwiązanie partii narodowo-socjalistycznej, zlikwidowanie Wehrwoflu), nie wnoszą do niej niczego istotnego i Schellenberg bynajmniej nie przestraszył się ich. Sam Himmler rozważając możliwość zawarcia odrębnego pokoju, myślał o zlikwidowaniu partii hitlerowskiej i stworzeniu „Partii Narodowego Zjednoczenia“.

Schellenberg dał zresztą doskonałą ocenę misji Bernadotte:

„Od początku miałem uczucie, że pańskie zamiary pokrywają się z moimi. Z mojej strony dostrzegłem w pańskiej wizycji ostat-

nią możliwość realizacji mojej koncepcji: wymanewrowania Niemiec w jakikolwiek sposób z wojny". (Str. 96 — podkr. nasze).

Jaki jest obiektywny sens misji hr. Bernadotte, w którym interesie prowadzone były pertraktacje mające na celu „wymanewrowanie Niemiec z wojny” w przededniu ich ostatecznej kapitulacji?

Misja Bernadotte była jednym tylko z ogniw łańcucha rozgrywek politycznych, które miały na celu zachowanie Niemiec i niedopuszczenie do całkowitego krachu hitleryzmu w rezultacie klęski wojennej. Z chwilą, gdy klęska wojenna Niemiec stała się oczywista, starania w tym kierunku prowadzone są zarówno ze strony niemieckiej, jak i ze strony pewnych kół anglosaskich. Oredownikiem sprawy wymanewrowania Niemiec i systemu faszystowskiego z wojny, chociażby kosztem poświęcenia Hitlera, był w Niemczech przede wszystkim Hjalmar Schacht oraz zgrupowane wokół niego koła związane z tak zwanym spiskiem „antyhitlerowskim” i zamachem na Hitlera z 20 lipca 1944 r. Schacht w czasie wojny niejednokrotnie wyjeżdżał do Szwajcarii, gdzie rezydował szef amerykańskiego wywiadu wojenno-politycznego (OSS) Allan Dulles. Allan Dulles — brat znanego ze swych reakcyjnych przekonań polityka amerykańskiego Johna Dulles ściśle związanego z niemiecko-amerykańskim międzynarodowym koncernem Schrodera — reprezentował w Szwajcarii amerykańskie koła wielokapitałistyczne, w których interesie leżała koncepcja zachowania Niemiec, niedopuszczenia do ostatecznej ich klęski.

Pośrednikiem w rozmowach między Schachtem a Allanem Dullesem był niejaki Gizevius — mąż zaufania Schachta, mianowany dzięki niemu konsulem niemieckim w Szwajcarii. Służył on również w amerykańskim wywiadzie politycznym i w. wywiadzie Gestapo. W rezultacie rozmów, które rozpoczęły się, jak twierdzą pewne źródła angielskie jeszcze w r. 1942, powstała idea zamachu na Hitlera, opanowania władzy przez grupę hitlerowców z Schachtem i szefem niemieckiego wywiadu Canarisem na czele. Grupa ta, po opanowaniu władzy, kapitulowałaby na froncie zachodnim i „wymanewrowałaby Niemcy z wojny”, zachowując nienaruszony tron hitlerowski Niemiec. Jak wiadomo, zamach 20 lipca nie udał się, a koncepcja wypiastowana przez reakcyjne koła anglosaskie i grupę hitlerowską spaliła na panewce.

Himmlerowi potrzeba było dopiero ofensywy radzieckiej na Berlin do zrozumienia nieuniknionej klęski Niemiec i dojścia do koncepcji, którą Schacht jeszcze w 1942 r. uznał za ostatnią szansę hitleryzmu. Koncepcja Himmlera — Scheilenberg jest drugim wydaniem planu Canaris — Schacht, poprawionym jedynie w związku ze zmniejszoną sytuacją na frontach. Ze strony anglosaskiej, kontrahentem i inspiratorem całej tej akcji — o którym zresztą Bernadotte w książce swej, niestety, nie wspomina — był jeśli nie ten sam Allan Dulles, to z pewnością te same koła finansjery anglosaskiej. Czym należałoby w takim razie wytłumaczyć fakt odmowy mocarstw anglosaskich na propozycje Himmlera, przekazane przez hr. Bernadotte? W kwietniu 1945 r. sprawy zaszyły zbyt daleko, by jakikolwiek odpowiedzialny polityk poszedł na awanturniczą koncepcję Himmlera; ostatnia szansa hitleryzmu była już zbyt słaba i nie miała obiektywnych możliwości powodzenia.

Bernadotte, omawiając swą misję w Niemczech, zachęca przypadkowego o legende o rozstrzygnięciu losów drugiej wojny światowej na zachodzie. Legende tę szerzą uparcie okrestone koła anglosaskie. Wprawdzie, jak powiedział kiedyś Erenburg, gdy szalała bitwa pod Stalingradem, kwatermistrz w Angierze przygotowywał dopiero kwatery dla wojsk desantowych, — lecz nie

przeszkadza to jednak w szerzeniu legendy. Cel polityczny takiego fałszerstwa historycznego jest jasny: nie można szczuć mas przeciwko Zw. Radzieckiemu, nie można przygotowywać trzeciej wojny tak długo, póki nie zatarto w pamięci ludzkiej bitwy pod Stalingradem i szturm Berlina, póki nie wyrwano z serc głębokiej wdzięczności dla Zw. Radzieckiego za wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego. Okazuje się jednak, że Himmler pomyślał o tym dużo wcześniej od panów z Wall-street. Realizując konsekwentnie swą teorię kapitulacji na zachodzie przy jednoczesnym utrzymaniu frontu wschodniego, mając w perspektywie wojnę antyradziecką, nie bacząc na zdobywany przez Armię Czerwoną Berlin, w którym ginie Hitler, — Himmler proponuje w razie przyjęcia jego koncepcji kapitulacji na jednym froncie, złożenie następującego oświadczenia:

„Oświadczam, że mocarstwa zachodnie zwyciężyły niemieckie siły zbrojne. Jestem gotów kapitulować na froncie zachodnim bez warunków. (Str. 77 — podkr. nasze).

Powyższe, propagandowo-polityczne oświadczenie Himmlera było poparte realnymi czynami: utrzymywaniem za wszelką cenę frontu wschodniego i bardzo słabym oporem, a później masową kapitulacją na froncie zachodnim.

Znaczenie tego manewru zrozumiał zresztą znacznie wcześniej Schacht. W maju 1944 r. amerykański dziennikarz Immanuel opublikował w „Readers Digest” propozycję wysuniętą w tym okresie przez Schachta, za pośrednictwem swych agentów. Proponował on osłabienie oporu niemieckiego na zachodzie przy jednoczesnym utrzymaniu za wszelką cenę frontu wschodniego i umożliwienie w ten sposób Amerykanom zdobycia Berlina przed Armią Czerwoną. Opór niemiecki na froncie zachodnim, niezwykle słaby w porównaniu z oporem na froncie wschodnim — co było zresztą jednym z zasadniczych czynników łatwych zwycięstw anglosaskich w Europie — jest dowodem kontynuacji idei Schachta w kierowniczych kołach niemieckich, jeszcze w okresie poprzedzającym wysunięcie analogicznych propozycji przez Himmlera. W planie tym nie przewidziano tylko tego faktu, że Armia Czerwona nie zechce ułożyć się w tak pięknie przemysłanych ramach planu i wbrew zaciętemu oporowi zdobędzie Berlin szturmem.

* * *

Wróćmy jednak do książki hr. Bernadotte. W tendencji politycznej książki, jak już o tym wspomnieliśmy uprzednio, czytelnik polski zorientuje się względnie łatwo, jest ona bowiem zupełnie jasna. Szkoda jedynie, że wydawnictwo nie zaopatrzyło książki w obszerniejszy komentarz, który by odmalował czytelnikowi zarówno tło jak i sens polityczny misji hr. Bernadotte. Ten ostatni bowiem zatracca się często w opisie ostatnich dni Niemiec hitlerowskich, charakterystykach i przyjacielskich rozmówkach pana hrabiego Bernadotte z przywódcami III Rzeszy.

B. B.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Zygmunt Szymański — JAROSŁAW DĄBROWSKI „Czytelnik” 1947 r., str. 79.

Postać Jarosława Dąbrowskiego jest szczególnie droga i bliska dzisiejszemu obozowi demokracji polskiej. Z niezwykłą odwagą i wnikliwością głosił on zasady, do których nawiązaliśmy w 1944 r. Bystrością sądu i oceny sytuacji, śmiałością i bogactwem koncepcji i planów wybiegał daleko naprzód, wyprzedzał społeczeństwo i warunki, w których żył.

Rohatowska sylwetka Jarosława Dąbrowskiego była mało znana społeczeństwu polskiemu, gdyż jego postępowanie, jego myśli, całe jego życie było zaprzeczeniem tego, co działo się w Polsce w okresie drugiej niepodległości. Walka na barikadach Komuny Paryskiej, uznanie praw narodów ukraińskiego i białoruskiego do niepodległego bytu, zdecydowany program reform społecznych — oto momenty, które dyskwalifikowały Dąbrowskiego w oczach oficjalnych historyografów.

Jarosław Dąbrowski zwrócił uwagę i podkreślił konieczność sojuszu sił państwowych Polski i Rosji. Droga do niepodległości Polski wiodła już wówczas, w mrokach caratu, jedynie poprzez współdziałanie z demokratami rosyjskimi. Wspólne zwycięstwo dawało urąganie wolności jednemu i drugiemu. Zwycięstwo Czernyszewskiego, Herzena, Pogodina czy Asakowa — było zwycięstwem Polski.

Z nowszych nowodów głuchko o Dąbrowskim w publikacjach z lat 1918—1939. Dąbrowski był „niebezpiecznym rewolucjonistą” — a o takich nile niebezpieczniej nie pisać, nie przypominać, że żył i działał.

Jednak pamiętał i pamięta o nim polski obóz postępowy.

Ochotnicy polscy, walczący o wolność Hiszpanii, za swego patrona obrał właśnie Jarosława Dąbrowskiego. Postać jego była i jest bliska i droga wszystkim oficerom i żołnierzom Odrzonego Wojska Polskiego. Pragną oni wiedzieć o nim możliwie najwięcej.

Broszura Zygmańska Szymańskiego należy do typu publikacji popularnych, których zadaniem jest podanie szeregu danych faktycznych i charakterystyka danej postaci czy też problemu.

Na tle wydarzeń społeczno-politycznych lat 1831—1871 sylwetka Dąbrowskiego rysuje się wyraziście, nakreślona jest śmiało i umiejętnie. Szczułe ramy broszury zmuszają autora do przedstawień fragmentarycznych, do czynienia skrótów, do zwracania uwagi jedynie na momenty najbardziej istotne i decydujące. Chociaż na końcu książki podana jest obszerna bibliografia, to jednak daje się odczuć silna zależność autora od prac dr Złotoryzkiej, drukowanych w czasopiśmie „Niepodległość”, niewyżyskane są natomiast opracowania radzieckie i francuskie, dotyczące Komuny Paryskiej. Kreśląc biografię Jarosława Dąbrowskiego, autor popełnił błąd, nie podał bowiem jego charakterystyki, lecz pozostawił wyrobienie sobie sądu o nim inwencji czytelnika.

Odczuwaliśmy potrzebę popularnej biografii Dąbrowskiego i nadal zresztą odczuwamy potrzebę źródłowego, wyczerpującego oświetlenia tej postaci. Praca p. Szymańskiego częściowo tę pierwszą potrzebę zaspokoiła. Można stawiać książkę szereg zarzutów, można krytykować zbyt powierzchowne przedstawienie zarówno tła wypadków jak i samej postaci. Lecz pozytywną stroną broszury jest to, że daje ona szerokim kręgom czytelników materiał faktyczny, którego dotychczas byli pozbawieni.

Dzięki tej broszurze więcej wiemy o Dąbrowskim, a przez to staje się on jeszcze bardziej bliski nam i tej rzeczywistości, którą tworzymy. To, co było jego marzeniem i walką, jest naszym dniem powszednim.

Muszyńska — Zygmąńska Janina — „WIELKOPOLSKA W POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIM”, Poznań 1947, str. 189 plus mapa, Nakładem Głównego Komitetu Kościuszkowskiego.

W każdym opracowaniu powstania kościuszkowskiego znajdziemy rozdział, poświęcony działaniom w zaborze pruskim, ale dotychczas nie mamy wyczerpującej i krytycznej monografii tego wycinka powstania 1794 r.

Praca Janiny Muszyńskiej — Zygmąńskiej częściowo wypełnia tę lukę; częściowo, ale nie zupełnie, gdyż jest oparta przeważnie na literaturze polskiej i niemieckiej, archiwalia zaś wykorzystuje tylko ułamkowo. Samo zagadnienie więc pozostaje nadal otwarte, chociaż czytelnik otrzymał książkę, która w zupełności zaspokaja aspiracje amatora. Pisana stylem jasnym i prostym, nie przeładowana materiałem faktycznym, staje się przyjemną, a zarazem pożyteczną lekturą, która, nie nużąc, uczy.

Powstanie w Wielkopolsce wybuchło stosunkowo późno, bo w 4 miesiące po wypędzeniu wojsk carskich z Warszawy. Kościuszek, niestety, nie docenił znaczenia militarnego przeniesienia insurekcji na teren zaboru pruskiego od razu po manifestie krakowskim. Zmusiło go do tego raczej późniejsze współdziałanie wojsk pruskich z oddziałami rosyjskimi.

W końcu sierpnia 1794 r. odruchowo, bez ogólnego planu i ściślejszego porozumienia, wybuchło powstanie w poszczególnych województwach zaboru pruskiego. Rozróżniamy się działania partyzanckie, w których biorą udział chłopcy, oficerzy dworscy i drobna szlachta. Bogata szlachta odnosiła się do samej idei powstania negatywnie. Przedstawiciele „możnych posesjonatów” przeniesli się czym prędzej do większych miast: Poznania, Gniezna, Kalisza pod opiekę wojsk pruskich. Niektórzy zmuszeni do wzięcia udziału w powstaniu, np. Fryderyk Skórzewski i Jan Baranowski przy pierwszej sposobności uciekli aż do... Piły, a starostowie — Dombki i Miechowski złożyli na powstańców skargę do... króla pruskiego.

Kościuszek dla podtrzymania insurekcji w Wielkopolsce wysłał tam gen. Dąbrowskiego z około 2 000 żołnierzy. Już w czasie marszu przyłączył się do niego gen. Madaliński z około 1 000 ludzi. Dąbrowski okazał się bardzo zdolnym partyzantem. W ciągu dwóch miesięcy prowadzi śmiało działania partyzanckie, uwiecznione zajęciem Bydgoszczy i Śremsu. Korpusik Dąbrowskiego wskutek napływu ochotników powiększył się prawie dwukrotnie. Niepowodzenia na głównym terenie wojny, klęska maciejowicka i obleżenie Warszawy zmusiły Dąbrowskiego do wycofania się z zaboru pruskiego, lecz powstanie, ograniczone do utarczki drobnych oddziałów z patrolami pruskimi, trwało do połowy grudnia.

Autorka, podając dość dokładnie przebieg powstania, powstrzymuje się od krytycznego rozbioru poszczególnych wydarzeń i ich oceny. Powstanie miało widoki przerodzenia się w ruch ogólnonarodowy; do walki garnęli się tłumnie chłopcy i mieszcianie. Jednak ani Dąbrowski, ani poszczególni dowódcy w województwach nie umieli przekształcić powstania w żywiołową wojnę narodową — wyzwoleniczą. Działania w zaborze pruskim nie były skoordynowane z działaniami wojsk pozostających pod bezpośrednim dowództwem Kościuszki. Były one tylko udalą dywersją, która przerażała Prusaków, zmusiła ich do rzucenia na Wielkopolskę dużych sił wojskowych, odcagając je tym samym od wspierania armii carskiej. Powstanie dowiodło, że istniały potencjalne możliwości prowadzenia walki z oddziałami pruskimi, a liczniejsza armia, złożona nawet z ochotników, w rękach takiego dowódcy jak Dąbrowski, mogła mierzyc się z wojskiem pruskim nawet w spotkaniu czołowym.

W omawianej pracy nie widzimy społeczno-ekonomicznego tła powstania. Nastroje nie tylko szlachty, ale mieszczań i włościan nie są przedstawione. Natomiast tło ogólne, które zadecydowało o wybuchu insurekcji w Krakowie i Warszawie omówiono bardzo dokładnie na początku pracy, (rozdział I i II).

Ogólna ocena książki może najtrafniej dać się zamknąć w zdaniu: „Warto przeczytać”.

MJR W. BORTNOWSKI

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

LITERATURA PIĘKNA

DRDA JAN — **Miasteczko na dłoni**. Powieść. Z czeskiego przełożył Zdzisław Hierowski. Katowice, 1947. „Awtr“, str. 216.

Ciekawa, żywo napisana powieść o małym miasteczku czeskim w lipcu 1914 r. Jak na dłoni ukazuje autor przeciwieństwa między bogaczami wiejskimi i biedakami, kresli sylwetki burmistrza, proboszcza, radnych, górników, drwali i fliśaków. Autor pisze z zacięciem satyrycznym i dużym poczuciem humoru.

CENTKIEWICZ CZESŁAW JACEK — **Wyspa mgieł i wicherów**. Pierwsza polska ekspedycja międzynarodowego roku polarnego 1932/33. Wydanie trzecie. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 308.

Książka o heroicznym wysiłku trzech Polaków, uczestników jedynej polskiej wyprawy polarnej na Wyspę Niedźwiedzią. Wyprawa pozbawiona wszelkiej pomocy rządu dała jednak poważne rezultaty naukowe. Opis tej wyprawy czyta się jak powieść pełną przygód.

CERVANTES MIGUEL — **Don Kichot z La Manczy**. Warszawa, 1947. Wiedza, str. 367.

DICKENS KAROL — **Klub Pickwicka**. Wydanie nowe. Warszawa, 1947. Państw. Inst. Wydawniczy, str. 394.

KRASZEWSKI JÓZEF IGNACY — **Hrabina Cosel**. Powieść historyczna. Wstęp i objaśnienia Adama Bara. Warszawa, 1947. „Czytelnik“. Tom I — str. 260. Tom II — str. 220.

LONDON JACK — **Biały Kieł**. Powieść. Przekład z angielskiego Stanisławy Kuszelewskiej. Łódź, 1947. „Książka“, str. 228.

ŁUKASIEWICZ STANISŁAW — **Nauczyciele**. Powieść. Wydanie drugie. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 324.

Wznowienie powieści z życia nauczycieli, charakteryzującej stosunki w szkolnictwie za rządów sanacji.

MOSTOWICZ TADEUSZ DOŁĘGA — **Kariera Nikodema Dyźmy**. Powieść. Wydanie nowe. Katowice, 1947. Wyd. „Literatura Polska“, str. 360.

Dobrze napisana, lekka powieść ukazująca w krzywym zwierciadle satyry żalosne oblicze rządzącej klikki sanacyjnej.

NAŁKOWSKA ZOFIA — **Dom nad łąkami**. Powieść. Wydanie trzecie. Warszawa, 1947. PIW, str. 171.

REMARQUE ERICH MARIA — **Łuk triumfalny**. Powieść. Warszawa, 1947. Wiedza, str. 389.

SCOTT WALTER — **Rob Roy**. Powieść historyczna z XVIII wieku. Przedmowa Andrzeja Tretiaka. Przełożyła z angielskiego Teresa Świderska. Warszawa, 1947. „Książka“, str. 512.

HISTORIA — PUBLICYSTYKA

FELDMAN JÓZEF — **Bismarck a Polska**. Wydanie drugie przejrzone i uzupełnione. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 432.

JÓŻWIĄK FRANCISZEK, gen. dyw. — **Na szlakach walki o wyzwolenie Polski**. Warszawa, 1947. Wyd. GZPW WP, str. 32.

KOTT JAN — **O społecznym awansie**. Warszawa, 1947. „Książka“, str. 28.

ŚRENIOWSKI STANISŁAW — **Dzieje chłopów w Polsce**. Szkic o ustroju społecznym. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 160.

NAUKI SPOŁECZNE — EKONOMIA

SELEN LUDWIK — **Ekonomia polityczna**. Szkic wykładu. Łódź, 1947. „Ingos“, str. 256.

NAUKI PRZYRODNICZE

ŚCISŁOWSKI MAREK WŁ. — **Promieniotwórczość naturalna i sztuczna**. Bibl. pop. - naukowa. Seria fizyczno-astronomiczna. Warszawa, 1947. PZWS, str. 92.

SPORT — WYCHOWANIE FIZYCZNE

DOBROWOLSKI WŁADYSŁAW — **Lekkoatletyka**. Metodyka i trening. Wydanie drugie. Łódź, 1947. WINW, str. 176.

GRABOWSCY JERZY I TADEUSZ — **Piłka nożna**. Wstęp Tadeusza Kuchara. Łódź, 1946. WINW, str. 88.

SIDOROWICZ WACŁAW — **Maraton**. Popularna biblioteczka sportowa PUWF i PW. Warszawa, 1947. Prasa Wojskowa, str. 64.

SIDOROWICZ WACŁAW — **Biegi średnie**. Popularna bibl. sportowa PUWF i PW. Warszawa, 1947. Prasa Wojskowa, str. 160.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI” PROSI CZYTELNIKÓW
O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKU-
ŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN
NA ADRES: W A R S Z A W A, K R Ó L E W S K A 2.

Redaguje Redakcja Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. **Adres Redakcji:** Warszawa Królewska 2.

Administracja: Warszawa, Al. Siókrskiego 91.

Warunki prenumeraty: **kwartalnie** zł 240, **rocznie** zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze Wojsk. Instytut Geograficzny.

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“ Warszawa. Królewska 2.